



## Ukraina – dwa lata walki



Minęły dwa lata od rozpoczęcia rosyjskiej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Dwa lata, które zmieniły dziesięcioletnie walki o Donbas i Krym w największą w Europie wojnę od 1945 roku. Tysiące kolumn rosyjskich najeźdźców ze wszystkich stron wkroczyły na Ukrainę. Na ukraińską ziemię spadły tysiące rakiet i bomb. Prawie nikt na świecie nie wierzył,

że Ukraina się utrzyma. Ale ciągle jest i nadal będzie.

24 lutego 2022 roku – data, która już zawsze będzie nam przypominała o rosyjskiej napaści na Ukrainę. Wojna pochłonęła setki tysięcy ofiar, nie tylko żołnierzy, ale również cywilów. Zginęły kobiety, dzieci i osoby starsze. Ludzie stracili domy i zostali zmuszeni do ucieczki w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. Po dwóch latach bohaterkiej obrony Ukrainy, wojna nadal trwa, przynosząc kolejne ofiary i dalsze zniszczenia.

Od kilkunastu miesięcy sytuacja na froncie praktycznie nie uległa zmianie. Rosjanie nadal okupują prawie 20 procent terytorium Ukrainy, a zeszłoroczna ofensywa ukraińskich sił zbrojnych nie przyniosła oczekiwanego przełomu. Kreml ma tylko tę przewagę, że nie liczy się z ludzkim życiem. I potwierdzają to regularnie tzw. „mięsne szturmy” na ukraińskie pozycje. Choć ukraińskie wojsko nadal dzielnie broni kraju, cały czas potrzebuje militarnego wsparcia z Zachodu. Utrzymywanie Ukrainy w deficycie broni pozwala Putinowi kontynuować tę wojnę.

Ten rok będzie bardzo ciężki dla Ukrainy i całej Europy. W świetle słów prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który podczas wystąpienia na tegorocznej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa powiedział: „Nie pytajcie Ukrainy, kiedy skończy się wojna – zapytajcie siebie, dlaczego Putin jest w stanie ją kontynuować”. Więc dzisiaj cały demokratyczny świat musi zadać sobie to pytanie, co robi, aby zakończyć tę wojnę. Tymczasem ukraińscy żołnierze dotąd codziennie ryzykują swoim życiem...

EUGENIUSZ SAŁO

## Obchody 80. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej



28 lutego mija 80. rocznica zagłady Huty Pieniackiej w obwodzie lwowskim niedaleko Brodów. Jak co roku, w ostatnią niedzielę lutego w miejscu nieistniejącej wsi Huta Pieniacka odbyły się uroczystości, w których udział wzięli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, władze lokalne, przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa, w tym poczty sztandarowe, młodzież szkolna oraz harcerze. Przed pomnikiem w kształcie krzyża, upamiętniającym ofiary tej zbrodni odbyła się modlitwa za pomordowanych, z udziałem duchownych Kościoła rzymskokatolickiego i Cerkwi greckokatolickiej. Po wspólnej modlitwie uczestnicy wydarzenia złożyli kwiaty i zapalili znicze.

> strona 5

**Gabriela z Jędrzejewskich Sottysowa (1902–1953)**



> strona 14

**Szlak przez wieki i „niebiański” Krzemieniec**



> strona 20

**Rozmowa z Mariuszem Olbromskim**



> strona 24

**Kłątwa naczelnego lekarza**

> strona 30

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472



## 30-kilometrowy „car-pociąg”. Po co Rosjanom tajemniczy skład z 2 tys. wagonów na froncie?

Armia Putina zebrała 30-kilometrowy „car-pociąg” składający się z 2 tys. wagonów na bezpośrednim zapleczu swej linii obrony.

Według informacji ukraińskich analityków, wagony – a stoi ich tam obecnie ponad 2000 – Rosjanie zaczęli kierować na jeden tor jeszcze w lipcu ubiegłego roku. W rezultacie obecnie na linii kolejowej pomiędzy miejscowościami Ołeniwka a Wołnowachą zwarty skład stoi na długości około 30 kilometrów.

Zablokował w ten sposób linię kolejową prowadzącą na południowy zachód od Doniecka (z Ołeniwki do tego miasta jest ok. 15 kilometrów) do Mariupola. Nie wiadomo, po co rosyjska armia to zrobiła. Amerykański Institute for the Study of War sądzi, że skład ma stanowić coś w rodzaju kolejnej linii obrony wojsk Putina. Obecna linia frontu przebiega ok. sześciu kilometrów na zachód od linii kolejowej. Sam jednak ISW zastrzega, że nie jest pewien po co zebrano na zapleczu frontu taki ogromny skład, najwyraźniej pusty.

Jeśli rację mają amerykańscy analitycy, to jest to kiepski

pomysł rosyjskiego dowództwa, ponieważ widoczne z dala wagony zostaną szybko rozbite ogniem ukraińskiej artylerii, nie dając obrońcom żadnego ukrycia. W sumie już z obecnej linii frontu oddziały ukraińskie mogłyby ostrzeliwać „car-pociąg”, gdyby tylko uznały to za celowe z wojskowego punktu widzenia.

Na początku ubiegłego roku rosyjska armia obawiając się ukraińskiego kontrnatarcia zaczęła budować w stepach głęboką linię obrony, nazwaną od nazwiska ówczesnego rosyjskiego dowódcy armii inwazyjnej „Linia Surowikina”. Rzeczywiście, pół roku później na tej linii obrony Rosjanom udało się zatrzymać ukraiński atak – zarówno w okolicach Robotyne, jak i w pobliżu Wasyływki nad Dnieprem.

Do tej pory jednak nie było żadnych informacji o tym, by częścią „Linii Surowikina” miał być... pociąg. Tym bardziej, że rosyjska armia uzależniona jest od zaopatrzenia kolejną, ma bowiem słabo rozwinięty transport samochodowy. Dlatego cenny jest dla niej każdy wagon.

RZECZPOSPOLITA

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,  
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 marca, piątek godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
2 marca, sobota godz. 17:00	opera CARMEN” G. Bizet
3 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni
8 marca, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I Nebesny
9 marca, sobota godz. 17:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I Nebesny
10 marca, niedziela godz. 17:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I Nebesny
15 marca, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
16 marca, sobota godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
22 marca, piątek godz. 18:00	balet „KORSARZ” A. Adam
23 marca, sobota godz. 17:00	opera „TOSCA” G. Puccini
24 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE” A. Adam
28 marca, czwartek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
29 marca, piątek godz. 18:00	„STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
30 marca, sobota godz. 17:00	opera „TOSCA” G. Puccini
31 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus

## Rosyjski atak raketowy na Lwów

Wczesnym rankiem 15 lutego Rosjanie ostrzelali rakietami Lwów. Tym razem uderzyli w południową część miasta. Były to co najmniej cztery eksplozje. Trzy osoby zostały ranne. Fala uderzeniowa uszkodziła obiekt infrastruktury, budynki mieszkalne, dwie szkoły i przedszkole.

ANNA GORDIJEWSKA  
EUGENIUSZ SAŁO  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA



mieszkanie także ucierpiało podczas ostrzału.

– Fala uderzeniowa wybiła wszystkie okna. Mój samochód, który stał zaparkowany niedaleko domu, został zniszczony. Żadne okno w mieszkaniu się nie zamknęło. Ściany również są uszkodzone – zaznaczył Ihor, mieszkaniec budynku na ulicy Naukowej.

Ucierpiały przedszkole i dwie szkoły. Na szczęście w momencie ataku w budynkach nie było dzieci. Uszkodzone jest też Centrum Zatrudnienia.

– Zauważyłam, że samochód mojego syna jest zniszczony. Syn służy w wojsku na froncie zaporoskim. Mamy jego dokumenty i klucze, więc jakoś sobie z tym poradzimy. Męża od tego wszystkiego rozboleło serce. Bardzo przestraszyliśmy się tych eksplozji – podkreśliła Oksana, mieszkanka ostrzelanego budynku.

– Niektóre okna są powybijane. Żona była przerażona tym horrorem. Mój samochód został lekko uszkodzony. Tak naprawdę, to dobrze, że przeżyliśmy – podsumował Wiaczesław, mieszkaniec Lwowa.

Władze miasta ustanowiły wysokość odszkodowań za straty. To 12 tysięcy hrywien za okno i 8 tysięcy za wybite drzwi. Mieszkańcy mają również uzyskać pomoc w naprawie szkód spowodowanych przez rosyjskie rakiety. W pobliżu zaatakowanego terenu zostanie otwarte dodatkowe tymczasowe Centrum Usług Administracyjnych, aby poszkodowani mogli składać wnioski o rekompensatę.

To już drugi rosyjski atak raketowy na Lwów w tym miesiącu. Wskutek rosyjskich ostrzałów 7 lutego w obwodzie lwowskim ucierpiał również obiekt przemysłowy.



## Na 28 marca zaplanowano spotkanie przedstawicieli rządów Polski i Ukrainy

28 marca w Warszawie odbędzie się spotkanie przedstawicieli rządów polskiego i ukraińskiego. Poinformował o tym podczas konferencji prasowej premier RP Donald Tusk.

Polski premier odniósł się do zaproszenia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego na spotkanie na polsko-ukraińskiej granicy.

– Jestem przekonany i powtórzę to jeszcze raz, że w tych trudnych czasach wojny ani Polska, ani Ukraina nie muszą udawadniać sobie czy światu, że jesteśmy w pełni solidarni. I nic się nie zmieni w tej kwestii – zapewnił Donald Tusk.

Zgodnie z ustaleniami, które zapadły podczas wizyty polskiego Premiera w Kijowie, 28 marca w Warszawie odbędzie się spotkanie rządów Polski i Ukrainy. – Rozmowy techniczne i polityczne z Ukrainą



TWITTER, DONALD TUSK

– także w sprawach sytuacji na granicy, handlu – toczą się nieustannie – poinformował szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

Polska od samego początku zaangażowała się w pomoc Ukrainie. Polacy wykazali się niezwykłą solidarnością wobec wschodniego sąsiada. Jednocześnie w tej szczególnej sytuacji dostrzegamy potrzeby polskich rolników.

– Chciałbym, żebyśmy w debacie wewnętrznej, jak i międzynarodowej umieli

rozdzielić dwie kwestie. Pierwszą jest bezdyskusyjna pomoc dla Ukrainy w jej wysiłku zbrojnym i to jest nienegocjowalne. I druga sprawa, to jak ochronić polskich rolników i polski rynek przed negatywnymi skutkami liberalizacji handlu, czyli otwarcia granicy na bezcłowy obrót produktami rolnymi – mówił szef polskiego rządu.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARII  
PREZESA RADY MINISTRÓW RP



# Śmierć analizy i analiza śmierci

Śmierć Aleksieja Nawalnego to niewątpliwa tragedia dla jego najbliższych, dla matki, żony, dzieci, współpracowników. Jako taka nie powinna być dyskutowana, należałoby przyjąć ją w ciszy i pokorze, właściwym takim chwilom. Niestety, żałobnikom nie będzie dane przeżywać rozpacz w spokoju. Gdy tylko wiadomość o odejściu rosyjskiego opozycjonisty obiegła świat, stała się w pewnym sensie własnością publiczną, tematem debat i spekulacji.

AGNIESZKA SAWICZ

Większość z nich nie wniosła niczego nowego do naszej wiedzy, bo też i wnieść nie mogła. Z góry założono, że Nawalny, tak jak inni wrogowie systemu, został po prostu zlikwidowany przez politycznych przeciwników. Przypomniano historię Anny Politkowskiej, wspomniano Borysa Niemcowa i oznajmiono, że po nieudanej próbie otrucia na Nawalnego wydano odroczone wyrok śmierci, zsyłając go do łagru, w którym panują szczególnie trudne warunki dla osadzonych. Kolonia karna o specjalnym rygorze, nosząca nazwę „Wilk polarny”, położona w miejscowości Charp w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym, niemal 2000 kilometrów od Moskwy, rozpałała wyobraźnię. Placówka, opatrzona numerem 3, w której panuje niemal arktyczny klimat, zdaje się być państwem w państwie, takim, w którym nie przestrzega się prawa, norm społecznych, a opieka medyczna praktycznie nie istnieje. Tam więźniów miało regularnie otrzymywać kary karceru i przebywać w skrajnie niehumanitarnych warunkach, z czego płynął prosty wniosek, że został (na raty bądź nie) zamordowany.

Jaką konsternację musiały więc wywołać słowa Kyryła Budanowa, szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego, według którego Nawalny zmarł z przyczyn naturalnych, z powodu zakrzepu krwi. Budanow podał ten fakt do wiadomości 25 lutego, w kulturalnym forum „Ukraina. Rok 2024” i w ciągu doby od jego ujawnienia trudno było znaleźć komentarze, w których specjaliści odnosiliby się do tej rewelacji. Bo i coż można było powiedzieć, skoro stoi ona w sprzeczności z antyputiniowską i antyrosyjską narracją? Po



TELEGRAF.COM.UA

słowach Budanowa Nawalny stał się ofiarą tragicznej śmierci, ale jednak takiej, jaka może w każdych okolicznościach spotkać zwyczajnego człowieka.

Tracą tym samym sens dyskusje o tym, czy jego zgon był na rękę Putinowi. Ci, którzy szukali w tej śmierci drugiego dna, przeliczyli. Szczególnie ci, którzy robili sobie nadzieję, że to krok bliżej do końca Władimira Władimirowicza. Pojawiały się bowiem głosy, że zamordowanie „tego człowieka”, jak ogólnie mówił o nim prezydent Rosji, ma tyle samo sensu, co zbieranie ziem ruskich przez największe państwo świata, do tego ziem wyniszczonych. A skoro tak, to może mamy do czynienia z ofiarą walk dworskiej opozycji, elit i służb specjalnych, która de facto osłabia pozycję Putina, a na pewno wytrąca mu z ręki poważny argument, jakim był żyjący Nawalny. Mógł on być potencjalną kartą przetargową w rozmowach o końcu wojny, chociażby tych prowadzonych zakulisowo, które być może już się toczą, a o których jeszcze nie wiemy. Wspomniano także, że zabójstwo więźnia przekona świat, że Putin jest dyktatorem, z którym nie warto rozmawiać, co było o tyle niezrozumiałe, że nie był to przecież pierwszy taki przypadek w Rosji, a wcześniejsze nikogo do rozmów z Kremlu nie zniechęciły.

Należy wszakże zauważyć, że wielu osobom trudno było znaleźć racjonalne przyczyny, dla których Nawalnego zabito właśnie w tym momencie, bo logika wskazywała, że Moskwie to się teraz po prostu nie opłaca. Tym bardziej, że niejako w kontrze do doniesień Budanowa,

Maria Pewczik, szefowa wydziału śledczego Fundacji Antykorupcyjnej Aleksieja Nawalnego stwierdziła, że Nawalny został zamordowany na rozkaz Putina na dzień przed wymianą więźniów. Jej zdaniem miał zostać zwolniony w zamian za skazanego na dożywocie za mord polityczny Wadima Krasikowa, który w Berlinie zabił Czechenę Selimkana Changoszwiliego i w Niemczech odsiaduje karę.

Czy rzeczywiście tak się stało? Póki nie mamy dowodów, pozostaje nam tylko wiara w to, że chcąc utrzymać legendę Nawalnego nie odwołano się w prosty sposób do deklaracji, która padła w słynnym już wywiadzie udzielonym przez Putina Tuckerowi Carlsonowi. Z tym, że wówczas prezydent nie wykluczał uwolnienia reportera „Wall Street Journal” Evana Gershkovicha, o Nawalnym nie było mowy.

Po coż więc byłoby go zabijać? Nie wydarzyło się nic niezwykłego, do wyborów prezydenckich pozostało sporo czasu, straszenie opozycji śmiercią działacza wydaje się przedwczesne, wręcz niepotrzebne. Z niewygodnymi ludźmi można poradzić sobie inaczej – typowanego na konkurenta Putina Borysa Nadieżdina po prostu nie wpisano na listy kandydatów, a innym demokratom wcale nie było na nie spieszo. Zresztą Nawalny nie był postacią, która potrafiła zjednoczyć wokół siebie dysydentów. Niewątpliwie był liderem, ale raczej w oczach Zachodu i co najwyżej części społeczeństwa. Sami Rosjanie często odnosili się do niego nieufnie, w myśl zasady, że prawdziwy opozycjonista to martwy opozycjonista. Pozostając

przy życiu budził podejrzenia o związki z Kremlu, albo ze służbami zachodnimi, co sugerował zresztą sam Putin.

Jeśli zatem brakowało rozsądnych argumentów, przemawiających za zabójstwem na zlecenie, wysuwano znane już teorie o niemal nierzeczywistym świecie, w którym żyje Putin. Zmitologizowanym, tajemnym, dostępnym i zrozumiałym tylko dla wybranych, takim, którego Zachód nigdy nie pojmie, choćby nawet wypił przystawki pół litra. W tej alternatywnej rzeczywistości demonicznej prezydent Rosji działa według własnej, pokrętej logiki i tym próbowano tłumaczyć zgon Nawalnego, który w opinii dziennikarzy i analityków koniecznie musiał zyskać sens.

Ci z kolei, którzy uważali tę transcendencję za zbyt niejasną i za daleko idącą, sięgali po najprostszą nasuwającą się argument, w myśl którego Putin chciał coś udowodnić światu w czasie konferencji monachijskiej. Co? To w zasadzie nie miało większego znaczenia, tradycyjna demonstracja siły i pogardy dla Zachodu wystarczała jako odpowiedź.

A gdy ktoś oczekiwał innej argumentacji tym samym dowodził, że niczego nie wie o Rosji i żąda zbyt wiele. Tłumaczono, że nie można wymagać, abyśmy dziś mieli rozeznanie, co się w tym kraju dzieje. Jego granice opuścili dyplomaci i dziennikarze (nie wszyscy), a jeśli już jacyś zostali, to nikt z nimi nie rozmawia (dialog wciąż jest w interesie Moskwy). Wyjechali też biznesmeni (i jakimś cudem kontakty gospodarcze z Zachodem wciąż mają się dobrze), a służby specjalne są pod szczególną obserwacją

i nic nie mogą zrobić (ponieważ nie wymyśliły, na przykład, nielegalności). Wykreowano obraz kraju równie hermetycznego, co Korea Północna, o którym niewiele wiemy.

I z tym ostatnim w zasadzie można byłoby się zgodzić. Dyskusje wokół śmierci Nawalnego, ale i jego życia, dobitnie ukazały, że wciąż posługujemy się schematami i kalkami, z których niewiele wynika. Opozycjonista był żywo zainteresowany Polską? A może, wbrew naszej megalomanii, niewiele o niej wiedział. Był antyukraiński i oddałby Krym Rosji, czy może twarzą stąpał po ziemi i miał rację mówiąc, że Ukrainie nie będzie łatwo półwyspu odzyskać, a Rosja dobrowolnie go nie odda? Przewodził opozycji, czy może tylko antyrządowo nastawionej części społeczeństwa, bo swoją charyzmą zrażał do siebie potencjalnych sojuszników?

Po śmierci Nawalnego przez moment znów chcieliśmy uwierzyć, że Rosjanie wezmą sprawy w swoje ręce, zorganizują własny majdan. Kilkadziesiąt aresztowanych osób to jednak zbyt mało, by utrzymać ten optymizm. Mieliśmy nadzieję, że śmierć jednego człowieka obudzi sumienia, chociaż nie zrobiły tego tysiące poległych rosyjskich żołnierzy, nie mówiąc o tysiącach Ukraińców, wśród nich dzieci. Liczyliśmy na strach wśród elit, ale Nawalnemu było do nich bardzo daleko, dlatego jego śmierć nikogo nie obeszła.

Jest wielce prawdopodobne, że na dłuższą metę zapomni też o niej Zachód. Na razie wykorzysta ją jako pretekst do kolejnych sankcji, debat, może zwiększenia transportów broni do Ukrainy. Ale Nawalny nie zostawił pod sobą nikogo, kto mógłby przejąć jego schedę, w kogo można byłoby zainwestować. Jeśli ktoś twierdzi, że taką rolę może przejąć wdowa po nim, Julia, musiałby się najpierw zastanowić, czy świat zachodni gotów jest prowadzić rozmowy z kobietami na Wschodzie. Co prawda w demokratycznej Europie panie wywalczyły już swoje miejsce, ale są kraje, w których, jak w Polsce, akceptuje się prezydentki, premierki, ministerki, ale jest to akceptacja podszyta niekiedy pobłażliwością. Wystarczy posłuchać kpin z feminatywów, by zastanowić się, na ile świat polityki jest otwarty. Nie mniej kraje takie, jak Białoruś czy Rosja, wciąż uważane są za domenę męską i zarówno Swiattłana Cichanouska, jak i Julia Nawalna będą tylko, lub aż, oredowniczkami spraw swoich mężów. Natomiast Zachód będzie czekał na kolejnego mężczyznę, który odważy się na walkę z systemem.

## Na wojnie zginął Siergiusz Hawryłow

20 lutego Lwów pożegnał ukraińskiego żołnierza Siergiusza Hawryłowa, który broniąc Ukrainy zginął 12 lutego z rąk rosyjskich okupantów. 31-letni bohater został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Siergiusz był absolwentem Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej i piłkarzem sekcji rekreacyjnej Pogoni Lwów.



w szeregach 3 batalionu obrony terytorialnej „Wola” i wykonywał misje bojowe w rejonie operacji antyterrorystycznej.

Po powrocie pracował jako konsultant w sklepie Megasport. Grał w LKS „Pogoń” Lwów, brał także udział w zawodach

w składzie drużyny kościoła pw. Wstąpienia Najświętszej Maryi Panny. Ale prawdziwą pasją Siergiusza było wędkarstwo.

Od drugiego dnia inwazji Rosji na pełną skalę ponownie stanął do obrony Ojczyzny przed najeźdźcami. Ramię w ramię z bratem służył w wojsku, najpierw w ramach kompanii bezpieczeństwa regionalnego, a później w 15. oddzielnym sewastopolskim batalionie szturmowym 128. oddzielnej zakarpackiej brygady szturmowej Dowództwa Operacyjnego „Zachód” Sił Zbrojnych Ukrainy.

Według rodziny, był „osobą niezwykle życzliwą, kochającym ojcem i mężem oraz lojalnym przyjacielem dla wielu osób”.

Siergiusz pozostawił babcię, rodziców, żonę, dwóch małych synów i brata bliźniaka, który nadal broni kraju na pierwszej linii frontu.

**ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE LWOWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ**

## Polskie przejścia graniczne z Ukrainą na liście infrastruktury krytycznej

**Podczas konferencji prasowej premier RP Donald Tusk podkreślił, że ważnym zadaniem, które stoi obecnie przed Polską, jest zapewnienie pełnej przepustowości na granicy polsko-ukraińskiej, jeśli chodzi o transporty wojskowe oraz pomoc humanitarną.**

– Dla zapewnienia 100 procent gwarancji, że pomoc wojskowa, sprzęt, amunicja, pomoc humanitarna, medyczna będą docierały bez żadnych opóźnień na stronę ukraińską, będziemy wprowadzali na listę infrastruktury krytycznej przejścia graniczne z Ukrainą i wskazane odcinki dróg i torów kolejowych. I to jest kwestia

najbliższych godzin. (...) Będziemy wyciągali z tego też praktyczne konsekwencje, tak aby ten ruch, jeśli chodzi o sprzęt, amunicję, środki medyczne i humanitarne docierały tam bez żadnych opóźnień i bez żadnych zahamowań – poinformował polski premier.

Szef polskiego rządu zaznaczył, że w praktyce będzie to oznaczało inny reżim organizacyjny na przejściach granicznych i drogach dojazdowych, a także torach na granicy z Ukrainą. Jednocześnie Donald Tusk podkreślił, że do tej pory nie było żadnych istotnych kłopotów z transportami wojskowymi czy humanitarnymi przeznaczonymi dla Ukrainy.

**ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW RP**



## Studniówka w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej

W sobotę, 10 lutego młodzież maturalnej klasy Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie rozpoczęła studniówkę tradycyjnym polonezem – jednym z najstarszych tańców, popularnym na dawnych polskich dworach magnackich. Szesnastu z dwudziestu dwóch tegorocznych maturzystów uczestniczyło w swoim pierwszym balu. I chociaż na Ukrainie ten zwyczaj jest nieznanym, uczniowie polskich szkół chcą nadal podtrzymywać starą polską tradycję.

ANNA GORDIJEWSKA

**D**yrektor szkoły Mariana Pytup przywitała zebranych na sali przede wszystkim przyszłych absolwentów oraz ich rodziców, dziadków, nauczycieli i gości. Po odtęczeniu poloneza, jedenastoklasiści z dużym poczuciem humoru i dystansu do siebie przedstawili program artystyczny, były skecze, śpiewy i tańce. Radosny nastrój udzielił się także zaproszonym gościom, nauczycielom i rodzicom przyszłych absolwentów. Uczniowie klasy maturalnej dziękowali swoim nauczycielom, wręczając im kwiaty. Słowa podziękowania były skierowane także do rodziców. W sposób szczególny dla dwóch ojców, którzy obecnie walczą na froncie.



– To są ludzie, którzy dzięki temu, że kształcą się w języku polskim, będą zmieniali świat. Mieszkając w Ukrainie, poruszają się biegle po tych dwóch obszarach kulturowych, rozumieją i polską, i ukraińską rzeczywistość, to będą ludzie, którzy Ukrainę odbudują i którzy

ukształtują przyszłość i Ukrainy i Polski – mówiła Agnieszka Pikuta, kierownik działu prawnego konsulatu RP we Lwowie.

– Jest to młodzież, która ceni sobie wartości, która wie co to jest przyjaźń, która umie ze sobą współpracować, dzielić się i radościami i smutkami i dzielnie

przygotowywała się prawie pół roku do dzisiejszej uroczystości – powiedziała Mariana Pytup, dyrektor liceum.

Zapytani przez nas, jak będą wspominać szkołę, wszyscy maturzyści stwierdzali, że szkoda im opuszczać mury szkolne, ale rozumieją, że przed nimi



rozpoczyna się nowe, dorosłe życie. Zdecydowana większość uczniów chce w przyszłości studiować w Polsce, ale są też tacy, którzy chcą pozostać w Ukrainie.

– Lata szkolne będą wspominać z wielkim sentymentem, jestem bardzo szczęśliwa, że uczyć się w tej szkole, Kocham każdego w tej szkole, każdego nauczyciela, każdego kolegę z klasy – mówi Karina Daniłowa.

Luba Paraszczyk przyznała, że jest jej bardzo smutno i dodała: – jeszcze sto dni i odejmiemy stąd, chciałoby się dłużej tutaj być. Będę miała bardzo dużo wspomnień z tej szkoły – dodała.

– Ostatnie dwa lata były bardzo trudne, bardzo zmieniły nas wszystkich. W szkole panuje teraz inna atmosfera. Ale jesteśmy silniejsi, już inaczej traktujemy porażki i różne nieprzyjemne sytuacje. Obecnie trwa wojna i wojna bardzo, bardzo zmienia ludzi, nawet we Lwowie – podsumowała Krystyna Tchorowska.

Oficjalna część tegorocznej studniówki odbyła się w szkole, po jej zakończeniu przyszli absolwenci bawili się w restauracji.

Pomimo trwającej dwa lata wojny, długo wyczekiwana przez tegorocznych maturzystów studniówka, na szczęście, się odbyła. Organizacja tego typu wydarzenia w warunkach wojennych jest przedsięwzięciem trudnym, nie mniej jednak, uczniowie, grono pedagogiczne oraz rodzice maturzystów stanęli na wysokości zadania.

## Pierwsza interaktywna klasa bezpieczeństwa

**Konsulat Generalny RP w Łucku w ramach projektu „Poprawa bezpieczeństwa dzieci na terenie powiatu kowelskiego poprzez kształtowanie kultury bezpiecznego zachowania za pomocą interaktywnej klasy bezpieczeństwa” finansowanego w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, sprzyjał otwarciu klasy interaktywnej, gdzie uczniowie z Wołynia mają możliwość poznać niebezpieczne przedmioty u umieć się odnaleźć w zagrażających życiu warunkach.**

LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

Atrapy niebezpiecznych przedmiotów wybuchowych, symulatory pożarów, filmy i przeżycia o tematyce przeciwpożarowej, podstawy ruchu drogowego i szkolenia udzielania pierwszej pomocy w czasie wypadku – wszystko to mogą dzieci z rejonu kowelskiego zobaczyć na własne oczy i zapoznać się z tymi wszystkimi urządzeniami. Dzieci mogą tu przymierzyć strój strażaka i ułożyć z puzzli makietę jednostki straży pożarnej. Od teraz podstaw bezpieczeństwa uczniowie uczą się w specjalnie wyposażonej interaktywnej klasie, otwartej w Kowlu w 2. Państwowym oddziale straży pożarnej.

– Klasa edukacji powstała w ramach programu „Polska pomoc” we współpracy z Państwową strażą pożarną w Kowlu – mówi Mateusz Marszałek, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku. – Program działa w ten sposób: partnerzy miejscowi składają do nas swoje projekty, a my wspólnie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Warszawie je oceniamy. Najlepsze projekty otrzymują finansowanie. Następnie partnerzy samodzielnie wykonują projekty pod naszym nadzorem i kontrolą.

Na sfinansowanie interaktywnej klasy bezpieczeństwa wydzielono 25 tys. euro. Konsul Marszałek twierdzi, że jest pod wrażeniem, w jakie ścisłe terminy kowelscy strażacy zrealizowali projekt – od podania

projektu do otwarcia klasy minęło zaledwie kilka miesięcy.

– Jeszcze do niedawna w tym pomieszczeniu było Muzeum pożarnictwa naszego miasta – opowiada Bogdan Czymbur, główny inspektor z organizacji działań profilaktycznych rejonu kowelskiego w obw. wołyńskim. – Klasa powstała dosłownie od zera. Prace rozpoczęto w listopadzie ubiegłego roku, a już w grudniu kompletowaliśmy meble i wyposażenie wizualne. Ekspozycje muzeum przenieśliśmy na korytarze jednostki.

Jak zaznacza Bogdan interaktywna klasa podzielona jest na kilka lokacji. W pierwszej przedstawione są makiet ratowników z pełnym wyposażeniem i komplety strojów strażackich różnych rozmiarów, które uczniowie mogą przymierzać w czasie zajęć.

W kolejnej uczniowie zapoznają się z symulatorami wybuchu pożarów i innych groźnych sytuacji w domach i na otwartym powietrzu. Przedstawione są tu również niebezpieczne przedmioty, grożące wybuchem. Na ekranie interaktywnym demonstrowane są filmy na temat bezpieczeństwa cywilnego. Klasa przeznaczona jest dla uczniów klas 5-7 szkół Kowla i okolic. I chociaż od otwarcia klasy minął zaledwie miesiąc, to już na lekcje bezpieczeństwa ustawiają się kolejki.

– Jesteśmy zachwyceni tym, co zobaczyliśmy w klasie – mówi kierownik 5 klasy liceum nr10 w Kowlu Iryna Jarmolska, która przyprowadziła swoich wychowanków na lekcję bezpieczeństwa. – Dzieci cieszą się zasobem informacji. Wszystko jest tu bardzo interesujące i bogate

informacyjnie. Bezpieczeństwo dziś jest najważniejsze, tym bardziej, że Wołyń graniczy z Białorusią. Jesteśmy szczerze wdzięczni polskiemu konsulatu za możliwość otrzymania nowej wiedzy.

– Teraz orientuję się, co należy robić, gdy zobaczę podejrzany przedmiot – dzieli się swymi wrażeniami uczennica Anna Korotkova. – Może to być mina. A jeszcze opowiadano nam, że wróg może umieszczać materiał wybuchowy w zabawkach czy telefonach. Należy wówczas odejść jak najdalej i zadzwonić pod nr 101.

– Po raz pierwszy przymierzyłam strój strażaka – dołącza do rozmowy jej koleżanka Zofia Radczyk. – Zobaczyłam, jakiego rodzaju są wozy strażackie. Jest tu tak ciekawie, że nie chce się stąd odejść.

Jak świadczy zastępca kierownika Głównego wydziału ds. współpracy międzynarodowej wołyńskich ratowników Roman Bagnik – klasa interaktywna nie jest pierwszym projektem zrealizowanym wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Łucku. W 2022 r. dzięki wsparciu Konsulatu w ramach programu „Polska pomoc” ratownicy z Maniewicz otrzymali od polskiego MSZ potrzebne wyposażenie przeciwpożarowe i ratownicze na sumę 26 tys. euro.

Oprócz tego jeszcze przed wybuchem agresji rosyjskiej wołyńscy ratownicy wspólnie z polskimi partnerami w ramach kilku programów współpracy transgranicznej stworzyli za ponad 720 tys. euro nowoczesne centrum treningowe szkoleń w warunkach zadymienia i zagazowania. Zakupiono potrzebny sprzęt, wyremontowano pomieszczenia, jednocześnie poszerzając ekspozycję Muzeum historii i rozwoju pożarnictwa na Wołyniu.





## Bohaterowie wystawy „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” walczyli o naszą i waszą wolność

24 lutego 2022 roku rozpoczęła się pełnoskalowa wojna rosyjsko-ukraińska, która zmieniła funkcjonowanie świata. Państwa Unii Europejskiej oraz NATO włączyły się w pomoc militarną i humanitarną napadniętej Ukrainie. Miliony Ukraińców musiały opuścić swoje domy, a setki tysięcy dołączyły do Sił Zbrojnych Ukrainy. Wśród żołnierzy są również osoby polskiego pochodzenia, którzy walczą o swoją ziemię i oddają życie, broniąc wolności.

TEKST I ZDJĘCIA  
DANUTA STEFANKO

– Piszemy nowe karty historii, inne karty w historii relacji polsko-ukraińskich, które pokazują, że obywatele Ukrainy polskiego pochodzenia walczą o Ukrainę, ale i o Polskę. Dołączają do grona bohaterów Ukrainy i Polski. Nigdy nie wolno nam zapomnieć o ludziach starszych, młodszych, różnych specjalizacji, którzy oddali w tej wojnie najcenniejsze – swoje życie – powiedziała dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku Maria Osidacz.

W 2. rocznicę pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę, 24 lutego 2024 roku, w ośrodku odbyło się otwarcie drugiej części wystawy „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. Przedstawia ona życiorysy kolejnych dziesięciu osób, które mając polskie pochodzenie, pozostały świadomymi obywatelami Ukrainy, współodpowiedzialnymi za przyszłość swojego państwa.



– Każda z tych osób oddała swoje życie za to, że bym mogła tutaj być, mogła chodzić do szkoły, uczyć się, spotykać się z wolontariuszami Centrum. Odczuwam nie tyle smutek, ile ogromny gniew do ludzi, którzy zmusili takich wspaniałych mężczyzn i kobiety wziąć broń

i pójść walczyć. Dobrze, że pamiętamy ich imiona, notujemy historie, robimy wystawy. Oni zasługują, żebyśmy oddali im szacunek – mówiła Anita Czirkowa, koordynatorka wolontariuszy CKPiDE.

Bohaterowie wystawy zrezygnowali ze swojej

codzienności, rozmaitych pasji, pożegnali się ze swoimi rodzinami, mając świadomość, że być może już nigdy się nie spotkają. Ekspozycja przedstawia historie osób, które broniły Ukrainy po rosyjskiej agresji w 2014 roku i pełnoskalowej inwazji w 2022.



– Jest to bardzo przejmująca wystawa. Czytając historie ludzi, zwykłych ludzi, którzy jeszcze niedawno byli wśród swoich, chodzili po tych ulicach, którzy stanęli w obronie własnego kraju, własnej Ojczyzny, a są to osoby polskiego pochodzenia – jestem bardzo wzruszony. Trzeba pomagać Ukrainie, żeby ta wojna zakończyła się sukcesem i nie przeniosła się na inne kraje – powiedział Przemysław Fert z Polski.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, lokalni Polacy i Ukraińcy oraz ukraińscy obrońcy. Wystawa jest dostępna do obejrzenia w biurze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Jak zapowiadają organizatorzy, póki nie zakończy się wojna na Ukrainie, praca nad nią będzie kontynuowana, żeby godnie upamiętnić bohaterów.

– Od każdego zależy przetrwanie naszej Ojczyzny, od dziecka do seniora. Dzieci w jednej ze szkół zapytały mnie, czy wierzę, że Ukraina zwycięży. Odpowiedziałem, że wierzę. Jeżeli nie będzie zwycięstwa, to nie będzie też nas, nie będzie kraju, narodu i społeczeństwa – mówił mjr Serhij Kamiński „Sparrow” z 1. Oddzielnej Siwierskiej Brygady Pancerniej.

Wcześniej wystawa „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy” gościła w wielu ukraińskich i polskich miastach, również w gmachu Sejmu w Warszawie. Ekspozycja została opracowana przez CKPiDE przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, z inicjatywy Fundacji Wolność i Demokracja.

## Obchody 80. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej

W trakcie uroczystości został odczytany list ambasadora RP w Kijowie Jarosława Guzy do uczestników, w którym napisał m.in., że oddajemy hołd tym, którzy stracili życie w Hucie Pieniackiej. – Niech ich pamięć będzie zawsze żywa. My zaś winni jesteśmy ofiarom, aby robić wszystko co możliwe, by zapobiegać podobnym tragediom w przyszłości i zawsze wspierać ofiary w walce przeciwko najeźdźcom. Niech ta uroczystość będzie naszym wkładem w zachowanie pamięci o tych, którzy zamilkli już na wieki.

Ambasador podkreślił, jak „ważne jest, aby uczyć młodsze pokolenia o historii i zbrodniach wojennych. Pamięć o ofiarach i ich cierpieniu powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie. Właściwe, pełne szacunku upamiętnianie miejsc takich jak Huta Pieniacka jest kluczowe. Muzea, pomniki i wydarzenia upamiętniające ofiary przypominają nam o tragicznych wydarzeniach i ich konsekwencjach. Pozwalają też



budować dialog oparty na wzajemnym szacunku”.

– Współpraca i dialog są niezbędne. Walka z nienawiścią, brakiem szczerzej i prawdziwej tolerancji jest kluczowa. Edukacja o wartościach, równości i szacunku dla innych ludzi jest nieodzowna. Również, a może przede wszystkim w sytuacji, kiedy stykamy się z tym samym zagrożeniem. Z rosyjską agresją, która wyraża się nie tylko w sposób zbrojnej napaści na Ukrainę, ale która usiłuje poróżnić nas, Polaków i Ukraińców. Pamiętajmy, że każdy

z nas może wnieść swój wkład w zapobieganie przyszłym tragediom i w budowanie mostów, a nie granic między naszymi narodami. To nasza wspólna odpowiedzialność – napisał ambasador Jarosław Guzy.

Wojna sprawiła, że w tym roku uroczystości były skromniejsze niż w ubiegłych latach. Nie mogli przyjechać przedstawiciele Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Organizacja skupia ocalałych, ich rodziny oraz osoby działające na rzecz godnego upamiętnienia ofiar tej zbrodni. W 2005 r. staraniem bliskich



ofiar zbrodni w Hucie Pieniackiej oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na miejscu tragedii stanął pomnik upamiętniający pomordowanych.

Według ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej „28 lutego 1944 r. ukraińscy żołnierze 4 Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policji SS powiązane go z 14 Dywizją SS „Galizien”, oddziały UPA (...) wkroczyli do wsi Huta Pieniacka zamieszkaną przez ludność polską. W wyniku przeprowadzonej przez napastników akcji

pacyfikacyjnej, śmierć poniosło ponad 850 Polaków. Masakrę przeżyło około 160 osób”.

28 lutego w Warszawie w katedrze polowej Wojska Polskiego została odprawiona msza św. w intencji ofiar. Następnie delegacja złożyła wieniec przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Zbrodnia dokonana 80 lat temu w Hucie Pieniackiej stanowi jedną z wielu popełnionych w czasie Rzezi Wołyńskiej.



# Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**GAZETA.PL** Ukrainie służby poinformowały o wykryciu korupcji i defraudacji państwowych pieniędzy przy zakupie amunicji dla wojska. W proceder mają być zamieszani wysocy rangą urzędnicy ukraińskiego ministerstwa obrony. Ukradziono 1,5 mld hrywien przeznaczonych na zakup amunicji.

Ukraiński resort obrony przełał na konto firmy „Lwiwski Arsenal” łącznie 1,5 mld hrywien, czyli równowartość 160 milionów złotych. Część pieniędzy trafiła na konta na Bałkanach. Z zakontraktowanych 100 tysięcy pocisków artyleryjskich do ukraińskich żołnierzy nie dotarł jednak żaden. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy przekazała w sobotę wieczorem, że „skradzione środki zostały skonfiskowane i rozwiązywana jest kwestia ich zwrotu do budżetu”.

To jeden z największych skandali korupcyjnych w ukraińskim resorcie obrony wykryty od początku pełnowymiarowej rosyjskiej agresji. Jednak nie jedyny. Urzędnicy mieli też okradnąć państwo także przy okazji zakupów żywności i ubrań dla armii.

**AFERA KORUPCYJNA W UKRAINIE.  
29.01.2024**

**Fakt** General Waldemar Skrzypczak o korupcji w ukraińskim MON:

– Okazuje się, że najsłabszą strukturą w Ukrainie są politycy i wojskowi, którzy okradają swoją armię. To nie jest pierwsza afera. Ci, którzy kradną, robią to świadomie w oczekiwaniu, że Ukraina przegra wojnę. Jak można prowadzić wojnę bez amunicji? Tam są setki milionów dolarów, które zdefraudowali Ukraińcy – mówi oburzony gen. Waldemar Skrzypczak. – Ukraińcom, jak widać, nie wolno ufać. My się wypruwamy, czyszcimy magazyny, a oni defraudują wszystko, co tylko mogą – grzmi polski wojskowy.

Gorzką opinią podzielił się z nami także gen. Tomasz Bąk. Czy kradzież pieniędzy przełoży się na pomoc ofiarowaną Ukrainie przez inne państwa?

– Moim zdaniem, najwyższy czas by NATO i KE stworzyły jakąś komisję, która będzie nadzorować podział i wydatek tych środków, bo inaczej nie wygląda to kolorowo – ocenia wojskowy.

**POLSCY GENERALOWIE SĄ WŚCIEKLI.  
„JESTEŚMY OSZUKIWANI”. 30.01.2024**

**DO RZECZY** Senat USA nie zatwierdził pakietu pomocy o wartości 118 miliardów dolarów. Dla Ukrainy pakiet pomocy opiewał na nieco ponad 60 mld dolarów. Jak informuje agencja Reutersa ustawa uzyskała poparcie 49 senatorów, podczas gdy 50 było przeciw.

Joe Biden nie kryje rozczarowania decyzją Senatu. Prezydent USA przekazał, że „nigdy nie myślał, że zobaczy coś takiego, jak widzimy teraz” na Kapitolu. Biden ponadto oskarżył Donalda Trumpa za taki finał sprawy,

twierdząc, że groził on „zemstą” niektórym politykom.

– Drodzy republikańscy senatorowie Ameryki. Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niepodległość, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydźcie się” – skomentował decyzję Senatu USA Donald Tusk. **ZŁE WIEŚCI DLA UKRAINY – SENAT USA ODRZUCIŁ KOMPROMISOWĄ USTAWĘ. 07.02.2024**

**DGP** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zmienił naczelnego dowódcę Sił Zbrojnych, mianując w czwartek na miejsce ich dotychczasowego szefa, generała Walerija Załużnego, generała Ołeksandra Syrskiego. – Armia potrzebuje natychmiastowych zmian – oświadczył prezydent.

Cieszący się ogromną popularnością 50-letni Załużny, generał wojsk lądowych, był naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy od 2021 r. Skutecznie kierował obroną kraju od pierwszych dni rosyjskiej inwazji w lutym 2022 r. O jego dymisji poważnie spekulowano przez ostatnie kilka tygodni. Zełenski nie poinformował wprost o zwolnieniu Załużnego. W pierwszym komunikacie w czwartek wieczorem przekazał, że spotkał się z generałem i podziękował mu „za dwa lata obrony Ukrainy”.

Załużny potwierdził po spotkaniu z prezydentem, że nie jest już głównodowodzącym Sił Zbrojnych Ukrainy i dodał, że zapadła decyzja o zmianie strategii ukraińskiego wojska.

**CZAS NA ZMIANY W DOWÓDZTWIE  
ARMII. ADRIAN BOREK, 08.02.2024**

**onet.pl** 7 lutego nad ranem rosyjskie siły przeprowadziły zmasowany atak raketowy na Ukrainę. Wśród pocisków wystrzelonych na ukraińskie miasta znalazła się amunicja wyprodukowana w Korei Północnej – współpraca między Władimirem Putinem a Kim Dzong Unem zaczyna zbierać śmiertelne żniwo.

Co najmniej dwa pociski raketowe, które Kreml wystrzelił w kierunku Ukrainy 7 lutego, zostały wyprodukowane w północnokoreańskich fabrykach broni. Do Rosji trafiły w wyniku niedawnych umów zawartych przez Władimira Putina z Kim Dzong Unem. Taką informację podał Serhij Bołwinow – szef departamentu śledczego policji w obwodzie charkowskim.

10 stycznia ministrowie spraw zagranicznych 47 krajów skrytykowali Koreę Północną za dostarczanie Rosji pocisków balistycznych.

**POCISKI Z KOREI PÓŁNOCNEJ ZBIERAJĄ  
KRWAWĘ ŻNIWO. 08.02.2024**

**onet.pl** Do ukraińskiej armii wcielony został niepełnosprawny 29-latek, który chorował na epilepsję. Boryszeszcze tego samego dnia zmarł. Wojskowi twierdzą, że w dokumentacji medycznej nie było adnotacji o przeciwwskazaniach do służby. „Decyzję podjęli lekarze” – ucinają temat wojskowi, a sprawę bada Rzecznik Praw

Obywatelskich Dmytro Lubinets. Ukraińiec miał trafić do wojska, mimo że cierpiał na epilepsję i był niepełnosprawny.

Jak tłumaczą w rozmowie z ukraińskim portalem Suspilne Media, przedstawiciele wojskowego punktu rejestracji, żołnierze otrzymali dokumentację medyczną bez żadnych uwag. Lekarze ze szpitala, gdzie mężczyzna przechodził badania kwalifikacyjne, uznali, że 29-latek jest zdrowy i zdolny do służby wojskowej. – Decyzję podjęli lekarze – ucinają temat wojskowi.

**UKRAIŃCY ZMOBILIZOWALI DO WOJSKA  
CHOREGO NA EPILEPSJĘ. 12.02.2024**

**KRZYSZTOF.PL** 14 lutego na Krymie doszło do potężnych eksplozji. Słychać je było w Jalcie, Mishorze, Atupce i Simejizie. Kanał w Telegramie Krymski Wiatr poinformował rano o zniszczeniu dużego rosyjskiego okrętu desantowego.

Portal Ukraińska Prawda, powołując się na źródła, podała, że udaną operację z użyciem dronów na okręt desantowy wroga przeprowadził Zarząd Główny Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy (HUR). Źródła „Suspilnego” potwierdziły, że był to atak na rosyjską jednostkę „Cesar Kunikow”. Okręt zatonał.

**UKRAIŃCY ZNISZCZYLI ROSYJSKI  
OKRĘT DESANTOWY „CESAR  
KUNIKOW”. 14.02.2024**

**pap** – W Bydgoszczy powstaje centrum edukacji, analiz i szkolenia NATO-Ukraina. Decyzja zapadła na dzisiejszym posiedzeniu ministrów obrony państw NATO. Mamy pełną zgodę. Rozpoczynamy tworzenie tego centrum – zadeklarował szef polskiego resortu obrony. – Był to proces wieloetapowy, ale dzisiaj – również po bilateralnych spotkaniach – cieszę się, że wszystkie państwa członkowskie wspierają tę inicjatywę. To jest pierwsza tego typu inicjatywa pomiędzy NATO a Ukrainą, która daje namacalne efekty – podkreślił Kosiniak-Kamysz, odnotowując, że centrum będzie zajmować się zbieraniem „doświadczeń płynących z wojny na Ukrainie” i dawaniem wsparcia dla walczącego kraju.

– Nigdy w historii UE sprawy bezpieczeństwa nie były tak ważne jak teraz. Jestem zwolennikiem tego, by znakomitą część środków z funduszy europejskich – od funduszy spójności, przez krajowe programy odbudowy – przeznaczyć na działania przemysłu obronnego, wsparcia funkcjonowania tej części gospodarki – powtórzył Władysław Kosiniak-Kamysz.

**WAŻNE CENTRUM NATO-UKRAINA  
POWSTAJE W POLSCE. 15.02.2024**

**KRZYSZTOF.PL** Szef komitetu wojskowego NATO admirał Rob Bauer przyznał, że kraje zachodnie „zbyt optymistycznie” patrzyły na wojnę w Ukrainie w 2023 roku, wierząc, że „jeśli zapewnimy Ukraińcom niezbędną amunicję i przeszkolenie, wygrają” – jego słowa cytuje „Financial Times”.

Jak zauważa „Financial Times”, w zeszłym roku na Konferencji

Bezpieczeństwa w Monachium kraje zachodnie promieniowały optymizmem co do perspektyw Ukrainy, w tym roku „optymizm został zastąpiony nieubłaganym smutkiem”.

– Żyjemy w naprawdę niebezpiecznych czasach i w czasie, gdy konflikt na dużą skalę jest bardziej prawdopodobny niż kiedykolwiek w najnowszej historii – powiedział FT przedstawiciel brytyjskiego wywiadu wojskowego.

**SZEF KOMITETU WOJSKOWEGO NATO  
APELUJE O REALIZM. 19.02.2024**

**DO RZECZY** USA ostrzegają, że bez pomocy wojskowej Ukraina będzie musiała zdecydować, które miasta poddać Rosji.

– Ukraina będzie musiała zdecydować, które miasta utrzymać, chyba że Waszyngton zdecyduje się rozszerzyć pomoc wojskową – powiedziała zastępca rzecznika Pentagonu Sabrina Singh. – Jeśli wniosek o dodatkowe fundusze nie zostanie zatwierdzony, nie będziemy w stanie zapewnić tych kluczowych pakietów z arsenałów Pentagonu, a Ukraina będzie musiała dokonać wyborów i decyzji co do tego, które miasta może utrzymać – podkreśliła.

Singh wezwała Izbę Reprezentantów do pilnego zatwierdzenia pakietu dodatkowej pomocy wojskowej dla Ukrainy o wartości 61,4 mld dolarów. Według niej wycofanie się sił ukraińskich z Awdijiwki było „strategicznym krokiem” w kierunku zachowania broni i amunicji.

**USA OSTRZEGAJĄ UKRAINĘ. 21.02.2024**

**POLSKIE RADIO** Prezydent Ukrainy apeluje o spotkanie rządów polskiego i ukraińskiego na granicy między państwami. Prosi Andrzeja Dudę o „wsparcie tego dialogu”. – Pan prezydent jest za tym, żeby przeprowadzić ten dialog. Tylko w ten sposób można ten wielki problem rozwiązać. Problem jest dwustronny i bardzo poważny – powiedział prezydencki minister Andrzej Dera w „Kropce nad i”. Oceenił także, że spotkanie na granicy „nie jest najbezpieczniejsze” i lepiej byłoby się spotkać w Warszawie, Lublinie lub w Rzeszowie.

Wołodymyr Zełenski zwrócił się do premiera Donalda Tuska i polskich ministrów, a także przedstawiciela Komisji Europejskiej w sprawie spotkania na granicy polsko-ukraińskiej. Prezydent Ukrainy poprosił prezydenta Andrzeja Dudę o „wsparcie tego dialogu”. Ze strony ukraińskiej miałby przybyć między innymi premier i wszyscy ministrowie. Sam Zełenski też wyraził chęć uczestnictwa w tym spotkaniu, które miałyby się odbyć „do 24 lutego”.

**ZEŁENSKI CHCE SPOTKANIA NA  
GRANICY. 21.02.2024**

**DO RZECZY** Ukraina nie otrzyma tureckich dronów bojowych Bayraktar. Maszyny miały zostać zakupione z unijnych środków, jednak trzy państwa postawiły weto: Francja, Grecja i Cypr. Jak pisze francuski portal Opex360 trzy kraje zdecydowały się zablokować zakup, gdyż uważają, że za unijne pieniądze należy kupować wyłącznie te produkty, które zostały wyprodukowane w krajach UE.

Grecja miała także motyw własny – nie chce wysłać swoich pieniędzy na rzecz tureckiego kompleksu obronno-przemysłowego. Z kolei zdaniem Francuzów, „europejskie pieniądze powinny być wydawane maksymalnie efektywnie i wspierać Europejczyków”. Z tego powodu inne kraje UE nie będą

w stanie szybko zaopatrzyć Ukrainy w niezbędny sprzęt obronny.

**TRZY PAŃSTW UE ZABLOKOWAŁY  
TURECKIE DRONY DLA UKRAINY.  
22.02.2024**

**pap** – Premier Danii Mette Frederiksen i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podpisali w piątek we Lwowie porozumienie w sprawie współpracy w zakresie bezpieczeństwa i długoterminowego wsparcia – poinformował w piątek szef państwa ukraińskiego na Telegramie. – Dziękujemy Danii za solidarność z naszym narodem – dodał.

– Mocny dokument, który potwierdza silne wsparcie Danii dla naszego narodu. Kontynuujemy prace nad nową architekturą bezpieczeństwa dla naszego kraju. (...) Dziękujemy za pomoc! – podkreślił prezydent na Telegramie.

Ihor Żowkwa zastępca szefa biura prezydenta Ukrainy poinformował o szczegółach umowy na Facebooku. Podkreślił, że Dania jest pierwszym krajem spoza G7, z którym Ukraina podpisała taką umowę. Porozumienie określa konkretny zakres wsparcia dla Ukrainy ze strony Danii.

**FREDERIKSEN I ZEŁENSKI PODPISALI  
POROZUMIENIE W SPRAWIE  
WSPÓŁPRACY. 23.02.2024**

**wPolityce.pl** – W wojnie Ukrainy z Rosją zginęło 31 tys. ukraińskich żołnierzy, a strona przeciwna bezpowrotnie straciła 180 tys. – poinformował w niedzielę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, występując na konferencji prasowej, na której podsumowuje dwa lata wojny.

– Każdy człowiek jest dla nas ogromną stratą. 31 tysięcy Ukraińców zginęło, tyłu żołnierzy zginęło w tej wojnie. Nie 300 tys., ani 150 tys., jak łże Putin – powiedział Zełenski. Dodał, że straty wroga to 180 tysięcy zabitych żołnierzy. – Nie powiem, ilu jest rannych (Ukraińców), ponieważ Rosja będzie wiedziała, ilu ludzi opuściło pole bitwy – dodał.

Ogłoszenie to jest pierwszym publicznym podaniem przez Zełenskiego liczby ofiar śmiertelnych wśród ukraińskich żołnierzy od początku inwazji na pełną skalę. Ukraiński rząd trzymał w ścisłej tajemnicy liczbę ofiar podczas wojny.

**ZEŁENSKI PODAŁ LICZBĘ ZMARŁYCH  
ŻOŁNIERZY. 24.02.2024**

**RZECZPOSPOLITA** W czasie spotkania 20 przywódców państw europejskich w Paryżu prezydent Francji Emmanuel Macron mówił o perspektywie wysłania przez kraje europejskie żołnierzy na Ukrainę. Macron mówi, że „niczego nie można wykluczyć” w kontekście wysłania europejskich żołnierzy

Macron zastrzegł przy tym, że na obecnym etapie „nie ma konsensusu w tej sprawie”, a sojusznicy Ukrainy zgodzili się zintensyfikować działania mające na celu przekazanie więcej amunicji odpierającej rosyjską inwazję ukraińskiej armii.

Przed spotkaniem w Paryżu o tym, że niektóre państwa NATO i UE chcą wysłać żołnierzy na Ukrainę na podstawie umów dwustronnych mówił słowacki premier, Robert Fico. – Ograniczę się do powiedzenia, że tezy zakładają iż pewna liczba państw NATO i UE rozważa wysłanie żołnierzy na Ukrainę na podstawie dwustronnych umów – mówił Fico na konferencji prasowej po spotkaniu słowackiej rady bezpieczeństwa. – Nie mogę powiedzieć w jakim celu i co powinni tam robić – dodał Fico zapewniając, że Słowacja nie wyśle swoich żołnierzy na Ukrainę.

**MACRON NIE WYKLUCZYŁ, ŻE EUROPA  
WYŚLE ŻOŁNIERZY NA UKRAINĘ.  
27.02.2024**



# Zboże wstępem do wojny



Burzliwy konflikt wokół ukraińskiego zboża psuje relacje między Polską i Ukrainą. Jeśli dodać do tego fakt wstrzymywania dla Ukrainy wojskowej pomocy z Zachodu, to można zrozumieć na ile ważne jest polsko-ukraińskie partnerstwo. Hasło „za naszą i waszą przyszłość” potrzebuje silnego wsparcia Warszawy i Kijowa.

**JEVHEN MAHDA**  
INSTYTUT ŚWIATOWEJ POLITYKI

Rola Polski jako ukraińskiego zaplecza niosącego nadzieję, drogi tranzytowej dla milionów emigrantów i bezpiecznego przystanku dla setek tysięcy obywateli Ukrainy, od dawna niepokoiła i irytowała Moskwę.

Zapewne to spowodowało insynuacje o zamiarach Warszawy „otrzymania

rekompensaty w postaci trzech zachodnich regionów Ukrainy”, na które pozwolił sobie szef rosyjskiego wywiadu Naryszkin, a nawet sam Putin. Istnieje uzasadniona obawa, że Kreml znalazł kolejny sposób wpływu na wzajemne relacje pomiędzy naszymi krajami, praktycznie sam pozostając za kulisami wydarzeń.

Refleksywne zarządzanie sytuacją to jedna z ulubionych rozgrywek geopolitycznych Kremla. Obserwowanie z boku, przy zachowaniu zdolności wpływu na wydarzenia i kontrolowania przebiegu wydarzeń w stosunkach pomiędzy obydwojoma strategicznymi partnerami, to oczywista przyjemność dla Moskwy.

Federacja Rosyjska dobrze nauczyła się wykorzystywać cechy i niuanse demokracji na swoją korzyść, zamieniając jej mechanizmy w przeszkody w ważnych procesach w krajach tzw. „złotego miliarda”. W tym kontekście, wybuch kryzysu w stosunkach polsko-ukraińskich wydaje się być nieprzypadkowym.

Przedstawiciel „Konfederacji” Rafał Mekler, mając dość jasną kalkulację sytuacji, rozpoczął na początku listopada 2023 roku

akcję blokowania transportu drogowego. Po wspólnym zwycięstwie Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i PSL w wyborach parlamentarnych, rząd Mateusza Morawieckiego pracował przez ostatnie tygodnie aż do konstytucyjnego terminu przekazania władzy. Wydawało się mało prawdopodobnym, aby w tym czasie instytucje chroniące prawo chciały wykazać się nadmiernym entuzjazmem w odblokowaniu przejść.

Natomiast moralny i psychologiczny efekt blokady transportu okazał się silniejszy niż straty gospodarcze: Ukraina zobaczyła, że Polacy potrafią być nie tylko gościnni i empatyczni. W Polsce blokada ta nie znalazła wówczas należytego odzwierciedlenia w mediach, które były bardziej zajęte procesem tworzenia nowego rządu i bożonarodzeniowymi przygotowaniem.

Zboże uprawiane na Ukrainie, rozsypało na drogę 11 lutego (przypomina to nieco epizod z Mekler – i wielką akcją zasiewów w trakcie kampanii samorządowej).

7 kwietnia odbędą się w Polsce wybory samorządowe, a wyniki tych wyborów mogą być nie mniej ważne niż wybory parlamentarne. W czasie trwania tej kampanii

pojawia się zbyt wiele symboli i beneficjentów przejawiających tendencje do drobno-goluliganstwa, kwalifikując te akty według formalnych oznak.

Sytuacja rozwija się według negatywnego scenariusza. W przygranicznym Dorohusku krzyczano: „Ukraińcy, wracajcie do domu”. Można, choć raczej trudno sobie to wyobrazić, że funkcjonariusze organów chroniących prawo i porządek powinni ściągać również polskiego polityka, który szkodzi Ukrainie. Jak się okazuje, każda Temida może mieć przepaskę na oku w kolorach flagi narodowej i nie jest to wielką tajemnicą.

Uwagę jednak zwraca kilka faktów. Blokujący granicę od końca 2023 roku próbowali dowiedzieć się gdzie i jaki dokładnie rodzaj ładunku wojskowego znajduje się w tysiącach ciężarówek gromadzących się na granicy.

Teraz protestujący otwarcie blokują ciężarówki z ładunkiem wojskowym. Jednocześnie podając jako powód blokady – wpływ ukraińskiego zboża na polski rynek. Argument ten jest szczerze mówiąc... naciągany, gdyż wprowadzone przez rząd Mateusza Morawieckiego w 2023 roku embargo na import kilku kategorii towarów ukraińskich w dalszym ciągu jest w Polsce obowiązujący. Rząd Tuska przedłużył termin tego embargo bez wahania.

Generalnie, w kwestii eksportu-importu zbóż warto powstrzymać się od szybkich ocen: ten rynek nie jest łatwy i istnieje duże ryzyko pomylenia pobożnych życzeń z rzeczywistością, powołując się na wymierne liczby.

Jest jeszcze jedna kwestia, która wydaje się odkrywcza. Na portalach społecznościowych polskiego pogranicza ostatnio zauważalnie wzrosła aktywność trolli, mówiących o „młodych Ukraińcach, którzy zamiast walczyć na wojnie zarabiają na Polakach”. Tezy o dużych gospodarstwach rolnych, które sprzedają zboże i nie zwracają pieniędzy Ukrainie, krążą praktycznie

w odbiciu lustrzanym w ukraińskim segmencie portali społecznościowych. Intensywność tych wpisów sugeruje, że ich pojawienie się nie jest przypadkowe.

Jest mało prawdopodobne, aby polecenie Wołodymyra Zełenskigo w jednym z codziennych przemówień telewizyjnych, skierowanych do premiera Denysa Szmyhala, „negocjować z polskim kolegą”, nie doprowadziło do pożądanego rezultatu: Donald Tusk jest zbyt doświadczonym politykiem, aby „poświęcać jakość” relacji międzynarodowych i krajowych na 7 tygodni przed wyborami samorządowymi.

Tymczasem kryzys w stosunkach polsko-ukraińskich pogłębia się i trzeba to nie tylko stwierdzać, ale i reagować. Spróbujmy zaproponować algorytm możliwych działań:

– Wykazanie wzajemnej woli politycznej do prowadzenia dialogu na problematyczne tematy w stosunkach polsko-ukraińskich (zboże jest tylko jednym z nich);

– Wyjaśnić obywatelom Polski i Ukrainy jak wygląda struktura przemysłu rolnego naszych krajów i różnica między nimi, kierując się opinią ekspertów, a nie emocjami;

– Rzetelnie wyjaśnić problem blokowania tranzytu i uruchomić sprawną dystrybucję tych wyjaśnień do polskiej i ukraińskiej przestrzeni medialnej poprzez wspólne wysiłki zainteresowanych środowisk ukraińskich i naszych polskich przyjaciół, których jest wielu;

– Uświadomianie i publicznie artykułowanie zainteresowanie Kremla pogorszeniem stosunków polsko-ukraińskich;

– Utworzyć nieformalną grupę #InfoUnion, aby odpowiedzieć na wyzwania w środowiskach informacyjnych regionu Bałtyku i Morza Czarnego.

*Tekst w wersji ukraińskiej można przeczytać na portalu [Західний Інформаційний Фронт](#)*

## Poświęciła swe życie dla ludzi...

Na początku lutego w Truskawcu pożegnano Halinę Zaborowską. Przeżyła 89 lat, zmagając się z ciężką chorobą, odeszła otoczona miłością rodziny i przyjaciół. Bo zasłużyła, bo całe swe życie pełniła wyznaczoną jej misję żony, matki, lekarki, Polki, katoliczki, obywatelki, człowieka...

Była wzorem inteligencji. Była zaangażowana w działalność Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum imienia Rajmunda Jarosza, i była wręcz duszą Polskiego Towarzystwa w Truskawcu. Organizowała spotkania Polaków z różnych okazji – religijnych, rocznicowych, kulturalnych. Zawsze były to spotkania w rodzinnym gronie. Bo uważała wszystkich Polaków za jedną wielką rodzinę.

Te spotkania nie miały jednej lokacji. Biblioteka, hala hotelowa, kawiarenka czy restauracja, muzeum. A najczęściej przyjmowała Polskie Towarzystwo w swoim domu. I wtedy nie obowiązywały żadne ramy czasowe, wtedy jej dom napędzał się żywą biesiadą, piosenkami patriotycznymi i ludowymi, rozmowami na różne tematy, smacznym zapachem kawy i ciastek. Darczyła wszystkich tym, czego miała w podostatkiem: życzliwością, dobrocią, szlachetnością, mądrą radą i uśmiechem. Taką była i taką pozostaje w pamięci wszystkich, którzy mieli szczęście spotkać ją na drodze życia.

Urodzona w ojczystym kraju Juliusza Słowackiego 28 grudnia 1934 r. Truskawiec, zrzędzeniem losu, stał się jej domem. Tu z mężem Radomirem utworzyli wzorcową rodzinę, wychowali dzieci, doczekali się wnuków. Lekarka i nauczyciel. Osoby



twórcze, inteligentne, otwarte na innych. Komórka społeczeństwa niosąca w sobie światłość i mądrość.

Była wielką miłośniczką „Kuriera Galicyjskiego” od momentu powstania tego pisma, prenumerowała go, czytała, rozpoznała. Nie tylko sama. Rozdawała go Polakom w Truskawcu, w tym licznych kuracjuszą z Polski, których było wielu do 2020 r., tj. do kowidu. Robiła publiczne

odczyty na wybrane tematy dla PKOC im. R. Jarosza. Do Dnia Niepodległości Polski, o Juliuszu Słowackim i Henryku Sienkiewiczu, o Mickiewiczu i Szewczenko, o harcerach i powstaniach styczniowym i listopadowym. Umiała jednoczyć ludzi i podnosić ich na duchu. Potrafiła kochać Polskę i Ukrainę, o czym zresztą napisała w jednym ze swoich wierszy „Ja i wojna”: Jak orła białego dwa skrzydła,



Tak serca mego dwa skrzydła.  
Wiecie, bogata jestem na świecie,  
Bo mam ojczyznę dwie.  
I obie w sercu mym,  
I dobrze jest mi z tym.

Kilka lat temu pochowała męża. Borykała się z chorobą. Gdy w 2022 r. zaczęła się pełnoskalowa wojna w Ukrainie, odmówiła wyjazdu do Polski. Tu mój dom, tu moja Ojczyzna, tu musi ktoś być, by pozostał polski duch. Tak powiedziała. I żyła dalej dla ludzi, poświęcając czas dla dobrych uczynków, z których naręczami odeszła do Pana 1 lutego 2024 r. Pochowana została 3 lutego 2024 r. w Truskawcu na starym cmentarzu przy ul. Stebnickiej.

Odeszła i utworzyła się po Niej pustka. Czym ją wypełnić? Kto powiedział że nie ma ludzi niezastąpionych?

Dla Polaków Truskawca była tym, kim był Adam Chłopek dla Drohobycza i nauczycieli polskich w Ukrainie; kim był Mirosław Rowicki dla „Kuriera Galicyjskiego”; kim byli ksiądz kardynał Marian Jaworski czy papież Jan Paweł II dla Kościoła lwowskiego i powszechnego. Czyli była człowiekiem niezastąpionym. I nie ma na

to rady. Więc Pani Halina Zaborowska na zawsze pozostanie w naszych sercach, w naszej pamięci.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

**WŁODZIMIERZ KLUCZAK**

Z wyrazami żalu i smutku żegnamy naszą stałą czytelniczkę Panią Halinę Zaborowską.

**REDAKCJA „NOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO”**

### Pamięci Teresy Adamskiej

Już duch Twój przed Tronem Bożym wzłata  
I do rajskiego mknie ogrodu.  
Odejście Twoje to bolesna strata  
Dla nas mieszkańców Lwowiego Grodu.

**STANISŁAWA NOWOSAD**



## Ks. Maksym Padlewski z Chersonia: Nikomu nie życzę przeżyć tego, co obecnie doświadcza Ukraina i jej mieszkańcy

Z księdzem MAKSYMEM PADLEWSKIM, proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chersoniu rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

**Sytuacja w Chersoniu, niestety, nie należy do najlepszych. Miasto jest codziennie ostrzeliwane i prawie każdego dnia są ofiary śmiertelne.**

Szczerze mówiąc, coraz mniej czytam informacji, bo gdy jesteś w mieście, gdzie strzelają, to nie musisz szukać gdzieś potwierdzenia, że strzelają. Ale sytuacja jest bardzo ciężka. Prawie nie ma takiego dnia albo nocy, kiedy nie ostrzeliwano by miasta z artylerii albo jakimiś większymi rakietami, co sprawia, że ludzie tu żyją jakimś specyficznym rytmem życiowym. Miasto żyje od rana do południa, a po południu coraz mniej ludzi znajduje się na ulicy. Nie ma czegoś takiego, że mieszkańcy po prostu chodzą czy spacerują po ulicy. Załatwiają swe sprawy od rana do południa, a po południu robią wszystko możliwe, żeby być bliżej domu.

Ludzie w tym strachu starają się używać mniej prądu, zwłaszcza wieczorem i w nocy, żeby nie było widać świateł w oknach, zwłaszcza w domach bliżej rzeki Dniepr. Tragedia codziennych ostrzałów miasta trwa, codziennie niestety giną ludzie.

**W jaki sposób parafia funkcjonuje w obliczu takiego wyzwania? Ilu obecnie jest parafian?**

Jeżeli chodzi o życie w parafii, to msze są odprawiane codziennie, o dziewiątej rano, od poniedziałku do piątku, w sobotę i niedzielę o godzinie dziesiątej. Jest możliwość codziennie uczestniczyć we mszy świętej. I codziennie przed mszą św. jest półgodzinna adoracja w ciszy.

Przed wojną w niedzielę przychodziło blisko 150 osób. Na chwilę obecną w niedzielę jest około 30 osób. Większość wyjechała, a ci z różnych przyczyn i powodów zostali. W porannej mszy św. w dni powszednie uczestniczy około pięciu osób.

Oprócz posługi duszpasterskiej staramy się pomagać jako wolontariusze. Często przyjeżdżają do parafii transporty z pomocą humanitarną. Przekazujemy ją parafianom i mieszkańcom miasta, pomagamy naszym sąsiadom, czy to jest żywność, czy też woda, czy jakakolwiek inna pomoc humanitarna, którą mamy. Więc to jest też nasza druga działalność tutaj. Oprócz tego, że jesteśmy razem z ludźmi, pomagamy im także w ten sposób.

**Czy pomocy humanitarnej jest wystarczająco?**

Obecnie jest jej coraz mniej. Kiedy zostało zwolnione miasto albo też kiedy było zatopione, wówczas pomocy humanitarnej było bardzo dużo, przyjeżdżało bardzo wielu wolontariuszy. W tygodniu mogło przyjechać kilka różnych grup wolontariuszy. Przyjeżdżali, pomagali przy parafii, czy też po prostu przyjeżdżali, żeby pomóc ludziom, a u nas, w parafii, zatrzymywali się na noc.

Teraz tej pomocy jest o ponad połowę mniej. Wydawaliśmy ją kiedyś

mieszkańcom miasta w miarę regularnie, co miesiąc przychodziło ponad tysiąc osób. Na chwilę obecną ze względu na niebezpieczeństwo ostrzałów jest zakaz gromadzenia ludzi w mieście. Teraz staramy się pomagać bardziej wioskom, które są wzdłuż rzeki, przyjeżdżać do ludzi, którzy pozostali w takich wioskach i którzy mają tej pomocy mniej.

**Wiemy, że zima zawsze jest trudnym okresem do przetrwania. Jak sobie radzą teraz parafianie i inni, którym udzielacie pomocy? Czego im najbardziej brakuje? W jaki sposób można im jeszcze pomóc?**

Ludzie, którzy zostali w mieście, żyją na przetrwanie, bo w mieście nie ma teraz pracy, nie ma fabryk, które coś produkują, wszystko jest albo rozwalone, albo rozkradzione i wywiezione. Praca, która tu pozostała, to albo sprzedawca żywności albo taksówkarz. Więc ludzie tu naprawdę nie mają pracy. Ci, którzy przychodzą do nas po pomoc, przeżywają i widzą po nich, że nie mają na przykład za co zatankować samochód, żeby przyjechać, że nie mają pieniędzy, żeby kupić jedzenie lub zadowolić jakieś szczególne potrzeby związane ze stanem zdrowia. Ludzie tu nadal potrzebują pomocy humanitarnej i środków czystości. To chyba najbardziej podstawowa potrzeba: jedzenie i środki czystości.

**A jakieś ciepłe ubrania czy buty?**

Ci z którymi się spotykam w parafii i ci, którzy przychodzą, ubrań raczej nie potrzebują. Ale na pewno są tacy w mieście czy we wioskach, którzy potrzebują ciepłego ubrania i butów.

**Dlaczego mieszkańcy pozostają w mieście? Czy brak im alternatywy w postaci możliwości wyjazdu, czy może wynika to z ograniczeń finansowych? A może po prostu decydują się pozostać? Jakie czynniki wpływają na ich decyzję?**

Parafianie, którzy pozostali, prawie wszyscy, to ci, którzy przeżyli okupację. Po zwolnieniu miasta, odpowiedź na pytanie, dlaczego pozostali, jest trudna. Jest to pewien wybór każdego. Jest kilka młodszych rodzin, które zostały specjalnie, żeby pomagać, również jako wolontariusze. Są też tacy, którzy pracują w szpitalach lub pomagają osobom starszym, chorym.. Są to ludzie średniego wieku lub młodszy, którzy tu pozostali z wyboru, pomagają i parafianom, i innym potrzebującym.

Jeżeli mówimy o osobach starszych, to też są różne sytuacje. Nie mają dokąd wyjechać, nie mają do kogo. To nie jest problem, żeby wyjechać z miasta. Każdy może wyjechać. Tylko pytanie, dokąd, do kogo i na jak długo. Oni już albo nie chcą, albo są w takim stanie, że chcą być po prostu u siebie w domu, na miejscu. Są tak schorowani, że po prostu nie daliby rady wyjechać. Każdy ma swoją sytuację życiową.

**Wspomniał Ksiądz o tych, którzy przeżyli okres okupacji rosyjskiej w Chersoniu. Jak wspominają to, co wtedy się działo?**



KS. MAKSYM PADLEWSKI

Na pewno każdy ma swoje osobiste przeżycia. Jakąś historię, która by się wyróżniała, trudno mi przypomnieć. Na pewno dla każdego był to ciężki czas. Parafianie wspominają, prawie wszyscy, że kościół był dla nich miejscem, gdzie mogli trwać na modlitwie, być razem, jakoś duchowo się zresetować, odnaleźć się. Do kościoła przychodzili również inni mieszkańcy Chersonia, którzy tu zostali na początku wojny, przychodzili z rodzinami, zwłaszcza kiedy nie wiedzieli, co się dzieje, kiedy podczas ostrzału była panika, strach. Przychodziły całe rodziny do kościoła, do piwnicy, żeby po prostu się schować, żeby przeżyć atak.

**Ksiądz potwierdza prawdę, że jak twoga, to do Boga. Rozmawiałem również z mieszkańcami wschodnich i południowych miast Ukrainy, którzy uznawali, że gdy wszystko traci sens, Bóg staje się ostatnią nadzieją.**

Na pewno coś w tym jest, że jak twoga to do Boga, ale każdy ma swój sposób przeżywania lęku, strachu podczas okupacji, czy ostrzeliwania miasta. Są tacy, którzy bez problemu wychodzili do miasta czy do kościoła, ale są i tacy, którzy naprawdę się bali i kilka miesięcy siedzieli w piwnicy. Bali się o swoje życie, bali się spotkać się z żołnierzami rosyjskimi. Każdy przeżywał strach na swój sposób. Kiedy człowiek wypływa na głęboką wodę, kiedy rozumie, że od ciebie nie zależy, od twoich umiejętności, od wiedzy, od tego kim jesteś, wówczas jesteś sam i nie wiesz, co będzie dalej. Jest to ciekawe doświadczenie i przeżycie. Kiedy nie masz wody, światła, prądu, gazu, kiedy nie wiesz, czy będziesz mógł coś kupić i zjeść bo tego po prostu nie ma, nawet jeśli masz pieniądze. Jest to, nie wiem jak je określić, takie doświadczenie, taki specyficzny czas oczyszczenia kiedy rozumiesz, że tak naprawdę niewiele ci potrzeba do życia. Wówczas oczyszcza się twoje spojrzenie na świat. Kiedy ludzie żyjący w okupacji, pytają, czy u ciebie wszystko OK, nie ma w tym „okej” tego co zwykle mamy na myśli, lecz jeśli mówisz „okej”, to znaczy, że żyjesz, że masz

coś do jedzenia, że masz wodę do picia. Więc ten czas okupacji mimo wszystkich okropieństw, sprawił, że ludzie mają oczyszczone spojrzenie na życie. No i wtedy inaczej podchodzi do modlitwy, do błogosławieństwa Bożego, bo niby mamy tu na co dzień. Ale kiedy nic nie wiesz, i nawet będąc na mszy świętej, słyszysz strzały obok kościoła, kiedy nawet mury świątyni drżą, wtedy naprawdę modlitwa jest szczerą. Są to więc pewnego rodzaju rekolekcje.

**Ksiądz bardzo pięknie podsumował to jako rodzaj oczyszczenia, katharsis. Jakie jest obecnie, po ponad roku od wyzwolenia Chersonia, morale mieszkańców?**

Mogę powiedzieć tylko to, co odczuwam jako osoba duchowna. Nie wiem, jak dalek potoczą się walki. Wiem tylko, że ludzie są naprawdę zmęczeni, że wciąż są pełni lęku. Dla niektórych parafian przybycie na niedzielną mszę świętą jest wielkim wyzwaniem i doświadczeniem, bo ktoś mógł w drodze zostać ostrzelanym. Tu nic nie jest takie proste i wiadomo, że każdy chce, żeby to jak najszybciej się skończyło. Modlimy się codziennie o pokój, żeby ludzie nie ginęli i nie przeżywali różnych wielkich strachów. Patrząc po ludzku na pewno jest zmęczenie, ale jako chrześcijanie, wiemy, że Pan Bóg widzi dalej i wie, kiedy wojna się wreszcie skończy. Naprawdę, bez Pana Boga można by chyba zwariować albo wpaść w rozpacz, bo nie widać końca. Codziennosc wojenna, ostrzeliwanie, zmęczenie - to po prostu wykańcza fizycznie i psychicznie. Tylko duchowo można się z tym mierzyć i przetrzymać. Osoby starsze przeżywają to po swojemu. Jako duszpasterz staram się podtrzymywać ich na duchu. Cały czas modlimy się za Ukrainę, za wszystkich mieszkańców i żołnierzy.

**Jak ksiądz znajduje w sobie siłę, aby pozostawać w ciągle ostrzeliwanym Chersoniu i nie opuścić swoich parafian? Pomimo zagrożenia, cały czas przebywa ksiądz z nimi i udziela pomocy.**

**Świadczy to o pewnej odwadze i poświęceniu.**

Jest taka dość ciekawa sytuacja, bo ja pochodzę z Chersonia, to jest moja rodzinna parafia. Ówczesny ksiądz biskup Bronisław Biernacki w 2017 roku skierował mnie jako proboszcza do mojej rodzinnej parafii. I chociaż nie chciałem, przez posłuszeństwo zostałem tutaj. Kiedy wybuchła wojna, miałem świadomość, że to moja ziemia i że jestem też proboszczem tej parafii. Więc na pewno chcę być tutaj z ludźmi, którzy pozostali i jako kapłan pomagać im w sposób duchowy. I kto, jeśli nie ja, ma tu trwać - przecież to moja mała ojczyzna. Tutaj się urodziłem, tutaj wychowałem, tu uczyłem się, to jest moje miasto. Więc naprawdę nie mogę się uważać za bohatera i nawet się takim nie czuję. To Pan Bóg daje mi łaskę trwania na tej ziemi, i nie jest to moja zasługa. Wiem zresztą, że bardzo wielu modli się za mnie. Bardzo wielu. Nigdy nie miałem takiej myśli, żeby zostawić parafię i wyjechać. Wiem, że chcę być tutaj do końca tej wojny, a dalej Pan Bóg pokieruje. Daj Boże, żebyśmy przeżyli tę wojnę. Jestem naprawdę wdzięczny Panu Bogu, który daje mi pokój serca. Jeżeli jestem tutaj Panu Bogu potrzebny, to wszystkim jakoś się ułoży i On daje i da potrzebne mi siły. Bardzo dziękuję Bogu za to. I tym wszystkim, którzy się modlą.

**Jak ksiądz podsumuje dwa lata tej strasznej wojny?**

Cięzko mi powiedzieć w imieniu wszystkich mieszkańców miasta, bo na pewno każdy ma swoją historię, swoje doświadczenie, swój ból. Mogę powiedzieć może bardziej od siebie. Niestety ta wojna, to doświadczenie, które przeżywamy... Nikomu nie życzę przeżyć tego, co przeżywa Ukraina, Ukraińcy. Tego bólu, tego cierpienia i doświadczenia, tego, co przeżywamy już dwa lata. Jest to ciężkie.

Nie chcę też nikogo obrazić - mówię teraz o sobie, o swoim doświadczeniu. Ja na przykład, również w czasie tej wojny, codziennie modlę się o swoje nawrócenie, bo nawrócenia potrzebuje nie tylko ktoś niewierzący lub źle postępujący, ale tak naprawdę nawrócenia potrzebujemy wszyscy, również wierzący. Ten proces nawrócenia trwa całe życie. Możemy dużo krytykować, dużo mówić, ale zapytajmy siebie: jak ja się zmieniam, widząc, co się dzieje? Czy i jak przeżywam z Bogiem swoją codzienność? Dobra odpowiedź na pewno przyczyni się do zakończenia tej strasznej wojny.

Chciałbym też podziękować narodowi polskiemu za olbrzymią pomoc, której tutaj w Chersoniu doświadczamy. I wszystkim wolontariuszom, którzy ją dostarczają i pomagają. Sam też mam kontakt z różnymi księżmi, którzy pomagają, wspierają i przekazują, że się modlą, że są z nami również w sposób duchowy. Bardzo Wam za to dziękujemy.

Mam nadzieję, że najgorsze już jest za nami i że niedługo będzie koniec tej wojny. Mam głęboką nadzieję, że tak będzie.

Dziękuję za rozmowę.

ZDJĘCIE: PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W CHERSONIU



# Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego w Liceum nr 10 we Lwowie

21 lutego po raz 25. obchodzono na całym świecie Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, który został proklamowany decyzją Konferencji Generalnej UNESCO. Troska o język ojczysty jest szczególnie ważna dla Polaków mieszkających poza granicami kraju.

ANNA GORDIJEWSKA

Uczniowie Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie odkrywali zawiloci polszczyzny. W tym dniu poznawali ciekawostki o języku ojczystym, odbył się też quiz o Polsce, dzieci mogły poznać wiele ciekawostek językowych nie tylko w czasie lekcji, ale i w przerwach między zajęciami. Na drzwiach klasowych zostały rozwieszane łamańce językowe, wierszyki przepięknie trudnym do wyartykułowania słowami. Młodzież wraz z polonistą Jakubem Foltą udała się na wycieczkę po Lwowie, podczas której czytała wiersze o Lwowie. Nie zabrakło także gier polonistyczno-planszowych, zgaduj zgaduli, słownych układanek, zabaw literowych i ortografii na wesoło. Uczniowie pisali również dyktando. Ciekawostki językowe przygotowali nauczyciele szkoły – Jakub Foltka, Julia Grzegocka, Adriana Foltka, Irena Słobodiana i Julia Ficzyk

– Próbuje udostępnić dzieciom informacje o języku polskim, o zasadach ortografii w wesoły sposób, w zabawie, żeby dzieci to łatwiej przyswajały, żeby dzieci mogły to zapamiętać. I właśnie taka



IHOR REWAGA

układanka pomaga im zapamiętać wymianę słów, wymianę ó na u zwykle, rz na r, żeby poznały nowe słówka, bo nie wszystkie może jeszcze znają.

– Bawimy się na wesoło – mówi Julia Grzegocka, nauczycielka IV klasy.

Już od dwóch lat, od chwili rosyjskiej napaści, uczniowie często muszą przerywać naukę i udawać się do schronu. Tak też było w dniu, poświęconym językowi ojczystemu. – Niestety, w związku z alarmem, który w tej chwili trwa, musieliśmy przenieść nasze zabawy i naszą lekcję do schronu – powiedział Jakub Foltka, nauczyciel języka i literatury polskiej.

Tego dnia mimo wojennej rzeczywistości wszyscy uczniowie „Magdusi” chętnie zgłębiali tajniki języka polskiego.



IHOR REWAGA

Wypowiedziane zaś w połowie XVI wieku słowa Mikołaja Reja, urodzonego w Żurawnie niedaleko Lwowa, wciąż pozostają aktualne: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”.

Polszczyzna choć piękna, to potrafi zadać trudu i w piśmie, i w mowie. To jeden z najtrudniejszych języków świata i zajmuje pod tym względem szóste miejsce, zna go prawie 44 miliony osób. Ze względu na bardzo specyficzną wymowę oraz mnogość i złożoność form

gramatycznych uważany jest za jeden z najtrudniejszych do nauki języków świata, stanowiąc niełatwe wyzwanie nawet dla samych Polaków. Obecnie polski alfabet składa się z 32 liter. Dziewięć z nich ma znaki diakrytyczne, czyli graficzne znaki występujące w wielu systemach pisma, umiejscowione nad lub pod literą albo obok lub wewnątrz niej. Co ciekawe, do polskiego alfabetu nie zaliczamy liter: q, v oraz x. Występują one bowiem jedynie w wyrazach zapożyczonych z języków obcych.



JAKUB FOLTKA

## Ratunek dziecka od pierwszych sekund

Przedstawiciele Polskiej Misji Medycznej szkolili ostatnio lekarzy iwanofrankiowskiego obwodowego centrum perinatalnego.

SABINA RÓŻYCKA

Szkolenia trwały cztery dni w kilku etapach: testy oraz teoria i wypracowanie praktycznych nawyków. Na ostatnim etapie medycy modelowali sytuacje początkowej reanimacji noworodków. W tym celu polscy medycy dawali dokładne wskazówki, które sprzyjały wspólnym działaniom personelu. Szkolenia przebiegały na specjalnych manekinach-niemowlętach, z tym że na miejscu manekina może okazać się żywe dziecko. Akcja ma na celu



wypracowanie u lekarzy nawyków zawodowych i pracy zespołowej.

– Nasza Misja jest polską organizacją humanitarną. Jej zadaniem jest pomoc krajom najbardziej potrzebującym – mówi Helena Pawłyszyna, trener Misji. – Ukraina znalazła się na liście takich państw. Już drugi rok współpracujemy ze Stowarzyszeniem neonatologów Ukrainy.

Przedstawiciele Misji co roku typują 10 zakładów medycznych, gdzie odbywają się szkolenia i przekazują im odpowiednie wyposażenie. W Iwano-Frankiwsku tym razem szkolenia przeszli neonatolodzy, akuszerzy-ginekolodzy, anestezjolodzy dziecięcy i siostry medyczne.

Wypracowywane były metody pierwotnej reanimacji noworodka, czyli odpowiednie nawyki, które powinni posiadać wszyscy lekarze obecni przy

narodzinach. Ukraińscy lekarze podkreślają, że medycyna nie stoi w miejscu, że metody nadania pomocy noworodkom, technologia i wiedza sprzed 5-10 lat za granicą znacząco się zmieniły. Pracownicy iwanofrankiowskiego Centrum zamierzają stosować światowe tendencje w tej dziedzinie i działać tak, aby zminimalizować w przyszłości pewne schorzenia noworodków. Innymi słowy – żeby pomyślnie wyniki leczenia zapewnić dzieciom od pierwszych chwil życia.

Z czasem perinatalne Centrum otrzyma komplet urządzeń medycznych do sprawniejszego leczenia noworodków i nadania im pomocy medycznej. Co z wyposażenia zostanie centrum przekazane, zdecydują członkowie Polskiej Misji Medycznej wspólnie z dyrekcją szpitala.

Podobne szkolenia przebiegać będą w obwodach rówieńskim, tarnopolskim i winnickim.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## W Kijowie trwają szkolenia dla duszpasterzy Sił Zbrojnych Ukrainy

Na Uniwersytecie Kijowskim rozpoczął się piąty cykl szkoleń dla kapelanów wojska ukraińskiego. 10 lutego odbyła się uroczysta inauguracja.

Na początku wydarzenia wszyscy obecni uczcili minutą ciszy pamięć poległych w walce o niepodległość Ukrainy i obronę wschodnich europejskich granic w tym kapelanów wojskowych – arcykapłana Maryana Dyusa i pastora Marka Kupczenenko.

Na wydarzeniu obecni byli: płk Witalij Skrybets – szef Służby Duszpasterstwa Wojskowego Sił Zbrojnych Ukrainy, archiprezbiter Oleksij Goncharenko – sekretarz Wydziału Synodalnego Duchowieństwa Wojskowego OCU, zastępca kierownika Wydziału Duszpasterstwa Wojskowego Kurii Patriarchalnej, ks. Andrij Zelinski – kierownik Wydziału Stosunków Zagranicznych Ukraińskiego Kościoła Ewangelickiego, pastor Anatolij Rajczyniec – kierownik Wydziału Duszpasterstwa Wojskowego, pastor Jurij Sabadasz – główny specjalista departamentu ds. problematyki płci i relacji z organizacjami religijnymi Departamentu Pomocy Humanitarnej Ministerstwa Edukacji, Jurij Zubryckij.

Kościół rzymskokatolicki reprezentował ordynariusz diecezji charkowsko-zaporskiej, ksiądz biskup Paweł Honczaruk.

Na zakończenie otwarcia regularnych kursów wszyscy obecni włączyli się do wspólnej modlitwy o Boże błogosławieństwo dla szkolenia kapelanów wojskowych.

SŁOWO POLSKIE

## Wymiana młodzieżowa z winnicą „Polonią”

Od początku lutego uczniowska młodzież z Winnicy z Centrum „POLONIA” spędza czas w Toruniu, uczestniczy w wymianie młodzieżowej w X Liceum Ogólnokształcącym. Szkoła chętnie gości Ukraińców, Polacy są bardzo otwarci. Zajęcia lekcyjne dają wiele radości: nowe znajomości, mówienie po polsku, atrakcyjni nauczyciele – wszystko tworzy piękną atmosferę.

Toruń jest pełen uroku ze swoimi zabawkami i historią. Cieszymy się, że uczniowie mają okazję do poznawania nowych miejsc i kultur poprzez taką wymianę młodzieżową. Chłopcy i dziewczyny mogli już poznać miasto, zobaczyć ratusz, średniowieczne uliczki, zabytkowe kamienice, posiedzieć w kawiarenkach... Wczoraj zwiedzili ruiny Zamku Krzyżackiego, trony Krzyżaków. Następnym razem planujemy zwiedzać zamek w Malborku, gdzie przeszłość średniowiecza jak na dłoni.

Bardzo ważną częścią wymiany było spotkanie na UMK – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK. Uczniowie dowiedzieli się o kierunkach, o możliwościach, dostali prezenty. Bardzo dziękujemy!!! Udało się też obejrzyć główny budynek uniwersytetu Collegium Maius UMK, posłuchać o historii tego gmachu i okolic, zrobić zdjęcie pamiątkowe z tzw. Hogwarts.

Być w Toruniu i nie zjeść lodów Lenkiewiczza to niemożliwe. Również grupa z Winnicy postanowiła spróbować różne smaki: pistacjowe, malinowe, cappuccino, mango, śmietankowe, snickers.

Emocje i wspomnienia z podróży są niezapomniane.

SŁOWO POLSKIE

## Członkowie tarnobrzeskiego Związku Łowieckiego dostarczyli pomoc do miejscowości tuż pod linią frontu

Pomoc od polskiego Czerwonego Krzyża – jedzenie i artykuły chemiczne trafiły do mieszkańców wsi Zalizne, położonej niedaleko Torecka w obwodzie donieckim na Ukrainie. Wsparcie dla osób cywilnych 10 lutego dostarczyła ekipa z tarnobrzeskiego Związku Łowieckiego na czele z Robertem Bąkiem z Podkarpacia.

Podróż była bardzo trudna. Drogi z Charkowem na wschodzie Ukrainy są w złym stanie. Było bardzo ślisko. Przybyliśmy do miejscowości Zalizne. Akcję rozdawania pomocy zorganizowaliśmy w trybie pilnym, żeby nie trafić pod ostrzał i na oko rosyjskich dronów – relacjonował kierownik akcji pomocowej.

Rosjanie dążą do zajęcia wszystkich terenów obwodów donieckiego i ługańskiego przed prezydenckimi wyborami w Rosji. Jeżeli okupanci nie zrealizują tych planów, mogą zmienić kierunek głównego uderzenia. Kolejną opcją po zdobyciu Awdiivki może być obwód charkowski.

Aby pokrzyżować plany rosyjskich wojsk, Ukraina potrzebuje więcej amunicji do artylerii i nowych samolotów. Problem jest także z poborem do wojska. Brakuje żołnierzy piechoty, jednostek pancernych, operatorów dronów. Na początku marca Rada Najwyższa może uchwalić nową wersję ustawy mobilizacyjnej. W nowej wersji dokumentu zostanie obniżony wiek poborowych z 27 do 25 lat, wszyscy mężczyźni w wieku poborowym będą musieli zarejestrować się w specjalnym rejestrze wojskowym. Bez wizyty do tzw. TCK (centrum poborowego) i przejścia komisji medycznej ukraińscy mężczyźni nie będą w stanie wyjechać za granicę.

SŁOWO POLSKIE

## 79 proc. mieszkańców Ukrainy nie ma pewności, że uda się zwyciężyć Rosję bez pomocy z Zachodu

Lecz większość ankietowanych Ukraińców jest przekonana, że kraj będzie w stanie pokonać Rosję. Świadczą o tym wyniki badania nastrojów społeczno-politycznych, przeprowadzonego przez Grupę Socjologiczną „Rating”.

Zdecydowana większość badanych (85 proc.) jest przekonana, że Ukraina będzie w stanie odeprzeć atak Federacji Rosyjskiej. 15 proc. nie są tego pewni – twierdzą socjologowie.

Zdaniem badanych, ważnym warunkiem zwycięstwa jest międzynarodowe poparcie: tylko 19 proc. pytanym uważa, że zwycięstwo Ukrainy jest możliwe bez pomocy międzynarodowej, 79 proc. nie jest pewnych, czy zwycięstwo będzie możliwe bez pomocy Zachodu.

– Ogólny odsetek tych, którzy są przekonani o zwycięstwie, nie zmienił się znacząco, ale w ciągu sześciu miesięcy zmniejszył się odsetek tych, którzy byli tego absolutnie pewni: w czerwcu ubiegłego roku 71 proc. Ukraińców było absolutnie pewnych zwycięstwa, teraz takich jest 42 proc. Jednocześnie wzrósł odsetek tych, którzy nie wierzą w zwycięstwo (z 3 proc. w czerwcu ubiegłego roku do 15 proc. obecnie) – czytamy w raporcie.

Starsi ludzie, a także ci, których krewni walczą na froncie, mają większą wiarę w zwycięstwo Ukrainy. Wśród Ukraińców w wieku 18-35 lat 31 proc. jest absolutnie pewnych zwycięstwa, to wśród respondentów w wieku 51+ takich jest 50 proc.

– 31 proc. uważa, że Ukraina będzie potrzebowała sześciu miesięcy lub mniej, aby pokonać Rosję. Częściej jednak (39 proc.) twierdzi, że wygrana zajmie więcej niż rok. Stanowisko to stało się generalnie bardziej powszechne w porównaniu z czerwcem 2023 r. (wtedy tak uważało 25 proc.) – zauważają autorzy badania.

Ponadto badanie wykazało, że im młodszy respondent, tym ich zdaniem dłuższa jest droga do zwycięstwa: młodzi ludzie w wieku 18-35 lat są bardziej skłonni wierzyć, że zwycięstwo zajmie więcej niż rok (52 proc.) niż respondenci w wieku 36-50 lat (38 proc.) lub 51 lat i starsi (31 proc.).

– Mieszkańcy regionów wschodnich są najmniej pewni konkretnych ram czasowych zwycięstwa: w regionie wschodnim 38 proc. respondentów nie potrafiło odpowiedzieć, kiedy spodziewać się zwycięstwa, podczas gdy w innych regionach odsetek takiej odpowiedzi wynosił nie więcej niż jedną czwartą – czytamy w raporcie.

SŁOWO POLSKIE

## Chełmskie obchody 25-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki

W ramach obchodów 25-lecia działalności Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki członkowie organizacji odwiedzili Chełm.

Z okazji jubileuszu TKP im. Tadeusza Kościuszki z siedzibą w Łucku, kierownictwo Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chełmie zaprosiło członków Towarzystwa do udziału w cyklu spotkań zaplanowanych na 16-17 lutego.

Jako pierwsza odbyła się wizyta w Akademii. Tu, wspólnie z przedstawicielami Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz Stowarzyszenia Miłośników Wołynia i Polesia w Chełmie, członkowie TKP z Łucka podsumowali wieloletnią współpracę i zaplanowali nowe działania na bieżący rok. Swoje poparcie w związku z realizacją zaplanowanych inicjatyw wyraził senator RP Józef Zając.

Odbył się również koncert, podczas którego przed publicznością wystąpiła wokalna grupa chóru „Wołyń”, działającego przy TKP. To wydarzenie zorganizowano w Chełmie nieprzypadkowo: to właśnie w tym mieście w grudniu 1998 r. podczas spotkania wigilijnego pojawił się pomysł założenia TKP im. Tadeusza Kościuszki.

19 lutego 1999 r., czyli dokładnie 25 lat temu, wydano świadectwo państwowej

rejestracji osoby prawnej – Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki w obwodzie wołyńskim.

Członkowie organizacji zwiedzili miejsca związane z patronem organizacji. 11 lipca 1791 r. Tadeusz Kościuszko odwiedził Górę Chełmską, gdzie modlił się przed obrazem Matki Boskiej Chełmskiej. Wydarzenie to upamiętnia tablica w Bazylice Narodzenia NMP w Chełmie.

Przy ulicy 1 Pułku Szwoleżerów w Chełmie stoi pomnik polskiego bohatera narodowego. We wsi Uchańka koło Dubienki Polacy z Łucka odwiedzili kopiec upamiętniający bitwę z 1792 r. z korpusem rosyjskim, w której wojskiem polskim dowodził Tadeusz Kościuszko.

– Jesteśmy wdzięczni organizatorom za zaproszenie, serdeczną atmosferę spotkań i ciekawe wyieczki. Dziękujemy Konsulatu Generalnemu RP w Łucku za wsparcie finansowe wizyty w Chełmie – powiedzieli członkowie Towarzystwa.

NATALIA CIOŁEK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## „Chcemy je wspólnie prostować” – dziennikarze z Łucka i Lublina uczyli się rozpoznawać fake newsy

Przez dwa dni dziennikarze z Lublina i Łucka rozmawiali o fake newsach i manipulacjach w mediach. Redaktorzy portalu „Jawny Lublin” podzieliли się swoimi doświadczeniami w walce z dezinformacją.

15-16 lutego lubelscy dziennikarze przeprowadzili w Łucku szkolenie nt. walki z dezinformacją i fake newsami. Wzięli w nim udział dziennikarze z Łucka pracujący w lokalnych i krajowych gazetach i portalach oraz studenci Wydziału Filologii i Dziennikarstwa Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki.

Podczas wydarzenia Krzysztof Jakubowski, Sławomir Skomra i Krzysztof Kowalik z portalu „Jawny Lublin” opowiedzieli o fake newsach w polskich mediach, rosyjskiej dezinformacji, manipulacjach oraz podzieliли się własnymi doświadczeniami w walce z dezinformacją i fake newsami. Pracownicy mediów z Łucka również podawali przykłady nieprawdziwych informacji, z którymi mieli do czynienia.

Wydarzenie odbyło się dzięki wspólnemu projektowi Fundacji Wolności z Lublina oraz organizacji pozarządowej „Centrum Dziennikarstwa Śledczego „Siła Prawdy” z Łucka współfinansowanemu ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu „Wspieramy Ukrainę”, który jest realizowany przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

– Projekt ma służyć temu, żeby przeciwdziałać negatywnym narracjom dotyczącym stosunków polsko-ukraińskich, informacji o sytuacji osób z Ukrainy mieszkających w Polsce czy też o sytuacji na Ukrainie dla obywateli Polski. Ponieważ zdarza się, z uwagi chociażby na wojnę, dużo dezinformacji czy fake newsów, chcemy je wspólnie prostować – podkreślił Krzysztof Jakubowski, prezes Fundacji Wolności, dziennikarz portalu „Jawny Lublin”.

Jednym z elementów projektu jest wizyta lubelskich dziennikarzy w Łucku oraz warsztaty dotyczące dezinformacji i fake newsów, mające na celu m.in. nawiązanie współpracy z wołyńskimi dziennikarzami.

Kilka lat temu przy okazji realizacji na Wołyniu i Lubelszczyźnie projektu skierowanego do nowo wybranych samorządowców przedstawiciele Fundacji Wolności spotkali się w Łucku i Równem z dziennikarzami. Teraz jeszcze bardziej widzą potrzebę współpracy.

– Nasz region graniczy z Polską, w szczególności z województwem lubelskim, mamy więc wiele wspólnych tematów, zarówno tych dotyczących pogranicza, jak i manipulacji, które pojawiają się w rosyjskiej i białoruskiej przestrzeni

informacyjnej, a które odnoszą się do obwodu wołyńskiego i województwa lubelskiego. To spotkanie jest więc ważne dla wspólnego zapoznania się z metodami pracy, m.in. ujawniania fake newsów i manipulacji, a także dla wymiany pomysłów i planów przyszłej współpracy” – powiedział Jurij Horbacz, prezes organizacji pozarządowej „Centrum Dziennikarstwa Śledczego „Siła Prawdy”.

Oprócz fake newsów i dezinformacji, lubelscy i wołyńscy dziennikarze poruszyli temat działania władz lokalnych w Polsce i na Ukrainie. Opowiadali sobie o polskich gminach i ukraińskich hromadach, budżetach samorządowych, przetargach i dostępie do informacji publicznej.

– Interesowało mnie polskie doświadczenie w zakresie fake newsów, gdyż informujemy naszych czytelników o tym, jak je rozpoznawać – powiedziała Rusłana Sulik z gazety „Wisnyk”. Duży segment czytelników tej gazety stanowią mieszkańcy wsi. Dziennikarze uczą ich, których wpisów w mediach społecznościowych nie należy udostępniać i których linków nie otwierać.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## W Równem działa wystawa o Holokauście i represjach nazistowskich i sowieckich

Rówieńskie Obwodowe Muzeum Krajoznawcze zaprezentowało wystawę w ramach projektu „Krótka historia przemocy: II wojna światowa i Holokaust na Zachodnim Wołyniu”. Organizacja pozarządowa „After Silence” wraz z Rówieńskim Obwodowym Muzeum Krajoznawczym i Rówieńskim Obwodowym Instytutem Podyplomowego Kształcenia Pedagogicznego przy wsparciu Fundacji EVZ („Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość”) postanowiła zbadać doświadczenia mieszkańców Zachodniego Wołynia pod władzą sowiecką i hitlerowską. Efekty swojej pracy zaprezentowały na wystawie „Krótka historia przemocy: II wojna światowa i Holokaust na Zachodnim Wołyniu”, której otwarciu odbyło się 14 lutego w Równem.

Aby unaocznic przejawy przemocy i jej skutki, wystawa prezentuje definicje podstawowych pojęć, uzupełnione historiami mieszkańców regionu. Odtworzono je na podstawie wspomnień, zapisów w pamiętnikach, fotografiach i innych dokumentach z archiwów ukraińskich i zagranicznych.

Autorzy opowiadają na wystawie o głównych aspektach historii przemocy, jakiej doświadczyła większość grup etnicznych i społecznych na obszarze Zachodniego Wołynia podczas II wojny światowej. Centralne miejsce zajmują wydarzenia Holokaustu – ludobójstwa, które pochłonęło najwięcej ofiar i doprowadziło do niemal całkowitego zniknięcia Żydów z Wołynia. W świetle tej zbrodni przejawy przemocy wobec innych ofiar stają się coraz wyraźniejsze.

– Staraliśmy się pokazać historię Wołynia przez pryzmat wspomnień różnych ludzi i świadectw różnych grup etnicznych zamieszkujących Wołyń, zwłaszcza wyświećli skutki Holokaustu. Wystawa nie odkryje w pełni całej prawdy historycznej, pozostawi białe plamy i przestrzenie, w których można opowiadać własne historie powiedział Petro Dołhanow, kandydat nauk historycznych, redaktor magazynu „Ukraina Moderna”, jeden z autorów wystawy.

Ekspozycja obejmuje cały okres II wojny światowej: agresji hitlerowskich Niemiec i ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 r., ustanowienia reżimu „pierwszych sowietów” w regionie, wojny niemiecko-sowieckiej 1941-1945, okupacji hitlerowskiej Zachodniego Wołynia i powrotu sowietów. Główne etapy narracji nawiązują do cech polityki represyjnej i ludobójczej prowadzonej przez reżimy sowiecki i nazistowski.



Zdaniem Petra Dothanowa, projektu nie da się ująć wyłącznie z punktu widzenia polskiego, ukraińskiego czy żydowskiego. – Wręcz przeciwnie, chcielibyśmy uniknąć tych wyraźnie jednostronnych perspektyw i zwrócić większą uwagę na ludzi, którzy zachowali się w ten czy inny sposób nie tylko dlatego, że są Ukraińcami, Żydami czy Polakami – powiedział.

– Historia II wojny światowej to dzieje naszych dziadków i często z różnych powodów nie możemy usłyszeć tych historii. Komunikowanie się z przedstawicielami pokolenia, które przeżyło II wojnę światową, to zbieranie okrucich informacji o tym, czego doświadczyli. Ci ludzie byli naoczni świadkami nie z własnej woli. Często spotykali się z represjami i przemocą – powiedział historyk Andrzej Usacz z organizacji pozarządowej „After Silence”, podkreślając, że dzisiaj te relacje muszą być obowiązkowo zapisywane.

– Bardzo ważne jest zachowanie tej historii, która jest wciąż obecna w świadectwach ludzi, ponieważ na Wołyniu jest wiele rodzin Polaków, Żydów, Ukraińców i Romów, którzy byli prześladowani i mordowani. Jednocześnie wciąż żyją potomkowie tych rodzin, które ratowały ludzi w czasie wojny i pamiętają opowieści swoich rodziców. Dziś ważne jest utrwalanie zeznań naocznych świadków – dodała Ała Czernij, kandydatka nauk politycznych, dyrektorka Rówieńskiego Obwodowego Instytutu Podyplomowego Kształcenia Pedagogicznego.

ANTON SZYNKARUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

### 10 lat wojny

W kwietniu 2015 r. parlament Ukrainy przyjął projekt ustawy nr 2332 „W sprawie oświadczenia Rady Najwyższej Ukrainy pt. „W sprawie odparcia zbrojnej agresji Federacji Rosyjskiej i przewyżczenia jej

skutków”. W dokumencie tym po raz pierwszy podana jest oficjalna data rozpoczęcia wojny rosyjsko-ukraińskiej – 20 lutego 2014 r.

Czwartek, 20 lutego 2014 r., był punktem zwrotnym w najnowszej historii Ukrainy. Tego dnia w centrum Kijowa zginęło najwięcej, bo aż 48 demonstrantów. Łącznie podczas pokojowej Rewolucji Godności zimą 2013-2014 zabito ponad stu uczestników Majdanu, których nazwano Niebiańską Sotnią.

Tego dnia w Kijowie zginęli: Iwan Tarsiuk z Zalisoczno i Eduard Hryniewicz z Derewka, od ran postrzałowych zmarli: Serhij Bajdowski z Menczyc i Wasyl Mojsiej z Zubrzeca w obwodzie tarnopolskim, który wówczas studiował w Łucku.

W sumie na Euromajdanie zginęło siedmiu wołyńian. Oprócz wspomnianych Bohaterów Niebiańskiej Sotni są to: Ołeksandr Badera z Włodzimierza, Wiktor Chomiak z Hołyszowa i Jurij Sydorczuk z Derna.

Tego samego dnia, 20 lutego na Półwyspie Krymskim pojawiły się tzw. zielone ludziki – rosyjscy żołnierze bez znaków rozpoznawczych. W ciągu następnego miesiąca Rosjanie zaanektowali Krym i najechali Donbas, rozpoczynając trwającą do dziś zbrojną agresję na Ukrainę. Moskale nie wahali się wygrażać daty 20 lutego 2014 r. na medalach, które później otrzymali żołnierze biorący udział w operacji zajęcia Krymu.

ANATOL OLICH  
MONITOR WOŁYŃSKI

### Stawiszczecze wczoraj i dziś

Na zaproszenie o. Marka Rudzika konsul RP Jacek Goćłowski zawiązał do Stawiszczecza – dziś osiedla typu miejskiego w obwodzie kijowskim, w rejonie białocerkiewskim – onegdaj grodu wiadomego z kart historii Ukrainy i Polski.

W miejscowym Budyńku Kultury zorganizowano imprezę poświęconą historii i teraźniejszości Stawiszczecza. Wiktor Pilguy, prezes Ukraińsko-Polskiego Stowarzyszenia Kontaktów Społecznych „Ogród Różany”, wygłosił wykład, w którym zapoznał obecnych z polskimi i ukraińskimi postaciami historycznymi tego regionu.

Wójt Stawiszczecza Leonid Dzużyk podziękował władzom Polski i całemu narodowi polskiemu za wszechstronne wsparcie naszego kraju podczas masowej inwazji Federacji Rosyjskiej i wyraził nadzieję na dalszą współpracę i pomoc.

Z kolei konsul RP Jacek Goćłowski zapewnił, że Polska będzie wspierać Ukrainę w jej walce o zwycięstwo w wojnie, w dążeniach do demokracji, w rozwoju sfery społeczno-gospodarczej i aspiracjach do budowy rozwiniętego państwa, na tyle, na ile będzie to konieczne.

Konsul podziękował też lekarzom, zaznaczając ich wysokie kompetencje, za uratowanie i leczenie Polaków, którzy po wypadku drogowym pod Stawiszczeczem zostali skierowani do miejscowej placówki na leczenie. Podkreślił również pełen szacunku stosunek pracowników medycznych do pacjentów z zagranicy. „Tutaj przede wszystkim leczy się Człowieka” – zaznaczył.

Odrębnym punktem pobytu polskiego urzędnika wysokiego szczebla w Stawiszczeczu było zwiedzanie zespołu pamięci Antoniego Andrzejowskiego, zabytkowego obiektu – gmachu tutejszego szpitala, nota bene, ufundowanego w roku 1911 przez Władysława Branickiego.

Duże zainteresowanie wzbudził przegląd materiałów historycznych, które zostały zaprezentowane w parafii Świętej Trójcy. Minutą ciszy i złożeniem kwiatów u stóp pomnika uczczono pamięć żołnierzy poległych w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Na zakończenie spotkania członkowie delegacji wymienili prezenty. Wójt gminy podarował konsulowi RP obraz przedstawiający szpital w Stawiszczeczu, namalowany przez miejscowego artystę, etnicznego Polaka Kazimierza Liżewskiego oraz książkę o Białocerkiewszczyźnie, z osobną zakładką szczegółowych informacji o miejscowości przyjmującej gości.

Konsul zrewanżował się wręczając książki o najważniejszych zabytkach, historii i biografiami znanych Polaków oraz albumy ze zdjęciami.

DZIENNIK KIJOWSKI

### Kolejne wsparcie od rodaków z Polski dotarło do Kijowa

Dzięki współpracy Igora Janiszewskiego (członka Zarządu Głównego Związku Polaków Ukrainy) z senatorem RP Stanisławem Gogaczem polskie organizacje Ukrainy po raz kolejny biorą udział w akcji „Polacy – Rodakom”.

W tym roku dostaliśmy 120 paczek, z nich 31 przekazano osobom z obwodu chersońskiego przebywającym w Polsce, 52 paczki pojadą do polskich organizacji Odessy (Związek Polaków na Ukrainie Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie), z nich 20 paczek trafi do rzymskokatolickiej parafii pod wezwaniem św. Piotra Apostoła w Odessie, które po odbiorze z Kijowa prezes Switłana Zajcewa przekaze do parafii. Pozostałe 37 paczek (przewóz w trakcie) zostaną przekazane Polakom Kijowa.

Dziękujemy z całego serca wszystkim ludziom dobrej woli zaangażowanym w 23 edycję akcji „Polacy – Rodakom” za pamięć o Polakach z Ukrainy i chęć niesienia im pomocy.

Osobne podziękowanie należy się prezesowi charytatywnej organizacji „Polonia razem ku przyszłości” Mykole Woronie za dostarczenie w tych trudnych czasach paczek

do Kijowa, a także koordynatorom akcji: dyrektorowi biura ZPU Rościśławowi Raczynskiemu i wiceprezes ZPU Łesi Jermak.

DZIENNIK KIJOWSKI

### Para wolontariuszy powiedziała sobie „TAK”

Dominika Anna Rypa i Lukasz Jakielski – polscy wolontariusze postanowili wziąć ślub w Ukrainie, co stało się dla pary chwilą wiele symboliczną, gdyż od 2022 roku, podczas trwającej tu wojny, pracują dla Ukrainy w organizacji humanitarnej.

10 lutego br. w gmachu Ambasady RP w Kijowie po raz pierwszy po długiej przerwie odbyła się oficjalna ceremonia zawarcia związku małżeńskiego, którą przeprowadził konsul RP w Kijowie Jacek Goćłowski. Przyrzeczenia małżeńskie konsul podsumował takimi słowami: „Miłość zmienia świat, a świat, zorganizowany przez miłość, zmienia nas samych”.

Po ceremonii poprosiliśmy „świeżo upieczonych” małżonków o parę słów o sobie. Otóż Łukasz przyjechał na Ukrainę w kwietniu 2022 roku. Mieszkał najpierw we Lwowie, potem w Kijowie, a obecnie przebywa w Dnieprze i pracuje w organizacji humanitarnej.

Dominika też przyjechała do naszego kraju w listopadzie 2022 roku, mieszka na stałe w Kijowie i również pracuje w organizacji humanitarnej. Z misją charytatywną często przebywają razem w strefach przyfrontowych na Wschodzie i Południu Ukrainy. Zajmują się organizacją odbudowy uszkodzonych budynków, szkół etc. Poza tym prowadzą też działania w zakresie pomocy psychologicznej dla dzieci jak też dla dorosłych, którzy stracili możliwość pracy zawodowej, umożliwiając im uzyskanie małych grantów biznesowych dla odnowienia ich małego biznesu.

ANDZELIKA PŁAKSINA  
DZIENNIK KIJOWSKI

## Pamięci ks. Andrzeja Kurka - wieloletniego proboszcza parafii w Samborze

Dotarła do nas smutna wiadomość. Po długiej i ciężkiej chorobie 11 lutego br. w szpitalu w Ostrowcu Świętokrzyskim zmarł wieloletni proboszcz parafii pw. Męczeństwa Św. Jana Chrzciciela w Samborze ks. Andrzej Kurek z Zakonu Zmartwychwstańców. Ponad 33 lata swej posługi kapłańskiej poświęcił pracy duszpasterskiej w Samborze w obwodzie lwowskim. O jego posłudze i znaczeniu dla parafian i Polaków Sambora poprosiłem opowiedzieć Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu prezesa Domu Polskiego w Samborze Marię Ziembowicz.

ANDRZEJ KONKO

– Ksiądz Andrzej Kurek CR przyjechał do nas na początku lat 90. W ciągu trzydziestu trzech lat pracował z nami i posługiwał nam jako proboszcz parafii. Jego wieloletnia posługa wywarła na każdym z parafian, czy to starszych czy młodszych, ogromny wpływ. Wychował niejedno pokolenie. Był dla nas wzorem w wielu dziedzinach. Dlatego miejscowi Polacy i parafianie są dziś pogrążeni w żałobie. W każdym z nas pozostawił cząstkę siebie – dzieli się Maria Ziembowicz.

W latach 90. u progu swojej misji w Ukrainie ks. Andrzej Kurek był nie tylko szafarzem sakramentów świętych, ale także pomagał swoim parafianom odbudowywać świątynie. Kiedy władze miejscowe odmówiły zwrotu starej plebanii, w której urządzono muzeum, wysiłkiem ks. Andrzeja Kurka CR oraz z inicjatywy parafian został odbudowany kościół



i zbudowano nową plebania, w której urządzono sale katechetyczne i która stała się centrum rozwoju samborskich dzieci i młodzieży. Dzięki staraniom księdza proboszcza przy naszym kościele stanął pomnik Jana Pawła II – opowiada Maria Ziembowicz. Przypomina też, że śp. Andrzej Kurek wyróżniał się pracowitością. Mimo że był księdzem i nie musiał wielu rzeczy robić własnoręcznie, to nieraz sam brał różne narzędzia do rąk, nie stroniąc od pracy fizycznej. – Zawsze doradził, wysłuchał, pomógł, czasem też zwrócił uwagę, czy skrytykował. To było życie i było ono dla nas czymś normalnym i ważnym – dodaje.

Ksiądz Andrzej Kurek urodził się 8 sierpnia 1954 roku. 23 maja 1981 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pełnił

posługę w Gdańsku, Poznaniu, Krakowie, a następnie otrzymał nominację do parafii pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela w Samborze. Posługiwał też w pobliskich kościołach oraz zajmował się odbudową i zwrotem majątku kościelnego zabranego przez władze komunistyczne. Wśród wielu obowiązków ks. Andrzej szczególnie troszczył się o rodziny. – W trudnych latach 90. duchowny katolicki dbał o to, aby ułatwić rodzicom troskę o swoje dzieci. Każdego lata ks. Andrzej pomagał organizować wyjazdy dzieci na kolonie do Polski, na oazy czy na pielgrzymki.

Miał wielkie serce i starał się pomagać potrzebującym bez względu na przynależność religijną. – Były lata dziewięćdziesiąte, ciężkie czasy, nie było możliwości, by kupić

różne rzeczy czy nawet żywność. Wiele razy załatwiał i przywoził pomoc humanitarną dla parafii. Ale też i dla miasta. Wspólnota Zmartwychwstańców z Polski i z Niemiec podtrzymywała swego współbrata, który pracował w Samborze. Pomoc ta była rozdawana nie tylko parafianom, ale też wszystkim potrzebującym z całego miasta. Oprócz pomocy mieszkańcom Sambora dostarczał sprzęt do szpitala i karetkę, którą przekazano do samborskiego szpitala dziecięcego. Przy kościele została otwarta apteka.

Obok pracy duszpasterskiej ks. Andrzej Kurek był otwarty na potrzeby miejscowych Polaków. – Dzięki postawie księdza zachowaliśmy swoją tożsamość narodową, swój język. Ks. Andrzej starał się, żeby młodzież mogła dostać się na studia do Polski.

Ostatnie 10 lat, od kiedy jestem prezesem, on troszczył się o kulturę polską. Zawsze był obecny na naszych uroczystościach i akademiach. To było dla nas bardzo ważne, że nasz pasterz jest z nami nie tylko w kościele – mówi Maria Ziembowicz.

W 2021 roku ksiądz Andrzej Kurek został odznaczony przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej.

– Ostatni raz był u nas w Domu Polskim w grudniu 2022 roku na spotkaniu płaćkowym dla seniorów. Wszyscy wtedy bardzo się cieszyli, że proboszcz jest, mimo, że miał już wtedy problemy ze zdrowiem, bo wrócił po dłuższej chorobie i nieobecności. Nie miał już wiele sił, a jednak przyszedł i był razem z nami. Był człowiekiem o dużym poczuciu humoru. Nawet kiedy już leżał w szpitalu i zadzwoniłam, by spytać jak się czuje, odpowiedział, że dobrze, tylko noga nie chce mu odrastać.

Po otrzymanej smutnej wiadomości wystawiono przy ołtarzu w samborskim kościele portret wieloletniego proboszcza. Zdjęcie otoczono bukietem świeżych róż. Parafianie przed mszą świętą odmawiają w intencji Zmarłego różaniec i wspominają księdza Andrzeja.

– Myślę, że wielu z nas, jego parafian, coś mu zawdzięcza. Był bardzo dobrym człowiekiem i kapłanem. Bardzo będzie nam go brakować i na zawsze pozostanie w naszych sercach i w naszej pamięci – dodaje prezes Domu Polskiego w Samborze Maria Ziembowicz.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Polsce w Bałtowie w woj. świętokrzyskim w sobotę 17 lutego. Ks. Andrzej Kurek został pochowany na cmentarzu w parafii pw. Św. Rozalii w Podgórzu gminy Ćmielów.



## Polka z Mikołajowa: Nie mam wątpliwości co do naszego zwycięstwa, musimy po prostu w to wierzyć i kontynuować codzienne działania

Po odbiciu przez wojska ukraińskie sąsiedniego Chersonia, mieszkańcy Mikołajowa odczuli większą ulgę. Jednak nadal borykają się z problemami ciągłych ostrzałów, szczególnie w obwodzie mikołajowskim. Z ANNA LISOWSKĄ ze Stowarzyszenia Polaków w Mikołajowie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

### Co dzieje się w Mikołajowie? Jak obecnie wygląda miasto i okolice?

Jeżeli porównywać, jaka była sytuacja w ubiegłym roku, to bardzo się zmieniło i to na lepsze. Po pierwsze, już nie wyłączają u nas światła, jest ciepło w domach, wody nadal nie ma, jak i nie było, ale to już jakoś stało się rutyną i już nie zwracamy na to tak bardzo uwagi. Jasne, że jeśli ktoś mieszka na przykład na piętrach i nie ma windy, to wszystko trzeba wnosić na górę. Punktów, gdzie można nabrać czystą wodę jest już dużo. Ale mimo wszystko, kilka dni temu był mróz i woda w tych pompach po prostu zamrzła i trochę mieliśmy problem. A w ogóle to na to prawie nie zwracamy uwagi, bo każdy już wie, że trzeba przynieść do domu tej czystej wody. Techniczna woda w kranach jest, tak że można robić pranie, zmywać naczynia. Jeżeli mówimy o ostrzałach miasta, to w sumie w Mikołajowie na razie jest cicho. Ale obwód mikołajowski jest w strefie niebezpiecznej, dlatego u nas trochę więcej tych alarmów niż w całej Ukrainie, bo na przykład jeżeli obwód mikołajowski jest ostrzeliwany, to u nas też jest alarm. No i ludzie z wioski przyjeżdżają, opowiadają jak to wygląda, że jest niebezpiecznie nawet w ciągu dnia. Strzelają po targach, więc tam ciągle jest niebezpiecznie.

Obok Mikołajowa jest wioska Kisielówka, to jest polska wioska, która była w okupacji i teraz już od listopada 2023 roku jest zwolniona. Ludzie tam, o dziwo, wracają. Ta wioska była prawie zupełnie zniszczona i się okazało, że jest tam teraz dużo ludzi, jeżdżą tam wolontariusze, bardzo wielu jeździ, niedawno z Odessy – ze Związku Polaków Ukrainy oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie. Przekazywali mieszkańcom paczki żywnościowe i prosili też nas, żebyśmy zawieźli im leki. Okazało się, że mieszka tam bardzo dużo ludzi. Wrócili na te ruiny, to jedynie można podziwiać. Oni nie mają tam nic, ani apteki, ani żadnego sklepu i jadą do Mikołajowa – to około 60 kilometrów. I to taką drogą, której właściwie zupełnie nie ma, bo jasne, że te transporty wojenne zniszczyły resztki tej drogi i dlatego tak wygląda. Takie wioski, nawet na długości 30 kilometrów, są ostrzeliwane. I czasem to słychać i u nas.

W związku z tym, nasze dzieci nie chodzą do szkoły w Mikołajowie. Wszystko jest online. Wszystkie szkoły i przedszkola. I to jest problem, bo tych lekcji prawie nie ma, gdyż cały czas, bardzo często są alarmy, a kiedy alarm, to żadnej nauki nie ma. Ale w mieście, na przykład szkoła

artystyczna, jakieś tam zajęcia sportowe, to wszystko się odbywa. Można pójść, dzieci tam zaprowadzić. To też pod warunkiem, że jest gdzie się schować i można trochę dzieci rozwijać. Nawet na Nowy Rok, i na Boże Narodzenie, robili w mieście, tak lokalnie święta dla dzieci. To było bardzo dobre, bo mamy bardzo dużo przesiedleńców z tych miasteczek okolicznych i z Chersonia jest bardzo dużo przesiedleńców tutaj. Ja na przykład prowadzę zajęcia w Centrum wolontariackim i tam dużo ludzi jest z Chersonia. Oni czasem jeżdżą i odwiedzają swoje miasto. Niestety, ciągle słyszę od swoich uczniów, że już kolejny raz ich mieszkanie zostało ostrzelane. Nawet nie ma sensu coś tam remontować. Jeżdżą tam, żeby popatrzeć co się dzieje i wracają do Mikołajowa.

### Na początku wojny z Mikołajowa wyjechało wielu mieszkańców. Potem latem 2023 roku trochę ich wróciło. Ale tak jak Pani powiedziała, przyjechało też dużo osób z przyfrontowych miejscowości m. in. z Chersonia i obwodu chersońskiego. Jak zmieniło się miasto?

No, rzeczywiście, miasto w porównaniu z ubiegłym rokiem, jest teraz bardziej żywe, bo rok temu było puste. Obecnie ludzi jest więcej, szczególnie widać to w komunikacji miejskiej. Są tacy, którzy nie wiedzą, na jakim przystanku wyjść i często pytają. My, mikołajowianie, bardzo życzliwi jesteśmy dla nich, staramy się im pomóc, bo rzeczywiście są oni bardzo widoczni. Po pierwsze, są nieorientowani, często pytają, dokąd i jak dojechać. Otrzymują też pomoc humanitarną i z tymi dużymi paczkami przemieszczają się po mieście. Więc my staramy się im jakoś pomóc. W mieście przy kościołach, cerkwiach i różnych społecznych organizacjach działają centra pomocowe. Jest widoczne, że otrzymują wsparcie od wielu osób, i mam nadzieję, że czują się dobrze tutaj. Osobiście, jestem w kontakcie z moimi uczniami, zauważam, że są bardzo zadowoleni z możliwości znalezienia schronienia w naszym mieście.



ANNA LISOWSKA

Mieszkańcy Kisielówki też opowiadają, że żyją tylko dzięki wolontariuszom, którzy do nich przyjeżdżają i starają się im pomóc. Tęsknią za swoim miastem i opowiadają historie o przeżyciach podczas okupacji. Apelują, aby te doświadczenia były przekazywane dalej, ponieważ są one bardzo traumatyczne. Starzy ludzie często mówią, że jeśli nadejdą Rosjanie, przynajmniej nie zniszczą miasta, co jest dla nich równoznaczne ze zmianą władzy. To jest prawdziwa różnica, która powinna być brana pod uwagę. Konieczne jest wysłuchanie tych, którzy przeżyli okupację, ponieważ ich opowieści są niezwykle dźwięczne. Mieszkańcy opowiadają, że długo czekali na tę chwilę wyzwolenia przez ukraińskie wojska. I mimo że ich budynki zostały zburzone, a mieszkania zniszczone, uważają to za małą cenę. Porównując to do okupacji, uważają, że to nic. Ważne jest, aby prowadzić rozmowy z tymi ludźmi, aby zrozumieć, jak bardzo są wdzięczni za pomoc i uwolnienie. Jedna z mieszkanków powiedziała mi, że byłoby o wiele trudniej, gdyby nie informacji w telewizji na początku wojny, że sytuacja szybko się unormuje. Dzięki temu wszyscy mieli

nadzieję, że przetrwają, wierząc, że pomoc nadejdzie. Ważne jest, aby przekazywać ludziom, że choć obecna sytuacja jest tragiczna – ludzie umierają, tracą swoje mienie – to w porównaniu z tym, co może być, gdy przyjdą ruscy... oni po prostu nas zniszczą. Nie można więc mieć takich myśli, że nie ma różnicy jaka władza.

### Wojna trwa już prawie dwa lata. Jak jest obecnie z tym początkowym entuzjazmem, z wiarą i nadzieją mieszkańców Mikołajowa.

Trudno mi dokładnie ocenić, ponieważ większość osób, z którymi mam kontakt, wyraża wiarę i nadzieję. Nie mogę więc być obiektywna w tej kwestii. Oczywiście, słyszałem o tych, którzy czekają na ruskich. Podejrzewam, że są tacy i to smutne, że niektórzy nie wyciągnęli żadnych wniosków z przeszłości. Niemniej jednak ci, z którymi utrzymuję kontakt, wierzą, że uda nam się wygonić ruskich i odzyskać niepodległość Ukrainy. Jak powiedziała mi jedna pani z Chersonia, bez wiary nie byłoby sensu walczyć i się bronić. Uważam więc, że musimy trzymać się razem i nie poddawać się, ponieważ

dla Ukrainy po prostu nie ma innego wyjścia.

### Właśnie Mikołajów jest takim przykładem wiary w lepsze jutro. W mieście są odnawiane budynki, mosty, infrastruktura. Obecnie Mikołajów stara się wracać do życia. Oczywiście, mimo jednak alarmów i ostrzałów.

Tak właśnie jest. Na przykład budynki, które zostały zrujnowane, są stopniowo odnawiane. Robi się co możliwe, aby przywrócić życie w mieście. Są jednak i tacy, którzy zastanawiają się, czy warto wobec trwającej wojny podejmować ten wysiłek. Moim zdaniem, jest to konieczne. Pomimo trwającego konfliktu, ludzie powinni mieć nadzieję. Podziwiam ludzi, którzy wracają do zniszczonych miejscowości. Jest to wyraz mocnej wiary w możliwość odbudowy swoich wiosek i miast. Mimo że mieszkają w ruinach, nadal wierzą, że będzie lepiej. Rozmawiałem z kilkoma mieszkańcami Kisielówki. Nie tylko starsi, ale także ludzie w średnim wieku wrócili do swoich domów. Opowiadają o swoich planach dotyczących odbudowy wioski i są przekonani, że wszystko się uda. Wierzą, że sytuacja będzie nawet lepsza niż wcześniej.

Jedna pani pytała ze zdziwieniem, jak oni tam mieszkają? Odpowiedziałam, że nie wiem jak oni tam mieszkają, ale trzeba widzieć, jak oni o tym opowiadają. Po pierwsze, wyrażają silną niechęć do ruskich i nie wyobrażają sobie innego kraju poza Ukrainą. Po drugie, przejawiają ogromny entuzjazm do odbudowy swoich domów i zdecydowanie nie chcą opuszczać swoich wiosek. Mają możliwość wyjazdu do Polski lub innych miejsc, nawet do Mikołajowa, ale mimo to wracają do swoich rodzinnych miejscowości. To ukazuje, że nawet jeśli jest to tylko niewielki odsetek społeczeństwa, to są oni kluczowymi postaciami tych terenów. Ich niezłomna wola nie poddania się jest godna podziwu, i wydaje się, że żadna siła nie jest w stanie ich złamać.

Mieszkańcy Kisielówki opowiedzieli mi historię o pewnej pani, która niestety ciężko zachorowała i już zmarła. Ta niezwykła kobieta dokumentowała życie w tej wiosce podczas okupacji. Nie bała się ruskich i wszystko dokumentowała, co oni robili. Zapisywała wszystko, co się działo, i zachowała swoje nagrania. Nauczycielka, z którą rozmawiałam, podkreśliła, że należy te zebrane materiały, te dokumenty utrwalić jako film, aby zachować je dla przyszłych pokoleń i historii. Opowiadała również, że mimo namów ze strony innych, którzy uważali to za zbyt niebezpieczne, ta pani nie bała się i nagrywała tych ruskich i to co oni robili w tej wiosce. Nam się wydaje, że świat niby się wali, ale dzięki takim ludziom, do tej pory jeszcze stoimy.

Tak, to naprawdę piękny i inspirujący przykład determinacji. Ci ludzie wracają na ruiny i zaczynają wszystko od nowa, aby zbudować wszystko od podstaw. Co do tych materiałów dokumentujących życie w wiosce, zgadzam się, że należy przekazać je dalej, aby





zachować dla przyszłych pokoleń i jako materiał historyczny. Dzięki temu będziemy mogli pokazać światu prawdziwe oblicze Rosji. Proszę teraz opowiedzieć o działalności Stowarzyszenia Polaków w Mikołajowie.

Staramy się działać w miarę możliwości. Niektórzy z naszych członków służą w wojsku i pełnią swoje obowiązki na polu bitwy. Inni pozostali na razie w Polsce, ale zajęcia są również nadal prowadzone przez nauczyciela. Osobiście prowadzę zajęcia w Mikołajowie, w centrum wolontariackim, gdzie spotykam się z mieszkańcami Mikołajowa i przesiedleńcami. Natomiast nauczycielka Krystyna Książkowska prowadzi zajęcia online. Obecnie przebywa w Polsce i prowadzi lekcje dla naszych uczniów, którzy mieszkają w różnych częściach kraju.

Spotykamy się głównie w przypadku pilnych potrzeb. Niestety, po utracie w czasie wojny naszych dotychczasowych pomieszczeń, nie mamy obecnie własnego miejsca spotkań. Wykorzystujemy pomieszczenia centrum wolontariackiego, które udostępnia nam swoje przestrzenie. Jeśli w mieście organizowane są wydarzenia kulturalne, na które



zostajemy zaproszeni, staramy się w nich uczestniczyć. Jednak w obecnej sytuacji wiele wydarzeń odbywa się online, ponieważ władze miasta obawiają się zgromadzeń dużej liczby osób. Przykładem tego jest otwarcie polskiej półki z książkami w bibliotece, gdzie prezentacja dyrektorki została zorganizowana online z powodu ograniczeń dotyczących liczby gości.

Mieliśmy również projekt miasta, w którym łączyliśmy się z mieszkańcami Mikołajowa przebywającymi obecnie w innych krajach. Podczas tych spotkań omawialiśmy tematy związane z Polską i życiem za granicą. Staramy się działać, na ile to możliwe.

Jeśli ktoś zwraca się do nas z problemami, dotyczącymi głównie zdrowia lub potrzeb osób starszych,

staramy się pomagać w miarę naszych możliwości.

**Czy mieszkańcy przyfrontowych miejscowości otrzymują pomoc humanitarną i wsparcie?**

Sytuacja w Chersoniu jest naprawdę tragiczna, nie ma tam już prawie nikogo. W wyniku dramatycznej ewakuacji mieszkańców, miasto obecnie jest praktycznie opuszczone. Na szczęście, Związek Polaków im. Adama Mickiewicza w Odessie okazuje nam ogromną pomoc. Regularnie organizują akcje pomocy na terenie całego obwodu, takich jak Woznesensk czy Krzywe Jezioro, obejmując wszystkich potrzebujących. Jesteśmy na miejscu, aby ich zlokalizować i pomóc. Dostarczamy im paczki żywnościowe oraz niezbędne leki i sprzęt medyczny, jeśli są chorzy i tego potrzebują.

Odwiedziliśmy również wioskę Kisielówka w obwodzie mikołajowskim, dokąd dostarczyliśmy lekarstwa zgodnie z listą potrzeb. Staramy się działać w miarę możliwości, aby pomóc tym, którzy pomocy potrzebują.

**Jak Pani podsumuje dwa lata pełnoskalowej wojny z Rosją?**

Cały czas utrzymuję kontakt z naszymi chłopcami, którzy służą w wojsku. Patrząc na ich nastroje i determinację, nie widzę u nich oznak zniechęcenia. Wręcz przeciwnie, deklarują gotowość bronić nas do końca. Dlatego nie cierpię na depresję z tego powodu. Już od pierwszych dni wojny, gdy zalecano mi wyjazd, miałam silną wiarę, że przetrwamy. Uważam, że większość mieszkańców Mikołajowa podziela tę wiarę. Dzięki temu udało nam się przetrwać, i wierzę, że nadal możemy to osiągnąć.

Bądźmy pewni naszego zwycięstwa, musimy po prostu w to wierzyć i kontynuować codzienne działania. Czasami myślimy, że niewiele możemy zrobić, ale nawet najmniejszy gest może mieć znaczenie. Każdy, kto może, powinien dawać swoje wsparcie, kropla po kropli. Nie mam wątpliwości co do naszego zwycięstwa, wspiera mnie też przekonanie ludzi, którzy przeszli przez znacznie więcej niż ja i nadal zachowują ogromną wiarę i optymizm. Nawet jeśli są osoby, które nie wierzą, to ich liczba jest znikoma i nieistotna. Wiem, że zwyciężymy, i mam nadzieję, że nastąpi to już niedługo.

**Dziękuję za rozmowę.**

## Polscy i ukraińscy konserwatorzy zabytków wspierają ukraińskich żołnierzy

**Polscy i ukraińscy konserwatorzy zabytków wspólnie ratują pomniki i nagrobki we Lwowie oraz w innych miejscowościach na Ukrainie. Z początkiem pełnoskalowej wojny razem zajmują się też wolontariatem pomagając żołnierzom ukraińskim i lekarzom na froncie. Z kolejną akcją pomocy dotarli do Zaporozża i na Donbas.**

KONSTANTY CZAWAGA

Pomieszczenie niewielkiej pracowni konserwacji i restauracji pamiątek kamiennych we Lwowie obecnie służy też jako hub pomocy humanitarnej polsko-ukraińskiej organizacji wolontariackiej „Ukraina Pomagamy”.

Głównym organizatorem jest znana polska konserwator zabytków Anna Kudzia.

– Od ponad dziesięć lat razem z moim polsko-ukraińskim zespołem zajmujemy się ratowaniem zabytków nie tylko we Lwowie, ale również w Ukrainie – powiedziała Anna Kudzia. – Od kiedy zaczęła się wojna, cały czas staramy się pomagać. Stworzyliśmy razem organizację, która nazywa się „Ukraina Pomagamy”. Na początku była ona działaniem spontanicznym, gdyż nasi koledzy z zespołu, nasi przyjaciele walczą dziś na froncie. Między innymi Maks i Nazar, którzy właśnie z nami te zabytki ratowali, dzisiaj są na froncie. Na początku bardzo spontanicznie zaczęliśmy pomagać, a potem to się bardzo rozrosło i dzięki temu, że mamy teraz duże wsparcie od wielu osób zarówno w Polsce jak i w Ukrainie możemy pomagać. Przede wszystkim przygotowujemy apteczki medyczne, plecaki medyczne dla medyków i wspomagamy medyków pola walki.

Obecna Natalia Jastrzębska, wolontariuszka z Polski dodała:

– Organizacja działa tak, że zbieramy pieniądze w Polsce, ale także w Ukrainie i w ten sposób mamy środki na zakup najpotrzebniejszych przedmiotów, ale także urządzeń medycznych.



Ta rozmowa potoczyła się późnym wieczorem w lwowskiej pracowni konserwatorów. Przez cały dzień oczekiwano tam na karetkę medyczną, która już od rana stała na granicy.

– To jest czwarte auto, które udało się nam zorganizować dzięki wsparciu finansowemu ludzi, którzy nas obserwują na facebooku i na instagramie i którzy cały czas nam po prostu pomagają – wyjaśniła Ania. – Ta karetka jedzie jutro na kierunek zaporski do 47 Brygady. Dzisiaj musieliśmy tę karetkę przewieźć przez granicę. Jeszcze ostatnie małe remonty, sprawdzanie silnika i dziś w nocy będziemy tę karetkę ładować. Mamy już zapakowane dwa samochody osobowe do pełna pomocą humanitarną i pomocą dla wojskowych. Mamy dla nich bieliznę termiczną, buty, kuchenki gazowe, żywność długoterminową. Ta karetka pojedzie pełna po brzegi dzięki temu, że cały czas jesteśmy wspierani przez ludzi, za co serdecznie wszystkim dziękujemy. Bardzo nas wszyscy wspierają. Trzy dni organizujemy ten wyjazd (tak naprawdę organizujemy od miesiąca). Natomiast w ostatnich dniach zbieramy rzeczy, kupujemy wszystko, organizujemy transport. Ta praca napełnia nas pozytywną energią. Bo tu chodzi nie tylko o wsparcie finansowe, ale też o wsparcie duchowe lwowianów, którzy nas znają z tych zabytków, bo często spotykamy się z nimi na Łyczakowie czy przy klasztorze benedyktynek. I od nich słyszymy słowa pełne troski, żebyśmy uważali. Żebyśmy na tym Donbasie jakoś się trzymali i żeby ten wyjazd do naszych przyjaciół przebiegł bez

żadnych problemów i żebyśmy szczęśliwie wrócili. To jest niesamowite, bo tak naprawdę chodzi nie tylko o pomoc finansową, ale chodzi też o wsparcie moralne. Gdy jako wolontariusze, nasz zespół konserwatorski, którego część osób walczy na froncie, dostajemy takie wsparcie, to potem to samo wsparcie możemy przekazać medykom, wojskowym. Myślę, że właśnie tak to powinno działać. I do końca wojny, cały czas będziemy pomagać.

– Cz nie ma strachu? – zapytałem.

– Jest – nie ukrywała Anna Kudzia. – Zawsze jest strach i myślę, że musi on być, bo strach zawsze mobilizuje. Natomiast ważne, żeby się nie przerodził w jakiś lęk czy panikę, bo wtedy to już paraliż. Ale strach zawsze jest, bo jesteśmy w miejscach, gdzie zagrożenie życia zawsze istnieje. Ale nie poddajemy się. Trzeba znaleźć w swym sercu i w sobie trochę odwagi, bo bez niej nie będziemy w stanie pomagać.

Wołodimir Petryszyn, konserwator zabytków ze Lwowa, też zajmuje się wolontariatem.

– Pomagam przy zbiorze apteczek, a także w logistyce – powiedział. – Wysłałyśmy na front śpiwory i artykuły spożywcze. Dostarczam to wszystko i pomagam rozdzielić do jednostek.

Do akcji wolontariackiej dołączył Taras Zawadowski, wykładowca Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki.

– Od początku wojny na pełną skalę zorganizowałem już 44 aukcje na mojej stronie Facebook, aby pomóc – wyjaśnił.



– Kiedy dowiedziałem się, że Ania chce sprowadzić karetkę i wyposażyc ją we wszystko, czego potrzebuje, zaproponowałem, że wystawię na jednej z moich aukcji oryginalny amerykański plakat, ukazujący kobietę, która stoi i wzywa do zwycięstwa. Przerobiłem go na ukraiński – dodałem trójząb, flagę Ukrainy, z napisem „Ukraina zwycięży”. Wystawiłem go na aukcji, a mój bardzo dobry przyjaciel z Kanady kupił ten plakat za sześć tysięcy hrywien. Przekazałem te pieniądze na pomoc dla naszego wojska.

Cały bus niezbędnych rzeczy dla ukraińskich żołnierzy zebrała i przywiozła do pracowni konserwatorów zabytków rodzina Czerniawskich oraz ich przyjaciele.

Anna Czerniawska, matka konserwatora zabytków i wolontariuszka ze Lwowa powiedziała:

– Poznałam Anię przez mojego syna, który jest artystą, rzeźbiarzem. Spotkałam się z Anią przy kawie i zdałyśmy sobie sprawę, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Pomagamy innym ludziom. To znaczy w trudnych chwilach musimy sobie pomagać. Ania ma wielkie serce i rozumie, że Ukraina i Polska to sąsiedzi, dobrzy sąsiedzi, którzy powinni sobie pomagać. I ona to robi. Przyjechaliśmy dzisiaj, żeby pomóc zapakować karetkę medyczną, która pojedzie na front i pomoże

ratować naszych żołnierzy. Musimy mieć wielkie serca, byśmy żyli w pomyślnych państwach. Ukraińcy w swoim, a Polacy w swoim. Byśmy jeździli do siebie i poznawali się nawzajem oraz wspólnie walczyli z wrogiem, który chce pozbawić nas, nasze dzieci i wnuki dobrej przyszłości.

Dzięki wsparciu ludzi dobrej woli udało się wolontariuszom kupić karetkę pogotowia, która będzie służyć pomocą ukraińskim żołnierzom na froncie zaporskim. Oprócz ambulansu na wschód pojedą też dwa samochody osobowe z darami.

– Jest tam bielizna termiczna, buty, kuchenki gazowe, żywność długoterminowa – zaznaczyła Anna Kudzia. – Karetka pojedzie pełna po brzegi dzięki temu, że cały czas jesteśmy wspierani przez dobrych ludzi, za co serdecznie wszystkim dziękujemy. Bardzo nas wszyscy wspierają. Działamy zgodnie z hasłem: „Oni tam, a my tu!” i wspieramy walczącą z najeźdźcą Ukrainę. Bo tak trzeba, bo wiemy czym jest zło tego najeźdźcy, bo nie chcemy wojen, bo wolność Ukrainy to również nasza wolność”.

Wolontariusze z organizacji „Ukraina Pomagamy” planują już kolejne akcje pomocowe. Będą możliwe tylko dzięki wsparciu darczyńców, wolontariuszy i ludzi dobrej woli.



## Kobiety z rodu Sołtysów (III)

# Gabriela z Jędrzejewskich Sołtysowa (1902–1953)

Gabriela jest jedyną z sześciu kobiet, o której we wspomnieniach mego ojca nie ma właściwie żadnych informacji. Fakt ten wydawał mi się nader dziwny zwłaszcza, że od krewnych ze strony taty dowiedziałam się kiedyś, iż Adam i Gabriela uchodzili za małżeństwo zgodne i kochające się bardzo.

MARIA EWA SOŁTYS

Sprawa wyjaśniła się przed kilku laty, gdy wśród starej korespondencji natrafiłam na list szwagierki mego ojca (siostry Gabrieli) Marii Jędrzejewskiej. W liście tym dziękowała Adamowi za przekazanie szeregu pamiątek po Gabrieli (między innymi biżuterii) oraz jego wspomnień o żonie. O dalszych losach tych wspomnień (przekazanych do Polski około 1955 r.) niestety nic mi nie wiadomo. Ostatnio dotarłam do wspomnień ojca Gabrieli, generała Władysława Jędrzejewskiego (wydanych przez IPN w 2020 r.), z których dowiedziałam się o kilku faktach z życia rodziny Jędrzejewskich, natomiast od krewnych – o niektórych szczegółach z życia małżeńskiego Adama i Gabrieli. Otóż zdobyte informacje posłużą mi za kanwę opowieści.

Gabriela z Jędrzejewskich Sołtysowa pochodziła z rodziny wyjątkowo zasłużonej dla Ojczyzny. Dziadek Antoni oraz pradziadek Kazimierz (obydwaj ze strony ojca) brali czynny udział w powstaniu styczniowym 1863 r., za co spotkały ich dotkliwe represje (zabrano im rodzinny majątek i wysłano w głąb Rosji). Urodzony w 1863 r. Władysław Jędrzejewski (herbu Jastrzębiec), ojciec Gabrieli, zasłynął z niesamowitej odwagi (dowodził 5. dywizją Piechoty, którą zresztą zorganizował) w walkach o Lwów i ziemię Małopolski Wschodniej (1918–1919) oraz w wojnie 1920 r. Za ogromne zasługi w walkach o odrodzenie Ojczyzny odznaczony został licznymi orderami, między innymi Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Orderem Polonia Restituta, Orderem Komandorskim Legii Honorowej, Wielką Wstęgą Orderu Korony Rumuńskiej z Gwiazdą i in. Matka Gabrieli – Katarzyna z Ambrożewiczów – była znaną działaczką społeczną; w ich domu w Pskowie często goszczono rodzinę polskie, pielęgnując na obczyźnie język i myśl polską. Mimo ogromnych trudności Katarzyna Jędrzejewska założyła w Pskowie polskie gimnazjum prywatne, szkołę powszechną, bibliotekę,

a wraz z początkiem pierwszej wojny światowej – Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, którego zresztą została prezesem. Poza tym jako dość dobra pianistka uczestniczyła w przeróżnych imprezach dobroczynnych, organizowanych na rzecz potrzebujących Polaków. Ze wspomnień generała Jędrzejewskiego wiadomo ponadto, że polskość w rodzinie pielęgnowano nie tylko poprzez rozmowę wyłącznie w ojczystym języku i czytanie polskich książek, ale i poprzez prenumeratę polskiej prasy, m.in. „Gazety Polskiej” oraz „Tygodnika Ilustrowanego”.

Z małżeństwa generała z Katarzyną z Ambrożewiczów przyszło na świat czworo dzieci: Tadeusz (1897), Maria, nazywana Małą (1900), Gabriela, nazywana Galą (1902) oraz Waleria – Wala (1907). Ich wychowaniu oraz początkowej edukacji poświęciła się matka z pomocą teściowej, Marii Ambrożewicz. Katarzyna Jędrzejewska uczyła dzieci literatury polskiej i gramatyki, historii ojczystej, języków obcych (francuskiego i niemieckiego), śpiewu oraz gry na fortepianie. Natomiast ojciec, żołnierz „z krwi i kości” (jak o nim pisano) sumiennie dbał o wychowanie fizyczne pociech; dzieci miały rozmaite nowoczesne wówczas urządzenia gimnastyczne, zainstalowane zarówno w domu (w przestronnym przedpokoju) jak i w ogrodzie. Jeśli chodzi o ich dalszą edukację – kolejnymi etapami nauki córek było czteroklasowe progimnazjum niemieckie, a następnie ośmioklasowe żeńskie gimnazjum państwowe; syn Tadeusz uczył się natomiast w Szkole Realnej.

Gdy w 1918 r. nadeszła wiadomość o zbliżających się do Pskowa oddziałach armii bolszewików, rodzina pastwa Jędrzejewskich pośpiesznie sprzedała dom (piętrowy z pięknym sadem i ogrodem) i wyruszyła do Warszawy, następnie zaś (1921) przenieśli się do Lwowa.

Wszystkie dzieci uzdolnione były artystycznie: Tadeusz z czasem został architektem, zaś trzy córki po przyjeździe do Lwowa podjęły studia muzyczne w konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego: najstarsza Maria – w klasie skrzypiec Józefa Cetnera oraz w klasie śpiewu solowego Augusto Dianniego, w klasie którego uczyła się zresztą śpiewu również najmłodsza z siostr – Waleria. I to ona stała się z czasem najbardziej znaną. Oprócz klasy śpiewu, Waleria ukończyła również szkołę operową (w konserwatorium PTM), kierowaną przez Adama Sołtysa, a po zdobyciu pierwszego miejsca na konkursie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (1937) otrzymała stypendium na studia we



GABRIELA SOŁTYSOWA (LATA 20. XX W.)

Włoszech. Była również laureatką kilku konkursów międzynarodowych. Przez pewien czas śpiewała na scenie Teatro Comunale we Florencji. Gabriela natomiast uczyła się w konserwatorium PTM w klasie fortepianu Heleny Ottawowej; wśród trzech siostr uchodziła za najbardziej urodziwą. Rodzinna legenda głosi, że Karol Szymanowski zobaczywszy ją (przypuszczalnie w połowie lat dwudziestych) miał powiedzieć, iż jest najpiękniejszą z żon wszystkich żyjących kompozytorów. Pomiędzy Adamem i Gabrielą podobno od razu „zaiskrzyło” – była to miłość od pierwszego wejrzenia. Tworzyli zresztą naprawdę bardzo ładną parę. Młodziutka, delikatna niczym mimoza Gabriela i dojrzały, życiowo już „ustawiony” Adam wzięli ślub 7 lipca 1923 r. Teściowie przyjęli jednak uroczą i pełną wdzięku synową dość chłodno – Maria Wiktorii i Mieczysława Sołtysowie podobno nie zaszczycili swą obecnością nawet uroczystości weselnej syna. Młodzi małżonkowie zamieszkali w domu pana młodego, zajmując w okazałej piętrowej willi (przy ul. Ractawickiej) zaledwie jeden pokój na parterze. Tak prawdopodobnie zarządziła macocha Adama Sołtysa, która zresztą niemal samotnie zajmowała duże – 160-metrowe – mieszkanie na piętrze (ojciec nowożeńca większość czasu spędzał bowiem w konserwatorium, w którym czasami nawet nocował). Jak widać, o ile wcześniej Maria Wiktorii odegrała pozytywną

rolę w życiu pasierba, z chwilą jego wejścia na nową drogę życia w relacjach ich wiele zmieniło się na niekorzyść. Z czasem Maria Wiktorii i Mieczysław ulegli jednak wdziękowi i urokowi osobistemu synowej Gabrieli i wzajemne relacje ewoluowały w kierunku bardziej serdecznych (o czym świadczy korespondencja pomiędzy Sołtysami – „seniorami” a młodym małżeństwem).

W przeciwieństwie do rodziców Adama, państwo Jędrzejewscy od początku traktowali zięcia bardzo rodzinnie i serdecznie, okazując mu wiele ciepła i sympatii. Podobnie traktowała Adama rodzina siostry Gabrieli – siostry Maria i Waleria oraz brat Tadeusz, którzy od razu szwagra polubili. „Świeżo upieczonych” małżonków podejmowano regularnie na obiadach niedzielnych (w willi przy ul. Czereśniowej), po których urządzano częstokroć koncerty domowe oraz rozmawiano na tematy, dotyczące lwowskiego życia muzycznego, które interesowało zresztą całą rodzinę państwa Jędrzejewskich. Wybiegając w przyszłość odnotuję, że po śmierci Adama Sołtysa (1968) Maria Jędrzejewska tak scharakteryzuje swego szwagra: „Bardzo utalentowany. Słuch absolutny i niezwykle czuły, podkreślała to każda orkiestra, którą dyrygował. Pracowity, nie żałujący ani godzin, ani wysiłku, gdy chodziło o wykonanie jakiegoś dzieła. Bardzo skromny, delikatny, dobry. Lubiany przez całe konserwatorium,

nikt inaczej nie mówił o nim jak Adaś”. Gabriela od początku wykazywała zrozumienie dla wszechstronnej działalności muzycznej małżonka i dzielnie znosiła niemal ustawiczną nieobecność Adama w domu. Na szczęście rodzice wraz z rodzeństwem mieszkali blisko (miała do nich zaledwie kilkanaście minut piechotą), więc właściwie w każdej chwili młodzieńca Gabriela mogła – dla poprawy humoru – odwiedzić ich, by szczerze z nimi porozmawiać. Nacieszyć się sobą małżonkowie mogli natomiast właściwie jedynie podczas wakacji letnich, które spędzali różnorodnie: w majątku Hromaki (który generał Jędrzejewski otrzymał w darze z rąk Józefa Piłsudskiego), w Zakopanym (gdzie bywali gośćmi Karola Szymanowskiego w słynnej willi Atmie), a także w podróży zagranicznych oraz częstych wypadach na festiwale muzyczne w kraju i za granicą. Poza tym mieli szerokie grono przyjaciół z racji chociażby różnorodnej działalności Adama Sołtysa (za którą zresztą w 1932 odznaczony został „Złotym krzyżem zasługi”), często więc zapraszani byli na przeróżne imprezy i uroczystości kulturalne (i inne).

W 1935 r. zmarła macocha Adama, Maria Wiktorii (1858–1935). Gabriela z Adamem mogli więc przenieść się wreszcie ze swego pokoiku na parterze do pięciopokojowego mieszkania na piętrze. Niestety, nad ich związek zaczęły zbierać się przysłowiowe czarne chmury. Rozdźwięki i dysonanse przypuszczalnie zaczęły pojawiać się w drugiej połowie lat trzydziestych. Powodem mogła być słynna ongiś „kochliwość” Adama (po raz pierwszy zakochał się „na zabój” już w wieku 9 lat!), a także to, że para pozostawała bezdzietną. Szczególnie bolesne ciosy miały jednak spaść na Gabrielę wraz z początkiem strasznej wojny. Już po kilku dniach przyszła wiadomość o śmierci ukochanego brata Tadeusza, który poległ w obronie Warszawy (1939). Wkrótce, bo już 4 października, został aresztowany przez NKWD jej ukochany ojciec – generał Władysław Jędrzejewski, a w marcu 1940 okazało się, że już nie żyje. W tej sytuacji cała rodzina czuła się zagrożona; na szczęście dalsze represje jakoś ją ominęły. W czasie wojny Gabriela podobno udzielała się jako pielęgniarka, opiekując się zwłaszcza rannymi żołnierzami. Natomiast tuż po wojnie – w czasie pierwszej repatriacji – wyjechała do Wrocławia ukochane siostry Gabrieli, Maria i Waleria; fakt ten był kolejnym ciosem dla delikatnej i kruchej Gabrieli. Oprócz męża, relacje z którym układały się w tym okresie niestety nie zawsze najlepiej, pozostała jej już tylko schorowana



matka, wciąż oplakująca swego tragicznie zmarłego męża. Nic więc dziwnego, że chciała ją mieć przy sobie – podjęto więc decyzję, by pani Katarzyna przeniosła się do domu Gabrieli i Adama. Wydawało się wtedy, że najgorsze już minęło. Jednak nie... W 1950 r. zmarła ukochana matka, co przepełniło czary goręczy. Ale zanim jeszcze wydarzyło się nieszczęście, Gabriela i Adam obchodzili piękny jubileusz – 30. rocznicę ślubu (7 lipca 1923 r.). Przybyli goście, parze gratulowano, wygłaszano laudacje żartowano i oczywiście muzykowano. A zaledwie kilka miesięcy później (w listopadzie 1953) życie Gabrieli nagle zakończyło się...

Adamowi Sottysowi świat dosłownie się zawalił. Miał ogromne wyrzuty sumienia i odczuwał szczerą skruchę, że tak dobrej i szlachetnej osobie, jaką była jego „najdroższa Gala” wyrządził – świadomie lub nieświadomie – niejedną w ich życiu przykrość. Swymi myślami i rozterkami podzielił się zresztą ze szwagierkami – Małą i Wałą, którym – jak już wspomniałam wyżej – przekazał swoje wspomnienia o Gabrieli: I oto co odpisały mu te szlachetne kobiety: „Czytałyśmy je [wspomnienia – M. E. S.] z Wałą w nocy, przed Wigilią, następnie przed Sylwestrem w Zakopanem i płakałyśmy nad tym wszystkim co minęło; miałyśmy ją i wszystkich najdroższych przed oczyma. To prawda, że Gala miała hart ducha i ze swoim bólem była sama. Nie skarżyła się w domu nigdy. Trudno mi opisać, jak głęboko przeżyłyśmy te wspomnienia. Nie obwiniaj siebie gorzko o wszystko. Znając Galę możesz być pewny, że nie chciałaby, żebyś się zdreślał. Nie myśl tylko o chwilach złych, miała przecież z Tobą wiele dobrych i radosnych. Byliście zżyci, miała dużo urozmaicenia – koncerty, poznanie ludzi, podróże, muzyka. Pamiętam taką chwilę: rozmawialiśmy kiedyś na ganku na Czereśniowej, prawdopodobnie



MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYCZNY W WARSZAWIE. SIEDZĄ OD LEWEJ: P. HALL, G. SOŁTYSOWA, S. CHAPPIN, E. LUTYENS. STOJĄ OD LEWEJ: E. CLARK, A. SOŁTYS, J. KARSZOVICIUS, S. CHAPPIN

po jakimś z niedzielnych obiadów. Była jakaś rozżalona, widziałam, że jest jej źle. Mówię więc do niej, że jeśli Jej życie nie układa się szczęśliwie, może lepiej się rozejść, a ja pomogę do tej decyzji przekonać rodziców, Ona na to: „Ależ Mału, przecież ja kocham Adama! Nie ma o tym mowy”. Wspomina ją piękną i uśmiechniętą, nie zdreśla się wyrzutami. Tak, to życie szybko mija, że człowiek nie zdąży się nawet w nim dobrze zorientować”... Jakie mądre i krzepiące słowa.

Korespondencja mojego ojca z siostrami Gabrieli kontynuowana była również w kolejnych latach. Co niezwykle, jego odejście do wieczności nie

spowodowało przerwy w kontaktach z naszą rodziną: panie Maria i Waleria Jędrzejewskie pisywały teraz do nas, do mojej matki i do mnie. A w niecałe dwa lata po śmierci ojca zaprosiły nas do siebie, do Wrocławia (zajmowały piękne olbrzymie mieszkanie w kamienicy przy ulicy Wybrzeża Wyspiańskiego). Przy tej okazji zaskoczyły moją matkę dość niezwykłą propozycją, mianowicie panie Mała i Wała wyraziły chęć zajęcia się moim dalszym wychowaniem i kształceniem (były bezdzietne). Zapewniły też mamę, że środki, które posiadają pozwalają im na zapewnienie mi życia na bardzo przyzwoitym poziomie. Mamusia oczywiście odmówiła, miała

przecież jedynie mnie... Kontakty listowne z siostrami Gabrieli trwały jednak w dalszym ciągu. Panie Maria i Waleria niezmiennie interesowały się wszystkim, co mnie dotyczyło, a nawet zapewniały o gotowości ewentualnego wsparcia nas w każdej potrzebie. Pisywały do siebie nieprzerwanie aż do śmierci Marii Jędrzejewskiej w 1984 roku (Waleria odeszła wcześniej, jeszcze w 1973 r.). Mając okazję osobistego poznania Marii Jędrzejewskiej, osoby dobrej, troskliwej i szlachetnej, mam wrażenie jakbym poznała również jej siostrę Gabrielę. Zresztą na ogół tak już się dzieje, że dzieci rodziców troskliwych, nie szcędzących nigdy dla nich

czasu, a przede wszystkim bardzo ich kochających w życiu dorosłym, potrafią dzielić się dobrem i miłością z innymi. Dodam jeszcze, że Maria Jędrzejewska (po przyjeździe do Wrocławia w 1946 r.) przez wiele lat prowadziła działalność pedagogiczną w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, której zresztą była współzałożycielką; była również współorganizatorką Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków. Za swą owocną działalność otrzymała liczne odznaczenia, m.in. Nagrodę miasta Wrocławia (1962).

#### Post scriptum

Wiele wskazuje na to, że również z zaświatów siostry Gabrieli interesowały się nadal moim życiem i karierą. Gdy w 2008 roku ukazała się książka „Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława i Adama Sottysów”, jej promocją we Wrocławiu (niespodziewanie zresztą dla mnie) zajęła się uczennica siostry Gabrieli – Hanna Cieślak. Promocja miała charakter bardzo uroczysty – Pani Hanna zadbała o piękną oprawę – był koncert kameralny i sympatyczny poczęstunek, na który uczennica siostry Gabrieli osobiście upiekła wspaniałe, gustownie udekorowane, olbrzymie torty. Nie mam więc żadnych wątpliwości co do tego, że osoby, którym nie byliśmy obojętni, również z zaświatów mogą wpływać na nasze życie i pomagać, a nad wszystkim niezmiennie czuwa Boska Opatrzność.

#### Źródła:

„Wspomnienia gen. Władysława Jędrzejewskiego oraz dziennik 5 Dywizji Piechoty z 1919 roku”, wstęp i oprac. J. Szymański, A. Tuliński, Warszawa 2020.

P. Ornicz, „Generał Władysław Jędrzejewski”, wyd. Światostaw, Lwów 1924.

M. E. Sottys, „Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława i Adama Sottysów”, Ossolineum, Wrocław 2008.

## Samochody strażackie od gminy Łęczyca

Partnerzy z gminy Łęczyca w Polsce przekazali już po raz drugi gminie Łysiec w obw. iwanofrankińskim samochód strażacki.

SABINA RÓŻYCKA

Współpraca pomiędzy obiema gminami trwa już ponad pięć lat. W tym czasie polscy partnerzy przekazali mieszkańcom Łysca pomoc humanitarną dla szpitala komunalnego i potrzebujących mieszkańców. Przekazali też samochód do wywozu śmieci i wspomagali członków miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Strażakom przekazano wyposażenie, odzież ochronną i samochód strażacki. Teraz przekazano kolejny.

– Nasza ochotnicza straż pożarna powstała przed 16 laty, gdy w obwodzie takich jednostek prawie nie było – opowiada Anatolij Łuszczak, przewodniczący gminy Łysiec. – Obecnie w jej składzie jest dziesięciu



ochotników i czterech w obwodzie. Ogółem straż obsługuje około 20 tys. mieszkańców. Nasi strażacy dojeżdżają do miejsca wypadku w 7-10 minut po otrzymaniu wiadomości. Obecnie na Ukrainie trwa wojna i wszędzie jest niespokojnie, więc ratownicy i strażacy muszą być wyjątkowo czujni. Nowoczesny

samochód strażacki i dobry ekwipunek nikomu nie zawadzi.

Klucze od nowego samochodu strażackiego kierownikowi tysieckich strażaków przekazał wójt gminy Łęczyca Jacek Rogoziński. Przybył w delegacji wraz z Markiem Jakubowskim i Andrzejem Krzyżaniakiem.

Goście z Polski spotkali się w Łyscu z kierownikiem iwanofrankińskich ratowników Wołodymyrem Czerneckim i kierownikiem wydziału obrony cywilnej Wołodymyrem Stebnickim. Przekazali oni polskiemu partnerowi słowa uznania i wdzięczności. Jak twierdzi Wołodymyr

Czernecki, nowy wóz ma wspaniałe charakterystyki – napęd na wszystkie koła i może przewozić do dwóch ton wody.

Nowy wóz strażacki rozszerzy możliwości tysieckich strażaków. Gmina planuje stworzenie nowego ośrodka strażackiego w miejscowości Stebnik – najbardziej oddalonej osady w gminie. W bieżącym, 2024 r., w gminie Łysiec wybuchło już trzy pożary. W jednym z nich zginął człowiek. Nowy wóz jest bardzo potrzebny, bo można szybciej dojechać do miejsca pożaru i uratować ludzi i ich mienie.

– Mieszkańcy i władze gminy Łęczyca nadal będą wspierać ukraińskich partnerów z Łysca. Nasze wsparcie wypływa ze szczerego serca – podkreślił Jacek Rogoziński.

Dla gminy Łysiec ta współpraca jest bardzo ważna, bo rozwój ochotniczych straży pożarnych i bezpieczeństwo pożarowe – to jest to, czego Ukraińcy muszą nauczyć się od polskich przyjaciół, przejmując ich doświadczenia.



# Chrystus Frasobliwy – 25 m niżej

W nr 1 „Nowego Kuriera Galicyjskiego” za rok 2024 pisaliśmy o powrocie po prawie trzyletniej konserwacji w Polsce figury Chrystusa Frasobliwego z Kaplicy Boimów we Lwowie. Na wystawie „To czego nie widać”, otwartej później w Muzeum Jana Pilsna w dawnym kościele klarysek, można było zapoznać się dokładnie z ogromem prac konserwatorskich, które w tym czasie zostały wykonane. Postaram się przybliżyć je naszym Czytelnikom, pomijając naturalnie wiele detali technicznych, zrozumiałych jedynie specjalistom tej dziedziny.

TEKST I ZDJĘCIA  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**J**ak stwierdziła w swoim nagraniu do zwiedzających wystawę dyrektor Instytutu Polonika Dorota Janiszewska-Jakubiak, zainteresowanie podległej jej instytucji Kaplicą Boimów istniało od początków założenia Instytutu. W 2018 r. postanowiono zająć się restauracją i konserwacją tego unikatowego na skalę europejską obiektu naszego dziedzictwa kulturowego.

W 2021 r. Instytut Polonika wspólnie z władzami miasta i Lwowską Galerią Sztuki podjęły się tego ambitnego zadania. Część funduszy na renowację przekazała Wyższa Szkoła Bankowa we Lwowie. Dodatkowym impulsem do natychmiastowego rozpoczęcia prac był fakt znalezienia przez jednego z polskich konserwatorów koto kaplicy elementu metalowego. Po dokładnym przyjrzeniu się, okazało się, że jest to jeden z promieni z nimbu znad głowy Chrystusa.

Po obudowaniu kaplicy rusztowaniami i przyjrzeniu się dokładniej 400-letniej figurze Chrystusa Frasobliwego, okazało się, że jest ona w stanie awaryjnym. Groziła rozpadnięciem się na drobniejsze fragmenty lub w ogóle mogła spaść z kopuły. Na wysokości prawie 30 m nie było możliwości przeprowadzenia dokładnej renowacji i zabezpieczenia rzeźby. Postanowiono więc zdjąć ją z kopuły, przewieźć do pracowni konserwatorskich i tam ją dokładnie zbadać, odrestaurować i zabezpieczyć na tyle, by mogła bezpiecznie dla otoczenia stać na kopule kaplicy kolejne dziesięciolecia.

Już przy zdejmowaniu figury okazało się, że jej podstawa rozpadła się na dwie części. Stalowy bolec mocowania rozsądził kamień. Z głowy Chrystusa wykruszyła się również kamienna korona cierniowa i pozostało jedynie cztery stalowe bolce cierni.

Początkowo, po podwieszeniu figury na rusztowaniu, odczepiono ją od podłoża i przesunięto na drewnianą podstawę, na której została obudowana i podparta



TWARZ CHRYSYDUSA ZE ZREKONSTRUOWANĄ KORONĄ CIERNIOWĄ. FAKTURA KAMIENIA JEST JEDNAKOWA

w taki sposób, by była jak najlepiej unieruchomiona. W takiej skrzynce figurę opuszczono i przewieziono do pracowni konserwatorskiej we Lwowie, gdzie dopiero możliwe było jej właściwe zabezpieczenie. Dokonano tego zawieszając pierwszą skrzynkę na 28 sprężynach wewnątrz zewnętrznej skrzyni. Potrzebne to było, by figura w takim „stanie nieważkości” spokojnie mogła dojechać do konserwatorów w Polsce i nie rozpaść się

po drodze. Wszystkie prace badawcze i konserwatorskie prowadzone były w pracowniach w Ożarowie Mazowieckim.

Nie będę tu opisywał działań konserwatorów, którzy dokonali dokładnego skanowania całej kaplicy – od podziemi po czubek krzyża i stworzyli 3D model całego obiektu, co dało możliwość dokonywania potrzebnych wizualnych przekrojów i wycięć, koniecznych do dalszych prac. Jednocześnie przebadano stan



FIGURA CHRYSYDUSA FRASOBLIWEGO WIDOCZNA Z BLISKA



PRZYKŁADY ŁĄCZENIA ELEMENTÓW KAMIENIA STAŁOWYMI TRZPIENIAMI OBLANYMI OŁOWIEM

ścian, poziom zawilgocenia i zabrudzenia oraz zniszczenia poszczególnych elementów.

Dokładne badania rozpoczęto od poszukiwań materiałów źródłowych w archiwach Lwowa, Warszawy, Krakowa i Katowic. Okazało się, że w swej historii Kaplica Boimów była kilkakrotnie remontowana (trudno tu mówić o restauracji czy konserwacji obiektu). Pierwsze tego rodzaju prace miały miejsce w 1838 r. Naprawiono wówczas gzymsy na kaplicy i zamieniono stary krzyż na nowy, dębowy. Potem „dwóch malarzy” coś tam malowało i naprawiono „korpus Chrystusa”. Wykonano też mutrę i dybel do krzyża i go wygładzono. Bardziej kwalifikowane prace renowacyjne prowadzone były w latach 1926-1927 pod okiem architekta prof. Tadeusza Obmińskiego. W czasie tych prac poszukiwawczych udało się odnaleźć zdjęcia figury, na których widoczna była kompletna korona cierniowa.

Po przewiezieniu figury konserwatorzy znaleźli ślady polichromii, czyli, że pierwotnie figura była malowana, a nawet, że poszczególne warstwy farb nakładane były kilkakrotnie. Zaczęto badania składników farb wykorzystując najnowsze zdobycze techniki, chemii i fizyki: skanowanie i oczyszczanie laserowe, chromatografię, zdjęcia w ultrafiolecie, pektografię, badanie rentgenograficzne i inne metody nieinwazyjne. A przebadać trzeba było nie tylko warstwy kolejnych farb, ale i sam wapień, z którego została wykonana rzeźba i określenie kamieniołomów, z których pobrany został kamień.

W czasie badań okazało się, że figura składa się z kilku części. Mianowicie prawa ręka Chrystusa jest „doczepiana” do całości. Rentgenowskie badania rzeźby wykazały, że dokonano tego metalowymi trzpieniami oblany ołowiem. Często tę metodę wykorzystywano w tamtych czasach do łączenia elementów kamienia. Samo żelazo rdzewiejąc pod wpływem czynników atmosferycznych rozsądzało

kamień. Dlatego oblewano go bardziej trwałym ołowiem, który dobrze łączył się z żelazem i wypełniał wybrane w kamieniu otwory. Na prawej dłoni Chrystusa widzimy takie wypełnienie połączenia.

Wspomniałem o odnalezionym zdjęciu, ukazującym sploty korony cierniowej. O renowacji tego elementu opowiada na filmie konserwator Paweł Jędrzejczyk. Zdjęcie z lat 1920. wykonane zostało z poziomu ulicy. I nie dawało pełnego wrażenia objętości korony. W tym celu komputerowo trzeba było je opracować, jakby „podnieść” do poziomu głowy rzeźby i stworzyć wizerunek objętościowy. Była to skomplikowana praca, która wiernie oddaje sploty wieńca, a ponadto wskazuje miejsca umieszczenia poszczególnych metalowych cierni (pozostało ich jedynie 4). Po obróbce zdjęcia korona cierniowa zbiegła się całkowicie z odkrytymi przy badaniach miejscami poszczególnych cierni. Aby zrekonstruować koronę i poszczególne stracone elementy figury należało dokładnie uzyskać taki sam kamień, z którego została wyrzeźbiona postać Chrystusa Frasobliwego. Opowiada o tym konserwator Paulina Zalewska. Tu też pomogły badania chemiczne i inne. Określono rodzaj wapienia, jego gramaturę, wielkość ziarna i zdolność pochłaniania wilgoci. Ważne było to, aby przy ustawieniu figury na otwartym powietrzu uzupełnione elementy były analogiczne z całością i nie odpadały.

Konserwatorom udało się odtworzyć w całości koronę cierniową ze wszystkimi metalowymi cierniami i uzupełnić utracone drobniejsze elementy. Wcześniej zdołali złączyć wszystkie potrzebne części, takie jak fragment podstawy, prawa stopa, prawa noga rzeźby poniżej kolana.

Końcowym etapem prac było zabezpieczenie antykorozyjne samej kamiennej figury, wszystkich elementów metalowych – cierni i nimbu nad głową Chrystusa, mocowania krzyża oraz samego dębowego krzyża.

O tych wszystkich etapach prac konserwatorskich i badawczych bardziej precyzyjnie opowiadają poszczególne plany wystawy „To czego nie widać”, a zwiedzając wystawę, mogliśmy naocznie przekonać się o wysokim poziomie ich wykonania. Dla przykładu ilustruję to przybliżonym zdjęciem korony cierniowej i twarzy Chrystusa. Twarz została jedynie oczyszczona i zabezpieczona, a korona jest zrekonstruowana ze zdjęcia od nowa. Różnicy w fakturze kamienia nie widać żadnej.

Obecnie czekamy na odpowiednie okoliczności, by można było zobaczyć odrestaurowaną rzeźbę na jej pierwotnym miejscu – na szczycie kopuły Kaplicy Boimów i zastanowić się nad napisem: „Przechodniu, pomyśl czy jest ból większy od mojego”.



# Wolontariusze ratują pałac Szczeniowskich

Miejscowość Nosówka koło Szarogrodu w obw. winnickim liczy sobie kilka wieków. Oznaczona została już na słynnych mapach Beauplana w połowie XVII w. Jej właścicielami były tak znane rody magnackie, jak Zamoyscy, Koniecpolscy czy Lubomirscy. „Magnacka” historia Nosówki zakończyła się na Henryku Lubomirskim, uczestniku powstania listopadowego, za co władze carskie pozbawiły go posiadłości. Po nim właścicielami Nosówki zostali lojalni wobec Petersburgu Czarnieccy. Pod koniec XIX w. Nosówka przechodzi do Korewickich i Szczeniowskich. Niebawem Stanisław Szczeniowski wykupuje od sąsiada jego część i staje się pełnoprawnym właścicielem całości majątku.

DMYTRO POLUCHOWYCZ  
TEKST  
JUNIJ ANDRIJCZUK  
ZDJĘCIA

Jeśli chodzi o Stanisława, pozostawił w historii dość niewyraźny ślad, w odróżnieniu od jego słynnego ojca – „cukrowego króla” Ignacego Szczeniowskiego. Był nie tylko znanym fabrykantem, ale i znanym specjalistą i inżynierem. Ignacy był autorem szeregu patentów z technologii produkcji cukru oraz fundatorem i wieloletnim prezesem Stowarzyszenia wzajemnych ubezpieczeń cukrowni w Polsce.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Ignacy zostaje znanym działaczem politycznym. W 1919 r. był radcą ds. gospodarczych polskiej delegacji na Paryską konferencję pokojową, a później ministrem przemysłu i handlu w rządzie Ignacego Paderewskiego.

Na przełomie XIX-XX wieków Stanisław Szczeniowski buduje w Nosówce uroczy pałacyk, wokół którego zakłada wielki park. Niedługo jednak nim się cieszył. W 1915 r. zginął na frontach I wojny światowej. Jego żona, Ludwika i synowie, Olgierd i Władysław, mieszkali w Nosówce do 1918 r., po czym zmuszeni zostali do ewakuacji na tereny II Rzeczypospolitej i osiedli w Zakopanem.

Szczeniowscy cieszyli się na Podolu dobrą reputacją – byli znanymi mecenasami, pomagali chłopom, nie eksploatowali nadmiernie swoich pracowników. Przeciwnie – robotnicy mieli dobrą zapłatę, ich dzieci uczyły się w wybudowanych przez Szczeniowskich szkołach, a chłopcy



lecyli się w takich że szpitalach. Możliwie dlatego pałac w Nosówce szczęśliwie przetrzymał burzliwe rewolucyjne czasy i nie został spalony i rozgrabiony, jak inne rezydencje. Po rewolucji pałac pełnił rolę szkoły, szpitala, apteki, a na koniec – poczty.

Przez ostatnie 10 lat, jak nie więcej, nie był używany i ział pustką. Jak każda placówka w tych warunkach – niszczał. Wmieszały się tu też czynniki ludzkie i przyroda. Przyłożyli się również do tego poszukiwacze „pańskich” skarbów i osiłki, którzy po kilku butelkach popisywali się swoją siłą, niszcząc wszystko wokół...

## Odrodzenie zabytku

O przywrócenie zabytku do życia postanowiła postarać się założycielka inicjatywy „Спадщина. UA” Hanna Hawryliw wspólnie z Anastazją Doniec, dyrektorem muzeum w Malejowcach i znaną aktywistką zachowania spuścizny architektonicznej Podola. O jej działaniach wielokrotnie informowały łamy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Hanna Hawryliw tak komentuje swoje działania:

– Postrzegamy spuściznę kulturową jako jeden z elementów narodowej samoidentyfikacji

ukraińskiego społeczeństwa i wierzymy, że odrodzenie tego zabytku może być dobrym zasobem dla gospodarza, gminy czy państwa w całości. Na razie planujemy uporządkować pałac i teren wokół i przeprowadzić gruntowne badania historyczne i architektoniczne. Później opracujemy najlepszą dla pałacu koncepcję jego adaptacji, pozwalającą dalszą jego eksploatację i funkcjonowanie przynoszące efekty gospodarcze. Zacniemy od poszukiwania dla zabytku dbającego i świadomego gospodarza.

Aktywiści uważają, że obiekt może w przyszłości stać się wspaniałym magnesem turystycznym Podola: rehabilitacyjnym centrum, kompleksem hotelowo-wypoczynkowym czy kulturowo-turystycznym, przestrzenią artystyczną lub muzealną, miejscem szkół letnich lub rezydencją.

Rewitalizację pałacu Szczeniowskich rozpoczęto od generalnego społecznego sprzątnięcia, które miało miejsce 10 lutego br. Jego organizatorami wystąpili „Спадщина. UA” i firma „Етномандри”, zaś uczestnikami mieszkańcy i goście z Winnicy i innych miast. Trzon grupy stanowili członkowie ruchu „Волонтерський туризм” – mieszkańcy Kamieńca

*dowiadują się więcej o Ziemi Szarogrodzkiej, o Nosówce chcą zobaczyć to miejsce – tłumaczy Anastazja.*

Nie ma nic piękniejszego, niż obserwować, jak setki entuzjastów z różnych zakątków Ukrainy ratują spuściznę architektoniczną – dzieli się swymi wrażeniami Hanna. – Gdy widzisz uśmiechy i błysk w oczach, a pałac do niedawna zarośnięty krzakami odsłania się przed twymi oczyma..

Z tymi krzakami – to nie przesada. Były olbrzymie i nawet bez liści robiły wrażenie. W ciągu dnia wolontariusze wycięli samosiejki i zarośla, którymi zdążył obrosnąć pałac, wysprzątnęli teren ze śmieci i uporządkowali parter budowli. Opuśczone budynki czemuś bardzo szybko przekształcają się w śmietniska.

Inicjatywa „Волонтерський туризм”, jak wskazuje nazwa łączy turystykę z pracą i to połączenie jest bardzo udane. Wolontariusze nocowali na terenie dawnej cukrowni, która dziś jest przestrzenią artystyczną, w hotelu „Rafinad”. Jego właściciel Grigorij Saułko, zorganizował dla wszystkich wycieczkę po Szarogrodzie – jednym z najbardziej interesujących i pełnym zabytków miasteczką Podola.

W drodze powrotnej wolontariusze odwiedzili miejscowość Wyszczeolcedajów i majątek magnata cukrowego Kogana. Od niedawna dzierżawi go Igor Skalski i samodzielnie odnawia pałac. Goście byli pod wrażeniem wspaniałego wnętrza tego pałacu, który cudem przetrwał czasy sowieckie oraz gościnności jego właściciela.

**Odrodzenie pałacu Szczeniowskich trwa, bowiem sprzątnięcie było dopiero początkiem projektu. Jak poinformowali mnie aktywiści, już po pięciu dniach od pierwszego sprzątnięcia oczyszczono ze śmieci I piętro pałacu i całkowicie wyjęto z ram rozbite szkło. Rozpoczęło się sprzątnięcie piwnic, z których wywieziono kilka przyczep śmieci. Jeżeli w czasie pamiętnego sprzątnięcia udało się oczyścić wokół pałacu przestrzeń o promieniu blisko 10 m, to obecnie oczyszczono całą przestrzeń przed budowlą i uporządkowano strychy. Rozebrano również całkowicie nie pasująca do miejsca przybudówkę z okresu sowieckiego, która psuła widok fasady pałacu.**

Ważne, że do tych prac aktywnie dołączyli miejscowi mieszkańcy.

Dogorywający do niedawna pałac, który, zdawało się, przeżywa ostatnie dni, ożywa wprost na naszych oczach.





## Konferencja medyczna o wybitnych polskich profesorach Lwowa

31 stycznia w siedzibie Naukowego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu imienia Danyła Halickiego odbyła się Międzynarodowa konferencja „Współczesne problemy epidemiologii, mikrobiologii, higieny i gruźlicy”. Symposium było poświęcone pamięci dwóch wybitnych polskich naukowców – doktora Henryka Mosinga (1910–1999) i profesora Leona Popielskiego (1866–1920).

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Leon Popielski na początku XX wieku założył lwowską szkołę biochemiczno-fizjologiczno-farmakologiczną. Natomiast doktor Henryk Mosing w czasie niemieckiej okupacji Lwowa był bezpośrednio zaangażowany w tworzenie szczepionki przeciw tyfusowi, a w okresie sowieckim jako kapłan w tajemnicy prowadził działalność misyjną i duszpasterską. Te dwie postacie przybliżyli uczestnikom konferencji profesorowie Eugeniusz Sklarow i Borys Kuźminow.

Uczestnicy konferencji zwiedzili Muzeum Henryka Mosinga, które znajduje się w gmachu Naukowego Instytutu Epidemiologii i Higieny. Odbyła się też premiera filmu „Weiglowcy” o twórcach szczepionki przeciwko tyfusowi.

Otwarcie konferencji uświetnił występ orkiestry kameralnej Państwowego Liceum Muzycznego im. Salomei Kruszelnickiej

we Lwowie. Brzmiały melodie polskie i ukraińskie.

– To już czwarta konferencja, którą organizujemy wspólnie z naszymi polskimi przyjaciółmi z Małopolskiego Szpitala Chorób Płuc i Rehabilitacji im. Edmunda Wojtyły – powiedział dziennikarzowi Kuriera prof. Borys Kuźminow, dyrektor Instytutu Badawczego Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego. – Edmund Wojtyła był bratem papieża Jana Pawła II. Dyrektorem tego szpitala jest Krzysztof Grzesik, który dokłada wszelkich starań, żeby w Polsce nie było gruźlicy. I ta współpraca trwa już cztery lata. Generalnie mielibyśmy możliwość organizowania co roku jednej takiej konferencji we Lwowie, a drugiej konferencji w Polsce. Ale, niestety, najpierw covid, a teraz wojna uniemożliwiają nam wymiany miejsca konferencji. 27 stycznia tego roku odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski. Złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze i odmówiliśmy modlitwę, ponieważ była to 114. rocznica urodzin



HENRYK MOSING

Henryka Mosinga. Chcemy również przypomnieć postać profesora Rudolfa Weigla – nauczyciela Henryka Mosinga. Wspominamy wszystkich, którzy pracowali nad stworzeniem pierwszej szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu. Uratowała ona ogromną liczbę ludzi na całym świecie. Dziś mówiliśmy także o Leonie Popielskim, który był profesorem farmakologii Uniwersytetu Lwowskiego. Wiele osób przybywających na tę konferencję słyszy te nazwiska po raz pierwszy. Ale ci ludzie



zrobili tak wiele w historii, że jeśli nie będziemy o nich pamiętać, odejdą w zapomnienie. Pamięć jest historią i trwa tak długo, jak długo staramy się ją zachować – podkreślił prof. Borys Kuźminow.

Uczestników konferencji przywitała Bogumiła Rybak-Ziółkowska, wicekonsul RP we Lwowie.

– Ogromnie się cieszę, że pamięć lwowskich naukowców polskiego pochodzenia jest nadal kultywowana i że nadal stanowią inspirację dla naukowców ukraińskich, naukowców polskich – zaznaczyła w wywiadzie dla Kuriera. – Byli to wspaniali ludzie, bardzo zasłużeni,

o niezłomnym charakterze jak ks. doktor Mosing, którzy pod względem naukowym, pod względem moralnym i etycznym powinni dla nas wszystkich stanowić przykład jak należy naukę rozumieć i jak należy żyć, i jak należy nie tylko w nauce, ale też w życiu osobistym przestrzegać zasad i poświęcać się swojej pracy.

Naukowiec epidemiolog, lekarz i rzymskokatolicki ksiądz – Henryk Mosing, był znany jako ojciec Paweł. Swoją osobą i postawą łączył dwa powołania – dbał o ludzkie zdrowie i duszę.

– Ogłosiłem tutaj, w Instytucie, że ten rok w naszym Kościele, w archidiecezji lwowskiej jest poświęcony ks. Mosingo- wi z okazji 25. rocznicy śmierci – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. – Będziemy przybliżać tę sylwetkę naszym wiernym, gdyż jako kapłan odegrał on wielką rolę w trudnych czasach komunizmu. Duszpasterzował, jeździł, spotykał się z wiernymi, odprawiał dla nich Eucharystię, spowiadał, udzielał sakramentów, a jednocześnie pracował jako lekarz, dbając o zdrowie ludzi.

W dorocznych konferencjach międzynarodowych w Naukowym Instytucie Epidemiologii i Higieny uczestniczyli również przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie.

– Z Instytutem współpracujemy już nie pierwszy rok – poinformował Marian Frużyński, prezes uniwersytetu. – Pomagają nam, przychodzą z wykładami i jeśli, nie daj Boże, ktoś z nas zachoruje, idziemy do nich po pomoc. Cieszy mnie, że imię doktora Mosinga nie zostało zapomniane, że pamięć o nim trwa i jest pielęgnowana.



## Naukowy portret Leona Popielskiego

Leon Popielski to jeden z czołowych naukowców XX wieku. Urodził się w miejscowości Sosnyczany w powiecie sandomierskim. Po ukończeniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego poświęcił się naukom medycznym. Jest założycielem Lwowskiej Naukowej Szkoły Gastroenterologii Doświadczalnej, kontynuował tradycje Lwowskiej Szkoły Farmakologii.

JEWHEN SKLAROW |  
BORYS KUZMINOW  
WALENTYNA SMOLNYČKA

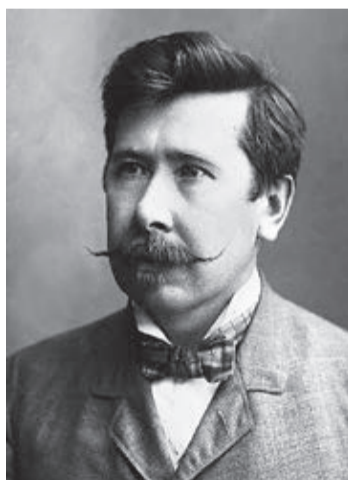
W 1888 roku Leon Popielski obronił swój pierwszy doktorat z nauk fizycznych i matematycznych „O funkcjach Eulera: B(x, y) i Γ(x)”, a w 1897 obronił drugą pracę doktorską z fizjologii „O nerwach wydzielniczych i hamujących trzustki”.

L. Popielskiemu przyznano w 1897 roku pierwszą nagrodę im. D. Busha za pracę naukową

„Rola wątroby w przemianach krwi”. W pracy udowodnił, że zmiany ciśnienia krwi i krzepnięcia krwi są źródłem bodźców do pracy gruczołów trawiennych.

Po odbyciu stażu w Strasburgu w laboratorium farmakologicznym Oswalda Schmiedberga: 1838–1921), uważanego obecnie za ojca współczesnej farmakologii, Leon Popielski w latach 1900–1903 opublikował serię artykułów w wiodących europejskich czasopismach fizjologicznych na temat zmian w wydzielaniu trzustki pod wpływem obwodowego „ośrodka odruchowego”, który jest związany z funkcją gruczołów żołądkowych.

W 1905 roku został mianowany profesorem farmakologii i farmakognozji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie w latach 1909/10 pełnił funkcję dziekana wydziału lekarskiego, który stał się podstawą Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego.



LEON POPIELSKI

We Lwowie profesor Leon Popielski kontynuował badania z zakresu gastroenterologii eksperymentalnej, otworzył na oddziale aseptyczną salę operacyjną, która umożliwiła przeprowadzanie zabiegów chirurgicznych na zwierzętach w celu symulacji zmian w funkcjonowaniu gruczołów trawiennych.

W latach 1909/10 pełnił funkcję dziekana wydziału

lekarskiego, który stał się podstawą Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego, skupiał wokół siebie młodych lekarzy i asystentów, którzy prowadzili badania z zakresu fizjologii i patologii układu pokarmowego oraz poszukiwania nowych środków farmakologicznych, następnie kontynuowali badania naukowe i zostali wybitnymi naukowcami na wielu europejskich uniwersytetach.

Już we Lwowie w 1916 roku, pomimo I wojny światowej, Popielski kontynuował swoje badania i w doświadczeniach na psach z przetoką żołądkową odkrył zależny od dawki wpływ histaminy na wydzielanie kwasu żołądkowego. Wyniki badań opublikowano w prestiżowym międzynarodowym czasopiśmie „Pflügers Archive für die gesamte Physiologie des Menschen und der Tiere” w roku śmierci naukowca (1920).

Ze względu na trudne okoliczności historyczne spowodowane I wojną światową wynalazek L. Popielskiego

nie został należycie doceniony, choć w latach 30. ubiegłego wieku jego uczeń W. Koskowski zaczął stosować test histaminowy do określenia kwasowości soku żołądkowego w praktyce klinicznej.

Na tej podstawie w latach 60. brytyjski naukowiec J. Black potwierdził koncepcję L. Popielskiego o wiodącej roli wpływu humoralnego w wydzielaniu gruczołów trawiennych, co stało się podstawą do stworzenia nowej klasy leków, które radykalnie zmieniły taktykę leczenia wrzodów trawiennych, za co naukowiec otrzymał Nagrodę Nobla (1988).

Dorobek naukowy profesora Leona Popielskiego to ponad 109 prac naukowych, w tym podręcznik farmakologii dla studentów medycyny.

Był mentorem 17 doktorantów, którzy później wykładali fizjologię i farmakologię na wielu uniwersytetach w Europie.

Postać prof. Leona Popielskiego pozostaje jednak wciąż mało znana opinii publicznej.



# „Weiglowcy”: historia zawsze na czasie

W XX wieku wynalezienie szczepionki przeciwko tyfusowi epidemicznemu stało się jedynym ratunkiem w pokonaniu epidemii. Wynalezienie szczepionki i szczepień oznaczało postęp w historii ludzkości.

BORYS KUZMINOW  
WALENTYNA SMOLNYĆKA

**P**rofesor **Rudolf Weigl** był twórcą niezwykłej metody wytwarzania szczepionki przeciwko tyfusowi. To był trudny okres historyczny – lata 20–30. ubiegłego wieku. Na ten czas przypada powstanie i rozwój jego laboratorium.

Na historię laboratorium pod kierownictwem profesora Rudolfa Weigla składają się historie poszczególnych osób – jego pracowników. Jednostka główna, stanowiąca trzon laboratorium, została zmontowana w latach 1926–1927 i składała się ze studentów Wydziału Lekarskiego oraz Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Był to wyjątkowy zespół ludzi o podobnych poglądach, „weiglowców”, jak ich nazywano w środowisku uniwersyteckim i akademickim, charakteryzujących się wysokimi standardami poświęcenia.

Technologia produkcji szczepionek była dość pracochłonna i wymagała dużo czasu. Kolonię laboratoryjną wszy, na której przeprowadzono eksperymenty, założył Weigl w 1918 roku. Procedura obejmowała:

- karmienie zdrowych wszy umieszczonych w specjalnych klatkach przyczepianych do skóry dawców;
- infekcja wszy i rozmnażanie się R. rowazekii w jelicie wszy;
- przygotowanie wszy i usunięcie jelit;
- końcowe przygotowanie szczepionki fenolizowanej.

Dawców w laboratorium Weigla ze względu na charakter ich pracy nazywano „karmnikami” (hodowca wszy), a pracowników zarażających wszy – „strzykawkami” (strzykaczami).

Sekcję wszy i usunięcie jelit przeprowadzano za pomocą „preparatora” pod mikroskopem obuocznym.

Aparatura i urządzenia do produkcji szczepionek oraz prace bakteriologiczne były ucieleśnieniem idei profesora R. Weigla. Prototypy były przez niego wykonywane wielokrotnie. Niektóre z tych urządzeń weszły do praktyki laboratoryjnej badań bakteriologicznych.

W laboratorium panowała niepowtarzalna atmosfera wzajemnego koleżeństwa i szacunku, przyjaźni i zaufania, wolności i powagi, która przyczyniła się do rozpoczęcia karier naukowych lub zawodowych pracowników.

Większość obowiązków była długoterminowa i pracochłonna, wymagała długich godzin w laboratorium, dlatego „weiglowców” można było spotkać

na uczelni zarówno o świcie, jak i późną nocą.

W razie potrzeby ten, kto miał mniej pracy, bez zbędnych słów i wypowiedzi pracował dla kolegi, aby zleczone mu zadanie zostało wykonane na czas.

Przy całej obsesji na punkcie pracy naukowej, dyscypliny i całkowitego poświęcenia pracownicy laboratorium mieli czas na wypoczynek i świętowanie. Żarty, piosenki, wiersze i humor wypełniały każdą wolną chwilę pracowników laboratorium. Panujące wśród nich poczucie bezpieczeństwa było efektem młodości i niepokonanego optymizmu, mimo, iż wszyscy byli narażeni na duże stężenie zarazków, tysiące wszy zakażonych tyfusem były zagrożeniem zakażenia się niebezpieczną chorobą, która mogła doprowadzić do śmierci.

Do zespołu profesora Rudolfa Weigla należeli:

**Jan Starzyk**, student Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Był jednym z pierwszych uczniów profesora Weigla. Odpowiadał za produkcję szczepionek, ich ilość i jakość. Pełnił odpowiedzialną i trudną funkcję. Oprócz spraw związanych z produkcją musiał utrzymywać porządek w laboratorium. Odbijały się na nim wszystkie niepowodzenia związane z produkcją szczepionek. Kiedy coś poszło nie tak, winę ponosił Starzyk. Przyjmował to jednak spokojnie, bo wszystko, co od niego zależało, zostało zrobione dobrze.

**Jan Starzyk** ofiarował Weiglowi swój model klawiatury do szybkiego zakażenia wszy oraz model konstrukcji mikropompy pompującej zakaźną zawiesinę. Prof. Weigel zatwierdził urządzenie klawiaturowe, zmienił konstrukcję mikropompy i wyposażył ją w napęd elektryczny zamiast opracowanego mechanicznego.

Starzyk uzyskał później doktorat z filozofii na Wydziale Biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był ministrem Zdrowia i Ochrony Socjalnej Ludności, kierownikiem nowoutworzonej Katedry Mikrobiologii Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Krakowie, którą zorganizował.

**Zbigniew Stuchly**, student Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Od 1927 roku pracował jako wolontariusz w Instytucie Badań nad Tyfusem prof.



Rudolfa Weigla. Studiował medycynę, ale ukończył Wydział Biologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Profesor Weigl cenił go za jego stosunek do nauki, zasad moralnych i życiowych.

Skonstruował małe urządzenie do seryjnego zakażenia wszy. Był to szereg drutów połączonych ze sobą i zagiętych do metalowej podstawy, które można było podnosić i opuszczać naciskiem palca. Pod każdym klawiszem umieszczano w połowie ciała po jednej wszy. Później podczas masowej produkcji szczepionki okazało się, że po nabyciu praktyki szybkie „ładowanie” tych maszyn, jak się je nazywa, nie sprawiało żadnych trudności. W czasie okupacji do 1944 roku kierował wydziałem produkcji szczepionek przeciw durowi brzuszemu Instytutu Rudolfa Weigla we Lwowie. Uzyskał stopień naukowy i był organizatorem i wieloletnim kierownikiem Katedry Biologii Ogólnej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

**Zofia Kulikowska - Zofia Weigl**. Współpraca z Rudolfem Weiglem rozpoczęła się w 1921 roku. Podobnie jak inni członkowie rodziny Weigłów, została jedną z pierwszych karmicielek wszy poza pracą naukową. Zajmowała się sprawami administracyjnymi laboratorium. Uzyskała stopień doktora nauk biologicznych oraz tytuł profesora nadzwyczajnego.

**Władysław Kuzia** przyszedł do laboratorium jeszcze jako student medycyny. Był głównym mechanikiem i kierownicą, a przede wszystkim lubił fotografię, prowadził całą dokumentację laboratoryjną i fotograficzną, znał wiele dowcipów – w towarzystwie był bardzo dowcipny i zabawny. Był niezastąpiony w myślistwie i rybołówstwie.

Z czasem został dyrektorem stacji sanitarno-epidemiologicznej w Olsztynie.

**Edward Zubik** miał swoje idee, swoje przemyślenia, których

potrafił stanowczo bronić. Nie mogąc pogodzić się z niektórymi sprawami w fabryce i będąc bezkompromisowym odważnie zrezygnował z pracy.

**Karolina Reiss**, profesor nadzwyczajny, żona słynnego profesora okulistyki Wiktora Reissa. Znała tajniki sporządzania preparatów histologicznych pod mikroskopem i postępowania się mikrotomem. K. Reiss zajmowała się przeszczepianiem i czasami wykonywała skrawki histologiczne jelit wszy zakażonych tyfusem plamistym.

Jej pasją była fotografia artystyczna.

Pracę na katedrze rozpoczęła jako kreślarka, ale wkrótce dzięki swojej pracowitości zaczęła uczestniczyć w pracach naukowych laboratorium. Ukończyła studia na Wydziale Biologii, uzyskała stopień doktora filozofii, następnie tytuł profesora nadzwyczajnego.

**Bronisław Chrzanowski** był studentem medycyny, później dyrektorem Zakładu Higieny w Częstochowie.

**Tekla Zaluska**, asystentka laboratoryjna, która hodowała wszy, infekowała riketsje oraz przygotowywała zawiesiny do badań diagnostycznych, przeprowadziła szereg działań technicznych.

**Władysław Wolf** pracę w laboratorium podjął jeszcze jako student Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a następnie Wydziału Lekarskiego. Uzyskał stopień naukowy profesora nadzwyczajnego Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy. Pracował jako dyrektor stacji sanitarno-epidemiologicznej w Kaliszu.

Napisał pamiętnik o profesorze Weiglu i „weiglowcach”.

**Grzegorz Karlic** – kierownik wiwariu i pełniący obowiązki woźnego. Opiekował się zwierzętami, kupował nowe, dostarczał im żywność i wodę. Oprócz tego zajmował się szeregiem

innych spraw związanych z zaopatrzeniem zakładu.

**Michał Martynowicz** – mistrz rozległej wiedzy i techniki laboratoryjnej. Najdłużej, bo od I wojny światowej, współpracował z profesorem wraz z żoną Rozalią Martynowicz. Był specjalistą od wszystkiego. Asystent laboratoryjny, mechanik, osoba zaufana do spraw urzędowych i poufnych. Był człowiekiem o wielkich zdolnościach technicznych, uwielbiał pracę laboratoryjną i naukową.

**Henryk Mosing** dołączył do zespołu profesora Weigla w 1930 roku jako wolontariusz. Był wówczas studentem drugiego roku wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i jak większość jego kolegów interesował się mikrobiologią.

Henryk Mosing to osobna karta w historii zakładu. Człowiek, którego nikt nie mógł zrozumieć. Utalentowany naukowiec, o szerokich, niezależnych poglądach, humanista – prowadził ascetyczny tryb życia, który jedni podziwiali, a inni nie rozumieli. Interesował się filozofią hinduską. Marzył o wyjeździe do Indii. Miał niezwykle dar nawiązywania kontaktów z ludźmi, zwłaszcza z młodzieżą. Był niezastąpiony przy organizacji wypraw epidemiologicznych, dzięki niezwykłej umiejętności nawiązywania kontaktów z nieufnymi, zafobnymi chłopami z odległych wsi huculskich. Miał własne koncepcje naukowe. W czasie wojny prowadził szeroko zakrojoną działalność humanitarną na rzecz ludności lwowskiej. Pozostał we Lwowie, kierując produkcją szczepionek w Związku Radzieckim, prowadząc badania epidemiologiczne i zapewniając opiekę medyczną osobom starszym, które pozostały we Lwowie.

23 września 1938 roku prezydent RP Ignacy Mościcki, odznaczył H. Mosinga Złotym Krzyżem Zasługi. Była to nagroda za wysokie osiągnięcia w nauce i medycynie.

**Petro Radlo**, epidemiolog, który nie pracował bezpośrednio w Instytucie Weigla, ale był ściśle związany z jego pracą. Przeprowadzał szczepienia i brał udział w badaniach terenowych.

Tak wyglądał główny trzon zespołu w momencie narodzin i wprowadzenia do produkcji na skalę półprzemysłową szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. To właśnie szczepionka była dziełem, scalającym zespół laboratorium, które później nazwano „Instytutem Weigla”.

Do walki z jedną z najmniejbezpiecznych chorób, na jaką ludzkość cierpi od wieków, profesor **Rudolf Weigl** stworzył grupę podobnie myślących ludzi, złączonych wyjątkową dla instytucji naukowych, bezinteresowną miłością do nauki, absolutną uczciwością w pracy, powszechną i szczerą przyjaźnią. Mimo podjętego śmiertelnego ryzyka osiągnęli swój cel i choć nie należą już do tego świata, pozostali w naszej pamięci.





# Szlak przez wieki i „niebiański” Krzemieniec Tajne kody wystawy jednego dzieła

12 lutego br. w Krzemieńcu w obw. tarnopolskim w biurze Krzemieniecko-Począjowskiego Historyczno-Architektonicznego Rezerwatu otwarto wystawę prac artysty Wasyla Petrowskiego. Wydarzenie to przyciągnęło moją uwagę. Była to ekspozycja jednej pracy – dość rzadkie i nieprzeciętne wydarzenie – bowiem w taki sposób zazwyczaj demonstrują wybitne dzieła. Pierwszym tego rodzaju wydaniem na Ukrainie była demonstracja słynnej „Nocy księżycowej nad Dnieprem” Archipa Kuindży w 1880 r. Obecnie zwiedzającym przedstawiono znaczne (100 x 82 cm i głębokości 5 cm) rzeźbę w drzewie lipowym, zatytułowaną „Przez wieki”.

DMYTRO POLUCHOWYCZ  
TEKST  
WOŁODYMYRT KRUTEWYCZ  
ZDJĘCIE

Wystawa w zupełności zastępuje nam miano formatu „wystawy jednego dzieła”. Rzeźba robi wrażenie swoim mistrzostwem i wysokim poziomem artystycznym. Ale najważniejsze, że są w niej ukryte treści z nadzwyczaj ciekawej i burzliwej wielonarodowościowej i wielowyznaniowej historii Wołynia i Ziemi Krzemienieckiej. Kompozycja składa się z harmonijnie połączonych bohaterów z przeszłości – ukraińskich, polskich, a nawet osmańskich postaci, heraldyki, dawnych monet i pieczęci. Przyglądać się temu dziełu i rozwiązywać ukryty w nim rebus można całymi godzinami.

Idea powstania płaskorzeźby powstała po przeczytaniu książki „Herby miast Ukrainy” – opowiada autor pracy Wasyl Petrowski. – Wspomniał ilustracje Serhija Jakubowicza (niestety zmarłego) natchnęły mnie na stworzenie czegoś bardziej głębokiego, niż to, co robiłem wcześniej.

Oprócz tego artysta w swoim dziele chciał odzwierciedlić miasto, w którym osiadł niedawno.

Krzemieniec – kontynuuje Wasyl – jest starym miastem z bogatą historią, którą chciałem przedstawić z własnego punktu widzenia. Przekazać przez własne odczucia przebywanie w tym mieście. Takiego tematu jeszcze nie dotykałem i było to pewnym wyzwaniem dla mnie. Ale od tego praca stała się jeszcze bardziej interesująca. Rzeźna w drzewie jest dla mnie przede wszystkim sposobem przekazania własnych myśli i odczuć, a dopiero potem rzemiosło.

Artysta postawił sobie za cel ukazanie złożoności splotów kultur (ukraińskiej, polskiej, żydowskiej), wydarzeń historycznych, wpływów politycznych, które przez wieki formowały mentalność i samookreślenie mieszkańców Krzemieńca, wspomnianego po raz pierwszy już w 1226 r.

Pragnąłem przedstawić scenę, gdzie wszystkie postaci historyczne mogą



obcować ze sobą, bo są przecież w innej rzeczywistości – ciągnie artysta, wyjaśniając swój zamiar. – Jest to rzeczywistość, gdzie nie ma przeszkód w wyglądzie, nie ma bariery językowej lub rozbieżności narodowych, pozycji społecznej, poglądów politycznych i wrogości. Specjalnie przesyciłem kompozycję postaciami i detalami, by pokazać, że historia Krzemieńca jest nasyciona i gęsta, jak barszcz u dobrej gospodyni.

Wasyl rozwija intrygę i przeważnie nie daje komentarza do zaszyfrowanych kodów swej pracy, ale dla dziennikarza „Kuriera Galicyjskiego” zrobił wyjątek.

W centrum kompozycji przedstawiono Kolegium Jezuitów, by pokazać, że Krzemieniec był centrum akademickim. Od tego zakładu zaczęła się oświatowa tradycja tego miasta, zapoczątkowana przez jezuitów. Nie darmo w herbie miasta widzimy symbolikę tego zakonu – trzy gwoździe i litery IHS. Te symbole przedstawione są również na pieczęci magistratu z 1780 r. Obok widzimy srebrniki z przedstawionym tryzubem – herbem Rurykowiczów. Postać woja z monetą w ręku przedstawia potomków Włodzimierza Wielkiego, książąt panujących na Wołyniu i w Krzemieńcu. Byli oni nie tylko mądrymi władcami, ale i bohaterskimi obrońcami. Jest wśród nich wielu świętych, zarówno katolickich, jak i prawosławnych. Stąd obok księcia-woja widzimy symbole Chrystusa – alfę i omegę.

Najważniejsze, że w ręku księcia nie ma miecza, a jest moneta – symbol

uporządkowanego handlu i państwowości – wyjaśnia artysta. – Moneta – to uznanie sąsiednich państw. Moneta – to niekonięcznie coś materialnego. Tutaj jest to raczej symbol nabytego potencjału duchowego, intelektualnego i społecznego.

Obok księcia stoi Zygmunt Stary, który sprezentował Krzemieniec swojej małżonce – Włoszce, Bonie Sforza. Miasto było w jej władaniu w latach 1536-1556. Stosunki pomiędzy małżonkami były napięte przez różnicę wieku i interesów, dlatego królowa stoi obok swego męża, ale rozmawia z inną postacią – Januszem Antonim Wiśniowieckim.

Faktycznie czas życia tych postaci dzieli olbrzymią przepaść – około 200 lat, ale w swoim dziele autor przedstawił przeciwieństwo mistyczny niebiański Krzemieniec, gdzie możliwe jest wszystko i gdzie czas nie ma znaczenia.

Bona ma ciemne koła pod oczami, możliwe, że przeżywa plotki o niej rozsiewane. Pragnie sprawić na Januszu Wiśniowieckim jak najlepsze wrażenie, trzymając w ręku różaniec. Janusz Wiśniowiecki jest mecenasem i założycielem klasztoru jezuitów w Krzemieńcu – ceni sobie ten gest królowej i uśmiecha się pod wąsem. Obok niego umieszczono rodowy herb, co dodaje mu powagi wobec królowej.

Opis tej sceny nieco mnie rozśmieszył. Bywają takie zbiegi okoliczności! Chodzi o to, że kochankiem królowej był kiedyś... Łukian Poluchowycz, rycerz herbu Nałęcz z Polesia. Dumny jestem, że to mój

przodek, bo mieć faworyta królowej w rodzinie – rzecz wielce zaszczytna.

Maksym Krywonos nieco z ukosa z ironią spogląda na szlacheckich sąsiadów. Ich wysoka pozycja społeczna nie robi na nim wrażenia. Dobrze pamięta, jak w 1648 r. szablą zdobył zamek Bony i umocnienia wystawione przez Janusza Wiśniowieckiego.

Jaki ma do nich stosunek Daniel Halicki – nie wiadomo. Spoczywa sobie na laurach w otoczeniu amatorów i świętości swego tytułu królewskiego. I zupełnie słusznie, bowiem w jego czasach ten zamek nie mogli zdobyć nawet najeźdźcy, którzy w 1240 r. spustoszyli Wołyn. Naprzeciwko Daniela jest kobieca postać, ale nie rozmawiają ze sobą. Ona pragnie wywyżczyć się nad innymi, nie zważając, że korona nie trzyma się jej głowy. W jej rysach widać coś imperialnego – to Katarzyna II.

U jej stóp kolejny monarcha – Stanisław August Poniatowski, ostatni król Polski. Ma pewny stosunek do Krzemieńca, a kobieta – do jego wstąpienia na tron Rzeczypospolitej. Poniatowski trzyma w ręku zwój jako symbol swej biblioteki, którą przekazał do Gimnazjum krzemienieckiego.

W prawym górnym rogu widzimy sułtana Mechmeta IV w całej jego pysze – winnego wydarzeń w sąsiednim Począjowie i opiece Matki Boskiej udało się obronić klasztor, mimo iż sułtan miał inne zamiary.

W prawym dolnym rogu widzimy Żyda krzemienieckiego. Trzyma się nieco na

uboczu i wędruje gdzieś po terenach Ukrainy. Ma własne zamiary, zgodnie ze swoimi, charakterystycznymi dla tego narodu, cechami charakteru.

Wśród obecnych jest również Fortuna – którą zobaczyć może jedynie docieklawy widz. Widzimy jedynie jej rękę z rogami obfitości, szczerze wypełnionym płodami, wypadającymi na ziemię wołyńską – życiodajną, z bogatą przyrodą i wybitnymi osobistościami.

Autor umieścił w kompozycji wiele drobnych detali – elementów architektury i charakterystycznej dla Krzemieńca ornamentyki. Te szczegóły rozpoznać może każdy, kto chociaż raz był w mieście i zna jego historię.

W tym dziele brak jest wielu postaci, które kojarzą się z Krzemieńcem. Te ziemie są ojczyzną geniuszy. Z tych okolic pochodzili poeta Juliusz Słowacki, kompozytor Mychajło Werykiwski, działacz oświatowy Ichak Ber Lewinzon, skrzypek Issak Stern, pisarze Halina Giordasewycz i Jurij Pokalczuk. Tu tworzyli Ułas Samczuk, Honore de Balzac, Hugo Kołłątaj, Mikołaj Przewalski, Maksym Rylski i Taras Szewczenko. Ten ostatni pracował tu nad swoim „Warnakiem”.

Zdałem się na przypadek, nie chciałem przedstawiać kogoś innego, oprócz znanych postaci – wyjaśnia autor. – Nie starałem się odkrywać nowych postaci – pozwoliłem przypadkowi wybierać za mnie. W moim przeglądzie postaci historycznych, wpisywałem je do swego dziennika, który prowadziłem specjalnie w celu notatek i spostrzeżeń w czasie pracy podczas wyszukiwania materiałów – tłumaczy autor.

Wasyl Petrowski pracował nad tą rzeźbą prawie rok – od września 2021 r. do czerwca 2022 r. Po raz pierwszy mieszkańcy Krzemieńca ujrzeli jego pracę 5 lipca 2022 r. gdy została wystawiona w ogrodzie botanicznym. Jest tu pewien symbolizm. Ogród botaniczny założony został przez jezuitów w celu hodowli ziół. W 1806 r. stał się jednym z największych ogrodów botanicznych w Europie.

Jest to moja pierwsza praca historyczna, wykonana w takim stylu – mówi autor. – Różni się znacznie od moich prac wcześniejszych.

Kolejne dzieło autor zamierza poświęcić Tomaszowi Padurze. Będzie to mural w wewnętrznym dziedzińcu starego gmachu krzemienieckiego Liceum. Wasyl Petrowski zamierza tu przedstawić scenę z pieśni „Hej, Sokoły”, którą uważa się za dzieło Tomasza Padury.

Tomasz Padura jest bardzo ciekawą i jaskrawą postacią, łączącą narody polski i ukraiński. Był absolwentem Liceum krzemienieckiego, polsko-ukraińskim poetą, kompozytorem i torbanistą. W jego twórczości jest wiele pieśni o kozakach. Był potomkiem drobnej szlachty herbu Sas (po kądzieli Zadora). Jako patriota nawoływał do wspólnej walki Polaków i Ukraińców o swoją wolność. Był piewą kozaczyzny i popularyzował ukraiński folklor i muzykę.

Artysta planuje kontynuować współpracę z ogrodem botanicznym, gdzie zapoczątkował galerię pod otwartym niebem – „Otwarty portal”. Są tu rzeźby z drewna i betonu. W maju ma zostać otwarty kolejny obiekt. Ten projekt narodził się ze współpracy pracowników ogrodu botanicznego z polskimi kolegami.

Po zakończeniu wystawy autor planuje przekazać swe dzieło Krzemienieckiej Akademii Pedagogicznej, mieszczącej się w murach Liceum krzemienieckiego.



# Żydowskie dziedzictwo Lwowa w fotografii

9 lutego br. Iryna Kotłobułatowa, badaczka historii Lwowa, autorka ponad dziesięciu wydań z historii lwowskiej fotografii i filmu, prezentowała swoją nową pracę – monografię poświęconą historii fotografii lwowskiej pod tytułem „Żydowskie fotografowie i fotostudia Lwowa (1860–1939)”. Prezentacja została zorganizowana przez „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego” (prezes Natalia Filewycz) w cyklu lekcji i spotkań pt. „Kawa na Profesorskiej”, organizowanych w bibliotece naukowej politechniki lwowskiej.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW



IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

Sala była przepelniona publicznością. Nazwisko Kotłobułatowej jest szeroko znane w kręgach miłośników historii Lwowa, jej liczne publikacje są wysoko cenione w Ukrainie oraz w Polsce. Monografia została wydana przez „Wydawnictwo Starego Lwa” i można ją już nabyć we lwowskich księgarniach. Część obecnych na prezentacji przyszła już z tą książką.

Monografia Iryny Kotłobułatowej jest drugim tomem serii „Żydowskie muzeum im. Maksymiliana Goldsteina we Lwowie”, które prezentuje Lwowskie Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we współpracy z żydowskimi organizacjami i uniwersytetami w Izraelu i USA.

Pierwszy tom tej serii autorstwa prof. Jurija Biriulowa został poświęcony żydowskiej architekturze i architektom pochodzenia żydowskiego działającym we Lwowie. Jego monografia odniosła sukces i pierwsze wydanie z 2022 roku zostało wykupione w ciągu trzech miesięcy. Monografia otrzymała bardzo dobrą ocenę fachowców i lwowskiej prasy. O prezentacji tej książki pisał też „Nowy Kurier Galicyjski” (NKG, nr 1, styczeń 2023 r.) Obydwie monografie zostały opracowane pod naukową redakcją Yohanana Petrovsky-Shterna, profesora historii żydowskiej Uniwersytetu w Evanston, Chicago, Illinois, USA (Northwestern University, Chicago), głównego inicjatora i organizatora tego ambitnego projektu.

Książka Iryny Kotłobułatowej „Żydowskie fotografowie i fotostudia Lwowa (1860–1939)” jest pracą naukową i zarazem popularną, dostępną i ciekawą nie tylko dla naukowców, ale także dla szerokiej publiczności, krajoznawców, miłośników Lwowa, zainteresowanych historią naszego miasta i losami Żydów lwowskich (niestety bardzo często tragicznymi). Monografia Iryny Kotłobułatowej, również seria wydawnicza, jest poświęcona historii kultury żydowskiej we Lwowie i powstała pod patronatem Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy i Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.

Naukową recenzję książki napisał Sergiusz Krawcow z Żydowskiego Uniwersytetu w Jerozolimie. Tak monumentalna książka powstała jako rezultat wieloletniej pracy autorki we lwowskich (i nie tylko) archiwach, bibliotekach, muzeach. Opracowanie serii poświęconej kulturze i sztuce Żydów lwowskich na pewno byłoby niemożliwe

bez unikatowej kolekcji judaiki wybitnego lwowskiego żydowskiego naukowca, badacza i kolekcjonera Maksymiliana Goldsteina, który również tragicznie zginął w getcie lwowskim, jak i tysiące Żydów lwowskich. Swoją unikatową kolekcję judaiki przekazał on do depozytu Lwowskiego Muzeum Przemysłowego, skąd po reorganizacji muzeów lwowskich ten bezcenny zbiór trafił do Lwowskiego Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego. Jest to dziedzictwo nie tylko Żydów lwowskich, ale także nasze wspólne dziedzictwo kulturalne.

Historia i kultura Żydów lwowskich, jak i w ogóle galicyjskich, jest po dzień dzisiejszy mało znana i w znacznej mierze zapomniana. Trzeba o niej pamiętać i budować naszą przyszłość w oparciu również o to dziedzictwo, ponieważ bez zrozumienia naszej wspólnej przeszłości, trudno budować przyszłość.

Opowiadając o żydowskiej fotografii, autorka przedstawia też żydowską społeczność miasta, która liczyła 25% (w niektórych latach nawet więcej) mieszkańców przedwojennego Lwowa i która była integralną częścią mozaiki narodowościowej miasta XI-XX

wieków. Wszystkie społeczności były powiązane ze sobą i żadna z nich nie tworzyła swojej kultury i swoich zabytków w izolacji od innych, lecz odwrotnie, w stałym kontakcie z innymi. Właśnie dlatego autorka omówiła też twórczość niektórych fotografów-Polaków, związanych czy to wspólną pracą z fotografami-Żydami, czy to tych, którzy fotografowali Lwowskie zabytki żydowskie.

Wystawa kolekcji Maksymiliana Goldsteina w 2018 roku we Lwowskim Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego wywarła ogromne wrażenie na wszystkich, również na amerykańskim profesorze Yohananie Petrovsky-Shternie, który od lat pracuje nad projektem przywrócenia pamięci o historii i kulturze Żydów mieszkających we Lwowie, szerzej w całej Ukrainie. Tak powstała idea utworzenia „Muzeum im. Maksymiliana Goldsteina”, również wydania serii katalogów zbiorów sztuki żydowskiej i monografii, poświęconych sztuce i kulturze Żydów lwowskich. Ta część lwowskiej kultury jest nadal mało znana, ale w społeczeństwie ukraińskim we Lwowie istnieje szerokie zainteresowanie dziedzictwem kulturalnym wszystkich narodowości



MONOGRAFIA IRYNY KOTŁOBUŁATOWEJ

zamieszkujących miasto w ciągu długich wieków jego historii.

Monografia Iryny Kotłobułatowej liczy 672 stron i kilkaset fotografii, których znaczna część została przez autorkę dokładnie opisana. Książka składa się z ośmiu rozdziałów, również dodatków, bibliografii i życiorysów profesjonalnych fotografów żydowskich.

Podczas prezentacji autorka powiedziała, że nie zważając na ogrom informacji zawartej w książce, gwarantuje ona poprawność każdej daty i każdego nazwiska. Iryna Kotłobułatowa przedstawiła obecnym na spotkaniu autorskim nie tylko treść swojej książki, ale liczne fotografie omówionych fotografów i zakładów fotograficznych. Część z nich znalazła osobiście w starych wydaniach prasowych lub w zbiorach muzealnych i prezentowała publiczności po raz pierwszy. Cennym jest też szczegół, że każde zdjęcie było przez autorkę zidentyfikowane i opisane.

We wstępie Iryna Kotłobułatowa między innymi powiedziała:

– Monografia „Żydowskie fotografowie i fotograficzne zakłady Lwowa (1860–1939)” jest częścią projektu Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, który prezentuje i popularyzuje unikatową kolekcję Maksymiliana Goldsteina. Przez długie lata powojenne kolekcja znajdowała się w magazynach muzealnych i nikt nie wyobrażał sobie jej unikatowego charakteru i jej zakresu tematycznego. Dopiero wystawa kolekcji w 2018 roku ujawniła jej bogactwo i różnorodność tematów, związanych z kulturą, sztuką i życiem codziennym Żydów lwowskich. Kolekcja

prezentuje życie i twórczość wszystkich znanych lwowskich architektów, artystów, inżynierów pochodzenia żydowskiego. Opracowując temat fotografów żydowskich, zaczynałam praktycznie od zera. Za lata pracy udało się odnaleźć tysiące zdjęć, setki nieznanymi wcześniej nazwisk, napisać ich biogramy, ocenić artystyczną wartość odnalezionych fotografii, techniki ich wykonania. Postawiłam sobie za zadanie przywrócić z całkowitego zapomnienia imiona mistrzów fotografii lwowskiej, ich wkład we lwowską kulturę i sztukę, w historię Lwowa. Obecnie w Internecie można znaleźć tysiące fotografii starego Lwowa i lwowian XIX – XX wieków, ale nikt dokładnie nie wie, kto i dlaczego owe zdjęcia zrobił, również często w którym roku. Wiele z tych zdjęć udało się odszyfrować i dokładnie opisać. W książce przedstawiam bardzo bogaty świat lwowskich Żydów z tamtych lat, ich organizacji, w tym zawodowych, również wydarzeń, które zostały udokumentowane na tych fotografiach. Poza nazwiskami, które dotarły do naszych czasów, często nie było żadnych innych informacji. Dotarłam nie tylko do dat ich urodzenia i śmierci, lecz do szczegółów ich działalności zawodowej i na to wszystko mam potwierdzenie dokumentalne. Żydowskie fotografowie niekoniecznie robili zdjęcia tylko na tematy żydowskie i odwrotnie – fotografowie innych narodowości fotografowali zabytki żydowskie. Odtóż nie można było ominąć również twórczości fotografów innych narodowości. Na przykład polski fotograf Józef Kościeszka-Jaworski w latach 1911–1918 zrobił wybitną serię fotograficzną zabytków lwowskich, wśród nich żydowskich, takich jak zdjęcia wnętrza synagogi „Złotej Róży”, nagrobków na starym cmentarzu żydowskim, czy kaplicy przedprogrzebowej „Beth-Tahara” na nowym cmentarzu żydowskim. Żaden z tych zabytków już nie istnieje, zostały dla kolejnych pokoleń tylko na zdjęciach. Ze starych zdjęć lwowskich zabytków patrzy na nas wyidealizowany świat starego Lwowa z jego ludźmi, wydarzeniami, świątyniami różnych obywateli, zwykłymi czynszowymi kamienicami. Tego świata więcej już nie ma, owe zaś zdjęcia przez wiele lat były zachowane w archiwach i muzeach. Razem stanowią obraz epoki (a może epok), która odeszła na zawsze. Czym była fotografia w latach 1860–1939? Rzemiosłem czy sztuką? Na pewno w pierwszej kolejności rzemiosłem, ale jego poziom zbliżał to rzemiosło do sztuki. Przez cały okres opisany w monografii, działali zawodowi fotografowie i fotografowie-amatorzy, istniały zakłady fotograficzne, na których działalność trzeba było mieć licencję i płacić podatki. Byli biedni, tzn. uliczni fotografowie, którzy też zostawili tysiące zdjęć publiczności z ulic lwowskich, potrafili „uchwycić” odpowiedni moment. Takie też zdjęcia są teraz bardzo popularne wśród miłośników historii Lwowa. Byli też fotografowie-amatorzy, których interesowała fotografia artystyczna, różne nowe techniki wykonywania zdjęć. Często byli to ludzie bogaci, których nie interesował zarobek. To oni występowali jako organizatorzy różnych wystaw i warsztatów fotograficznych. Kurs fotografii artystycznej wykładano nawet na Politechnice lwowskiej.

Na zakończenie spotkania Iryna Kotłobułatowa powiedziała, że jest zaplanowana jeszcze jedna prezentacja jej książki, tym razem w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, z udziałem prof. Petrovsky-Shterna. Tymczasem zainteresowani mogą nabyć monografię „Żydowskie fotografowie i zakłady fotograficzne Lwowa (1860–1939)” we lwowskich księgarniach.





# Ukraińskie uchodźczynie wojenne: dwa lata w Polsce

24 lutego mija 2 rocznica wybuchu wojny między Rosją i Ukrainą. Konflikt zmusił miliony ukraińskich obywateli do szukania schronienia poza granicami swojego kraju. Część uchodźców wojennych przyjechała do Polski. W związku z powyższym w ramach Interdyscyplinarnego Laboratorium Badań Wojny w Ukrainie Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie zespół pod kierownictwem dr hab. Piotra Długosza przeprowadził badanie sondażowe, które pokazało, jak sobie radzą uchodźcy w RP oraz czy się integrują z polskim społeczeństwem. W projekcie wzięły również udział dr Dominika Izdebska-Długosz z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Olga Pakosh – tłumaczka część pytań.

## Wyniki tych badań prof. Piotr Długosz udostępnił też dla czytelników Kuriera:

– Jest to drugie badanie, które zostało zrealizowane wśród uchodźców wojennych. Pierwsze przeprowadziliśmy w kwietniu/ maju 2022 r. Na podstawie tamtych badań powstała publikacja pt. „Uchodźcy wojenni z Ukrainy – życie w Polsce i plany na przyszłość”. <https://omp.academicon.pl/wa/catalog/book/uchodzczy-ukraina>

W niniejszych badaniach postanowiliśmy badać tylko kobiety, gdyż one stanowią zdecydowaną większość populacji uchodźców w Polsce.

## Cechy demo-społeczne

W badanej zbiorowości 3/4 kobiet mieszkała przed wojną w dużych miastach (powyżej 500 tys.), na wsi zamieszkiwało tylko 6%. Większość uchodźczyń pochodzi z obwodu kijowskiego, charkowskiego, dniepropietrowskiego. Średnia wieku wynosi 44 lata. Prawie połowa badanych jest w wieku 35–44 lat (46%). Większość respondentek posiada wykształcenie wyższe (83%). Uchodźczynie wywodzą się z rodzin, które były dobrze sytuowane materialnie przed wybuchem wojny (65%).

## Dzieci

Wśród badanych 66% jest zamężnych, do Polski przyjechało samodzielnie z dziećmi 53%. Spośród tych kobiet 38% ma jedno dziecko, 29% dwojkę dzieci. Ponad połowa przybyłych z matkami dzieci (58%) jest w wieku 10–18 lat. Do polskiej szkoły uczęszcza 47%, do ukraińskiej online 8%, do polskiej i ukraińskiej 27%, nie podejmuje edukacji nigdzie 18%.



## Znajomość polskiego

Wśród respondentek 45% zna język polski, co piąta ankietowana rozumie polski, ale nie mówi. Aż 81% ankietowanych uczyło się języka polskiego. Aktualnie uczą się najczęściej na kursach prowadzonych przez fundację, stowarzyszenia (45%) i samodzielnie (27%). Co istotne, nadal uczy się języka polskiego 57%.

## Warunki życiowe

Większość badanych kobiet przebywa w Polsce od roku i dłużej (73%). Ponad połowa (52%) przed migracją wojenną nie była nigdy w Polsce. 3/4 zamieszkuje w Polsce w dużych miastach powyżej 500 tys. Aż 66% zamieszkuje w wynajętych przez siebie mieszkaniach, pokojach.

## Jakość życia

Uchodźczynie najlepiej oceniły na skali (od 1 do 5) stan bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania, transport miejski, edukację własną. Najniższej oceniono wynagrodzenie za pracę, sytuację finansową rodziny oraz pracę i opiekę zdrowotną.

## Stosunki z Polakami

Większość uchodźczyń uważa, że miejscowa ludność ma do nich stosunek obojętny (43%) lub ciepły + bardzo ciepły (47%). Zaś stosunek swój do miejscowej ludności respondentki oceniają jako neutralny (32%) oraz ciepły + bardzo ciepły (64%). Jest widoczna korelacja między oceną swojego stosunku do Polaków i Polaków do uchodźczyń.

Aż 42% respondentek uważa, iż od czasu ich przyjazdu pogorszył się stosunek Polaków do nich, 1/3 nie zauważyła żadnych zmian, 1/3 trudno było sformułować ocenę na ten temat.

## Problemy z adaptacją

Wśród dzieci uchodźczyń po przyjeździe do Polski u 1/3 nastąpiło pogorszenie samopoczucia i zachowania, mniej więcej podobny odsetek dzieci poprawił swoje zachowanie

zdanem matek. Wśród kobiet 62% mieszka w miejscowości, do której przyjechała. Pozostałe uchodźczynie zmieniły miejsce zamieszkania. Ponad połowa respondentek od czasu swojego pobytu w Polsce nie wyjeżdżała na Ukrainę.

Najbardziej uciążliwe i obciążające dla uchodźczyń są problemy związane z brakiem jasnych planów na temat przyszłości (60%), rozłąka z bliskimi, którzy zostali na Ukrainie (60%), lęk o życie rodziny na Ukrainie (41%), brak odpowiednich środków finansowych na życie (40%), nieznaną polskiego (35%).

## Praca

Wśród badanych 52% pracowało. Nie pracowało ze względu na opiekę nad dzieckiem 16%. Większość kobiet pracowała w Polsce (63%), część pracowała zdalnie na Ukrainie (23%) bądź w innym kraju (8%). Wśród pracujących tylko 1/3 miała pracę zgodną z kwalifikacjami.

W grupie niepracujących co czwarta uchodźczynie poszukiwała aktywnie pracy, a 36% miało taki zamiar na najbliższą przyszłość.

Pytane o przeszkody w podjęciu pracy wskazują głównie na problemy językowe (77%), nisko płatną pracę (50%), nieuznanie dyplomu (41%), pracę poniżej kwalifikacji (38%).

## Praktyki społeczne

W aktualnym miejscu zamieszkania uchodźczynie najczęściej uczestniczyły w kursach językowych (69%), w wydarzeniach kulturalnych (39%), grupach wsparcia (31%), w integracji w miejscu pracy (28%), w wolontariacie (28%).

## Zdrowie psychiczne

Wśród badanych 44% może mieć zaburzenia lękowe mierzone skalą GAD-7. Objawy depresji diagnozowane skalą PHQ-9 ujawniało 45% (umiarkowaną i umiarkowanie ciężką depresję). Wysoki poziom stresu mierzony skalą PSS-10 miało 58%. Z pomocy psychologa korzystało 1/3 badanych. Co istotne, większość

badanych kobiet stosuje aktywne strategie radzenia sobie ze stresem (68%) bądź zwraca się o radę i pomoc do innych (41%). Strategie zorientowane na zmianę emocji poprzez zajmowanie się innymi rzeczami odwracającymi uwagę stosowało 45%, co trzecia badana pociesza się, iż mogłoby gorzej, a co czwarta respondentka modli się, co piąta zażywa środki uspakajające.

Najbardziej obciążające dla zdrowia psychicznego wśród badanych jest niemożność planowania przyszłości (75%), niepewność wynikająca z braku wiedzy na temat daty zakończenia wojny, brak kontaktów z rodziną (51%), brak pracy zgodnej z kwalifikacjami (49%).

## Plany na przyszłość

Wrócić na Ukrainę zamierza 42%, zostać w Polsce na stałe lub jakiś czas 47%. Pytano też uchodźczynie, co mogłoby sprawić, aby wróciły na Ukrainę. Najczęściej wymieniano zakończenie wojny (67%), zakończenie działań wojennych i nalotów (43%), praca dobrze płatna na Ukrainie (38%), likwidacja korupcji (31%), miłość do Ukrainy (31%), wyższy poziom życia na Ukrainie (28%), chęć życia i rozwoju na Ukrainie (27%).

Powrót na Ukrainę jest blokowany przez brak warunków do bezpiecznego życia (80%), brak dobrze płatnej pracy na Ukrainie (32%), przez to, że respondentki mają lepsze warunki bytowe w Polsce (19%) oraz posiadanie płatnej pracy (13%).

## Co się zmieniło między 2022 a 2023

Mimo, że badania nie miały charakteru panelowego, można je potraktować jako przykład badania trackingowego tj. badania tej samej zbiorowości w dwóch momentach czasowych.

Po pierwsze, trudniej było nakłonić uchodźczynie do badań niż rok wcześniej, co może wynikać ze zmęczenia badaniami oraz braku czasu, złej kondycji psychicznej.

Po drugie, badania pełniły funkcję replikacyjną i potwierdziły główne parametry uchodźczyń przybyłych do Polski w zakresie statusu, miejsca zamieszkania, wykształcenia. Identyfikacja jak w pierwszych badaniach mieliśmy w próbie głównie reprezentantki ukraińskiej klasy średniej.

Po trzecie widoczne są formy integracji z polskim społeczeństwem. Więcej uchodźczyń postępuje się językiem polskim, zdecydowana większość mieszka w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu, częściej mają pracę oraz częściej zamierzają zostać w Polsce.

Po czwarte, widoczne są zaburzenia zdrowia psychicznego i dobrostanu uchodźczyń, co potwierdza prowadzona diagnoza (w pierwszych badaniach 3/4 miało symptomy PTSD mierzone skalą RHS-15). Z jednej strony są to efekty traumy wojennej, z drugiej strony negatywny wpływ ma brak możliwości planowania, życie w takim „międzyczasy” oraz problemy, jakie się pojawiają w związku z aktualną sytuacją życiową.

Na koniec można skonstatować, iż wśród zbiorowości uchodźczyń rysuje się podział na dwie grupy. Jedną grupą będzie w Polsce przebywać do końca wojny, traktując pobyt tutaj jako swoistą poczekalnię. Z tej grupy dzieci nie uczęszczają do polskiej szkoły, nie wszystkie matki pracują, nie uczą się języka ani nie myślą o swojej przyszłości w Polsce. Kiedy minie wojna wrócą do swojego kraju.

Druga grupa integruje się z polskim społeczeństwem. W tej grupie kobiet pojawia się znajomość języka, dalsza edukacja językowa, podjęcie pracy, wysyłanie dzieci do polskich szkół oraz chęć pozostania w Polsce.

## Nota metodologiczna

Badania zostały zrealizowane za pomocą metodologii CAWI, czyli sondażu online. Próba do badań miała charakter okolicznościowy. Badania zrealizowano na przełomie października i listopada 2023 r. Do analizy zakwalifikowano 466 ankiet. Respondentki rekrutowano poprzez wysyłkę ankiety do uczestników kursów językowych, uczestników zajęć integracyjnych prowadzonych przez różne stowarzyszenia oraz umieszczono ankietę na portalach społecznościowych dla Ukraińców w całej Polsce. Ankieta była też umieszczona na portalu „Sestry” dla Ukrainek. Badana próba nie była dobierana w sposób losowy, jednakże na podstawie porównań jej parametrów z badaniami np. Narodowego Banku Polskiego, oraz badaniami realizowanymi przez ukraińską kampanię Factum Group parametry naszej próby są podobne, co świadczy o właściwej rekrutacji uczestniczek badania.



# Nie wracajmy pod Kursk!

Paradoksalnie, sytuacja wojsk ukraińskich może dziś być trudniejsza, niż na samym początku wojny. Dwa lata później wspomnienie blitzkriegu najemców na południu i wschodzie (w rzeczy samej, pod Mikołajów Rosjanie podeszli już 26 grudnia), czy desantu spadochroniarzy na Hostomel może jawić się czymś odległym. Porównując czasy, gdy o HIMARSach, Abramsach, czy pociskach Storm Shadow mało kto mógł jeszcze marzyć z tymi, w których nie kojarzony z przesadną stanowczością wobec Rosji Macron mówi o wysłaniu wojsk NATO na Ukrainę, Biden rzuca pod adresem Putina wulgarnie epitet, a sekretarz generalny Sojuszu mówi jasno o perspektywach członkowskich dla Kijowa, wydaje się to stwierdzenie przynajmniej kontrowersyjne, jeśli nie błędne.

MACIEJ SERŻYSKO

A jednak, luty 2024 roku przywitał ZSU wymęczone niedostateczną rotacją brygad, uszczuplone znacznymi stratami w sile żywej, borykające się z chronicznym niedoborem rezerwistów i amunicji oraz zepchnięte do obrony, nieraz zakrawającej na desperacką (vide Awdijiwka). Jakby tego było mało, nad armią kładzie się cień zakończonej niepowodzeniem kontrofensywy na Zaporozżu, a sam kraj staje się zakładnikiem wewnętrznej polityki Stanów Zjednoczonych i osobistych ambicji Donalda Trumpa. W tych okolicznościach tym mocniej wybrzmiała kontrowersyjna decyzja Zełenskigo o odwołaniu naczelnego dowódcy Walerija Załużnego.

Uczciwość wymaga, by zaznaczyć, że tekst ten został w znacznym stopniu przereklamowany. Pisany był bowiem jeszcze gdy informacja o rychłej dymisji generała pozostawała w sferze plotek i można było ją traktować jako element kampanii dezinformacyjnej. Miał on przybrać formę swoistego ostrzeżenia – chociaż skierowanego w pustkę, wszak trudno przypuszczać, by słowa autora były w stanie coś zmienić.

Nie jest przesadą stwierdzenie, że przez te dwa lata pełnoskalowej wojny Załużny wyrósł na swoisty symbol ukraińskiego oporu, nie mniejszy (a może wręcz czystszy, nieskalany polityką) niż prezydent Zełenski. Jego twarz zapadła w pamięć zbiorową nie tylko wśród Ukraińców – miejsce na liście stu najbardziej wpływowych osób na świecie magazynu „Time” powinno mówić samo za siebie, tak jak niezliczone jednostronnie przychylnie mu memy, często pomijany przez analityków element kształtowania dyskursu społecznego XXI wieku. Tak więc z jednej strony dowódca uśmiechał się z koszułek i kubków (sic!), czy też przyciągał uwagę mediów przypinką z „Gwiezdnym Wojem” na mundurze,



OŁEKSANDR SYRSKI (OD LEWEJ), WAŁERIJ ZAŁUŻNY

z drugiej wypracował sobie powszechnie uznawaną reputację oficera nowoczesnego, utalentowanego, a przede wszystkim po prostu ludzkiego. Rozmaici eksperci chwalili go za nowoczesne podejście do prowadzenia działań zbrojnych, podkomendnych ujmował czysto ludzką przyzwoitością i troską o ludzkie życie. Nawet jego decyzje, o których mówi się, że przesądziły o jego losie jako naczelnego dowódcy – niezgodne z jednolitym, optymistycznym i de facto propagandowym (przy równoczesnym odrzuceniu negatywnych konotacji tego słowa) przekazem medialno-politycznym. Nie bał się, udzielając sygnowanego własnym nazwiskiem wywiadu, mówić wprost o fiasku kontrofensywy (do której rozpoczęcia miał być notabene zdaniem licznych komentatorów nieprzychylny, a jej rozpoczęcie wymogła na nim presja ekipy rządzącej), czy zupełnie trzeźwo przewidywać konieczności dokonania przełomu technologicznego, by przełamać opór mas najeżdźczych.

Sam Zełenski, swoją drogą również nie wystrzegając się często o wiele gorzej odbieranych wypowiedzi i decyzji wizerunkowych (o ile w przypadku Załużnego o negatywnym odzwie można mówić) Warto wspomnieć chociażby o pamiętnej sesji zdjęciowej jego małżonki dla czasopisma „Vouge”, czy masie wypowiedzi względem Polski, które z pewnością nie polepszyły wizerunku Ukrainy w oczach ogółu, jak wypieranie ukraińskiej odpowiedzialności za incydent w Przewodowie, czy chociażby głośna wypowiedź z siedziby ONZ o przygotowywaniu sceny dla moskiewskiego aktora.

Doszło do tego, że prezydent, od początku starający się ukazywać kierownictwo Ukrainy jako monolit, publicznie zrugnął generała. Kulminacją napięcia (co do ich skali media nie były zgodne) było odwołanie Załużnego i zastąpienie go generałem pułkownikiem Ołeksandrem Syrskim, oficerem uważanym za gotowego do większych ustępstw względem władz cywilnych. Syrski, etniczny Rosjanin kształcony na oficera w Moskwie, stał się momentalnie celem zmasowanych ataków rosyjskich trolli, jak jeden mąż określających go mianem „rzeźnika”. Była to aluzja do kontrowersyjnej decyzji generała, dowódcy obrony

Bachmutu, by utrzymać miasto możliwie długo i to pomimo znacznych strat. Skrzętnie pomijano przy tym, że to on przeprowadził wybitnie udaną kontrofensywę na charkowszczyźnie. Czego by o nim nie sądzić, nie można odmówić Syrskiemu zasług i doświadczenia. Jedno jest jednak pewne, nie zyskał on sobie nawet w części tak powszechnej sympatii jak Załużny. Natomiast jeżeli chodzi o memy, to z frazą „syrski” Google kojarzy tylko takie z kotem frontowym nazwanym przez żołnierzy właśnie Syrski.

**W momencie w którym ogłoszono nominację wielu spekulowało, jak będzie wyglądać to „nowe podejście”, którego potrzebą prezydent tłumaczył dymisję dowódcy. Na odpowiedź nie musieliśmy czekać długo. Nowy głównodowodzący zdecydował się na wycofanie wojsk z Awdijiwki, bronionej zażarcie od samego początku pełnoskalowej inwazji. W ten sposób „rzeźnik”, mający bić się o każdy metr kwadratowy ziemi do ostatniego Ukraińca zrobił coś, co, delikatnie mówiąc, nie pokrywało się z jego utrwalanym przez wroga propagandę wizerunkiem. Co więcej, Zełenski powierzył mu rozszerzenie sił zbrojnych o nowy rodzaj wojsk, Siły Systemów Bezzałogowych, nad wrogiem przewagi technologicznej. Złośliwi mogliby pokusić się o stwierdzenie, że wraz z objęciem nowej funkcji Syrski zamienił się w Załużnego.**

Pytanie brzmi więc – czy warto było wymieniać dowództwo armii, zwłaszcza, że kolokwialnie mówiąc, różnicy nie widać? W gąszczu medialnego szumu wokół dymisji lubianego oficera łatwo mogła umknąć wiadomość, że wraz z Załużnym zwolniono dowódcę obrony terytorialnej Barhyłowicza, wojsk

powietrznodesantowych Myrhorodskiego, Połączonych Sił Zbrojnych Najewa, a nawet szefa sztabu generalnego Szptała, czy wreszcie, pamiętać należy, że Syrski jako były dowódca wojsk lądowych chcąc nie chcąc zwołał stanowisko. W listopadzie dymisję przyjęła pierwsza kobieta-generał Ukrainy, zawiadująca służbą medyczną Ostaszczenko oraz dowódca sił specjalnych Chorenko.

Nazwiska te przytoczono jednak wyłącznie informacyjne. Nawet uważani za twarde głowy Rosjanie w ciągu ostatnich dwóch lat kilkakrotnie wymieniali głównodowodzących zgrupowania ukraińskiego. Celem niniejszego artykułu nie jest też próba oceny decyzji kadrowych, ani poszukiwanie odpowiedzi, czy dowódca takiego, czy owego rodzaju wojsk sprawdzał się. Problemem jest kwestia Załużnego, odwołanego, jak wiele wskazuje, z przyczyn politycznych, jeśli nie personalnych. Generał, pomimo trudnej sytuacji, zachowywał olbrzymie poparcie społeczne, czym głowa państwa już nie mogła się pochwalić. Równocześnie Załużny utrzymywał daleko idącą autonomię.

Na początku pełnoskalowej inwazji Zełenskigo powszechnie chwalono za to, że daje wojskowemu „robić swoje”, nie miesza się w sprawy armii. 8 lutego zaprzeczył samemu sobie i niestety, dostrzegając w decyzji tej najdrobniejsze chociaż analogie historyczne, trudno jest nie krzyć zaniepokojenia co do słuszności prezydenckiej decyzji. Dzieje wojskowości już nie raz pokazały, jak tragiczne w skutkach dla armii może się okazać ingerowanie polityków w jej funkcjonowanie lub emocjonalne decyzje personalne.

Doskonałym przykładem będzie tu historia Wehrmachtu, o którym powiedzić można wiele złego, ale na pewno nie to, że nie posiadał zdolnych oficerów. Nazwiska takie, jak Guderian, Model, czy von Manstein po dziś dzień stanowią synonimy kunsztu dowódczego, a mimo to armia ta sromotnie przegrała II wojnę światową – dlaczego? Jednym z częściej wysuwanych przez historyków argumentów jest tutaj, oprócz niedostatecznej bazy surowcowej i nadmiernego rozciągnięcia frontu, osobista postawa Adolfa Hitlera.

Niemiecka ofensywa na wschód zatrzymana została w roku 1942. Za jedną

z decydujących klęsk, które to umożliwiły, uznawana jest wielka bitwa pod Moskwą. W konsekwencji kanclerz III Rzeszy odwołał głównodowodzącego wojsk lądowych, feldmarszałka von Brauchitscha, a na jego miejsce mianował... Samego siebie.

Hitler w obsadzeniu wyższych stanowisk dowódczych popełniał błąd, który zarzucany był również Zełenskemu przy wymianie Załużnego – chciał mieć wokół siebie optymistów, nie realistów. Wspomnieć tu należy postać generała Franza Haldera, szefa sztabu naczelnego dowództwa wojsk lądowych, postać wręcz symboliczną dla środowiska, w którym przyszło mu służyć. Stanowisko objął już w 1938 roku i z początku, pomimo licznych wątpliwości, nie znajdował odwagi, by sprzeciwić się Hitlerowi. Im bardziej jednak inwazja na Związek Radziecki szła nie po myśli Berlina, tym bardziej narastała w nim frustracja i upór, by ratować sytuację. Szczególnie przeciwny był pomysłem równoczesnego uderzenia na Kaukaz (kierunek priorytetowy, który pozwoliłby Niemcom zabezpieczyć złoża ropy, z której brakami się borykali, jak i odciąć od nich Armię Czerwoną) i Stalingrad (miasto może i duże, ale stanowiące dla dyktatora obsesję głównie ze względu na wartość symboliczną). Pomimo ostrzeżeń przed nadmiernym rozciągnięciem sił, Hitler wymógł na sztabie realizację planu, co zakończyło się pamiętną bitwą stalingradzką i stratą nawet miliona żołnierzy oraz mnóstwa cennego sprzętu. Nim do tego doszło, Halder został wprawdzie zwolniony z kwestionowanie pomysłów Gröfaza (skróć od największy dowódca wszech czasów, wazelinierski wręcz kompleksem ślepo wiernego feldmarszałka Keitla, który w obliczu kolejnych klęsk nabrał prześmiewczego znaczenia wśród niemieckich oficerów).

Zastąpiony został on, owszem, zdolnym generałem Zeitlerem, który jednak pokornie słuchał wodza. Uległ więc jego naciskom, by doprowadzić do wielkiej bitwy na łuku kurskim, która, pomimo korzystnego bilansu strat własnych do wrogich, w znaczący sposób przyczyniła się do wyczerpania niemieckich zasobów, co za tym idzie, zepchnięcia Wehrmachtu do obrony.

Świeżo sformowane brygady ruszyły na rosyjskie fortyfikacje odgradzające drogę do Tokmaku bez przewagi liczebnej, elementu zaskoczenia, wsparcia lotniczego, „ostrzelania” i solidnych zapasów amunicji. Ruszyły, choć nie musiały – była na to zrozumiana presja polityczna, nie tylko z Kijowa. Na całe szczęście ukraińska armia w porę zatrzymała się i ograniczyła skalę ataków.

Pamiętajmy jednak, że to, co możemy wnioskować my – analitycy, dziennikarze i rozmaici obserwatorzy – stanowi tylko odbicie faktycznych decyzji i problemów. By mówić z pewnością o słuszności podejmowanych przez dowódców decyzji musielibyśmy dysponować danymi stricte wywiadowczymi. Nie wiemy co dzieje się za zamkniętymi drzwiami sztabów. I obyśmy się nie dowiedzieli. Pozostaje nam mieć nadzieję, że – w przeciwieństwie do komentatorów – Zełenski wie co robi.

TELEGRAM ODSIRSKI



# Sejsmograf serca

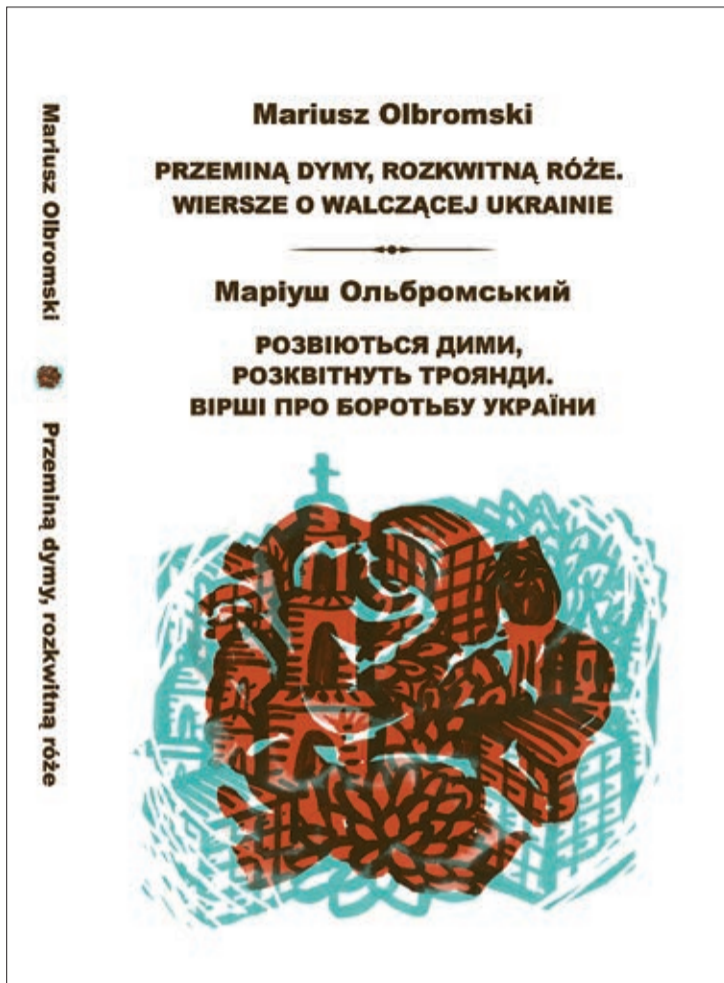
Rozmowa  
ANNY GORDIJEWSKIEJ  
z MARIUSZEM  
OLBROMSKIM.

Na początku lutego w niezwykłym dla literatów miejscu jakim jest Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie odbyła się promocja Pana nowej książki poetyckiej „Przemina dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie”. Jest Pan jednym z niewielu pisarzy, których książki – a jest ich już ponad dwadzieścia – dotyczą dziejów i kultury dawnego i współczesnego pogranicza polsko-ukraińskiego, wielu wydarzeń tam się dziejących. Proszę może na początku rozmowy przedstawić tematykę nowej książki, choć sam tytuł wiele już mówi.

Tak, oczywiście. Tematyka tej książki poetyckiej jest bardzo aktualna. Myślę, że lapidarnie, ale trafnie została przedstawiona w tekście zamieszczonym na okładce, a jego fragment brzmi: „Książka „Przemina dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie” Mariusza Olbromskiego to sejsmograf serca, pełna empatii reakcja na tragedię wojny za naszą wschodnią granicą. Większość utworów opatrzona została datami tworząc swoisty dziennik cierpienia, miłości, oporu i walki. To przejmujący zapis wielu wydarzeń, zmagani, których ofiarami są często dzieci i kobiety skazane na dramat ucieczki i emigracji; osoby ranne, okaleczone, ginące w zmieniających przez najeźdźców w gruzy miejscowościach. Są to wiersze odlatujące grozę i z niej ocalające, wywodzące się ze wspólnego domu Polaków i Ukraińców i wciąż do niego powracające, dające świadectwo zbrodni oraz zwycięskiej siły ducha na drogach męczeństwa. Jest ten tom zarazem pochwałą solidarności polskiej z narodem ukraińskim. Wielkim protestem przeciw barbarzyństwu tej wojny niszczącej też bezcenne dzieła kultury i sztuki; przede wszystkim zaś hołdem dla niezłomności i bohaterstwa obrońców”.

**Jak powstawała ta książka i jak doszło do publikacji jej starannie opracowanej edycji?**

Tom poezji ukazał się dzięki życzliwości Fundacji ARP oraz staraniem Stowarzyszenia Kobiet Karpat. Może dlatego, że zawiera on szereg wierszy, których tematem jest los cierpiących kobiet i dzieci ukraińskich, ich tragiczne często, pogmatwane losy. Książka została wydana rzeczywiście bardzo starannie w Lublinie przez zasłużone dla polskiej kultury Wydawnictwo Norbertinum. W stopce redakcyjnej można przeczytać, że to już tysiąc dwudziesty pierwszy tytuł Norbertinum, a więc ma to wydawnictwo ogromny dorobek. Kiedy byłem w gabinecie prezesa zarządu Piotra Sanetry – przyjęty zresztą bardzo życzliwie – zwróciłem, między innymi, uwagę na to, że ściany jego gabinetu obwieszane są licznymi dyplomami, świadectwami wielu nagród za znakomitą działalność. Książka rodziła się stopniowo, tak jak inne moje publikacje pod wpływem bezpośrednich przeżyć. Nie jestem pisarzem, który



tworzy wyłącznie zza biurka, tkwiącym w swych teoretycznych rozważaniach, tworzącym w wyobraźni wizje artystyczne. Wiersze składające się na ten tom powstały, między innymi, pod wpływem wyjazdów do Krzemieńca na Dialog Dwojga Kultur, już w czasie trwania pandemii, a później w okresie wojny w Ukrainie na wielką skalę. Także impulsem do ich powstania było w zasadzie codzienne obcowanie z uciekinierami z Ukrainy. Bowiem kiedy zaczynałem wiersze te pisać mieszkalem w pobliżu Warszawy i każdego dnia na Dworcu Zachodnim, po pracy, gdy z autobusu przesiadałem się do kolejki podmiejskiej, widziałem te wielkie tłumy przerażonych uchodźców z Ukrainy, głównie zmęczonych i zatrwożonych, ale dzielnych kobiet, pilnujących swych dzieci, wysiadających po bardzo długiej podróży z zatłoczonych nad miarę pociągów. Tłumy dzieci i kobiet. To było wstrząsające. No więc częste z nimi rozmowy, choćby krótkie. Bezpośrednie, ciągłe spotkania ze skutkami wojny, z ludzkim nieszczęściem na tak wielką skalę. Utwory

powstawały także po licznych rozmowach z innymi uchodźcami z Ukrainy, a także z bardzo częstych rozmów telefonicznych z Polakami mieszkającymi za naszą wschodnią granicą, oraz z ciągłej korespondencji z przyjaciółmi ze środowisk ukraińskich. Także z rozmów z bliskimi przyjaciółmi, którzy znaleźli się jakby na pierwszej linii pomocy. Na przykład jedna z moich znajomych przyjęła do swego domu osiemnaście nieznanych osób z wschodniej granicy, opiekowała się nimi i utrzymywała je przez prawie dwa miesiące, zanim one nie wyruszyły dalej w głąb kraju. No i wreszcie, tak jak większość rodaków oglądałem na bieżąco informacje telewizyjne, relacje radiowe, czytałem wiele tekstów na ten temat na bieżąco w internecie, często siedząc przy ekranie przez wiele godzin nocnych. Wiedziałem każdego dnia jak wygląda zmieniająca się sytuacja na froncie wojennym, jak się układa życie mieszkańców w bombardowanych i ostrzeliwanych miastach, w wielu wsiach zarówno blisko naszej granicy, jak i w głębi Ukrainy. A więc te utwory są mocno

zakorzenione w realiach wojny tuż za naszą wschodnią granicą. Oczywiście jako pisarz czułem się w obowiązku reagować na te wszystkie wydarzenia, tworzyć utwory, które jako swoiste apele o pomoc pokrzywdzonym były ogłaszane w Polskim Radio, w wielu periodykach; także często po raz pierwszy były drukowane właśnie w „Nowym Kurierze Galicyjskim”, wydawanym w dużym nakładzie, ale przecież dostępnym też w internecie, a więc powszechnie... Jeden z takich utworów prezentowałem w czasie wernisażu wystawy o Mariupolu zorganizowanej w gmachu Sejmu RP w obecności marszałków Sejmu, ambasadora Ukrainy, licznie zebranych artystów i przedstawicieli środowisk twórczych.

Ogromnie inspirującą była dla mnie również korespondencja internetowa z prof. Wierą Meniok z Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego imienia Iwana Franki w Drohobyczu, teoretyczką literatury, szulcowską, tłumaczką, pracowniczką naukową i akademicką w Zakładzie Literatury Powszechnej i Polonistyki Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu, kierowniczką Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego im. Igora Menioka na tej uczelni. Jest ona też inicjatorką i dyrektorką Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu. Publikuje również, szczególnie w ostatnim okresie, w „Nowym Kurierze Galicyjskim”. Znamy się od dłuższego czasu, bo uczestniczyła w kilku edycjach Dialogu Dwojga Kultur w ubiegłych latach w Drohobyczu, także w Krzemieńcu, jak również w Warszawie. Ja z kolei mogłem podziwiać jej zaangażowanie, energię i talent jako uczestnik organizowanego przez nią od wielu już lat Festiwalu Brunona Schulza, na który zjeżdżają do Drohobycza liczni pisarze, znawcy i badacze twórczości autora „Sanatorium pod Klepsydrą”, także artyści z Ukrainy i z Polski, i z wielu innych krajów europejskich i nie tylko. Festiwal ten to jedno z ważniejszych wydarzeń kulturalnych w Ukrainie Zachodniej. Zaraz po ataku Rosji na Ukrainę i wybuchu wojny na wielką skalę, czyli już dwa lata temu, zacząłem do niej pisać listy internetowe i doczekałem się obszernych i interesujących odpowiedzi przedstawiających też sytuację w Drohobyczu, opisujących losy i samopoczucie nie tylko jej, ale mieszkańców miasta. Jak później wyznała w jednym z wywiadów radiowych listy te i korespondencja

z mną miały dla niej – oprócz wartości artystycznych i informacyjnych – w tamtym czasie narastającej grozy wojenne, także bezcenny walor terapeutyczny. Przesłałem w którymś liście swoje dwa wiersze, które zrobiły na niej duże wrażenie i sama zaproponowała, że je przetłumaczy. Warto przy tym zaznaczyć, że ma ona w swym dorobku przekład na język ukraiński „Szkiców krytycznych” Brunona Schulza, jak również przełożyła bardzo interesującą i świetnie napisaną książkę Agaty Tuszyńskiej „Naręczona Schulza”. Wysyłałem więc do niej następne listy wraz z kolejnymi wierszami, które bardzo dokładnie analizowała i tłumaczyła. I tak spontanicznie rozpoczęła się nasza współpraca nad przygotowaniem tej książki, która powstawała stopniowo wraz z dziejącymi się dramatycznymi wydarzeniami wojennymi. Zawiera ona pięćdziesiąt pięć wierszy, wszystkie zostały przełożone przez Wierę Meniok. Opatrzyła też książkę swym wnikliwym i obszernym postawieniem. Zatem całość lubelskiej edycji ukazała się od razu w dwóch językach – po polsku i po ukraińsku. Zamierzamy bowiem książkę prezentować z obu stron granicy, także, oczywiście w miarę możliwości, w Ukrainie. Dodatkowym walorem edycji jest to, że edycję ubogacają grafiki ukraińskiego Olega Hryszczyńskiego z Kijowa.

**Jak do tego doszło, że właśnie on zainteresował się tymi wierszami?**

Oleg Hryszczyński otrzymał wszystkie wiersze już w tłumaczeniu na język ukraiński od Wiery Meniok i jego grafiki to prace przygotowane właśnie do tej książki, do poszczególnych utworów. Treść prac plastycznych zatem koresponduje z przekazem słownym. Oczywiście wszystkie odnoszą się do obecnej wojny i są jeszcze jednym ekspresyjnym i przejmującym przedstawieniem tej tragedii. Początkowo zamierzałem zamieścić w książce prace polskiego artysty, ale uznałem, że jednak powinien być to artysta, który na co dzień styka się z realiami obecnej wojny. Oleg Hryszczyński jest grafikiem, plakacystą, ilustratorem, autorem książek self-published i książek artystycznych, prac wideo oraz instalacji w przestrzeni publicznej. Jest jednym ze współzałożycieli i kuratorów Klubu Ilustratorów Pictoric, znanego między innymi z wystaw zbiorowych w Polsce, także w Drohobyczu, gdzie mieszkał w pierwszych miesiącach wojny. Mieszka i tworzy w Kijowie. Jest tam wykładowcą w Katedrze Grafiki Narodowej Akademii Sztuk Pięknych i Architektury. Nominowany został do prestiżowej nagrody Pinchuk Art Centre 2013 za projekt „Wielki Mur Ukraiński” – będący dużą matrycą grawerską składającą się z 4200 zadrukowanych arkuszy po dwieście odbitek – swoiste studium ukraińskich tradycji, literatury, krajobrazów i osobistych wspomnień artysty. Jest autorem kilkunastu wystaw indywidualnych oraz uczestnikiem projektu Druga Jesień dedykowanego Brunonowi Schulzowi w rocznicę jego zamordowania przez gestapo, a zrealizowanego właśnie w Drohobyczu w 2022. Stąd znajomość tego artysty i zainteresowanie jego twórczością.

**Dlaczego wybrał Pan na miejsce pierwszej prezentacji książki Muzeum Józefa Czechowicza?**



SPOTKANIE AUTORSKIE W LUBLINIE



Odpowiedź jest prosta, a zarazem złożona. Przy czym chciałbym zaznaczyć, że w zasadzie pierwsza prezentacja, chociaż jeszcze przed drukiem książki, odbyła się w Krzemieńcu we wrześniu ubiegłego roku w Muzeum Juliusza Słowackiego w ramach Dialogu Dwóch Kultur. Mimo wojny miała tam miejsce krótsza niż zwykle, ale za to bardzo ciekawa sesja naukowa i literacka, połączona właśnie z artystycznymi prezentacjami. Pojechaliśmy tam z Polski z oczywistych względów w małym, dużo mniejszym niż zwykle, ale reprezentatywnym gronie. Z Lublina wyruszyła do miasta Słowackiego prof. Beata Osulewicz-Niewińska, znakomita znawczyni literatury polskiej okresu pozytywizmu oraz prof. Henryk Duda, językoznawca, obaj z Katolickiego Uniwersytetu Jana Pawła II. Nad ranem w Krzemieńcu budziły nas wyjące na alarm syreny. Pani w recepcji hotelu, gdzie nocowaliśmy, tuż przed naszym wyjściem do Muzeum Juliusza Słowackiego na sesję powiedziała mi, że widziała jak nad jej domem na wysokości zaledwie kilkunastu metrów przeleciała rosyjska rakietka w kierunku Kijowa. Czytałem jednak wiersze w saloniku Salomei Słowackiej, a prof. Wiera Meniok ich przekłady. Na sali było sporo osób. Bardzo niezwykle miejsce i czas do prezentacji wierszy. W czasie spotkania, na które przybyła duża grupa osób z terenu Krzemieńca i Ukrainy odbyło się wiele innych bardzo ciekawych prezentacji, między innymi Zbigniew Zbikowski, prezes warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, czytał swe przekłady utworów poetek ukraińskich mieszkających obecnie w Polsce. Ostatnio właśnie te przekłady ukazały się w stolicy w wydaniu książkowym.

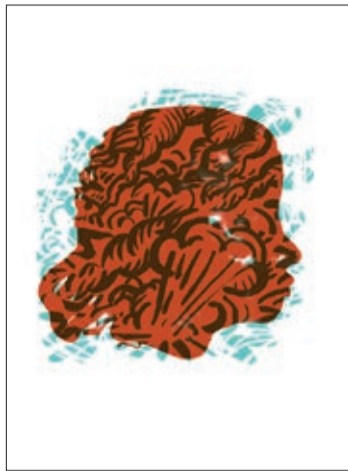
### Jednak wróćmy do Lublina i do promocji właśnie tam Pana książki...

Tak. W Lublinie wybrałem Muzeum Józefa Czechowicza z kilku istotnych dla mnie powodów. Twórczość Czechowicza znam od lat szkolnych i bardzo ją miłuję. Muzeum mu dedykowane jest mi bliskie, bo przez wiele lat mój Ojciec współpracował z tą instytucją organizując społecznie jako prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, oddziału w Wyszogrodzie, sesje naukowe i wystawy o twórczości tego najwybitniejszego lubelskiego poety i w ogóle jednego z najświetniejszych naszych pisarzy w XX wieku. Nawet rękopisy wypożyczone na wystawę Czechowicza były jakiś czas w naszym domu. Bywali też u nas wielokrotnie w domu pomysłodawcy utworzenia tego muzeum: prof. Marian Maciejewski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, świetny znawca literatury polskiego romantyzmu, a później uczestnik pierwszych – jeszcze w latach 90- tych spotkań Dialogu Dwóch Kultur w Krzemieńcu, które z kolei organizowałem wraz z żoną. Drugim pomysłodawcą i współtwórcą tego muzeum był prof. Lech Ludorowski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, chyba najwybitniejszy znawca, badacz i popularyzator twórczości Henryka Sienkiewicza w czasach współczesnych. Także był często u nas w domu, przyjeżdżając na sesje naukowe o twórczości Henryka Sienkiewicza organizowane przez Ojca na całym Mazowszu. Później z kolei prof. Ludorowski zapraszany przeze mnie był wielokrotnie

w Przemysłu w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej i to z nim jako ówczesny dyrektor tej instytucji zorganizowałem wielką wystawę przenosząc całe, bezcenne wszak zbiory Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, którego budynek w tym czasie był remontowany, do Przemysła aż na rok. Ekspozycje obejrzało wtedy całe Podkarpacie i nie tylko. Wokół tej wspaniałej wystawy organizowaliśmy sesje sienkiewiczowskie i setki lekcji muzealnych. Wreszcie kilka lat temu w Muzeum Czechowicza prezentowałem razem z prof. Lechem Wojciechem Szajdakiem z Poznania wystawę o Grupie Poetyckiej Wołyń „Portret z wierszy i pamięci”. Prof. Lech Wojciech Szajdak z Poznania jest synem Stanisława Szajdaka, współtwórcy Grupy Poetyckiej Wołyń, laureatem ubiegłorocznej Międzynarodowej Nagrody Literackiej Józefa Łobodowskiego. Wspomniana wystawa, której obaj byliśmy współtwórcami, była pierwszą tego typu w dziejach kultury polskiej. Przed Lublinem, wcześniej była prezentowana i technicznie przygotowana w całości przez Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, którego byłem wówczas dyrektorem. Później ze Stawiska powędrowała do Domu Miedziorytnika we Wrocławiu dzięki zaangażowaniu Marka Staniewicza, znanego grafika i dyrektora tej galerii, a następnie właśnie do Muzeum Czechowicza. Nieprzypadkowo, bo wszak autor „Poematu o mieście Lublinie” był bardzo blisko związany z poetami tej grupy, sam przebywał kilka lat we Włodzimierzu Wołyńskim, napisał wiele pięknych wierszy kresowych, o czym bardzo interesująco pisze prof. Franciszek Fert w książce „Lektury i inspiracje”. Wspomniana wystawa już w zmodyfikowanej, bu dwujęzycznej wersji pojechała z Lublina do Krzemieńca i tam była ekspozowana w Muzeum Słowackiego. Tam pozostała. Wszystko to wspominał, aby uzasadnić dlaczego właśnie Muzeum Józefa Czechowicza wydało mi się najodpowiedniejsze na miejsce prezentacji książki, choć oczywiście w Lublinie, który jest wielkim ośrodkiem kultury, mogło to być inne, między innymi Muzeum Wincentego Pola, gdzie w ubiegłych latach miałem kilka spotkań autorskich. No, ale w Muzeum Czechowicza czuję się po prostu mentalnie zadomowiony. Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że muzeum to mieści się na starówce w kamienicy подарowanej na ten cel przez rodzinę i prof. Sergiusza Rabinina, wybitnego przyrodnika, ale też poetę, który urodził się w 1918 roku w Mariupolu, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Maturę zdał w Lublinie w liceum im. Stefana Batorego, ale studia rozpoczął we Lwowie w 1936 roku na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Dziwnie się to wszystko przeplata...

### Jak przebiegała prezentacja tej książki?

Oczywiście w bardzo niezwykłej aurze, bo za plecami Wierzy Meniok, prezesa Norbertinum Piotra Saneiry i moimi widniało popiersie Józefa Czechowicza, a obok w gablotach jego rękopisy, jakże mi znane, pierwsze wydania książek, na ścianach jego zdjęcia rodzinne. Na sali znalazło się sporo osób głównie z kręgów artystycznych, naukowych, literackich, między innymi świetny poeta Waldemar Michalski wraz z żoną, chyba najbardziej znany obecnie poeta Lublina, który w czasie



dyskusji wspominał o mnie jako pisarzu kontynuującym twórczość Grupy Poetyckiej Wołyń. Ma pewno tak prawo sądzić, choć ja idę oczywiście swoją oddzielną drogą artystyczną. W tym kontekście wspomnę, że współtwórca wspomnianej grupy poetyckiej Józef Łobodowski był nie tylko świetnym poetą i prozaikiem wywodzącym się ze środowiska lubelskiego, a także jakiś czas był redaktorem naczelnym pisma „Wołyń” wydawanego w Łucku przed 1939 rokiem, orędownikiem pojednania i porozumienia polsko-ukraińskiego. Tę ideę kontynuował już po II wojnie światowej na emigracji, w Madrycie. Był przez wiele lat bliskim współpracownikiem Jerzego Giedroycia i Paryskiej Kultury, w której często publikował swe utwory. W tym sensie oczywiście kontynuuję w innych czasach, w innej zupełnie sytuacji, na miarę swych skromnych sił jego sposób myślenia i działania.

### Czy ta Pana książka poetycka jest w sensie przekazu mroczna?

Tak jest mroczna, bo jest prawdziwa, bo odnosi się do tragicznych wydarzeń. Jest pełna przywoływanych obrazów barbarzyństwa i zbrodni najeźdźców, dymu i ognia, śmierci niewinnych mieszkańców Ukrainy, obrazów zburzonych miast i wsi, zniszczonych instytucji i bezcennych dzieł kultury, wielu obrazów cierpienia i trwogi. Ale nie tylko, bo jest w tych wierszach wiele strun światła. To wzajemna pomoc i solidarność między sobą cierpiących mieszkańców Ukrainy, szczególnie tych znajdujących się w tragicznych okolicznościach. To bohaterstwo i niezłomność obrońców. Poświęcenie matek ochraniających swe dzieci. Pomoc charytatywna kapłanów, osób świeckich. To natychmiastowa i spontaniczna, na niespotykaną w dziejach skalę pomoc setek tysięcy rodzin polskich, ale też naszych władz rządowych i samorządowych dla kilku milionów uchodźców z Ukrainy. Jest tych strun światła w ciemnościach wojny bardzo wiele, trudno je wszystkie wymienić. Tom kończy tytułowy wiersz „Przemina dymy, rozkwitną różę”, w którym przedstawiam wizję zwycięskiej Ukrainy, wolnej i szczęśliwej, żyjącej w pokoju. Naszą rozmowę toczył akurat w drugą rocznicę barbarzyńskiego ataku wojsk rosyjskich na Ukrainę i wiemy dobrze jak ten kraj nadal bardzo cierpi, a Pani zna to na co dzień z autopsji. Wiemy jak wielkie ponosi każdego dnia straty, ilu żołnierzy straciło życie, że rosną cmentarze, giną niewinni. Wiemy w jakim cierpieniu giną tysiące obywateli Ukrainy. Ale uważam, że jednak Ukraina już odniosła – choć jeszcze niepełne – wielkie zwycięstwo. Bo obroniła swą niepodległość, swą

godność. Bo skonsolidowała wokół obrony niepodległości liczący czterdzieści milionów obywateli naród. Bo zyskała międzynarodowy, wielki autorytet, ogromne uznanie i sympatię, podziw, a także pomoc w wielu dziedzinach, która trwa i będzie – przypuszczalnie coraz skuteczniejsza. Bo stała się już teraz częścią wolnej i demokratycznej Europy i świata.

### Gratuluję wydania tej bardzo ważnej książki. Dziękuję za rozmowę.

Ja również.

\*\*\*

Integralną częścią dwujęzycznej edycji tomu wierszy Mariusza Olbromskiego „Przemina dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie” jest postłowie Wierzy Meniok zatytułowane metaforycznie, w nawiązaniu do dwóch wierszy poety, a zarazem w odniesieniu do najważniejszego przesłania książki – świadectwa zwycięskiej siły światła w obliczu ciemności: „Błękity ze złocistą wstęgą i cień małej pani. Wiersze Mariusza Olbromskiego w obliczu grozy”. Postłowie mieści sześć rozdziałów i jest formą interpretacyjno-refleksyjnego przewodnika po książce: „Groza i ocalenie”, „Wspólny dom”, „Przestworza siły ducha”, „Świadectwa zbrodni”, „Droga męczeństwa”, „Powróci dzień”.

### Proponujemy Czytelnikom dwa wiersze, do których nawiązuje tytuł postłowie – „Poranek” i „W labiryncie” oraz pierwszy rozdział postłowie będący swoistym wprowadzeniem do odczytania sensów książki.

#### Poranek

Jeszcze błądy opłatek księżycy na niebie, a już blasków strumienie drżą w mgłach nad Wisły doliną.

W dali – tam – nad Modlinem słychać pomruki transporterów. Lecą z pomocą znów dla Ukrainy: dzień krótki, a ludzie wciąż giną.

Ktoś uchylił okno, zbudził Chopina: alabastrowe dłonie kryształami płyną.

Gdyby żył dziś, zapewne w każdy dźwięk by wplatał błękity najczystsze ze złocistą wstęgą,

grał na dworcach dla tłumów, a najpiękniej dla dzieci. Chronił serca lotnym bandażem: dźwięków kruszą świętynią.

6.V.2022

#### W labiryncie

Biegnie i biegnie tam i z powrotem tam i z powrotem po ulicy mu znanej

choć znikły domy choć znikły płoty samochody spalone

droga przecież ta sama tylko z czołgów wrakami

Węszy i szuka czasem poszczekuje biegnie i szuka bo wciąż jeszcze czuje

cień swej małej pani

3.IV.2022

\*\*\*

Poezja jak śpiew w domu, który płonie. Nawet jeśli nie potrafimy zatrzymać ognia – ogień też nie potrafi zatrzymać nas.

Serhij Żadan, Potem, kiedyś, przypominać sobie...

(18.03.2023, przekład Bohdan Zadura)

#### Groza i ocalenie

Świat naiwnie myślał, że nigdy więcej, aż nagle słowa – groza i ocalenie – znowu przestały być tylko pojęciami. Po 24 lutego 2022 roku groza, makabra, okropieństwo to nie abstrakcja – to nasz wspólny dom, który płonie, a my nie potrafimy zatrzymać ognia. Nie potrafi zatrzymać ognia także poeta, ale wciąż może pisać wiersze, by budować w nich nowy dom, co na gruzach ognia powstanie. Pisać wiersze także po to, by siebie i innych ocalić. Ocalenie nieuchronnie przyjdzie po grozie, nawet jeśli znowu będzie to apokalipsa spełniona. Przyjdzie także w wierszach. A może i przede wszystkim w wierszach.

Groza II wojny światowej jawiła swe różne twarze: podmiot liryczny Tadeusza Różewicza ocalał prowadzony na rzeź, czuje się mordercą, nie wierzy w ciała zmartwychwstanie, szuka nauczyciela i mistrza, by na nowo stworzył dla niego cały świat i wszystkie rzeczy nazwał od nowa – szuka ocalenia. Czesław Miłosz próbuje być tym nauczycielem i mistrzem, próbuje ocalić okaleczonego przez wojnę człowieka, pisze z ewangeliczną prostotą, że wiara jest w każdej kropli rosy i listku na wodzie, i w każdym kamieniu, a „kamienie są po to, żeby nogi nam raniły”.

Poezja staje się niepokojem jak u Różewicza i staje się ocaleniem jak u Miłosza. Poezja potrafi odsonić grozę i potrafi z niej ocalić, ale nigdy nie zamieni się w język grozy, nawet jeśli groza zabije poetę – jak w Powstaniu Warszawskim czy teraz, podczas straszliwej wojny w Ukrainie.

Odsłaniać grozę w poezji w czasach niepoetyckich, w czasach wojny. Odsłaniać wtedy, gdy słowa skurczowym bólem ugrzęzną w gardle, a potem wybuchną nieznaną dotąd siłą głosu, z której narodzi się wiersz. Taki wiersz posiada moc ocalenia. Ocali z grozy, którą odsłoni, by złożyć świadectwo nawet najstraszniejszej prawdy.

Nie przerwać śpiewu w płonąjącym domu. Nie lękać się bólu w głosie. Wsłuchiwać się w słowo, które ocali. Odsłaniać grozę i z niej ocalać. Tak odczytuję przesłanie tomu wierszy Mariusza Olbromskiego „Przemina dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie” – w duchu niepokoju różewiczowskiego i ocalenia miłoszowskiego. Są to wiersze, które nie tracą głosu w najmroczniejszych czasach, kiedy poeta – patrząc na spełnioną apokalipsę w Mariupolu, Buczy i innych ukraińskich miastach – twierdzi, że „słowa zbyt małe na tragedię”. Nie tracą głosu, bo chroni je niezmiennie pamięć serca, duch wspólnego miejsca, siła wspólnego domu. Nie tracą głosu, bo płyną z wiary poety, że „domy na gruzach wzniesie miłość”.

Wiera Meniok, Błękity ze złocistą wstęgą i cień małej pani. Wiersze Mariusza Olbromskiego w obliczu grozy [w:] Mariusz Olbromski, Przemina dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie, Lublin: Norbertinum 2023, s. 123-124.



# Wojenne losy dóbr kultury na Ukrainie

Pod koniec 2023 roku we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki odbyło się dwudniowe Forum Międzynarodowe pod tytułem „Front Kultury. Sztuka zwycięstwa”. Wśród współorganizatorów są Fundacja „Zamek Podhorecki”, Fundacja Charytatywna Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa z Kijowa, Polskie Bractwo Kawalerów Gutenberga. Projekt został zrealizowany przy wsparciu Ambasady USA na Ukrainie. Jednym z patronów informacyjnych był „Kurier Galicyjski”.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Celem projektu jest zachowanie dziedzictwa historycznego i kulturowego Ukrainy, a mianowicie: monitorowanie stanu digitalizacji i osiągnięcie najbardziej efektywnej digitalizacji zbiorów muzealnych i archiwalnych; rozpowszechnianie informacji o dostępnych możliwościach zachowania dziedzictwa historycznego i kulturowego, o zniszczonych i uszkodzonych obiektach dziedzictwa historycznego i kulturowego oraz o ich znaczeniu dla Ukrainy i świata. Szczególną uwagę zwrócono na nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów między kierownictwem profesjonalnych społeczności muzealnych i archiwalnych, władzami lokalnymi, międzynarodowymi darczyńcami i organizacjami międzynarodowymi. Globalna uwaga została zwrócona na zbrodnie Federacji Rosyjskiej przeciwko dziedzictwu kulturowemu Ukrainy.

Według Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy w okresie od 24 lutego 2022 r. do 25 listopada 2023 r. 863 obiekty dziedzictwa kulturowego zostały zniszczone lub uszkodzone w wyniku pełnej inwazji Rosji na Ukrainę.

Obecna na forum Olga Gonczarowa, dyrektorka Regionalnego Muzeum Wiedzy Lokalnej w Chersoniu powiedziała, jak podczas rosyjskiej okupacji z muzeum skradziono około 20 000 eksponatów:

– Uzbrowieni mężczyźni weszli i powiedzieli strażnikom, żeby się nie ruszali. Przyjechali ciężarówkami, około 70 osób. Szybko mnie złapali i zabrali. Zdałem sobie sprawę, że ten napad był wcześniej przygotowany. Najgorsze jest to, że wiedzieli, gdzie wszystko jest. Zrabowali najcenniejsze eksponaty muzeum – kolekcję broni, numizmatów, artefaktów archeologicznych i metali szlachetnych.



OBRADY NA ZAMKU W ZŁOCZOWIE

## Lwów jako hub dóbr kultury

Wiktor Kusznirenko, dyrektor Fundacji „Zamek Podhorecki” w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Inicjatorami tego Forum były: Lwowska Narodowa Galeria Sztuki i Fundacja Zamek Podhorecki. Przygotowaliśmy takie wydarzenie jeszcze przed wojną, planując nawet ubieganie się o grant ukraińskiej Fundacji Kultury. Następnie, kiedy pracowaliśmy razem z Galerią nad ewakuacją i komunikacją z instytucjami muzealnymi na Ukrainie, aby pomóc im w transporcie i zachowaniu zbiorów muzealnych, zaczęliśmy szukać funduszy i programów grantowych podczas wojny. Chodziło o to, by podzielić się doświadczeniem, które zdobyliśmy podczas wojny. Jest to komunikacja z międzynarodowymi organizacjami finansowymi i europejskimi organizacjami muzealnymi w zakresie ochrony zbiorów muzealnych. To była komunikacja z organizacjami charytatywnymi w Polsce, na Litwie i we Włoszech, aby pomóc ukraińskim muzealnikom w ewakuacji. Otrzymaliśmy materiały opakowaniowe, generatory, grzejniki i latarnie. W Galerii przetestowaliśmy doświadczenie osuszania wilgotnych podziemnych pomieszczeń, w których można przenosić dzieła sztuki. Wcześniej nie mieliśmy takiej możliwości i funduszy. W czasie wojny stało się możliwe otrzymanie dotacji na zakup i instalację takich systemów.

Fundacja i galeria stały się swego rodzaju hubem. Współpracowaliśmy z muzeami w Charkowie, Odessie, Zaporozju, Czernihowie i innych miastach. Niejednokrotnie jeździłem na wschód Ukrainy z pomocą humanitarną, więc widziałem potrzeby naszych kolegów. Ten projekt narodził się, aby podzielić się tym doświadczeniem z muzealnikami ze wschodniej i południowej Ukrainy, gdzie zagrożenie jest największe. Aby komunikować się ze sobą i dać im dostęp do zagranicznych źródeł i struktur, które mogą im w jakiś sposób pomóc. To samo doświadczenie współpracy z Instytutem Polonika było dla nas bardzo udane, dzięki czemu Galerii udało się zabezpieczyć

szereg obiektów. W tym drewniany kościół w Żółtkwi, zabytek chroniony listą UNESCO. Polonika pomogła dokończyć jego renowację w czasie wojny również przyczyniła się również do odrestaurowania jednej z wież zamku w Żółtkwi.

Uczestnicy Forum ze wschodniej i południowej Ukrainy byli najbardziej zainteresowani zaangażowaniem w ich programy finansowe, a także staże i szkolenia. Został poruszony przez nas problem digitalizacji zbiorów muzealnych. W tym celu przeprowadziliśmy podstawową ankietę, aby dowiedzieć się, z jakimi problemami borykają się muzea i czy mają doświadczenie w tym lub innym innowacyjnym obszarze. W szczególności, czy digitalizują dziedzictwo kulturowe dostępne w tych muzeach, czy magazyny zostały odpowiednio przygotowane.

Od samego początku Galeria była pozycjonowana jako rodzaj obiektu prezentacyjnego, który dawałby możliwość zobaczenia tego wyraźnie i stał się koordynatorem. Stworzyliśmy stałe grupy robocze, które będą zaangażowane w projekty, które chcemy kontynuować wspólnie z Ambasadą USA na Ukrainie.

Obecnie bardzo ważne jest zachowanie potencjału ludzkiego. Nie wiemy, jak długo potrwa wojna. Pracownicy muzeów mogą się wypalić – mężczyźni mogą zostać powołani do wojska, a kobiety, które są słabe psychicznie, mogą wyjechać za granicę. A wtedy muzea mogą zostać bez pracowników. Jak muzea powinny dalej żyć? Wojna prędzej czy później się skończy, ale czy muzealnicy wrócą? To jest pytanie o przetrwanie sektora muzealnego. Chcieliśmy pokazać, że jest jakieś światło w tunelu. Aby to zrobić, przede wszystkim musimy się skonsolidować. Musimy się komunikować. Musimy wdrożyć wysokiej jakości programy i praktyki, które pozwolą ludziom się rozwijać.

Z Polski, oprócz Instytutu Polonika, wspiera nas też Bractwo Gutenberga. Od samego początku wojny wysyłają pomoc humanitarną. Aktywnie współpracowaliśmy w sprawie Zamku w Podhorcach. Pierwszym krokiem była digitalizacja kolekcji Grotgera, archiwum Wernackiego w Kijowie oraz starodruków Muzeum Książki



MICHAŁ MICHALSKI



TARAS WOZNIAK

w Kijowie. Równolegle z digitalizacją Zamku w Podhorcach trwała digitalizacja Zamku Królewskiego na Wawelu. Bo wystrój sal królewskich tam został skopiowany z Zamku Podhorcach. Teraz, podczas renowacji Zamku w Podhorcach, możemy korzystać z wizualizacji Wawelu. Dlatego kwestia digitalizacji była jedną z głównych.

Współpracujemy również z amerykańskimi strukturami, które mają doświadczenie prawne w śledzeniu przepływu dzieł sztuki, identyfikacji i zwrocie dziedzictwa kulturowego. To także Fundacja Kościuszkowska, z którą chcemy zorganizować wspólną konferencję na temat koordynacji współpracy z ukraińskimi muzealnikami. W ten sposób Galeria stanie się centrum informacyjnym i będzie promować i komunikować.

## Ewakuacja czy długotrwałe wystawy za granicą?

Swoimi doświadczeniami z uczestnikami Forum podzielił się Taras Wozniak, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki:

– W rzeczywistości w naszej instytucji przygotowaliśmy się do wojny na długo przed jej wybuchem. Miesiąc przed tym dniem wydałem odpowiedni rozkaz, który przewidywał wszystkie działania, jakie należy podjąć w sytuacji wojennej. W rozkazie było zapisane wszystko, od ewakuacji po obronę naszych obiektów. Nie tylko przed ewentualnymi rosyjskimi spadochroniarzami, ale także przed sabrownikami. Wszyscy mężczyźni zostali przeniesieni

do całodobowych dyżurów. Wzmocniono ochronę muzeów.

Nie jest tajemnicą, że tutaj, na zachodzie Ukrainie staliśmy się hubem. Cenne przedmioty zostały ewakuowane tutaj ze wschodu. Główne, najlepsze dzieła sztuki w naszej Galerii zostały usunięte z ekspozycji. Mamy 67 tysięcy rzeczy muzealnych. Trudno je wszystkie ukryć. Trzeba było rozproszyć cenne eksponaty oraz ewakuować je za granicę. Tak powstało do 10-18 wystaw za granicą. Eksponaty przekazaliśmy zaprzyjaźnionym instytucjom muzealnym, do których mamy największe zaufanie. Są to takie polskie instytucje jak Zamek Królewski w Warszawie, Wawel, czy Muzeum Narodowe w Poznaniu. Pinzel pojechał do Krakowa, aby zwiedzić Wawel. Ogromna część eksponatów z pierwszego piętra Zamku Potockich we Lwowie trafiła do Zamku Królewskiego w Warszawie. Prace Malczewskiego znalazły się w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Ogromną część naszej kolekcji przejęło Litewskie Muzeum Sztuki. To był ogromny proces i dużo pracy, aby legalnie przygotować wszystkie dokumenty do wywozu eksponatów za granicę. Na początku wojny Ministerstwo Kultury Ukrainy de facto nie istniało. Znajdowało się gdzieś na zachodzie kraju. A jak przygotować te dokumenty, kiedy nikogo tam nie ma? Trzeba było to zrobić szybko. I udało się. Jesteśmy więc wdzięczni naszemu polskiemu, litewskiemu, łotewskiemu i włoskiemu przyjacielom, którzy udzielili nam schronienia.

Ale muzeum nie może zostać zamknięte. Przybyło wielu uchodźców, kobiet z dziećmi. Muzea zaczęły prowadzić psychoterapię dla tych ludzi. W pustych salach, z których usunięto wystawy, zaczęliśmy organizować wystawy współczesnych artystów. W szczególności tych, którzy odzwierciedlają tragedię wojny. Są to wystawy Władysława Ralko, Wołodomyra Budnikowa i Oleny Pryduwałowej. Są to wystawy artystów, którzy znaleźli schronienie we Lwowie. Dla wielu artystów wystawianie na drugim piętrze Pałacu Potockich było niemożliwe, ponieważ zawsze była tam stała wystawa.

Gruzja ma Pirosmianego, a wystawa prac Prymachienki stała się znakiem rozpoznawczym Ukrainy. W tym czasie z Zaporozża ewakuowano sto prac. Wszystkie zostaną oprawione. Wystawa będzie podróżować po Europie.

Jednym ze współorganizatorów Forum jest Oleg Dubisz, Prezes Zarządu Fundacji Charytatywnej Partnerstwo Polsko-Ukraińskie oraz Zarządu Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej. W swoim wystąpieniu mówił o współpracy z polskimi i amerykańskimi partnerami Ukrainy.

– Nasi partnerzy są gotowi przyłączyć się do renowacji



miejsce dziedzictwa kulturowego. Ale ta kwestia będzie istotna po naszym zwycięstwie – zaznaczył.

Jednym z prelegentów Forum był dziennikarz, badacz i podróżnik Dmytro Antoniuk. Jest on autorem przewodnika, który zawiera opis 512 starożytnych związków z polskimi rodami zamków i budynków, które pozostały na terytorium Ukrainy. Uważa on, że zwrócenie uwagi na te unikalne zabytki kultury i historii pomoże je zachować.

#### Pomoc od Instytutu Polonika

W przerwie obrad na Zamku w Złoczowie wywiadu dla Kuriera udzielił też Michał Michalski z Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – Polonika.

– W trakcie tego dwudniowego spotkania w formacie zarówno online, jak i w formacie rzeczywistym offline mogliśmy wysłuchać bardzo wielu wystąpień poświęconych w szczególności muzeum oraz obiektom dziedzictwa kultury na Ukrainie, które teraz w trakcie wojny znajdują się w stanie jeszcze większego, bardzo poważnego zagrożenia – powiedział Michał Michalski. – Zarówno tym, które są bezpośrednio są w strefie działań wojennych, jak i tym, które są na pozornie bezpiecznych terenach, bliżej powiedzmy polskiej granicy, ale gdzie również zdarzają się ostrzały rakietowe, jak choćby Zamku Sobieskich w Złoczowie. Jako Instytut Polonika oczywiście staraliśmy się w trakcie tego spotkania przedstawić nasze doświadczenia związane z zabezpieczaniem tych zabytków tutaj po rozpoczęciu na pełną skalę moskiewskiej agresji przeciw Ukrainy w lutym 2022 roku. Myśmy mieli o tyle łatwiej, przy całej tragedii wojny Instytut Polonika o tyle miał łatwiej, że my prowadzimy od dawna współpracę zarówno z lwowskim władzami samorządowymi, przede wszystkim z Zarządem Ochrony Krajobrazu Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej, ale również z partnerami ukraińskimi w wielu innych miejscowościach, nie tylko przecież w samym Lwowie, ale choćby w Żółkwi, choćby w Kamieńcu Podolskim, w Berdyczowie. W bardzo wielu miejscach, tam gdzie realizowane są ze środków Instytutu Polonika projekty konserwatorskie. Więc o tyle mieliśmy łatwiej, że w ciągu tych pierwszych dni wojny, kiedy wszyscy zadawali sobie pytanie, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, jak możemy pomóc, no to mieliśmy te kontakty, znaliśmy ludzi, wiedzieliśmy do kogo trzeba zadzwonić i mniej-więcej wiedzieliśmy w jaki sposób możemy pomóc. W zasadzie od pierwszych dni wojny Instytut Polonika zaangażował się w tę pomoc, we współpracy na początku z naszymi partnerami bezpośrednio we Lwowie. Ale bardzo szybko ta akcja pomocowa rozprzestrzeniła się mówiąc



o centralne obwody Ukrainy, mniej-więcej do linii, która wtedy wiosną 2022 roku wydawała się w miarę bezpieczna czyli do linii wyznaczonej, powiedzmy przez Żytomierz – Starokonstantynów – Chmielnicki czyli Płoskirów – Winnica. W sumie udało się nam w 2022 roku zabezpieczyć niemal trzysta obiektów zarówno kościołów w największej części jak i cerkwi zabytkowych oraz innych obiektów. Przekazaliśmy chociażby sprzęt gaśniczy do historycznej willi Jaroszków w Drohobyczu, która pełni funkcję jednego z pomieszczeń Uniwersytetu Pedagogicznego w tym mieście. Tak, że tutaj zajęliśmy się różnorodnymi obiektami i zabezpieczyliśmy je.

Co istotne, jesteśmy państwową instytucją kultury powołaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Najwięcej zawiązujemy z polskim i ukraińskim konserwatorom zabytków, ochotnikom bardzo często, firmom konserwatorskim polskim, ale również ukraińskim, które wcześniej pracowały na zlecenie, na zamówienie Instytutu Polonika, a po wybuchu wojny nie zmieniły działalności. To też

jest postawa godna najwyższego uznania i godna przypomnienia i podkreślenia. Ci ludzie zostali. Ich pracownicy zostali i od pierwszego dnia wojny zaczęli się zajmować zabezpieczaniem niebywale cennych zabytków, a Instytut Polonika starał się dostarczać zarówno środki finansowe, jak i bezpośrednio kupowane materiały, przy pomocy których te zabytki były zabezpieczane.

Istotne jest, że ze względu na profil naszej działalności mieliśmy wiedzę merytoryczną, która pozwoliła na dopasowanie konkretnego zabezpieczenia do konkretnego elementu. Na przykładzie kościoła inaczej są zabezpieczane elewacje, inaczej są zabezpieczane ołtarze, inaczej są zabezpieczane elementy wystroju ruchomego – monstrancje, obrazy sztalugowe, które można zdjąć, zabrać. Inaczej są zabezpieczane okna witrażowe. Wbrew pozorom intuicyjne działanie nie zawsze jest dobre. I tu trzeba dużej wyobraźni technicznej w jaki sposób dopasować materiał przed skutkami, oczywiście nie bezpośredniego trafienia rosyjskim pociskiem, bo w tym wypadku nic nie pomoże, ale przede wszystkim falą

uderzeniową po pocisku, który spadł gdzieś w pobliżu. Przed ogniem. To jest też bardzo ważny czynnik.

Sięgaliśmy tylko tych terenów, które wiosną 2022 roku nie były bezpośrednio w strefie walk i nie były na bezpośrednim zapleczu strefy walk. Natomiast jak pamiętamy sytuacja wtedy była bardzo dynamiczna. Więc to tak naprawdę zależało od tego dokąd mogą dojechać samochody, busy z tymi środkami pomocowymi. Do niemal trzystu obiektów również na Ukrainie dostarczyliśmy specjalnie dopasowane do obiektów zabytkowych gaśnice. Dopasowane w tym sensie, że to nie są takie gaśnice jak mamy w samochodzie, tylko trochę bardziej zaawansowane urządzenia, których takim pewnym niedowierzaniem, a potem bardzo radosną konstatacją, że to po raz pierwszy w danej cerkwi czy w danym kościele czy w danym miejscu w ogóle jest taka profesjonalna gaśnica do zabezpieczania na wypadek pożaru tego zabytkowego obiektu. Że wcześniej, przed wojną nie było tego typu środków ochrony, które przecież powinny w każdym tak cennym obiekcie być.

Zaczęliśmy od Lwowa. To przede wszystkim katedra łacińska oraz cały zespół kościołów historycznych, niezależnie od tego czy obecnie są one wykorzystywane przez wyznania grekokatolickie czy przez katolików rzymskich, ale są historycznymi świątyniami Lwowa i jako takie należą do polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą i są przedmiotem naszej troski jako cenne obiekty. A więc dominikanie, a więc jezuita, a więc bernardyni, a więc franciszkanie, a więc karmelici oraz kościół św. Antoniego. Wszędzie jest tam jakiś element materiałów zabezpieczających, materiałów przeciwpożarowych. Często było tak, że była przekazywana jedna gaśnica, koce przeciwpożarowe do gaszenia, różnego rodzaju tkaniny niepalne.

Wspomniał Pan o pomnikach. Jest tak, że z jednej strony okłada się postument workami z piaskiem, z drugiej strony owijają się różnego rodzaju zabezpieczającymi tkaninami. Na to nakłada się ażurowe

konstrukcje, aby w razie fali uderzeniowej nie obijała się o tę ochraniającą strukturę pomnika czy figury. Trzeba jeszcze pamiętać o tym, że te liny, którymi jest to wszystko powiązane też muszą być niepalne. Czasem są to detale, których trzeba pilnować.

Łącznie na te zabezpieczenia zostało wydatkowane 2 miliony 200 tys. złotych, w granicach pół miliona euro. Oczywiście, trzeba było się uczyć pewnych procedur prawnych, przetargowych, formalnych zgodnych z polskim prawodawstwem. Trwa wojna w sąsiednim kraju, a tutaj trzeba zrobić przetarg na te gaśnice. Ale to wszystko się udało.

Drugim aspektem działania Instytutu Polonika po wybuchu wojny w 2022 roku, po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainie była profesjonalna dokumentacja, inwentaryzacja zabytków. W tym przypadku chodzi o metodę skaningu 3D, trójwymiarowego skaningu, która w tym momencie jest najdokładniejszą metodą, pozwalającą na uzyskanie, odwzorowanie komputerowe z zachowaniem najdrobniejszych szczegółów wystroju, najdrobniejszych szczegółów architektury, kolorystyki. Tego typu działaniem zostało podane trzydzieści obiektów we Lwowie, w Żółkwi, również w Kamieńcu Podolskim. Wśród tych obiektów było 8 drewnianych cerkwi, wpisanych na listę UNESCO.

Tu przypomnę, że w 2013 roku doszło do wspólnego polsko-ukraińskiego spisu drewnianych cerkwi tak zwanego Łuku Karpat, z których jest 8 w Polsce w obecnych granicach, a 8 na Ukrainie. Często niebywale cennych, jak na przykład cerkiew w Poteliczu pochodząca z samego początku XVI wieku czy cerkiew w Rohatynie. Zostały zabezpieczone również oprócz tego, że każda z nich otrzymała zestawy pozwalające na walkę z ogniem w razie czego. Zostały zdigitalizowane skanowaniem laserowym 3D podobne jak inne zabytki o których wcześniej mówiłem. To jest działanie z jednej strony dokumentacyjne, ale również zapobiegawcze, które pozwoli w razie jakiegось nieszczęścia na odtworzenie. To jest metoda, która umożliwia odtworzenie najmniejszego detalu danego obiektu. I o tym też trzeba pamiętać, kiedy to się wykonuje w trakcie trwających działań wojennych. Pamiętajmy, że Lwów jest największym na świecie zachowanym zespołem urbanistycznym związanym z polską architekturą i historią. Nie ma większego zespołu architektury polskiej na świecie tak zachowanej. Są to obiekty o których należy dbać nie tylko ze względów sentymentalnych, ale również dlatego, że one mają wartość wymierną, wartość jako obiekty dziedzictwa kulturowego poza współczesnymi granicami Polski, szalenie istotne dla naszej historii kultury – podkreślił Michał Michalski.



UCZESTNICZY FORUM PRZED ZAMKIEM W ZŁOCZOWIE



# Switłana Zajcewa-Wełykodna: Odessa jest cały czas mocno i ostro ostrzeliwana

Ze SWITŁANĄ ZAJCEWĄ-WEŁYKODNĄ, prezesem Związku Polaków Ukrainy oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Przez ostatnie tygodnie Odessa jest intensywnie ostrzeliwana przez wojska rosyjskie. Jak miasto radzi sobie w tych trudnych warunkach?

A czy my możemy powiedzieć, że tylko przez ostatnie miesiące intensywnie ostrzeliwane? Nie pamiętamy, co się działo na przykład w lipcu czy w czerwcu 2023 roku czy wcześniej. Ja tu jestem trochę ostra w tym temacie. Powiem tak: Odessa jest cały czas mocno i ostro ostrzeliwana zaczynając od 24 lutego. Być może infrastruktura portowa podczas trwania tak zwanych porozumień zbożowych była nieostrzeliwana, lecz miasto nadal było niszczone przez ruskich, więc nie trzeba jak gdyby się okłamywać i mówić, że wtedy było mniej, teraz jest bardziej. Jest mocno ostrzeliwane cały czas i jest wiele zniszczeń w mieście.

**Jak miasto radzi sobie z tymi ostrzałami? Jak wygląda codzienność mieszkańców Odessy?**

Na pierwszy rzut oka niby jest w porządku, normalnie, tak jak kiedyś. Czyli ludzie tak samo jadą do pracy, idą do szkoły, robią zakupy w sklepie czy coś innego. Ale to na pierwszy rzut oka. Tak naprawdę każdy wie, że jest celem i że po prostu może być trafiony w każdej chwili on lub ktoś z jego bliskich, lub jego dom. To jest bardzo skomplikowane z punktu widzenia i psychologii ludzi, którzy z tym nigdy nie mieli do czynienia. Oni tego nie rozumieją. Więc trzeba żyć dalej, ale nikt nie może nam wytłumaczyć, jak uratować swoją psychikę.

**Czy w mieście nadal przybywa uchodźców wewnętrznych, zwłaszcza z obwodów chersońskiego i mikołajowskiego, czy też z samego Chersonia?**

Tak, bo to są ludzie, którzy chcą być bliżej swojego domu. Ich też trzeba zrozumieć, bo bardzo często słyszę takie pytania w Polsce, będąc też w Brukseli: dlaczego ludzie nie wyjeżdżają? Bo tu jest ich dom. Oni włożyli tam cały swój dorobek, całe swoje życie. Ich przodkowie tam mieszkali i oni chcą być bliżej swych domów. Więc są tu mieszkańcy Chersonia, mieszkańcy Mikołajowa już mniej, ponieważ Mikołajów teraz jest nawet bardziej bezpieczny niż Odessa, ale mieszkańcy Chersonia, obwodu chersońskiego, tak, są w Odessie.

**Czy istnieją jakiegokolwiek statystyki dotyczące aktualnej liczby mieszkańców w Odessie? Jak dużo osób wyjechało, ile pozostało? Statystyki były związane z siecią komórkową: ile numerów na chwilę obecną jest zarejestrowanych w Odessie. Dane pochodzą z początku**

października 2023 roku. Było to 800 tysięcy mieszkańców. Czyli miasto, które liczyło kiedyś ponad milion mieszkańców, ma ich teraz 800 tysięcy. Może nawet mniej, ponieważ mając złe doświadczenia z bieglego roku, kiedy była ostrzeliwana infrastruktura i kiedy w Odessie prąd był dostarczany 4 godziny dziennie i to z przerwą, czyli 2 godziny plus 2 godziny, to bardzo dużo ludzi, którzy mieli dokąd pojechać, wyjechało. Bo oni bali się tego koszmaru, który przeżyli rok temu.

Jak obecnie działa Związek Polaków Ukrainy Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie?

Skupiliśmy się w tej chwili nawet nie tyle na Odessie, ile na obwodzie chersońskim i mikołajowskim. W obwodzie chersońskim są to tereny deokupowane, czyli tereny, które były prawie 8 miesięcy pod okupacją. Obwód mikołajowski to teren, który był na tzw. linii styczności, linii walk, czyli tam wszystko zostało zniszczone. Są to dwa zupełnie różne światy. Odessa jest trzecim światem. Jeżeli pojechać bardziej na zachód, to tam będzie czwarty świat. I nie daj Boże komukolwiek przeżyć to, przez co przeszli ci ludzie.

Na przykład w obwodzie chersońskim opiekujemy się wsią Prawdyne. To jest polska wieś, w której w XIX wieku wybudowano kościół. Jeżeli na tych terenach powstał kościół, a jest to południe Ukrainy, to wiemy w jaki sposób to się odbywało. Wybudowali go za caratu zesłańcy, których deportowano z Polski za udział w powstaniu. No i ich potomkowie doświadczają teraz tych samych krzywd od ruskich, ale już w XXI wieku.

Więc tam straszne rzeczy ludzie opowiadali. Opowiadali o tym, jak oni się bali, jak na ich oczach zabito sześcioro nastolatków. Przy czym jednej dziewczynie po wystrzale udało się przeżyć, więc ruscy po prostu skrzyknęli jej kark. Przy wjeździe do tej wsi stoi przy drodze ostrzelany samochód. Okazało się, że to auto należy do rodziny, która na początku okupacji chciała wyjechać. Ruscy po prostu ostrzelali ten samochód, pokazując pozostałym, że jak będą chcieli uciec, to czeka ich taki sam los.

**Byłaś w tej wiosce, rozmawiałaś z tymi ludźmi. Jak sobie tam radzą?**



SWITŁANA ZAJCEWA-WEŁYKODNA



Jeżeli mowa o Prawdyne, to tam cały teren jest zaminowany. Ruscy gdy odchodzili, porozrzucali te miny wszędzie, gdzie tylko się dało i tam tysiące tych min leży po całej ziemi. Słyszałam, że prawie dwa miesiące ukraińskie wojsko nie mogło do nich dotrzeć z powodu min. Cała droga była zaminowana, zniszczony został most. Więc ludzie jeszcze dwa miesiące po okupacji nie mogli nigdzie wyjechać.

Obecnie to wygląda tak, że rozminowywane są domy i miejsca publiczne, czyli szkoły, przedszkola, urzędy, a pozostałe tereny takie jak pola, odkładane są na niewiadomą przyszłość. A przecież te wsie funkcjonowały zawsze dzięki rolnictwu. Tam

byli rolnicy, którzy uprawiali swoją rolę, mieli zarobki i mieli z czego się utrzymywać.

Jeżeli mowa o prądzie, to dostarczanie prądu zależy od łaskawości ruskich. Jeżeli ruscy uderzą po raz któryś w kolejną stację, a jest to niedaleko, bo około 30 kilometrów, to prądu nie będzie. Jeżeli nie ostrzelają, to będzie. I tak ludzie funkcjonują.

**Ilu mieszkańców zostało w tej wiosce?**

Mówi się, że około 200, a było ponad 800. Bardzo dużo ludzi wyjechało po deokupacji, kiedy już mogli. Przeważnie byli to młodzi ludzie z dziećmi. No bo przede wszystkim dzieciom należy zapewnić bezpieczeństwo.

Bardzo wielu mężczyzn poszło do wojska i to dobrowolnie, bo oni przeszli przez to, przez co przeszli, więc widzieli, jakie są konsekwencje, jeżeli nie będą walczyć.

**Dzięki Związkowi Polaków Ukrainy w Odessie pomoc dotarła także do Kisielówki w obwodzie mikołajowskim. Ta wioska również bardzo ucierpiała.**

Jeżeli porównać Prawdyne i Kisielówkę, to w Kisielówce nie ma żadnego całego domu. W Prawdyne jest sytuacja nieco lepsza, ale tam wszędzie są miny, więc nigdzie nie pójdziesz. Możesz chodzić tylko wyznaczonymi ścieżkami i tyle.

W Kisielówce nie ma całych domów. Tutaj chciałabym to zaakcentować i podziękować, bo wiem, że jest program Caritas Spes Ukraina, który pomaga takim ludziom. Dzięki ich wsparciu niektóre gospodarstwa domowe mogły na przykład uzyskać blachę na dach, czy wymienić okna, czy nawet ściany jakoś tam sobie podreperować. Więc to jest jeden z najbardziej pilnych dzisiaj projektów na południu, gdzie ludzie pozostają i dalej chcą tam mieszkać i warto byłoby ich w tym wspierać, żeby było im trochę łatwiej. Oni już i tak przeżyli ogromne koszmary. Można ich jakoś zabezpieczyć, dostarczając prąd. Jest teraz bardzo dużo różnych nowoczesnych paneli fotowoltaicznych, dzięki którym można by było im jakoś ułatwić, żeby już nie byli tak zależni od łaskawości ruskich: uderzą czy nie uderzą i żeby już mieli swoje własne moce prądotwórcze. I to nie kosztuje jakiegokolwiek ogromnego pieniądza. Tak naprawdę to są grosze, ale grosze ratujące życie.

**Skąd obecnie dociera najwięcej pomocy? Czy tylko z Polski, czy też istnieją unijne projekty lub międzynarodowe inicjatywy wspierające?**

Wiem, że bardzo dużo projektów unijnych na tych terenach jest realizowanych. Jeżeli chodzi o Polskę, to my też pomagamy jako polska organizacja. Przede wszystkim kupujemy się na ludziach najbardziej potrzebujących i dostarczeniu im najpotrzebniejszych rzeczy.

Mowa o zwykłych rzeczach, które są na przykład w Odessie, we Lwowie, czy w Kijowie - sklep czy apteka. W Kisielówce przed wojną był kościół, była szkoła, przychodnia, dwa sklepy i apteka. Normalnie funkcjonująca miejscowość. Jeżeli potrzebujemy kupić leki, idziemy do apteki, jeżeli potrzebujemy jedzenia idziemy do sklepu. Obecnie nic z tego tam nie ma. Dzięki programowi, który realizowaliśmy w ubiegłym roku „Pomoc Polakom w Obliczu Wojny”, przywieźliśmy tym ludziom leki. To było dla nich bardzo ważne. Bo problemem jest nawet sam dojazd z Mikołajowa do Kisielówki - jest to 40 kilometrów. Młodzież wyjechała, zostali starsi ludzie, dla których jest to skomplikowane.

**Jak wygląda również inna działalność Związku Polaków w Odessie? Chociaż obecnie**



głównym obszarem aktywności jest pomoc humanitarna, to nadal prowadzicie naucznie języka polskiego dla dzieci i młodzieży oraz w miarę możliwości organizujecie różnorodne projekty kulturalne.

Tak, oczywiście. Nadal jesteśmy reprezentantami polskiej kultury w Odessie. Dalej prowadzimy naukę języka polskiego. W tym roku mamy ponad 100 dzieci, które uczą się języka polskiego. Staramy się dbać o swoje tradycje i o swoją kulturę, pielęgnować i kontynuować, co teraz też jest bardzo ważne.

Z jednej strony nie zapominamy o swojej tożsamości, a z drugiej – staramy się tworzyć atmosferę normalności. Czyli na przykład organizujemy tłusty czwartek dla dzieci, żeby wiedziały, że my Polacy mamy taką tradycję. Robimy to też dla osób starszych, żeby pomimo ostrzałów, wybuchów, które dość często słyszą nad swoimi domami i modlą się, żeby to nie uderzyło w ich okno, żeby oni też mieli odrobinę rozrywki.

**Zajęcia dla dzieci i młodzieży odbywają się stacjonarnie czy zdalnie?**

Nauczanie odbywa się stacjonarnie, czyli w siedzibie stowarzyszenia.



W Odessie już jest o wiele lepsza sytuacja ze schronami, niż to było na początku wojny. Od naszego stowarzyszenia do najbliższego schronu mamy dwie minuty na piechotę. Kiedy jest alarm, dzieci razem z nauczycielem idą do schronu. Ale jeżeli dzieci nie będą się spotykały ze sobą i nie będą miały żywych kontaktów, to też zostaną sam na sam z tymi wszystkimi wybuchami, ze zdenerwowanymi rodzicami, to nie będzie dobre dla nich i dla ich przyszłości.

**Jak obecnie wygląda morale mieszkańców Odessy? Czy nadal wierzą w szybkie zakończenie wojny?**

Nie wiem, jak to wygląda z punktu widzenia Ukrainy Zachodniej, ale w Odessie widzimy, że gdyby Ukraina miała nowoczesną broń, miała amunicję, to szansa, że to szybciej się skończyło, jest ogromna. A dzisiaj Ukraina płaci swoją krwią, krwią swoich mężczyzn, dzieci, kobiet, starszków i to jest walka o życie. Ponieważ mieszkańcy wiedzą, że miasto jest bardzo często wspomniane przez ruskich polityków, przez ruskie media, więc rozumieją, że Odessa nie może się poddać, no bo jej nie będzie.

**Mija już dwa lata wojny rosyjsko-ukraińskiej na pełną skalę. Jak podsumujesz ten czas?**



Są pozytywne momenty i są negatywne. Pozytywne na pewno jest to, że nareszcie naród ukraiński zaczął odczuwać swoją tożsamość, podobnie jak my Polacy. Mimo że mieszkamy w Ukrainie, jesteśmy przesączeni naszą kulturą. Dla nas kościół jest ważny, dla nas język jest ważny. Te trzy słowa które są nam bliskie i ważne – Bóg, Honor, Ojczyzna. I teraz obserwuję, że Ukraińcy też mają to co ich łączy. Ponadto nareszcie zaczynają budować swój własny pantheon bohaterów. Nie bohaterów im narzuconych, lecz własnych. Walcząc o swoje, swoich bohaterów uważają

za najlepszych i niech tak będzie. Trzeba im na to pozwolić.

Z drugiej strony widzimy, iż negatywne jest to, że czas obecny niszczy twoje życie. Widzisz, że budując swój świat, robiłeś go lepszym i byłeś jakoś dumny z tego miejsca, gdzie mieszkasz i szanujesz to miejsce. A tymczasem przychodzą obcy i po prostu niszczą to tylko po to, żebyś nie był lepszy.

**Dziękuję za rozmowę.**

**ZDJĘCIA: ZWIĄZEK POLAKÓW UKRAINY  
ODDZIAŁ IM. ADAMA MICKIEWICZA  
W ODESSIE**

## Wsparcie pisarzy polskich dla poetek z Ukrainy

W Centrum Artystycznym Dzyga we Lwowie odbyła się pierwsza prezentacja książki pod tytułem „Nie zabrałam z sobą radości”. Tomik wierszy zawiera utwory oraz ich tłumaczenia na język polski sześciu ukraińskich poetek. Dwa lata temu po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę znalazły one schronienie w Polsce. Prawie wszystkie twórczynie wróciły do ojczystego kraju. Antologia poezji uchodźczyń została wydana przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Warszawie.

**KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
IHOR REWAGA  
ZDJĘCIA**

Obecna Anna Nasiłowska, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w wywiadzie dla Kuriera wyjaśnia:

– Kiedy w Polsce po wybuchu pełnoskalowej wojny zjawiła się fala przede wszystkim ukraińskich kobiet, były wśród nich także twórczynie, poetki. To było bardzo ważne, by znalazły one w Polsce swoich partnerów, swoich odpowiedników, ludzi i środowisko, które mogło je przyjąć. Bardzo się cieszę, że na przykład Dom Literatury w Warszawie stał się także domem ukraińskiej poezji, ukraińskiej twórczości, że słychać było w nim też język ukraiński.

W prezentacji uczestniczyły autorki książki. Julia Bereżko-Kamińska wyjechała do Polski z Buczy pod Kijowem, której tereny w pierwszych miesiącach wojny były zajęte przez wojska rosyjskie.

– Mieliśmy „zielony korytarz”, były to tylko trzy dni – powiedziała. – Więc



udało nam się uciec i może to uratowało nam życie, choć droga była bardzo trudna. Zwłaszcza dla mojej córki, która znalazła się pod bezpośrednim ostrzałem. Kilka następnych samochodów, które jechały za nami, zostały rozstrzelane. Ci co zostali, przez pięć dni mieszkali na ulicy śmierci, jak się obecnie nazywa ulicę Jabłoniewską. W domu z wybitymi oknami, w zimnie i wietrze, bez jedzenia, bez wody. To była bardzo ciężka próba. Teraz mam ze sobą książkę „Ukraińcy w Polsce. Historia zbawienia”. Właśnie została wydana. Zrobiliśmy to z Instytutem Literatury w Polsce. To są pierwsze egzemplarze, które trafią do Polski, do autorów. Opowiada o tym, jak Ukraińcy znaleźli się w Polsce i jak Polacy ich przyjęli. Kiedy przebywałam w Instytucie Literackim w Polsce, pracowałam nad książką „Ukraina, piekielna dwudziesta druga. Dziennik ludowy”, którą zaczęłam pisać po przyjeździe do Krakowa. Ta książka wygrała teraz konkurs. Jest drukowana i wkrótce zostanie zaprezentowana, a ja zabieram ten egzemplarz do Polski. Jadę do Przemysła na dwa tygodnie na rezydencję literacką i zostawię go tam Polakom.

Olga Olchowa, która również mieszkała przed wojną w Buczy, zjednoczyła poetki z Ukrainy przebywające w Polsce. Tak powstał projekt „Spilnomowa” (wspólny język).

–Po inwazji na pełną skalę uciekałam z dziećmi z Buczy – powiedziała. – W naszym domu zamieszkali okupanci rosyjscy. Oczywiście, wtedy o tym nie wiedziałam. Było

cierpienie i niesamowita tęsknota, że traci się Ojczyznę, choć wierzyliśmy, że nasze Siły Zbrojne nas ochronią. Ale rozpacz była niesamowita. Rozpacz, smutek, tęsknota za opuszczonym domem. Kiedy znalazłam się w Polsce, zaczęłam szukać swoich, przede wszystkim w kręgu literatury. Trafiłam do Domu Literatury na Placu Zamkowym w Warszawie. Przyszłam, nie znając tam nikogo, i natknęłam się na profesor Annę Nasiłowską, z którą jesteśmy kolegami, bo ja też jestem wykładawcą. Wykładam na Kijowskim Uniwersytecie Narodowym. Jakoś od razu znalazłyśmy wspólny język i tak nazwaliśmy nasz projekt. Byłam pod wrażeniem chęci pomocy pomimo ograniczonych zasobów. Ale przede wszystkim muszę powiedzieć, że drzwi były dla nas otwarte. I to jest najważniejsze. Dano nam miejsce, gdzie mogliśmy organizować nasze spotkania, gdzie mogliśmy gościć innych autorów. Gdzie stworzyliśmy wspólną przestrzeń porozumienia, dialogu i metaforycznych



słów. Jak znalazłam autorki? W dobie Internetu i technologii cyfrowych to rzecz najłatwiejsza do zrobienia. Najtrudniej jest, gdy nie ma się z nimi kontaktu. Tak jak ja nie miałam kontaktu z Julią, gdy ta była pod okupacją przez dwa tygodnie. To jest najgorsze. A potem to już tylko kwestia techniki. Istnieje pragnienie, wielka potrzeba przebywania wśród swoich ludzi, szukania wsparcia od siebie nawzajem, ponieważ w końcu były to głównie autorki. Niektóre zapraszałam, inne prosiły mnie, żebym do nich dołączyła, widząc, że dobrze nam idzie, że ludzie przychodzą, że jest zainteresowanie. Odbyło się ponad trzydzieści spotkań. Na początku nie zamierzałam wydawać książki i bardzo się ucieszyłam, kiedy po półtora roku intensywnych spotkań, udanych prezentacji i dialogów strona polska, a w szczególności Zbigniew Zbyszczowski, prezes warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, i Anna Nasiłowska, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, zaproponowali wydanie antologii tekstów

autorek ukraińskich, które zostały zaproszone do komunikacji w ramach projektu „Spilnomowa”. Projekt stał się dla tego środowiska niezbędną inicjatywą, aby nie stracić możliwości bycia razem, aby przeżyć wszystko, co doświadczyliśmy i poszukać artystycznego wyrazu tych doświadczeń. Naszym celem jest nie tylko prezentacja naszej kultury, ale także nawiązanie dialogu. Rozumiemy, że w dzisiejszym świecie dialogi chronią nas przed wojną.

Podczas prezentacji książki wiersze zabrzmiały także w przekładzie na język polski.

**Sam byłem tym zaskoczony, że odważyłem się tłumaczyć poezję pisaną przez kobiety – powiedział w naszej rozmowie Zbigniew Zbikowski, poeta, tłumacz. – Ta poezja poruszyła mnie do głębi i mogłem, może z tego powodu w sposób dość udany, przekazać emocje, które w tych wierszach głęboko tkwią. Wydobyć emocji, które towarzyszą kobietom, przez mężczyznę – to jest na granicy bezczelności, tak trzeba powiedzieć. Ale skoro same autorki mówią mi, że tłumaczenia są bardzo ładne, to jestem z tego zadowolony.**

Prezentacje antologii „Nie zabrałam z sobą radości” odbyły się również w Łucku, Kijowie, Irpieniu.



# Klątwa naczelnego lekarza

**W 1841 r. na południowo-zachodniej okolicy Stanisławowa rząd austriacki wybudował szpital miejski lub jak wówczas mówiono „szpital cywilny”. Gmach zachował się do dziś i mieści się tu najstarszy miejski szpital kliniczny przy ul. Mazepy 114. Posada naczelnego lekarza była bardzo prestiżowa, ale i niebezpieczna. Większość dyrektorów umierała przedwcześnie.**

IWAN BONDAREW

## Miłośnik srebrnych guldenów

Znaczną część kosztów na budowę szpitala przekazał ówczesny gubernator Galicji arcyksiążę Ferdynand d'Este. Wdzięczni mieszkańcy Stanisławowa nazwali lecznicę jego imieniem. W tamtych czasach we Lwowie drukowano „Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim”. Przytaczano w nim wiadomości o wszystkich urządach państwowych Galicji, z zakładami medycznymi włącznie. Opisano tam i szpital stanisławowski. Początkowo podawano w nim informacje o liczbie łóżek i rocznym dochodzie, ale od roku 1870. wymieniano cały personel zakładu.

Pierwszym znanym „prymariuszem” – czyli lekarzem naczelnym – był Polak Zygmunt Mroczkowski (1837-1888). Oprócz posady w szpitalu prowadził również praktykę prywatną. Większość współczesnych mu określa go jako „najlepszego eskulapa Stanisławowa”. Wprawdzie również jako najdroższego. Powiadają, że lekarz ten nie zaczynał oglądzin pacjenta, jeżeli ten nie pokazał mu srebrnego guldena. W 1870 r., Mroczkowski uzbierawszy pieniądze, kupił budynek i kapitalnie go rozbudował, zdołając go tarasem z kolumnami (obecny budynek przy ul. Strzelców Siczowych 8). Doktor brał czynny udział w społecznym życiu miasta, zajmował liczne honorowe posady – pierwszego prezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, kierownika rzemieślniczego stowarzyszenia „Gwiazda”, członka zarządu Kasy Oszczędności, czy bursy im. Kraszewskiego.

Zmarł pan Zygmunt w wieku 51 lat, zaraziwszy się od pacjenta. Ówczesny student gimnazjum Marian Ostrowski pisze o tym w swych wspomnieniach: „Miejscowi lekarze leczyli młodzież bursy za darmo. Czasami odwiedzali nas tacy lekarze jak Mroczkowski, dyrektor szpitala, człowiek bardzo zdolny i bardzo nerwowy. Właśnie wystawił sobie nowy dom przy ul.



CYWILNY SZPITAL W STANISŁAWOWIE

Sobieskiego. W mieście cieszył się zaufaniem, ale zmarł w sile wieku. Jego dawna służąca z Łyśca zachorowała na tyfus. Pojechał leczyć ją i zaraził się tą chorobą. Byłem na jego pogrzebie. Na cmentarzu ładnie mówił burmistrz Kamiński. Po nim przemawiał jakiś lekarz (Izraelita), tak długo po niemiecku, że doprowadził słuchaczy prawie do utraty przytomności”.

Wdowa po lekarzu, Ksaweria, wystawiła swemu małżonkowi elegancki nagrobek, autorstwa lwowskiego artysty Juliana Markowskiego. Stanisławowski magistrat również nie zapomniał o doktorze, nazywając jego imieniem ulicę (ob. 100-lecia Czerwonego Krzyża).

## Pogromca cholery

Następcą Mroczkowskiego został Ukrainiec Jurij Konkolnia (1848-1902). W źródłach figuruje również jako Georgij – ale to ta sama osoba. Po ukończeniu stanisławowskiego gimnazjum chłopiec udał się do Wiednia, gdzie na uniwersytecie uzyskał dyplom „lekarza wszech nauk lekarskich”. Bez kontaktów i wpływowych krewnych młodemu medykowi trudno było zrobić karierę. W 1877 r. Konkolnia wstępuje do wojska. Po zakończeniu kontraktu przez jakiś czas był naczelnym lekarzem w Tłumaczu, a w 1882 r. przeniósł się do Stanisławowa. Lekarzy wówczas ostro brakowało. Powiem, że na cały powiat Stanisławowski było zaledwie ośmiu medyków, przy tym wszyscy oni mieszkali w mieście.

Konkolnia szybko „obrócił” licznymi prywatnymi klientami, pracując jako lekarz w więzieniu. Po śmierci

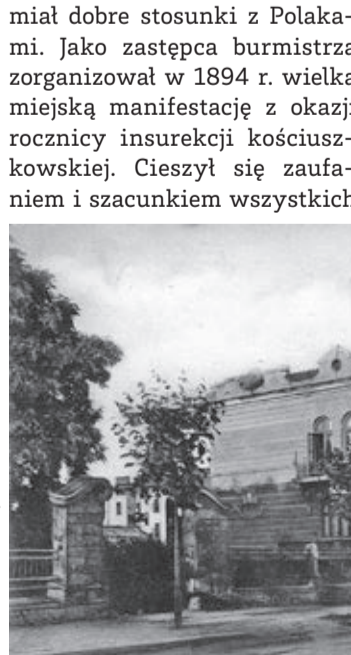


GROBOWIEC RODZINNY MROCZKOWSKICH PRZETRWAŁ DEWASTACJĘ STANISŁAWOWSKIEGO CMENTARZA

Mroczkowskiego, pan Konkolnia zajął posadę dyrektora szpitala cywilnego. Niebawem los zgotował mu poważną próbę – w latach 1892-1893 Stanisławów ogarnęła epidemia cholery. Na czele walki z chorobą stanął dr Konkolnia. Aby zmusić przeciętnych mieszkańców do mycia rąk, napisał popularną broszurę „Hygiena”, którą wydało i rozpowszechniło Towarzystwo „Proswita”. Zdecydowane działania przyniosły pomyślne wyniki – epidemię udało się opanować.

Doktor Konkolnia był również zdolnym chirurgiem. W 1892 r. do szpitala przywieziono 14-letniego chłopca Mychajła B. z Tyśmienicy, któremu koń przebił czaszkę. Doktor Jurij przeprowadził złożoną operację, w czasie której wyciągnął ułamek kości z mózgu, po czym wstawił go na miejsce tak zrecznie, że „chłopak żyje i cieszy się dobrym zdrowiem, jak przedtem”.

Zajmowanie wysokiego stanowiska i kontakty z miejscowym establishmentem pozwoliły to naczelnemu lekarzowi zrobić niezłą karierę polityczną. W 1891 r. został radnym gminy, a w latach 1892-1894 był zastępcą burmistrza. Zrzekł się tego stanowiska dobrowolnie po obraniu go deputowanym rady miejskiej. Fotel radnego obejmował do końca życia. Polityk nie zapomniał o swoich ukraińskich korzeniach, aktywnie działał na rzecz nadania jednej z ulic miasta imienia Tarasa Szewczenki. Jednocześnie miał dobre stosunki z Polakami. Jako zastępca burmistrza zorganizował w 1894 r. wielką miejską manifestację z okazji rocznicy insurekcji kościuszkowskiej. Cieszył się zaufaniem i szacunkiem wszystkich



STANISŁAW KRASOWSKI MIESZKAŁ PRZY UL. SZPITALNEJ



ZYGMUNT MROCZKOWSKI – PIERWSZY ZNANY DYREKTOR SZPITALA CYWILNEGO

warstw mieszkańców Stanisławowa. Kierował miejską Kasą Oszczędności – na tę posadę obierano jedynie mieszkańców miasta o nieposzlakowanej opinii.

Jedną z największych jego zasług był lobbing na rzecz założenia miejskiego parku, o co toczył zaciekle batalie w magistracie i udowodnił, że teren naprzeciwko więzienia „Dąbrowa” jest absolutnie bezpiecznym i zdrowym miejscem.

Nie pomijał dr Konkolnia i własnego dobrobytu. Pod koniec XIX w. wykupił elegancką willę Cieńskich przy ul. Kamińskiego (ob. ul. I. Franki 35). Będąc u szczytu sławy, dobrobytu i uznania społecznego zaraził się tyfusem plamistym i zmarł 10 czerwca 1902 r.

## Chirurg od Boga

Na zamianę dr. Konkolnia przystano 40-letniego lekarza Stanisława Krasowskiego (1862-1916). Przykarpacie nie było mu obce – pochodził z Doliny, ukończył gimnazjum stanisławowskie. Zawód chirurga zdobył w Krakowie. Po ukończeniu uniwersytetu przez siedem lat pracował jako asystent w klinice znanego krakowskiego chirurga Ludwika Rydygiera. Następnie odbył praktykę we Lwowie, a w 1898 r. został naczelnym lekarzem nowo otwartego szpitala w Gorlicach. Młody chirurg szybko przekształcił swoją placówkę na jedną z najlepszych w Galicji.

Po przeniesieniu do Stanisławowa naczelnym lekarzem znalazł się pod ostrzałem tutejszych pań. Rzecz w tym, że był on jeszcze kawalerem, a przy tym stosunkowo młodym i dość przystojnym. Jak i jego poprzednicy,

dr Krasowski aktywnie udzielał się w życiu społecznym. W 1904 r. zostaje zastępcą miejskiego radnego, w 1908 r. – radnym miejskim, a w 1912 r. – radnym rady powiatowej. Równocześnie pełnił honorowo obowiązki prezesa miejskiej Kasy Oszczędności i prezesa Zarządu Polskiej Kasy Pożyczkowej.

Współcześni określają go, jako „chirurga od Boga”. Operował dużo i miał lekką rękę. Jego dewizą było: „Moją wielką misją – przynieść ulgę cierpiącej ludzkości”.

Jeżeli za Mroczkowskiego w szpitalu cywilnym było jedynie dwóch lekarzy: on sam i chirurg, oraz 4-5 – sanitariuszy, to obecnie sytuacja znacznie się poprawiła. Na rok 1905 stan osobowy szpitala wyglądał tak:

- 1 – dyrektor dr Krasowski;
- 2 – sekundariusz, dr Dobrucki (choroby wewnętrzne);
- 3 – sekundariusz, dr Krejc (choroby oczne);
- 4 – praktykant, dr Pacyna (choroby skóry i weneryczne);
- 5 – praktykant, dr Mondsztajn (choroby skóry i weneryczne).

Pracę siostrz wykonywało 10 zakonnic, a ponadto 15 osób personelu pomocniczego. Zakład rozliczony był na 120 łóżek, ale przeważnie leczono tam około 200 osób. „Nadwyżkowych” pacjentów układano po dwóch na jednym łóżku lub rozścielano materace na podłodze. Artykuł „Kuriera Stanisławowskiego” z tego okresu przytacza listę podstawowych schorzeń leczonych w 1904 r.:

- Choroby oczu – 448;
- Choroby weneryczne – 238;
- Choroby skóry – 158;
- Gruźlica – 80 (zmarło 22);
- Choroby infekcyjne – 46;
- Urodzin – 42.

Operacji chirurgicznych przeprowadzono 1049. Większość z nich była za sprawą skalpela dr Krasowskiego. W pierwszym półroczu 1905 r. w szpitalu leczono się 2957 osób, z nich zmarło 99. Odsetek śmiertelności wynosił 3,3%, co uważane było za niezły wynik.

W czasie I wojny światowej dyrektor Krasowski pozostał w okupowanym mieście. Rosjan nie obawiał się, a nawet udało mu się obronić swój szpital, gdzie moskale planowali urządzić szpital wojskowy. 17 listopada 1916 r. dr Krasowski niespodziewanie zmarł, zaraziwszy się tyfusem plamistym. W okresie międzywojennym jego imieniem nazwano obecną ul. Szpitalną, przy której mieszkał.

## PS

Tyfus plamisty swą nazwę otrzymał od charakterystycznej wysypki na bocznych powierzchniach tułowia i kończyn. Przenoszą go wszy. Towarzyszył mu silny ból głowy, wysoka gorączka, bezsenność, wizje i kłopoty z sercem. Skuteczną szczepionkę przeciwko tyfusowi wynalazł dopiero w latach 1920 prof. Rudolf Weigl.



Szpital cywilny w Stanisławowie szczęśliwie przetrwał zawieruchę Wielkiej Wojny. W okresie międzywojennym rozwijał się, zakupiono nowoczesne urządzenia i wprowadzono nowoczesne metody leczenia chorych. Jednak klątwa głównego lekarza nigdzie nie znikła. Dyrektorzy szpitala nadal umierali w kwiecie wieku.

### Zazdrosny monter

Pierwszym znanym lekarzem naczelnym po I wojnie światowej był Gustaw Dobrucki. Wcześniej był on zastępcą Stanisława Krasowskiego. Miał tyle szczęścia, że zmarł własną śmiercią. Możliwie dlatego, że kierował szpitalem niedługo – w latach 1920–1922. Stąd przeniósł się do Warszawy, gdzie wygrał wybory do Senatu, a w 1927 r. został Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na politycznym Olimpie nie utrzymał się długo – już w następnym roku pozbył się ministerialnej teki i zajął się praktyką prywatną. Zmarł w 1940 r. w wieku 70 lat, czym ustanowił swoisty rekord wśród naczelników lekarzy szpitali.

Kto zajął gabinet dr Dobruckiego w Stanisławowie na razie ustalić się nie udało. W 1926 r. na czele szpitala stanął Adam Lachmund (1896–1933). Urodził się w Krakowie, ukończył Wydział medyczny Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, był uczniem znanego profesora Tadeusza Ostrowskiego i przez długi czas był chirurgiem w lwowskim szpitalu akademickim.

Lachmund otrzymał tragiczny spadek. Gmach szpitala, wzniesiony w 1842 r. był zbyt stary i ciasny, nie odpowiadał żadnym normom sanitarnym – nie miał nawet wodociągu. W 1912 r. władze austriackie planowały budowę nowego szpitala, ale przeszkodziła temu wojna.

Nowy dyrektor energicznie zabrał się do działania i zaczął przebudowywać stary szpital na miarę XX w. Doprowadził wodociąg, urządził kanalizację, suszarnię i lodownię. Na dodatek wznowił działalność stanisławowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, co pozwoliło stanisławowskim lekarzom publikować swe materiały w czasopiśmie medycznych. Prowadził popularne odczyty o tematyce medycznej na zebraniach Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej; był zawziętym teatromanem i dożywotnym członkiem Muzyczno-dramatycznego Towarzystwa im. Moniuszki. Mieszkał w samym centrum miasta – przy ul. Szydłowskiego (pocz. ob. ul. Hruszewskiego).

W tym czasie pracował w szpitalu 31-letni monter Józef Nycz, Polak z Tyśmienicy. Nagle zaczął ostro pić i nawet sprzedawał własne rzeczy. Dyrektor bardzo cenił porządek i ostro Nycza upomniał. Ale ten nie zaprzestał upijania się. Wówczas Lachmund zwolnił go i przyjął do pracy elektryka Mazurka. 14 listopada 1933 r. lekarz naczelnym w towarzystwie starego



ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

GUSTAW DOBRUCKI MIAŁ SZCZĘŚCIE – UMARŁ ŚMIERCIĄ NATURALNĄ

i nowego monterów zeszli do piwnicy, gdzie mieściła się masywna – elektrycy mieli przekazać sobie wyposażenie. Nagle Nycz, będąc mocno podпиты, wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił dyrektorowi w plecy. Zakrwawiony Lachmund upadł na posadzkę, a zabójca wyskoczył na zewnątrz, chcąc uciec przez tylną bramę, ale okazała się zamknięta. Wówczas monter przyłożył sobie lufę do skroni i nacisnął spust.

Na odgłos wystrzałów zbiegł się cały personel szpitala. Dyrektora i montera odniesiono do sali operacyjnej i zaczęto walczyć o ich życie. Wiadomość o zamachu obleciała całe miasto i wkrótce przed szpitalem zebrał się tłum mieszkańców, którzy dobrze znali i cenili naczelnego lekarza. Kula przebiła mu prawe płuco i zatrzymała się na kręgosłupie. Dyrektor zmarł od wewnętrznego krwotoku nie odzyskując przytomności, na frontonie szpitala wywieszono żałobną czarną chorągiew i tłum powoli się rozszedł.

A monter Nycz przeżył. Wprawdzie z powodu ciężkiej rany stracił wzrok. W marcu następnego roku stanął przed sądem i otrzymał wyrok 10 lat pozbawienia wolności.

Karę odbywał w stanisławowskim więzieniu, jego sąsiadem w celi był kapłan o. Jurij Fedoriw, który później spisał swe wspomnienia. Nycz opowiadał mu, że w rzeczywistości zabił dyrektora nie z powodu utraty pracy. Okazuje się, że monter



ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ADAM LACHMUND

miał kochankę – akuszerkę z tego szpitala. Ale wpadła w oko również Lachmundowi, który był kobieciarzem. Akuszerkę skusiły zaloty bogatego i z odpowiednią pozycją lekarza. Nycz z żalu zaczął pić i postanowił pozbyć się konkurenta w radykalny sposób. Ciekawe, że kobieta właściwie oceniła poświęcenie swego pierwszego kochanka i regularnie przekazywała mu paczki do więzienia.

### Ojca więcej nie zobaczył

O następnym lekarzu naczelnym stanisławowskiego szpitala cywilnego mamy jedynie epizodyczne wiadomości. Książka Tadeusza Kamińskiego „Tajemnica Czarnego Lasu” zawiera wspomnienia ucznia gimnazjum Jerzego Kochaja. Pisze on, że mieszkał w Stanisławowie w latach 1934–1944, a jego ojciec Jan Kochaj był w tym czasie dyrektorem szpitala cywilnego. Nie wiemy, kiedy objął to stanowisko, ale przypuszczamy, że w roku 1934.

Kolejnym źródłem, wspomnianym dr Kochaja, jest lista polskich lekarzy, która ukazała się w „Księżce pamiątkowej mieszkańców polskiego w Stanisławowie” za rok 1935. Czytamy w niej, że Kochaj był chirurgiem i mieszkał przy ul. Szydłowskiego 7. Przy tej samej ulicy mieszkał i Adam Lachmund, ale nie wiemy pod jakim numerem.

Dziś ten adres odpowiada ul. Hruszewskiego 7 i mieści się tu Wydział fizjologiczny Akademii Medycznej, zaś w latach 1930. kamienica należała do stanisławowskiej Rady



CZASOPISMO „TAJEMNICZY DETEKTYW”, 1933 R.

MORDERCA JÓZEF NYCZ W CZASIE PRZESŁUCHANIA



ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

KOST' WOJEWIDKA

powiatowej, która miała tam kilka mieszkań służbowych. Zupełnie możliwe, że jednego z mieszkań użyczono lekarzowi naczelnemu szpitala cywilnego.

Życie Jana Kochaja zostało przerwane tragicznie. Przeżył on wprawdzie „pierwszych sowietów” i okupację węgierską, ale, gdy w sierpniu 1941 r. do miasta weszli Niemcy, zabrali się za wyniszczanie polskiej inteligencji. Początkowo, pod pretekstem omówienia nowego roku szkolnego, zwołali zebranie nauczycieli, na którym zostali aresztowani przez Gestapo...

Następnymi byli lekarze... 18 sierpnia o 21:30 do mieszkania dr Kochaja weszło trzech SS-manów i jeden Ukrainiec w cywilu. Zabrali ze sobą doktora. Więcej Jurek Kochaj nie widział swego ojca. Później dozorca więzienny Popadyniec zdradził mu, że ojca wraz z innymi lekarzami rozstrzelano na więziennym dziedzińcu. Przed egzekucją kazano im się rozebrać. Ciało pochowano tajemnie w Czarnym Lesie. Oprócz dyrektora Kochaja rozstrzelano jeszcze pięciu stanisławowskich lekarzy.

### Strzelec, ginekolog i żołnierz podziemia

Po sierpniowych egzekucjach Niemcy ostro odczuli brak kwalifikowanej kadry medycznej. Mieszkańcy nadal chorowali i w szpitalu potrzebny był nowy kierownik. Ale skąd go wziąć? Niemieccy lekarze wyjechali z miasta w grudniu 1939 r., żydowskich częściowo rozstrzelano, a częściowo umieszczono w getcie, większość polskich eskulapów spoczywała w Czarnym Lesie. Pozostali nieliczni lekarze-Ukraińcy. Nowym dyrektorem szpitala cywilnego został Kost' Wojewidka (1891–1944).

Jego życie było dość intensywne i niewiele przypominało życie prowincjonalnego lekarza. Urodził się w pow. nadwórniańskim we wsi Zielona w rodzinie lekarskiej Lwa Wojewidki. Studiował w Czerniowcach i Przemysłu, ukończył Wydział medyczny Uniwersytetu w Pradze. Po wybuchu I wojny światowej zapisał się do legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i osiągnął stopień lekarza kosowego. W 1916 r. trafił do niewoli rosyjskiej, gdzie poznał Jewgena Konowalca. W czasach

URL został skierowany do Berlina jako szef misji sanitarnej dla jeńców ukraińskich. Po zakończeniu działań wojennych w berlińskiej klinice robi specjalizację ginekologa. W 1923 r. zostaje asystentem dr Wagnera – znanego profesora ginekologii Uniwersytetu Praskiego. W 1925 r. Wojewidka wraca do Stanisławowa i otwiera prywatną praktykę. Żył mu się dobrze. Oto jak opisuje życie modnego lekarza „Almanach Ziemi Stanisławowskiej”:

„...Ordynacja dr Wojewidki prowadzona była i mieściła się w wielkim budynku na rogu ul. Lipowej, mającym w czasach polskich nazwę „Warszawa” (ob. jest to prawe skrzydło hotelu „Dniestr” od strony ul. Szewczenki – aut.). Dr Wojewidka był jednym z nielicznych lekarzy Stanisławowa, posiadających auto marki „Mercedes” z własnym kierowcą.”

Uważany był sprawiedliwie za najlepszego ginekologa w mieście. Z władzami żył dobrze, a Polacy nazywali go „naszym Ukraińcem”. Powiadali niektórzy, że doktor miał kontakty z UON. Wojewidka założył filię Ukraińskiego Towarzystwa Lekarskiego w Stanisławowie, kierował Towarzystwem ochrony mogił wojskowych, które opiekowało się pochówkami Strzelców Siczowych, lubił polować, należał do aktywnych członków łowieckiego towarzystwa „Watra”.

Pierwsi sowietci pozamykali prywatne praktyki lekarzy, ale Wojewidka bez pracy nie został. W 1939 r. zostaje kierownikiem Oddziału ginekologicznego obwodowego – dawnego szpitala cywilnego. Latem 1941 r. Wojewidka staje na czele całego szpitala. Były wówczas kłopoty z wyżywieniem chorych, ale naczelnemu udało się zorganizować własne gospodarstwo, zapewniające żywność pacjentom. Niemieckie dowództwo szanowało doktora, bo ich kobiety leczyły się u niego. Ale też faszyci nie wiedzieli o nim wszystkiego.

Jak pisze krajoznawca Petro Arsenycz, Wojewidka często wyjeżdżał w okolice, gdzie dokonywał operacji w polowych szpitalach UPA, a w swoim szpitalu prowadził szkolenia dla lekarzy i sanitariuszek oddziałów partyzanckich.

W marcu 1944 r. do Stanisławowa zbliżał się front. Wojewidka rozumiał, że sowietci wypomną mu współpracę z Niemcami i zaplanował ucieczkę na Zachód. Wszystko zostało przygotowane do wyjazdu i rzeczy spakowano do wagonu. I to zgubiło lekarza. Ktoś z hitlerowców postanowił przywłaszczyć sobie majątek zamożnego lekarza. Nagle przypomniało sobie, że jego żona Ilona, jest węgierską Żydówką i w ostatniej chwili Wojewidkę aresztowano.

Świadek Wasyl Jaszan opisuje smutny koniec tej historii: „...Żonę rozstrzelano jako Żydówkę, syna – jak pół-Żyda, a Wojewidkę zarzucono pomoc Żydom. Rodzinę rozstrzelano, a ich mienie rozgrabiono”.



# „Księży Młyn” zaczarowany Lwowem

Chodzi oczywiście o łódzkie wydawnictwo „Księży Młyn” i serię wydanych przez niego książek Lwowowi poświęconych. „Księży Młyn” – znane i cenione w Polsce wydawnictwo powstało w 2007 roku, lecz przez dłuższy czas tematyka kresowa, w tym lwowska, nie była obecna w jego planach wydawniczych. Od początków działalności wydawnictwo specjalizuje się w tak zwanej „literaturze faktu”. W całej Polsce szeroko są znane wydawnicze serie tego wydawnictwa, mianowicie „Sekrety”, „Między wojnami”, „Przełom wieków”, „Magiczne czasy magicznych miast”, również monografię miejskich sieci komunikacyjnych. Jednak we wszystkich tych seriach wyraźnie przez dłuższy czas brakło tematyki kresowej, również lwowskiej.

JURIJ SMIRNOW

**T**ymczasem wydawana w Polsce literatura o Lwowie już kilka razy zmieniła swoje priorytety, od reprintów (przedruków) starych przedwojennych przewodników, do licznych wspomnień dawnych mieszkańców miasta. Obecnie na rynku literackim popularne są profesjonalnie opracowane monografie poświęcone lwowskiej architekturze, sztuce, historii kultury i religii, oparte na rzetelnych poszukiwaniach autorów w archiwach i bibliotekach. Popularne są też klasyczne przewodniki po Lwowie, skierowane tylko i wyłącznie do turystów z Polski, których milionowe rzesze przez ostatnie 30 lat odwiedziły miasto.

W tej koniunkturze wydawniczej tym razem nie zabrakło książek od wydawnictwa „Księży Młyn”. Seria lwowska nie jest na razie liczna, lecz każda z wydanych pozycji jest bardzo interesująca, oryginalna i zasługująca na zainteresowanie miłośników Lwowa. Wydawnictwo informuje czytelników, że „głównym profilem działalności są publikacje prezentujące historię i współczesność wielu regionów Polski. Szczególną popularnością cieszy się seria „Sekrety”, w której znalazły się tytuły dotyczące blisko trzydziestu miejsc. Dumni jesteśmy także z cyklu książek o miastach „między wojnami” i „przełomu wieków”.

Wśród propozycji wydawnictwa są również publikacje o architekturze, między innymi



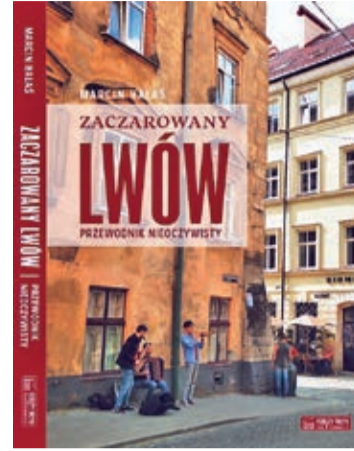
MARCIN HAŁAS

na temat budownictwa II Rzeczypospolitej. Wydawnictwo znajduje się w Łodzi przy ul. Księży Młyn (tuż przy magicznej uliczce Koci Szlak). Wśród wydanych książek nie mogło oczywiście zabraknąć pozycji z najważniejszej serii wydawnictwa, mianowicie „Sekretów Lwowa”. Wydano już dwa tomy. O miejskiej komunikacji Lwowa opowiada bardzo rzetelna i solidna monografia „Tramwaje lwowskie 1880–1944” autorstwa Jana Szajnera i Marcina Rechowicza. Przy okazji zaznaczymy, że pierwszy tramwaj elektryczny w Polsce ruszył w 1894 roku właśnie we Lwowie.

W 2023 roku wydawnictwo „Księży Młyn” zaprezentowało na rynku książkowym kilka nowych wartościowych pozycji. Wśród nich „Lwowskie sensacje” Jurija Smirnowa i „Zaczarowany Lwów. Przewodnik nieoczywisty” Marcina Hałasia. Na wiosnę 2024 roku zaplanowano wydanie kolejnej lwowskiej nowości, mianowicie „Lwów między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939” autorstwa Michała Pszczółkowskiego, historyka sztuki, znanego i popularnego autora. Michał Pszczółkowski jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor obecnie pracuje w Międzywydziałowym Instytucie



Nauk o Sztuce Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii architektury, szczególnie nowoczesnej, XX-wiecznej. Wydawnictwo „Księży Młyn” wydało już kilka monografii tego autora, między nimi: „Kresy nowoczesne. Architektura na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1921–1939”. Wydawnictwo w tych słowach anonsuje nową książkę Michała Pszczółkowskiego „Lwów między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939”: „Istnieją miasta. W których dzieje się magia. We Lwowie wystarczy być tylko przez chwilę, aby się w nim zakochać. „Lwów między wojnami” zabiera czytelników w podróż ulicami tej niezwyklej metropolii. Razem z autorem zaglądamy do świątyń różnych



wyznań, robimy zakupy w Pasażu Mikolascha, zwiedzamy Krakidały (nieistniejącą już dzielnicę żydowską), w towarzystwie śmietanki towarzyskiej oglądamy premiery w kinie „Palace”, w radiu słuchamy batiarskich dialogów Szczepka i Tonka mówiących w oryginalnym bałaku lwowskim, w kawiarni „Szkockiej” toczy my z Banachem uczone dyskusje o przyszłości polskiej matematyki. A to tylko część czekających na nas atrakcji. W sądzie przy ul. Batorego emocjonujemy się najgłośniejszymi w II Rzeczypospolitej procesami. Na Cmentarzu Łyczakowskim oddajemy hołd Orłętom Lwowskim, poległym w obronie miasta. Na ulicach, wypełnionych trójjęzycznym gwarem, słuchamy miejskich ballad o pannie Franciszce i bandycie Białoni. Dochodzą nas wieści o najnowszych aferach: w jaki sposób złodziejce dostali się do sklepu jubilerskiego w hotelu George, co dyrektor muzeum zrobił z prehistorycznym skarbem, a w co wrobiono dyrektora banku. Podczas lektury dowiemy się, jak woźny magisterski został Naczelnikiem Państwa, czym groziła wizyta w podrzędym kinie, w którym domu straszyle

i jak judaizm wpłynął na wynik pewnego meczu piłkarskiego. Książka składa się z kilkudziesięciu rozdziałów, dotyczących życia miasta. Wzbogacają ją liczne fotografie, które ukazują nowoczesny Lwów: targi przemysłowe, tramwaje, błyszczące nowością samochody, świetlne reklamy i elegancko ubranych ludzi. Znajdujemy w niej także ciekawostki i dane adresowe, które ułatwią poznanie dawnej lokalizacji wielu instytucji”. Otóż lektura tej książki jest warta szczególnej uwagi miłośników Lwowa i turystów, którzy wybierają się na spotkanie z zaczarowanym miastem!

Publikacja książki Marcina Hałasia „Zaczarowany Lwów. Przewodnik nieoczywisty” już wywołała sensację na rynku literackim. Książka została aktywnie omówiona w Internecie, jest kilka drukowanych recenzji prasowych. Autor zna Lwów naprawdę doskonale. Nie tylko najważniejsze zabytki miasta, nie tylko starówkę i dzielnice centralne, ale też przedmieścia, okolice... Autor ma swój wyrobiony przez lata pogląd na miasto, jego historię, kulturę, jego mieszkańców. Również jako przewodnik turystyczny oprowadza polskich turystów po Lwowie, jego świątyniach i cmentarzach.

Kim jest Marcin Hałas, urodzony w Bytomiu, w rodzinie, która ma korzenie lwowskie? Otóż przed nami publicysta, poeta, dziennikarz, absolwent kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor licznych publikacji o Lwowie, w tym tomu poezji „Lwowskie adresy” (2011 r.) Marcin Hałas na tematy lwowskie od 1986 roku napisał i opublikował kilkaset artykułów prasowych i esejów. W opisach jego zaczarowanego Lwowa wyraźnie wyczuwa się rękę poety i publicysty. Dlatego tak poetycko autor prowadzi czytelników po mieście, „które było jednym z serc Polski. Niektórzy twierdzą, że jego puls i bicie wciąż można tam wyczuć, usłyszeć, doświadczyć...”. I on uważnie do tego pulsu przysłuchuje się, słyszy go, wyczuwa... Taka dokładna znajomość miasta rodzi pytanie: czy autor czuje się lwowianinem i patrzy na miasto jakby z wewnątrz, czy też jest on mieszkańcem Bytomia, który ocenia Lwów od zewnątrz jako turysta?

Wiadomo, że z boku, z oddalenia wszystko wygląda nieco inaczej. Uważna lektura przewodnika nieoczywistego nie daje jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Również opisy Lwowa, jego historii, jego ludzi są nie tylko bardzo kolorowe, poetyckie, ale też jakby znajdują się w różnych płaszczyznach. Z jednej strony opisy fresków J. H. Rosena w katedrze ormiańskiej, czy też losów Cmentarza Obrońców Lwowa, życiorysy podziemnych lwowskich kapłanów rzymskokatolickich,

## Księży Młyn Dom Wydawniczy



„KSIĘŻY MŁYN” NA TARGACH KSIĄŻKI W WARSZAWIE



o których bardzo mało wiedzają nawet współcześni mieszkańcy miasta. Z drugiej strony opisy podejrzanych knajp, rynku przydworcowego, lwowskiego sała i tarańki. Trudno też pogodzić się przy zwiedzaniu Lwowa w jednym dniu (przed nami jednak przewodnik dla turystów, a nie poetycki esej) z listą obiektów rekomendowanych przez autora dla wszechstronnej znajomości z miastem.

Obok pomnika Adama Mickiewicza, kościoła św. Elżbiety, opery lwowskiej obecny na tej liście Rynek Przydworcowy „z wielkimi halami: owocowo-warzywną i mięsną”, również opis handlarzy sprzedających ser, mleko, śmietanę wprost na chodnikach ożywionych ulic miasta... Może właśnie dlatego Lwów Marcina Hałasia jest takim nieoczywistym? W każdym bądź razie ów przewodnik jest niezwykle ciekawy, oryginalny, wart uwagi miłośników Lwowa. W rękę z tym przewodnikiem można zabierać takie miejsca we Lwowie, których nie pokaże turystom żaden przewodnik.

Jest jeszcze inna strona nie tylko przewodnika Marcina Hałasia, lecz wielu innych przewodników i książek o Lwowie. Chodzi o błędy w nazwiskach, datach, wydarzeniach. Nie unikną tych błędów też Marcin Hałas i na trzy z nich pozwolę sobie zwrócić uwagę. Otóż na stronie 83 czytamy: „...konsekrowany w 1934 roku kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej... stał się garnizonową świątynią 7. Pułku Ułanów Jazłowieckich”. Słynnym we Lwowie był nie 7. lecz 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Dalej strona 89. – „Wyszło bardzo dobrze dla Gorgolewskiego i dla Lwowa, w którym architekt zrealizował dwa piękne projekty: gmach Sejmu Krajowego... oraz Teatr Wielki właśnie”. Prof. Zygmunt Gorgolewski nie miał nic wspólnego z projektem i budownictwem gmachu Sejmu. W latach 1877-1881 gmach ten zaprojektował i zbudował lwowski architekt Juliusz Hochberger, dyrektor miejskiego departamentu budownictwa. No i już ostatnia uwaga: na stronie 249 czytamy:

„Na dodatek piosenki Hemara wykonywały dwie wielkie damy polskiej estrady. Po pierwsze – Renata Bogdańska-Anders, druga żona generała Władysława Andersa, urodzona i wychowana – o czym rzadziej się pamięta – w ukraińskiej rodzinie (Iryna z domu Łysiewicz). Po drugie – Włada Majewska... Żadna z nich nie zdecydowała się jednak na podróż do miasta młodości – można się tylko zastanawiać, czy powodem takiej decyzji był podeszły wiek, czy raczej niechęć do zobaczenia, co uczyniono z ich miastem”.

Co na to powiedzieć? Po pierwsze – pani generałowa Andersowa była z domu Jarosiewicz, a nie Łysiewicz. A po drugie autor tego artykułu osobiście spacerował z obydwojema szanownymi paniami uliczkami lwowskimi na zaproszenie Jerzego Janickiego, który właśnie był jednym z organizatorów ich wyjazdu do Lwowa. Jerzy Janicki nieprześcigniony miłośnik Lwowa, ceniony polski scenarzysta i dziennikarz i jak najbardziej autentyczny lwowiak starej daty, tak z humorem opisał

tę podróż do Lwowa w swoim „Cały Lwów na mój głów... Alfabet Lwowski”: „...co lwowiance tak naprawdę potrzebne jest do szczęścia? I zobaczyć miasto Lwów... Nie widziała go lat... każdy mnie tu zrozumie, dlaczego nie wdaję się w szczegóły, fakt, że nie widziała go dawno. Na współtowarzyszy podróży dobrała sobie parę przyjaciół: Władę Majewską i dra Emila Niedźwirskiego. Wyjazd poprzedzony był kilkutygodniowym pobytem w Warszawie, gdzie panią generałową gościło Ministerstwo Obrony Narodowej. Teraz dopiero potwierdziła się słuszność tezy, że najtrafniej z wszystkich ról aktorka obsadzona była w roli generałowej. Ten pobyt to był jeden wielki benefis... Aż dziw, że znalazł się czas na spotkanie z lwowiakami w kawiarni „U Szczepka i Tońka”. Tam cała trójka (generałowa, Włada Majewska i Niedźwirski) była już jak w przedsiönku Lwowa: były pirogi i halba piwa, Kurtycz przebierał na gitarze, a obie panie podpisywały świeżo właśnie wydany zbiór lwowskich wierszy Hemara

„Chlib kulikowski”. Nazajutrz cała trójka miała wreszcie odlecieć i zobaczyć miasto Lwów... A konkretnie przede wszystkim: Niedźwirski – Kraszewskiego (bo tam mieszkał), Włada – Batorego (bo tam radio, gdzie była gwiazdą), a pani Renata – Kulparków (bo tam się urodziła). Tak mi to potem relacjonował konsul Krętowski, który zgodnie z naszymi uprzednimi ustaleniami wyjechał na lotnisko w Sknitowie, żeby przywitać całą ekspedycję: „W ogóle nie chcieli słyszeć, że czeka na nich hotel „Dniester” i cała delegacja, prosto z lotniska, tak jak stali, z bagażami, chcieli każdy w inną stronę. Doktor Niedźwirski zadysponował, że wpięrow na Kraszewskiego. Ja tu jestem najstarszy, mówi, (92 lata) i wiekiem i rangą, bo jestem pułkownikiem, a ty – powiada do pani generałowej – wysłał z wojska wszystkiego jako kapral.

– I czyje w końcu było na wierzchu?

– Kaprała.

Takie w cywilu bywają skutki, gdy kapralem jest generałowa...”.

## Wspomnienia ocalonej

Na naszą redakcyjną półkę książkową trafiła interesująca publikacja z dziedziny wspomnień z lat przedwojennych i II wojny światowej. Ukazuje ona świadectwo osoby, która przeżyła holokaust i była naocznym świadkiem okropności sowieckiej i hitlerowskiej okupacji na naszych terenach.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Książka nosi tytuł „Mila Sandberg-Mesner: Ocalona z Zagłady, autorka, mówczyni, humanistka” i wydana została w 2023 r. w Lublinie przez Stowarzyszenie „Studnia Pamięci”. Publikacja została opracowana w oryginalny sposób. Ma trzy autorki: Hanię Fedorowicz, która dokonała wyboru tekstów, Sachę Marie Levay, która wykonała projekt okładki i szatę graficzną książki i Krystynę Sokotowską, która dokonała przekładu z języka angielskiego i korekty tekstu polskiego. We trójkę znali dobrze Milę Sandberg-Mesner, spotykały się z nią, przyjaźniły i korespondowały w różnych okresach. Hania Fedorowicz, która dokonała wyboru tekstów, sama określa Milę, jako „swoją bratnią duszę”. Taki też tytuł nosi jej wstęp od autorki.

Okazuje się, że rodziny Sandbergów i Fedorowiczów pochodziły z tej samej miejscowości – Zaleszczyk i w tych odległych czasach znały się i przyjaźniły ze sobą. Wyszło to na jaw dopiero po poznaniu obu pań w 2010 r. Hania, chociaż urodzona już po wojnie,

wychowana była w domu w atmosferze wspomnień o przedwojennych Zaleszczykach, znanym w okresie międzywojennym kurorcie polskim.

Natomiast Sacha Marie Levay wspomina w swoim wstępie: „Spotkałyśmy się w montreal-skim Muzeum Sztuk Pięknych w roku 1991. (...) Twoje koleżanki i koledzy z muzeum zapamiętali Cię jako życzliwy i natchniony żywioł (taką jesteś nadal!), każdy, kto miał przywilej Cię poznać, odczuwał natychmiast, że jesteś wcieleniem dobroci”.

Z kolei w swoim wstępie do książki Krystyna Sokotowska wspomina, jak w 1994 r. Mila udzieliła pierwszego wywiadu. Było to właściwie opowieść o jej losach, o losach jej rodziny i innych ludzi, który nagrała dla programu „Living Testimonies” w ramach działalności Fundacji Shoah Stevena Spielberga. Jak wspomina Krystyna, Mila spisywała przez lata swoje wspomnienia na karteczkach, nazywając je „winiętkami”. Późniejsze opracowanie winietek przez Alę Giżycką stało podstawą do licznych opublikowanych wspomnień, i artykułów publikowanych w czasopiśmie. Przede wszystkim na ich podstawie powstała główna publikacja Mili Sandberg-Mesner – „Światło w mroku”, która ukazała się w polskim przekładzie w 2015 r.

Z takich właśnie winietek Mili powstała omawiana publikacja.

Oprócz wstępu od trzech autorek książka składa się z dwóch podstawowych rozdziałów: „Z kalendarza Mili Mesner”, „Artykułów opublikowanych w czasopiśmie „Głosy Podolan” 2021-2022” i „Wybrane z kalendarza”.

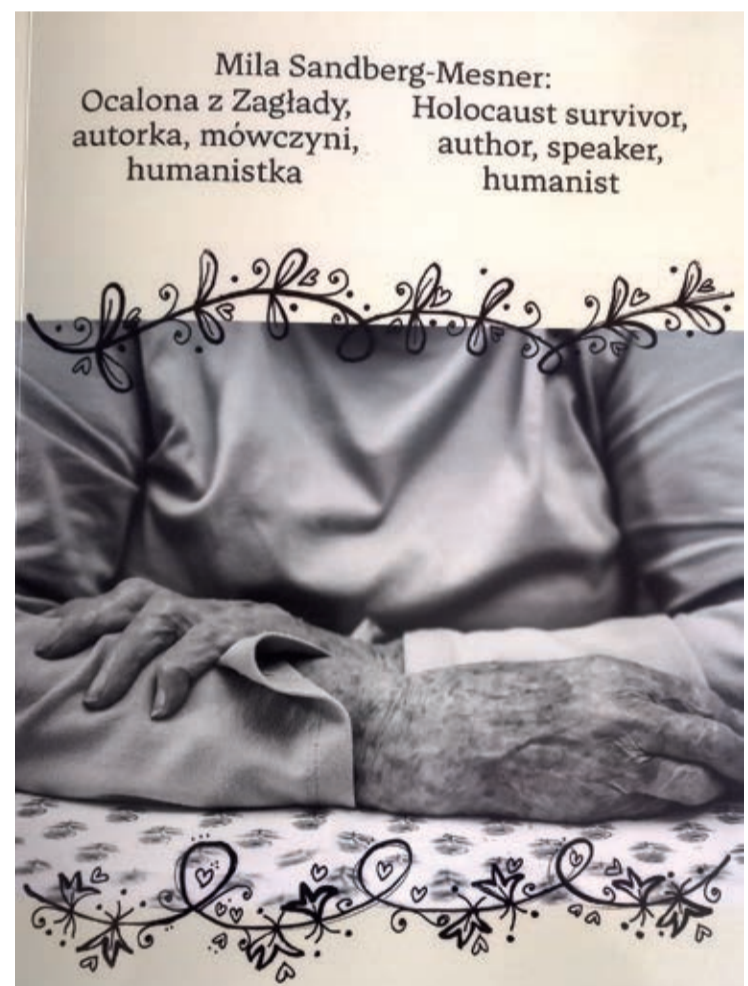
W artykułach „Z kalendarza Mili” mamy opis ocalałego zdjęcia rodzinnego Sandbergów zrobionego w Zaleszczykach. Mila przedstawia tu swoją rodzinę i losy niektórych jej członków w czasie II wojny światowej – niestety większość rodziny zginęła w Zagładzie. Przedstawione w tym rozdziale są listy Mili i reportaże z wydarzeń, a których brała udział – odstonięciu pomnika ku pamięci Żydów w Zaleszczykach w 2011 r. i jej przemówienie na uroczystości wręczenia medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata” Albinowi Tyllowi.

Albin Tyll (Thiel) okazał się aniołem stróżem dla Mili i jej rodziny w czasie okupacji sowieckiej i hitlerowskiej. Dzięki jego odwadze, pomysłowości i sprytowi Mili, jej siostrze Loli i kuzynce Jasi udało się przetrwać Zagładę. Niestety rodzice Mili nie zgodzili się na ucieczkę z transportu do Bełżca i zginęli w tym obozie.

Za swoją postawę w czasie wojny został udekorowany tym medalem, a świadectwo o nim dała właśnie Mila Sandberg-Mesner i ona to wręczyła zaszczytną nagrodę jego córce Grażynie Madejskiej w Katowicach w 2013 r.

Rozdział drugi mieści wspomnieniowe artykuły, które ukazały się w czasopiśmie „Głosy Podola” w latach 2021-2022. Mila Sandberg-Mesner opisuje tu życie w Zaleszczykach po I wojnie światowej, osoby, które znała i które odegrały szczególną rolę w jej życiu.

Opisuje też tragedię, która miała miejsce na moście kolejowym przez Dniestr. Mianowicie, sowieci po wybuchu wojny z Niemcami opróżnili więzienie w Zaleszczykach i innych



miejscowościach, a więźniów załadowano do wagonów towarowych i wtoczono je na most. Most był przygotowany do wysadzenia i do tego doszło, gdy wagony znalazły się na moście. Kto nie zginął w czasie wybuchu, ten utonął, uwięziony w wagonach, w wodach Dniestru.

Ta tragedia została upamiętniona kapliczką w okolicach mostu, gdzie w rocznię tragedii – 5 lipca – zbierają się mieszkańcy Zaleszczyk na modlitwę za dusze pomordowanych Polaków, Ukraińców i Żydów.

W rozdziale tym umieszczono również pisemne podziękowania uczniów jednego z koledżów w Toronto, którzy mieli możliwość porozmawiać z Milą Sandberg-Mesner on-line,

zadać jej pytania i dowiedzieć się wiele dla nich nowego.

W „Wybrane z kalendarza” przytoczono kilka ważnych dat: promocję książki „Światło w mroku”, prezentację filmu z udziałem Mili Sandberg-Mesner i uroczystości wręczenia medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Książka liczy 106 stron, jest bogato ilustrowana w zdjęcia z przedstawionych uroczystości, w których udział brała Mila Sandberg-Mesner, a również w zdjęcia archiwalne. Wydanie jest dwujęzyczne – polsko-angielskie, co jest również atutem tej publikacji, bowiem jest wspaniałym podręcznikiem do nauki i doskonalenia języka angielskiego.



## „Galicia” – nowa książka brytyjsko-polskiego historyka Normana Daviesa

Ukazała się nowa książka angielskiego historyka prof. Normana Daviesa pt. „Galicia. Historia nie narodowa”. Dziś pragnę przedstawić naszym Czytelnikom krótką recenzję tego niebywale interesującego dzieła.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Rozpocząć należy od kilku słów, przedstawiających autora. Norman Davies (ur. 1939) – brytyjsko-polski historyk pochodzenia angielsko-walijskiego, emerytowany profesor University College London, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Brytyjskiej, kawaler Orderu Orła Białego, autor prac dotyczących historii Europy, Polski i Wysp Brytyjskich. Studiował historię w Magdalen College na Uniwersytecie Oksfordzkim, na University of Sussex and Perugii (Włochy). Obronił pracę doktorską w 1973 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W swoich poprzednich pracach historyk już dotykał tematu Galicji. Można je przeczytać po polsku w takich dziełach: „Boże igrzysko (Historia Polski w dwóch tomach)” (1989), „Serce Europy (Krótka Historia Polski)” (1995), „Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-sowiecka 1919–1920” (1997), „Europa” (2000).

Oto jak autor opisuje powód głębszej analizy tego tematu: „Przez długie lata krążyła mi po głowie myśl o napisaniu dużej książki na temat Galicji. Czulem, że należy to zrobić, ale ni byłem jeszcze na to gotowy. W efekcie swój zamiar zrealizowałem dopiero długo po nadejściu nowego tysiąclecia. Po tym, jak napisałem dzieło o historii Wrocławia i drugie o powstaniu warszawskim, byłem oblegany przez prezydentów różnych miast, którzy próbowali mnie namówić, żebym wybrał ich metropolię na przedmiot monografii. Poważnie myślałem o zmierzaniu się z dziejami Lwowa, uznałem jednak, że potrzebny jest szerszy obraz Galicji jako

całości. Zauważyłem, że w ostatnich dziesięcioleciach historiografia prowincji podzieliła się na osobne szufladki: polską, żydowską i ukraińską. Polscy historycy wydawali się postrzegać jej dzieje jako element polskiej historii narodowej. Badacze żydowscy chcieli odtworzyć zapis życia galicyjskich Żydów, a z tego, co zostało ustalić, autorzy ukraińscy pisali o „Halycyzynie”, jako o zjawisku czysto ukraińskim... Doszedłem w związku z tym do przekonania, że najlepszym sposobem wniesienia wkładu w wiedzę o Galicji nie będą szczegółowe badania w archiwach, lecz raczej pogodzenie odmiennych spojrzeń na nią w ogólnej syntezie”.

Książka składa się z następujących rozdziałów: Wstępu, „PIERWSZE KROKI Maria Teresa i syn – do 1780 roku”, „LABORATORIUM OŚWIECENIA Józef II (1780–1790) i Leopold (1790–1792)”, „CZAS WOJNY Franciszek II (od 1792)”, „1815–1848 CZAS POKOJU Franciszek I (1815–1835), Ferdynand (1835–1848)”, „OD REWOLUCJI DO STABILNOŚCI Franciszek Józef, część 1 (od 1848)”, „OGRANICZONA AUTONOMIA GALICYJSKA Franciszek Józef, część 2 (I. 1867–ok. 1900)”, „GALICJA W CENIU WIELKIEJ WOJNY Franciszek Józef, część 3 (I. ok. 1900–1916)”, „KONIEC GRY Cesarz Karol (I. 1916–1918)”, „ŻYCIE PO ŻYCIU (1918–1939)”, „PODZWONNE (1939–1947)”, „MIT I PAMIĘĆ”.

Davies nam przypomina: „...Rządy poszczególnych władców wyznaczały ramy umożliwiającej orientację w czasie i przestrzeni. Prawnicy i urzędnicy byli przyzwyczajeni do mierzenia czasu latami panowania. Datą powstania Galicji był zatem nie tylko rok Pański 1772 – również dobrze można ją było określić jako „7 rok wspólnego panowania Marii Teresy i Józefa II”.

We Wstępie Norman Davies podkreśla interesującą rzecz: „W Polsce, gdy mówimy „Galicia”, wszyscy od razu myślą o austriackiej prowincji, w której Polacy odgrywali znaczącą



rolę. Stuchacze mogą, ale nie muszą wiedzieć, że tę samą nazwę nosi jedna z licznych prowincji Hiszpanii. Nawet jeżeli wiedzą, nie przywiązują do tego większej wagi. Poza Polską sytuacja wygląda jednak inaczej. Słyszając „Galicia”, większość ludzi na świecie ma skojarzenia z Półwyspem Iberyjskim”.

Poznajemy również interesujące fakty historyczne. Jak to cesarskiemu astronomowi i geodecie, jezuitcie Josephowi Liesganigowi (1719–1799), doręczono zrobienie dokładnych wymiarów nowopowstałego Królestwa Galicji i Lodomerii. W wyniku tej żmudnej pracy powstała mapa, podająca informacje o 83 tys. km<sup>2</sup>

i zamieszkałej ten obszar 2,5 mln ludności.

Historyk przypomina: „Miałto ono kształt podobny do rombu (lub morświna). Biegnąca z zachodu na wschód oś pozioma liczyła około 530 kilometrów i była dwukrotnie dłuższa od biegnącej z północy na południe osi pionowej. Terytorium królestwa związało się na obu końcach. Jego granica północna dzieliła się na trzy wyraźne odcinki: na zachodnim krańcu biegła na północny zachód wzdłuż Wisły od Zatora do Tarnobrzega, w środkowej części na wschód od Tarnobrzega do Zamościa, na wschodnim krańcu od Husiatyna do okolic Brodów, a następnie na południe aż do granic Siedmogródu i Mołdawii.

Granica południowa przez niemal 640 kilometrów trzymała się łuku utworzonego przez grzbiec Beskidów, Tatr i Karpat od Orawy po Czarnohorę. Największe połacie ziemi oderwano od dawnej prowincji małopolskiej, która miała przyjąć nieformalną nazwę Galicji Zachodniej, oraz od dawnego województwa Ruskiego – tę część nazywano teraz po ukraińsku „Halycyzyną” lub po polsku „Galicią Wschodnią”. Ponadto na swoim krańcu północno-wschodnim kawałek Podola. Co ciekawe, miasto Włodzimierz (po łacinie Lodomeria) wcale nie znalazło się w królestwie, któremu dało nazwę”.

Norman Davies zwraca uwagę: „Żaden historyk nie zaprzeczy, że w 1773 roku standardy polityczne, społeczne i gospodarcze Rzeczypospolitej Obojga Narodów były niepokojąco niskie. Wielu współczesnych ubolewało, że kraj nie zdołał się odrodzić po ogromnych kataklizmach poprzedniego stulecia – potopie szwedzkim, wojnach kozackich, rozpadzie instytucji i upokarzającej ingerencji obcych mocarstw... Zdobywszy władzę w Galicji ewidentnie nieuczciwie, Habsburgowie pilnie potrzebowali wiarygodnego uzasadnienia dla swych rządów i znaleźli je w tak zwanej misji cywilizacyjnej. Podobnie jak wszyscy imperialiści na całym świecie, twierdzili oni – a nawet wierzyli – że nowa prowincja jest przeraźliwie zacofana, a oni są zesłanymi przez samego Boga zbawcami”.

Zachęcam Czytelników do osobistego zapoznania się z tą wartościową publikacją. Uważam, że do jej charakterystyki można śmiało zastosować angielskie powiedzenie „must have and must read” (należy mieć i należy przeczytać). Jest to obowiązkowe dla miłośników naszej ukochanej i niepowtarzalnej Galicji.

**Na podstawie:**

Norman Davies, *Galicia. Historia nie narodowa*. Kraków, 2023. 846 s.

## Odnovimy Krzyż Vincenzowski

Z wielką radością informujemy, że restytucja Krzyża Vincenzowskiego w Bystrzcu przybrała realne kształty. Już prawie 14 lat temu, 1 czerwca 2010 r. odbyła się w Bystrzcu pod Czarnohorą uroczystość poświęcenia Krzyża Vincenzowskiego i pamiątkowej tablicy w miejscu, w którym stał niegdyś dom autora „Połoniny”.

Krzyż i tablicę ufundowało Towarzystwo Karpackie ze swoich składek wspartych przez dodatkowe wpłaty członków, a przy jego ustawieniu i zorganizowaniu uroczystości poświęcenia pomagali zaproszeni do



współpracy członkowie Ogólnoukraińskiego Towarzystwa „Huculszczyzna”.

O uroczystości pisaliśmy wtedy na naszym portalu. Niestety krzyż, który prezentował się bardzo pięknie, po latach uległ znacznej destrukcji i zaczął chylić się ku upadkowi. Wzniesienie nowego krzyża odbędzie się wspólnym polsko-ukraińskim wysiłkiem trzech

organizacji: „Zielonego Światu” reprezentowanego przez Ołeksandra Stepanenkę, Ogólnoukraińskiego Towarzystwa „Huculszczyzna” reprezentowanego przez Dmytra Stefluka oraz naszego Towarzystwa. Pomimo, a właściwie wbrew wojnie rozpoczynamy więc zbiórkę środków na ten cel.

TOWARZYSTWO KARPACKIE

Wszystkich miłośników Karpat, a szczególnie twórczości Stanisława Vincenza prosimy więc o wsparcie i przekazywanie datków na rachunek bankowy Towarzystwa Karpackiego:

PKO BP XVIII O/W-wa

75 1020 1185 0000 4602 0074 3104

(z dopiskiem – „Krzyż Vincenzowski”).

Zbiórka środków przebiega równoległe na Ukrainie.

Środki można więc przekazywać także na rachunek:

5375 4112 1158 4953 (na Ukrainie); IBAN UA

413220010000026209342945351

(dla wpłat z zagranicy).



## 180. rocznica urodzin organmistrza Jana Śliwińskiego

19 lutego obchodzimy 180. rocznicę urodzin wybitnego organmistrza Jana Śliwińskiego. Był twórcą największej wówczas fabryki organów w Galicji. Wyprodukowane przez niego instrumenty do dziś poruszają ludzkie serca w licznych kościołach, zarówno w Polsce jak na Ukrainie.

ANNA GORDIJEWSKA  
KARINA WYSOCHAŃSKA

Jan Śliwiński urodził się we wsi Pistryń w powiecie kosowskim, obecnie obwód iwanofrankiowski. Od najmłodszych lat wykazywał niezwykłe zamiłowanie do muzyki. Jego droga do mistrzostwa prowadziła przez lata nauki we Francji, gdzie zdobywał wiedzę i umiejętności, które stały się fundamentem jego późniejszej pracy.

Przez prawie 10 lat terminował u znanego paryskiego budowniczego organów Aristide Cavaille-Colla – podkreśla dr Michał Piekarski z Polskiej Akademii Nauk. Doświadczenie, które zdobył we Francji przeszczepił na grunt Polski. W drugiej połowie XIX wieku przez prawie 30 lat budował różne instrumenty. Od bardzo małych instrumentów, jak w kościele w Strzałkowicach koło Sambora, po duże instrumenty jak w kościele pw. Św. Katarzyny w Krakowie. Te ograny były rzeczywiście dobrej jakości, o czym świadczy to, że wiele z nich do dzisiaj gra,



INSTYTUT POLONIKA

one nie zamilkły – dodał muzykolog z Warszawy.

Założona przez Śliwińskiego fabryka organów we Lwowie stała się ośrodkiem innowacji i doskonałości w tej dziedzinie. Mistrz szybko zdobył popularność, a organy wyprodukowane w jego zakładzie zdobyły kościoły na terenie całej Europy. Po śmierci Jana Śliwińskiego firmą kierowała jego żona, Aurelia Śliwińska. Podczas I wojny światowej zakład został całkowicie zlikwidowany. Dziś w miejscu dawnej fabryki mieści się apteka, salon fotograficzny oraz mieszkania prywatne. Jednak wciąż można dostrzec ślady historii: przy wejściu do kamienicy jest zainstalowana tablica upamiętniająca wybitnego organmistrza, a na fasadzie budynku widnieją płaskorzeźby, ukazujące muzyczne emblematy, przypominając o niezwykłym dziedzictwie tego miejsca.



IHOR REWAGA



IHOR REWAGA

Fabryka organów kościelnych i harmonium Śliwińskiego mieściła się we Lwowie przy ulicy Kopernika 16 – mówi Joanna Pacan-Świetlicka, muzykolog z Lwowa. Kamienica ta powstała w 1888 roku. Zaprojektował ją Jan Tomasz Kudelski. Została ozdobiona na fasadzie emblematami muzycznymi autorstwa Piotra Harasimowicza. Natomiast sam Jan Śliwiński przyjechał do Lwowa nieco wcześniej. Pierwotnie zakład mistrza mieścił się

w gmachu Skarbkowskim, potem przy ulicy Kopernika 9, a od roku 1888 przy Kopernika 16. Fabryka budowała organy na terenie całej Europy Środkowej i Wschodniej. Największe 28 głosowe organy kościelne znajdują się w Krakowie w kościele pw. Św. Katarzyny. Natomiast we Lwowie były to 32 głosowe organy koncertowe filharmonii, które powstały na kilka miesięcy przed śmiercią słynnego organmistrza – dodała lwowianka.

Śliwiński również przebudował zarówno małe, jak i duże organy w katedrze lwowskiej. W 2018 roku Instytut Polonika przeprowadził remont organów piszczałkowych w prezbiterium bazyliki. Obecnie trwają też prace renowacyjne nad głównymi organami świątyni.

– We Lwowie mieliśmy około 8 instrumentów Jana Śliwińskiego, z tego przetrwały dwa w katedrze rzymskokatolickiej. Duże organy zbudowane w 1899 roku są akurat w renowacji. Już czwarta pasterka odbyła się bez naszych wielkich organów. Bardzo tęsknimy za naszymi organami. Czekamy kiedy znów zabrzmia pełnym blaskiem – powiedziała Joanna Pacan-Świetlicka.

Jest to długi proces, który trwa kolejny rok – podkreśla Monika Garnavault z Instytutu Polonika. W tym roku planowane jest ich zakończenie. Niewątpliwie wojna rozciągnęła nam w czasie proces prowadzenia prac przy organach. Było to bardziej skomplikowane logistycznie dla wykonawcy, żeby wszystkie elementy organów bezpiecznie przywieźć do pracowni, a potem je odwieźć – zaznaczyła Monika Garnavault.

Jan Śliwiński zmarł we Lwowie w 1903 roku. Został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim. Jednak dziedzictwo wybitnego organmistrza pozostaje nieśmiertelne i wciąż porusza serca wiernych i miłośników muzyki organowej.

## Co z polskim cmentarzem w Brodach?

Ostatnio media w Polsce podały informację o rzekomej dewastacji polskiej kwatery wojskowej z lat 1914–1920 na cmentarzu komunalnym w Brodach w obwodzie lwowskim. Dziennikarze Nowego Kuriera Galicyjskiego udali się na miejsce, by sprawdzić stan tej nekropolii.

EUGENIUSZ SAŁO  
ANNA GORDIJEWSKA

Polski cmentarz – tak mieszkańcy miasteczka nazywają kwatery wojskową na starym cmentarzu w Brodach. Są tutaj nagrobki z czasów I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Okolice Brodów były areną krwawych walk w czasie obydwu wojen światowych oraz wojny polsko-bolszewickiej. Kwatera wojskowa na cmentarzu w Brodach została założona pod koniec lat 20. XX wieku. To polskie, ukraińskie, austro-węgierskie, a także rosyjskie groby datowane na lata 1914–1920.



NOWY KURIER GALICYJSKI

Przez długi czas teren był zaniebany. Dopiero od roku, dzięki pracom Stowarzyszenia Huta Pieniacka, Motocyklistów Rajdu Katyńskiego oraz zaangażowaniu wolontariuszy z Polski, cmentarz jest częściowo uporządkowany.

Aby umożliwić pochówki obecnym mieszkańcom miasta, jesienią ubiegłego roku, część zarosniętego terenu nekropolii została oczyszczona przez pracowników miejscowej spółki komunalnej. W styczniu przystąpiono do kolejnego etapu prac porządkowych.

– Oczyszczając ten teren dotarliśmy do historycznych grobów. Wycięto krzaki, zarosła.

I obecnie cmentarz tak się prezentuje. W przyszłości planujemy dalsze prace porządkowe. Chcemy utrzymać porządek na terenie całej nekropolii – powiedział Jurij Kukułka, kierownik miejscowej spółki komunalnej „Brody”.

Na początku lutego o profanacji cmentarza w opublikowanym nagraniu poinformowała radna miasta Brody Olga Krawczuk. Sprawą od razu zainteresowały się ukraińskie i polskie media. Mer Brodów przed naszą kamerą zaprzeczył jednak tym informacjom i zapewnił, że odnalezione krzyże, po uporządkowaniu całego terenu wrócą do odnowionej części nekropolii.



NOWY KURIER GALICYJSKI

– To jest stara, historyczna część cmentarza, której zamierzamy przywrócić godny stan. Naszym celem jest uporządkowanie tego obszaru, postawienie odnowionych krzyży i upiększenie tej nekropolii – podkreślił Anatolij Belej, mer miasta Brody.

Do sprawy odniósł się już Konsulat Generalny RP we Lwowie. W komunikacie dotyczącym rzekomego zniszczenia kwatery polskich żołnierzy stwierdzono, że „zdarzenie takie nie miało miejsca”. Dodatkowo, Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie również wydało oświadczenie, dementujące medialne doniesienia o zniszczeniach na cmentarzu w Brodach.

– Jako Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi nie widzimy w tych działaniach czegoś nadzwyczajnego.

Ale są ludzie, którym to się nie podoba. Widzą tutaj od razu jakieś czarne sprawy. Trzeba po prostu uwierzyć, że nic złego się nie dzieje na tym cmentarzu, a w przyszłości będzie on uporządkowany – zaznaczył Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Na temat prac przeprowadzanych na cmentarzu wypowiedział się również miejscowy proboszcz. – Chciałbym powiedzieć, że te informacje nie zostały potwierdzone, nie odnotowano żadnych aktów dewastacji na miejscu. Wszystkie krzyże pozostają nienaruszone i starannie odnowione. Natomiast miały miejsce prace remontowe na terenie obok cmentarza – dodał ks. Wiktor Antoniuk, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Brodach.



# Konserwatorskie projekty Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie w 2023 roku

Rodowy Związek Dzieduszyckich herbu Sas już czwarty rok prowadzi na terenie Lwowa aktywne prace konserwatorskie. Początki włączenia Związku w tę piękną i tak potrzebną sprawę związane były z poszukiwaniem pochowań przedstawicieli tego zasłużonego rodu na Cmentarzu Łyczakowskim.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

W 2020 roku udało się ustalić pełną listę pochowań, które znajdują się na terenie cmentarza. Jest ich razem piętnaście. Prawie wszystkie nagrobki wymagały poważnych prac renowacyjnych, zaś kaplica rodowa Dzieduszyckich została zburzona w 1944 roku w czasie działań wojennych. Wszystkie nagrobki rodziny Dzieduszyckich mają charakter zabytkowy, część z nich wykonana w pracowniach znanych lwowskich mistrzów rzeźby lub w renowowanych zakładach kamieniarskich. Szlachetną inicjatywę Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas podtrzymał warszawski Narodowy Instytut „Polonika” i wsparło finansowo polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MK i DN). Również dyrekcja lwowskiego historyczno-kulturowego Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski” wyraziła zainteresowanie tą inicjatywą.

Dzięki wspólnym wysiłkom polskich i ukraińskich instytucji zorganizowano polsko-ukraińską grupę konserwatorów pod kierownictwem warszawianki Anny Kudzi, absolwentki Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W latach 2020-2021 odnowiono cztery nagrobki, zaś w roku 2022 kolejne dwa. W 2023 roku Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas skupił się na odnowieniu kolejnych dwóch nagrobków (o tych pracach Nowy Kurier Galicyjski pisał w nr 23-24, 2023r.). Niektóre skomplikowane prace konserwatorskie przy renowacji pomników trwają nawet dwa sezony. Tak przez dwa lata prowadzono prace przy nagrobku Klauдії hr. Dzieduszyckiej z Newlinów Mazarakińskich (1815-1880). Również nie jeden rok będą prowadzone prace przy monumentalnym nagrobku Józefa hr. Kalinowskiego (zm. w roku 1825), pułkownika wojsk francuskich i generała wojsk polskich, kawalera orderu francuskiej Legii Honorowej i polskiego Krzyża Virtuti Militari. Pomnik wzniesiono z piaskowca w stylu neogotyckim, w kształcie edykty, zwieńczonej krzyżem i ozdobionej pinaklami. Według inskrypcji pomnik został wzniesiony dla uczczenia pamięci ukochanego ojca Józefa hr. Kalinowskiego na zamówienie córki Olii z hr. Kalinowskich ks. Ogińskiej. Nad tablicą inskrypcyjną umieszczono odlane w brązie herby jej rodziców: Józefa Kalinowskiego (herbu Kalinowa) i Emilii Potockiej (herbu Pilawa). W tym grobowcu pochowano również przedstawicieli spokrewnionej z nimi rodziny hrabiów z Brzezia-Russowskich, mianowicie Włodzimierza hr. Russowskiego (1818-1890), posła do Sejmu Krajowego, c.k. szambelana, c.k. podkomorzego, dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego i Galicyjskiej Kasy Oszczędności, odznaczonego Orderem Leopolda, oraz



KAMIENICA SZOLC-WOLFOWICZÓW

Orderem Żelaznej Korony II klasy. Oprócz Włodzimierza hr. Russowskiego w krypcie spoczęła jego żona – Izabela Apolonia z hr. Dunin-Borkowskich, dama Orderu Krzyża Gwiazdźistego, córki – Jadwiga i Wanda Aleksandra hr. Kalinowska, oraz syn – Bronisław hr. Russowski.

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas rozpoczął też unikatową, wieloletnią pracę konserwacji książek z biblioteki naukowej Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, założyciela Muzeum Przyrodniczego imienia Dzieduszyckich we Lwowie (obecnie Państwowe Muzeum Przyrodnicze NAN Ukrainy). Według znanego lwowskiego krajoznawcy Mieczysława Orłowicza, „Muzeum im. Dzieduszyckich przy ul. Rutowskiego 18 (obecnie ul. Teatralna), zostało założone w połowie XIX wieku ze zbiorów hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego (zm. 1899) jako pierwsze w swoim rodzaju w Polsce. Zawiera ono bogate zbiory etnograficzne, przedhistoryczne i przyrodnicze, pochodzące z całego obszaru ziem dawnej Polski.

Muzeum otwarto w roku 1880, przedtem zaś zbiory mieściły się w pałacu Dzieduszyckich przy ul. Kurkowej (obecnie ul. Łysenki). Za czasów Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego biblioteka zajmowała parter budynku muzealnego. Na stronie Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas znajdujemy dalsze informacje dotyczące biblioteki, mianowicie Związek zaznacza, że „naukowa biblioteka jest jedną z najstarszych bibliotek na Ukrainie. Znaczna część jej księgozbioru powstała ze zbiorów Biblioteki Poturzyckiej, założonej na początku XIX wieku przez Józefa Kalasantego Dzieduszyckiego (1776-1847) i była później uzupełniona przez jego syna Włodzimierza Dzieduszyckiego (1825-1899). Zaangażowanie właścicieli i intensywny rozwój sprawiły, że pod koniec XIX wieku liczyła ona około 30 tysięcy tomów (niektóre źródła podają nawet 50000 tomów). Wieloletnie użytkowanie książek, ale też trudne zakrety historii, wpłynęły na potrzebę konserwacji tego cennego zasobu.

Dzięki wsparciu Instytutu „Polonika” i MKiDN w 2023 roku Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas mógł po raz kolejny przeprowadzić prace konserwatorskie na wybranych cennych obiektach z Biblioteki Poturzyckiej. W tym roku konserwacji

poddane zostały książki, ale też album, dyplomy iteczka intrologatorska. Obok książek autorstwa Stanisława Solskiego, Jana Bielskiego czy Williama Coxe'a w tym roku udało się odnowić „Kronikę domową Dzieduszyckich”, która została wydana we Lwowie w 1865 roku. Autorem tego opracowania jest Maurycy Dzieduszycki. Opisał on dzieje rodziny i przybliżył realia społeczne towarzyszące jej rozwojowi. Prace konserwatorskie prowadzi Uliana Romaniv, zaś nadzór konserwatorski nad projektem sprawuje Janina Wielowiejska. Projekt nie mógłby się odbyć, gdyby nie wsparcie pracowników Muzeum Przyrodniczego NAN Ukrainy na czele z prof. Andriem Bokotejem i Iryną Susułowską”.

Cenna inicjatywa Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas dotycząca renowacji unikatowych książek z biblioteki Muzeum Przyrodniczego nie ma analogów



POMNIK NA GROBIE KLAUDII HR. DZIEDUSZYCKIEJ



BANER ZWIĄZKU RODOWEGO DZIEDUSZYCKICH

w historii wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich. Trzeba też wyjaśnić, że biblioteka Muzeum Przyrodniczego to tylko część (i to mniejsza) ogromnego i bardzo cennego zbioru przedwojennej Biblioteki Poturzyckiej. Właśnie przy utworzeniu Muzeum Przyrodniczego Włodzimierz Dzieduszycki postanowił podzielić swoją rodzową bibliotekę: archiwum i część dotyczącą nauk przyrodniczych przenieść z pałacu przy ul. Kurkowej do Muzeum. W bibliotece muzealnej większa część zbioru zachowała się w odnośnie dobrym stanie i w komplecie. Bardziej tragiczne były losy biblioteki i archiwum w pałacu przy ul. Kurkowej. W jej zbiorach znajdowały się unikatowe dokumenty i książki drukowane począwszy od roku 1473, wiele inkunabułów i rarytetów bibliograficznych, między innymi listy królów polskich i rękopis „Króla Ducha” Juliusza Słowackiego. We wrześniu 1939 roku pałac Dzieduszyckich zajął jednostka Armii Czerwonej. Jak pisze prof. Maciej Matwijów w książce „Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945-1948”, żołnierze spalili część książek i dokumentów w piecach i „...jedynie przewiezienie w lutym 1940 roku do Ossolineum uratowało resztę od zupełnego zniszczenia z rąk kwaterujących w pałacu Dzieduszyckich żołnierzy radzieckich”. Otóż w 2022 roku dzięki wspólnym działaniom udało się poddać renowacji dziesięć cennych książek ze zbiorów Muzeum Przyrodniczego, wśród nich

unikatową napisaną w języku niemieckim „Historię zwierząt” szwajcarskiego lekarza i przyrodnika Konrada Gesnera (1516-1565). Książka liczy 517 kart i jest oprawiona w jasną skórę na drewnianych deskach, zapinających się na metalowe zapinki.

Jeszcze jedną inicjatywą Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas były prace konserwatorskie przy odnowieniu (a faktycznie ratowaniu od zniszczenia) XVII-wiecznej grupy rzeźbiarskiej „Chrystus przez Jana Chrzciciela” w narożniku późnorenansansowej kamienicy lwowskich patrycjuszów Szolc-Wolfowiczów (Rynek 23). Prace rozpoczęto w 2022 roku. Postacie Chrystusa i św. Jana Chrzciciela umieszczono w niszy wypełnionej kompozycją z podłużnych plaket dekoracyjnych z reliefem o motywie roślinnym. Po bokach całość zamykają kanelowane kolumny w porządku korynckim, a u góry przedstawienie gołębicy Ducha Świętego. W części dolnej rzeźbiarz umieścił figurę symbolizującą Wiarę. Jak podaje na swojej stronie Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas, „rzeźbę ze względu na upływ czasu i działalność warunków atmosferycznych straciły niektóre elementy. Tak postać Wiary straciła rękę i trzymany w niej krzyż... Konserwatorzy, chociaż działają w trudnych warunkach, dokładają wszelkich starań, aby przeprowadzić kolejny etap prac i przywrócić świetności temu wspaniałemu dziełu sztuki. Obecnie elementy kompozycji zostały przewiezione do pracowni konserwatorskiej i powrócą na swoje miejsce po zakończeniu prac, ale też gdy kończą się działania wojenne. Prace prowadzi polsko-ukraiński zespół pod kierownictwem Anny Kudzi – to wspaniali specjaliści w swoich dziedzinach... Projekt dofinansowano ze środków MKiDN pochodzących z Funduszu Promocji Kultury-państwowego funduszu celowego”. Otóż w pracowni konserwatorskiej przeprowadzono zespołową konserwację i uzupełnienie rzeźb, zaś na fasadzie kamienicy Szolc-Wolfowiczów zakończono odnowienie niszy i wszystkich elementów ją zdołających. Dwuletni okres prac konserwatorskich dobiega końca i czekamy kiedy cenna grupa rzeźbiarska znów wróci na swoje miejsce. Warto zaznaczyć, że rodzina Dzieduszyckich historycznie nie jest związana ani z XVII-wieczną rodziną kupców Szolc-Wolfowiczów, ani z kamienicą w Ryнку lwowskim. Prace konserwatorskie Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas jest wspaniałą „jaskółką” w sprawie pogłębienia współpracy lwowskiego Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego z zainteresowanymi w ratowaniu wspólnego dziedzictwa kulturowego czynnikami ze strony polskiej. Mamy nadzieję, że do tych szlachetnych działań dołączą kolejne organizacje, stowarzyszenia i fundacje.



# Krystynopol



PAŁAC POTOCKICH W KRYSTYNOPOLU

**Są miasta o nietypowym losie. Do takich należy Krystynopol – dzisiejszy Czerwonograd, leżący na północy obw. lwowskiego. Dziś przedstawiam Czytelnikom nadzwyczaj interesującą historię tego miasta.**

PETRO HAWRYŁYSZYN

**T**ereny, na których leży Czerwonograd, ludzie zasiedlili już dawno – świadczą o tym liczne pamiątki archeologiczne. Najstarsze datują się IX-V w. p.n.e. Liczne materialne znaleziska na terenach samego miasta i jego okolic świadczą o wielu warstwach archeologicznych. Od końca X w. Ziemia Bełska była częścią Rusi Kijowskiej, a od 1234 r. wchodziła w skład księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Na rozwój tych terenów wpływała bliskość takich ośrodków jak przede wszystkim Lwów, dalej Sokal i szczególnie Bełz, który w 1170 r. stał się nawet stolicą odrębnego księstwa.

W XIV w. o Ziemię Bełską walczyły Litwa, Polska i Węgry, aż do chwili, gdy w 1387 r. królowa Jadwiga ostatecznie

utrzymała polskie panowanie nad tymi terenami.

W 1685 r. ówczesny wojewoda krakowski Feliks Kazimierz Potocki (1603-1702) przejął w spadku ten szmat ziemi galicyjskiej. Potoccy należeli do najstarszych rodów magnackich Rzeczypospolitej, wywodząc swój ród od rycerza Żyrośława z Potoku (prawdopodobnie mowa tu o miejscowości na szlaku z Węgier do Polski). Według przekazów Żyrośław brał udział w wojnie księcia Bolesława Kędzierzawego przeciwko Prusom. Po bitwie pod Pilawą książę Bolesław nadał rycerzowi herb Pilawa – przypominający potomkom miejsce bitwy. Na pocz. XVII w. ród podzielił się na dwie gałęzie: Pilawę Srebrną i Pilawę Złotą. Ojcem Feliksa był Stanisław „Rewera” Potocki. Drugim jego synem był Andrzej Potocki – założyciel Stanisławowa.

Historycy przyjmują oficjalnie rok 1692 jako rok założenia Krystynopola. Wówczas hetman koronny Feliks Kazimierz Potocki zwrócił się do Jana III Sobieskiego z prośbą o nadanie miastu prawa magdeburskiego. Niestety, pomimo swych zasług, przywileju miasto nie otrzymało.

Jak podkreślają historycy G. Grynyk i O. Jarosz-Zamojska: „Miasto powstało na ziemiach osiedla Nowy Dwór. Ta nazwa pierwotna wspomniana jest w kronikach kościelnych oo. bernardynów z Sokala w 1613 r.: właściciel miejscowości Krzysztof Tymiański, pochował tu swego syna Wojciecha. Właściwie nie było to nawet osiedle, lecz po prostu pański dwór ufortyfikowany jakimiś umocnieniami, wokół którego rozłożyły się chaty wiesniaków z obsługi dworu. Na początku XVII w. w Nowym Dworze była cerkiew prawosławna i kościół katolicki, w którym posługę sprawowali oo. bernardyni. Niestety jest to wszystko, co wiemy o tym okresie osiedla, na którym później wyrosło miasto i szybko rozbudowało się wokół zamku.

Wspomniani historycy piszą dalej: „Otóż Feliks Kazimierz zaczyna budowę swego rodzowego zamku w zlewisku rzek Bugu i Sołokii. W tym okresie zdarzały się tatarskie najazdy, które przez wiele lat były utrapieniem tej ziemi. Przetarta przez wrogów droga, którą nazwano Czarnym Szlakiem, ciągnęła się od Perekopu (na północy Krymu) przez tereny Ukrainy – Czerkasy, Korsuń,



FELIKS KAZIMIERZ POTOCKI, ZAŁOŻYCIEL KRYSTYNOPOLA

Kijów, a stamtąd przez Żytomierz, Dubno, Sokal do Lwowa. Miasto wokół nowego zamku nazwane zostało na cześć małżonki hetmana Krystyny z Lubomirskich – Krystynopolem.

Szczyt rozwoju miasto osiągnęło w czasach Franciszka Salezego Potockiego, którego dla jego majątku słusznie uważano za „króla”. Ozdobą miasta był wybudowany przez niego pałac. Dziś mieści się tu muzeum, będące filią lwowskiego Muzeum Historii Religii. Organizowane są tu różne konferencje, wystawy, działa też centrum konserwatorskie.

W XVIII w. z funduszy Potockich został wzniesiony kościół pw. Św. Ducha. Początkowo – w 1695 r. – powstała drewniana świątynia, a po jej pożarze w 1701 r. wybudowano murowany kościół. Jego podziemia stały się rodową kaplicą hetmana i jego potomków. Zostały też wybudowane klasztor bernardynów, cerkiew św. Jerzego i klasztor bazylijanów, w którym była słynąca cudami ikona Matki Boskiej. Tereny i zamek po Feliksie Kazimierzu przejął w spadku jego syn Józef Felicjan Potocki (?-1723).

Po I rozbiore Polski znacznie Krystynopola upada i życie w mieście zamiera. Wzrost znaczenia miasta zaobserwowano dopiero wraz ze wzrostem gospodarczym w XIX w. Według spisu ludności z 1880 r. w mieście zamieszkiwało 3519 osób: w tym 2748 Żydów, 404 Polaków i 364 Rusinów. Natomiast dane z 1900 r. podają już 3593 mieszkańców (460 unitów, mniej więcej tyleż katolików i 2672 wyzn. mojżeszowego).

W czasie I i II wojen światowych Krystynopol był zniszczony. W lipcu 1944 r. miasto

zajął wojska sowieckie. Po ustaleniu granic Krystynopol znalazł się po polskiej stronie. Wiosną 1945 r. zaczęło się przymusowe przesiedlenie miejscowych Ukraińców na Ukrainę. W następnym roku Krystynopol zamieszkiwali już wyłącznie Polacy, ale niebawem i oni zmuszeni zostali do opuszczenia swoich domów. W 1951 r. rządy Polski i ZSRR podpisały umowę o wymianie terytoriów. 15 listopada część terenów Ziemi Sokalskiej, w tym i Krystynopol zostały przekazane Ukrainie. Miasto zmieniło nazwę na Czerwonograd i sprowadzono do niego nowych mieszkańców – górników z Donbasu w celu budowy kopalni węgla. Nowe miasto wchłonęło także okoliczne osiedla jak Dwór i Klusów. Pod koniec 1951 r. Krystynopol/Czerwonograd był już robotniczym osiedlem, zamieszkałym przez 1750 mieszkańców.

Wkrótce powstała kopalnia Nr 1 „Wielkomostowska” i miasto zdobyło wątpliwą sławę miasta górniczego. Z czasem wybudowano bloki mieszkalne, fabryki i inne przedsiębiorstwa.

Interesujące jest to, że to właśnie górnicy z Czerwonogradu, jako pierwsi zainicjowali „leninopad” – jako pierwsi w obw. lwowskim zdemontowali tu pomnik wodza.

Obecnie Czerwonograd jest jednym z centrów rejonowych na północy obw. lwowskiego. Po Lwowie i Drohobyczu zajmuje trzecie miejsce pod względem liczby mieszkańców (68 tys. mieszkańców na 2010 r.) i jest centrum lwowsko-wołyńskiego zagłębia węglowego.

Гриник Г. Ярош-Замойська О. Кристинопіль (1692-1951). Передмова Б. Чайковського. Червоноград, ТЗОВ „ЮЕКС”, 2010. 256 с.

Данилюк Ю. З. Червоноград // Енциклопедія історії України: у 10 т. / редкол.: В. А. Смолій (голова) та ін.; Інститут історії України НАН України. – К.: Наукова думка, 2013. – Т. 10: Т – Я. С. 493.

Історія міста. URL: <https://krystynopol.info/istoriya-mista>

Krystynopol // Słownik geograficzny Królestwa Polskiego. Warszawa: Druk „Wieku”, 1883. T. IV. s. 761



POCZTÓWKA Z KRYSTYNOPOLA Z 1912 R.

## Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseintegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

**Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.**

**Andrzej Michalak  
Fundacja dr Mosinga**



# Legendy starego Stanisławowa (cz. 81-82)

IWAN BONDAREW

## Tajemnica jednego talerza

Przy ul. Niezależności 53 jest siedziba Domu Artystów, gdzie mieszczą się biura organizacji, atelier, sala wystaw (obecnie – sklep z tureckimi ciuchami) i sklep-salon dzieł sztuki. Fasadę gmachu, wybudowanego w 1971 r., zdobi artystyczna mozaika. Wśród postaci twórców ludowych wzrok przyciąga młodzieniec w haftowanej koszuli, który w jednej ręce trzyma dekoracyjny talerz, a drugą ściska mocno trzonek młotka.

Autora tej kompozycji często pytano, dlaczego wybrał nie dłuto, a młotek, który właściwie nie ma nic wspólnego z „talerzową twórczością”. Autor nic nie odpowiadał – jedynie uśmiechał się zagadkowo.

Po wielu latach, podczas jakiejś libacji nareszcie zdradził tajemnicę.

– Czy zwróciliście uwagę na ornamentykę na talerzu? Tam w wielką sześciokątną żółtą gwiazdę wpisana jest mniejsza – czerwona pięciokątna. Młotek w ręku chłopca ma zakodowane sakralne znaczenie – jedno uderzenie i już po Żydach i komisarzach!”

Taka kabalistyka.

## Sekcja samoobuwania

We wrześniu 1971 r. we Frankiwsku przy zbiegu ulic Halickiej i Dniestrowskiej otwarto supermarket „Przykarpacie”. Wprawdzie, wówczas nazywał się on Centralnym Uniwersalnym Magazynem – w skrócie CUM. CUM istniał już wcześniej – w obecnym pasażu Gartenbergów, ale przeniósł się do nowego gmachu.

Była to wówczas największa placówka handlowa w mieście – ponad 3 tys. m<sup>2</sup>. Na kupców czekały oddziały: odzieżowy, obuwia, zabawek, techniki domowej, galanterii i upominków. Nowy sklep należał do samoobslugowych, klient sam wędrował po salach handlowych i rozliczał się dopiero w kasie przy wyjściu. Dla prowincjonalnego Frankiwka była to nowość, gdyż między klientem a towarem zawsze dotąd była lada i sprzedawca.

W pierwszych dniach działalności CUM-u wydarzył się komiczny incydent. Mieszkanica jednej z wiosek, Łukia Kryczun, wspomina, jak



FRAGMENT MOZAIKI Z FRONTONU DOMU ARTYSTÓW

pewien mężczyzna wszedł do sekcji obuwia, swoje stare buty ustawił na półce, założył nowe i honorowo wyszedł ze sklepu.

## Prezent kosmonauty

Ludzie po czterdziestce i starsi dobrze pamiętają rakietę, która kiedyś stała przed kościołem ormiańskim, gdzie mieściło się Muzeum religii i ateizmu, otwarte w 1971 r. Ten eksponat miał naocznie ilustrować osiągnięcia współczesnej nauki i techniki radzieckiej i przewodnicy stale podkreślali, że na orbicie żaden z kosmonautów nie widział Boga. Naturalnie, mówiono, że była to zwykła atrapa, produkcji rodzimej Fabryki naprawy sprzętu kolejowego. Przez dłuższy czas ja też tak uważałem.

Jednak po poznaniu fotografa Lubomyra Stasiwa dowiedziałem się, że miała to być prawdziwa rakietka, czy kapsuła treningowa, którą miastu sprezentował kosmonauta Georgij Beregowy. Później tę wersję potwierdził i Bogdan Kudłak, który wówczas studiował w szkole muzycznej blisko kościoła. Wspominał on olbrzymią drewnianą skrzynię, która długo leżała pod murem świątyni.

Potem ją rozebrano i jej zawartość ustawiono na specjalnie przygotowanym miejscu.

Między innymi, szanowny kosmonauta Beregowy był bezpośrednio związany z naszym miastem. W 1944 r. jako dowódca eskadry 671 pułku lotnictwa szturmowego, brał udział w walkach powietrznych w niebie nad Stanisławowem. Później opiekował się młodym Witą Janukowiczem, starał się o skasowanie jego wyroku i wspomagał go w życiu. W mediach pojawiały się nawet wieści, że nie było to tak po prostu – Witia miał być jego nieślubnym synem. Ale te intymne detale klanu Janukowiczów mają się nijak ani do rakietki, ani do Frankiwka.

## Destrukcyjna siła miłości

Kiedyś na skrzyżowaniu ulic Halickiej i Nowogrodzkiej stał stary, jeszcze austriacki, dwupiętrowy budynek. Miał prawie sto lat i nic mu nie brakowało, ale w 1971 r. został rozebrany jako awaryjny.

Powiadają, że wcześniej wewnątrz domu zawaliły się stropy. Na miejsce przybyli



RAKIETA STAŁA PRZED MUZEUM RELIGII I ATEIZMU



PANORAMA UL. HALICKIEJ. AUTOBUS JEST ZAPARKOWANY PRZED BUDYNKIEM, KTÓRY WKRÓTCE SIĘ ZAWALI

strażacy, wydobyli poszkodowanych spod ruin i odesłali ich do szpitala. Dyżurny lekarz nie spodziewał się takiej liczby rannych i zarządził umieścić pewną urodziwą kobietę na jednej sali z mężczyzną. Za jakąś godzinę do szpitala wdarł się potężny chłop – ślubny mąż żony poszkodowanej i urządził skandal, że jego żona jest na jednej sali z mężczyzną. Lekarz – człowiek doświadczony i mądry wysłuchał spokojnie rozgniewanego męża i nic nie odpowiedział.

A mógłby – bo tych oboje wyciągnięto spod ruin z jednego łóżka. Cóż więc przeszkadzało umieścić ich na jednej sali?

## Odgłosy wojny

Najstarszą księgarnią Frankiwka jest sklep „Bukinista” przy ul. Niezależności. Po lewej od niego, pod kolumnami, mieści się frankiwski oddział Raiffeisen Banku. Wcześniej była tam też księgarnia, z którą związana jest interesująca historia.

Na początku XX w. mieścił się tam sklep, należący do Mariana Gasklera. Ten, z właściwą dla swego narodu przedsiębiorczością, postanowił powiększyć powierzchnię handlową. W tym celu sklepikarz zabudował kolumny ze sklejki i wstawił pomiędzy nie okna sklepowe. Powstała w ten sposób przestrzeń handlowa bezpośrednio zbliżona do przechodniów, spacerujących po Sapieżyńskiej. Po śmierci Gasklera jego dzieło prowadziła żona Paulina.

W czasie okupacji hitlerowskiej pani Gasklerowa przeniosła się do getta, a księgarnię przejął Petro Samowerski. Przed wejściem Sowietów uciekł na Zachód i jak okazało się nie daremnie.

W 1972 r. prowadzono kapitalny remont księgarni, budynkowi postanowiono przywrócić pierwotny wygląd i zdjęto obudowę ze sklejki. Wówczas odnaleziono całe stopy faszystowskich plakatów w stylu „Hitler-wyzwoliciel”, lub „Żołnierzu Wermachtu



DOM TOWAROWY „PRZYKARPACIE”



KSIĘGARNIA GASKLERA MIEŚCIŁA SIĘ POD KOLUMNADĄ



– uratuj nas!”. Odnaleziono również Torę, którą Gaskler zamurował nad wejściem. Jak to się mówi – „na szczęście”.

### Zapomniana katastrofa

Wielokrotnie słyszałem od osób starszych, że za sowieków żyło się lepiej i bezpieczniej niż dziś. „Postuchajcie tylko wiadomości: tam jak nie akt terrorystyczny, to epidemia czy katastrofa. A w ZSRR niczego takiego nie było – jedynie wzrost gospodarki i poprawa warunków życia...”.

Ale w rzeczywistości nie wszystko było tak gładko. Zdarzały się też różne przykrości, po prostu nie podawano tych wiadomości publicznie w mediach. Ojciec artysty Igora Ropianika, Ostap, prowadził dziennik, w którym opisał jeden z takich tragicznych przypadków:

„11 sierpnia 1973 r. Rano poszedłem do Filharmonii, gdzie dowiedziałem się o strasznej tragedii, która stała się dziś rano. Dyżurny autobus, wiozący kierowców do pracy, spadł z mostu do rzeki na Majzłach. 41 osób zostało rannych, 6 zmarło na miejscu, a reszta leżała w szpitalu ze złamaniami. Powiadają, że kierowca był zmęczony i zasnął za kierownicą. Igor tam pobiegł, mówi że było tam dużo ludzi i komisja z Kijowa, która wszystko bada i fotografuje. Po obiedzie i ja pójść zobaczyć. Podobno zmarło już 10 osób. Takiego wypadku w Galicji jeszcze nie było”.

Ta historia zrobiła na nim takie wrażenie, że naszkicował ją w swoim dzienniku.

### Pikantne zawalenie

Zachodnia pierzeja Rynku została prawie w całości



RYSUNEK Z DZIENNIKA OSTAPA ROPIANIKA



ZACHODNIA PIERZEJA RYNKU, POŁOWA LAT 80. W.

przebudowana pod koniec lat 80. XX w. Autentyczne pozostały jedynie dwie skrajne kamienice. Reszta jest stylizowana pod stare budownictwo. Ta część Rynku została wzniesiona po marmoladowym pożarze i doprowadzona do ruinacji przez sowieckie służby komunalne.

**Na początku lat 80. XX w. domy były już w stanie awaryjnym, mieszkańców przesiedlono, a budowle zawalono. Ale jeden**

**budynek długo straszyl swoim wnętrzem, dopóki na jego miejscu nie zbudowano siedziby Kreda Banku. Ten właśnie budynek zawałił się jako pierwszy, a stało się to przy dość pikantnych okolicznościach.**

Tę historię opowiedział mi Serhij Łapko. W 1973 r. studiował w Instytucie Nafty i Gazu razem ze swoim kolegą Leonidem, który mieszkał w centrum przy ul. Halickiej z widokiem na ratusz. Pewnego razu Leonid poszedł do toalety. W tej chwili, gdy chłopak był w trakcie „posiedzenia” zawałił się fragment ściany. Gdy kurz opadł, Lonia okazał się jak na scenie – tyłem do publiczności. Jasne, że burzliwych owacji nie było, ale, na szczęście, obyło się też bez ofiar.

### Po co było rujnować?

Pewnego razu, gdy jechałem autobusem na Pasieczną, kobieta, siedząca obok wspomniała stary most. Rozmówiliśmy się i opowiedziała mi interesującą historię.

W latach 60. XX w. droga na Pasieczną przebiegała nie tak jak teraz, lecz znacznie bardziej na lewo, obok dzisiejszego sklepu „Bosh”. Przez rzekę



STARY MOST NAD BYSTRZYCA SOŁOTWIŃSKĄ. W GŁĘBI WIDAĆ BUDOWĘ NOWEGO MOSTU. POCZĄTEK LAT 70. XX W.

przerzucony był kolejowy most klepany, o wiele węższy niż dzisiejszy. W czasie powodzi 1969 r. woda przyniosła wielką cysterne, która uderzyła w opór mostu. Most wytrzymał, ale doznał zniszczeń. Wzmocniono go i ruch po moście odnowiono, ale konieczne było przełożenie nowej przeprawy.

Rząd wydzielił fundusze na naprawę powodziowych zniszczeń i wkrótce zaczęła się budowa nowego mostu żelbetowego oraz wzmacnianie brzegów. Na początku lat 1970. most oddano do eksploatacji. Puszczono po nim cały ruch, a stary most wykorzystywano jedynie jako kładkę dla pieszych. Dłaczego? Nie trwało to jednak długo.

W 1973 r. stary most wysadzono w powietrze. Po pierwszym wybuchu nie runął i saperzy męczyli się nad nim jeszcze trzy dni. Przesła złomowano, a opory zdemontowano tak dokładnie, że dziś nie ma po nich śladu. Pytanie – po co? Stałyby teraz dwa mosty i piesi, idąc przez most, nie oddychaliby oparami gazów z licznych aut. Komu on przeszkadzał?

A może obawiano się następnej powodzi i następnej cysterny?

### BAM

Na południowo-zachodniej okolicy Frankiwska rozłożyła się dzielnica, która wśród mieszkańców otrzymała nazwę BAM. Zbudowano tu przeważnie akademiki rodzinne, więc mieszkania tam były tańsze. Okolice tamtejsza jest błotnista i w piwnicach stoi czasem gnijąca woda. Jak pisze krajoznawca Mychał Hołowaty mieszkańcy sąsiedniego Krechowca do dziś ulicę Dowżenka nazywają „Na błotach”. Ale mieszkańcy dzielnicy wolą nazwę BAM. Dlaczego?

Jest kilka wersji. W kwietniu 1974 r. magistrała kolejowa

od Bajkału do Amuru (w ZSRR zwana w skrócie BAM) została ogłoszona wiodącą budową komsomotu. W całym kraju powstawały młodzieżowe brygady budowlane, które kierowano na Syberię. „Budowa wieku” trwała do 1984 r. Mniej więcej w tym czasie budowano też nową dzielnicę we Frankiwsku. Stąd jej nazwa.

**Niektórzy mają inną wersję. BAM budowano bardzo daleko – „tam, gdzie diabeł mówi dobranoc”. Odległość od Moskwy do jeziora Bajkał – to 4200 km. Nowa dzielnica też była znacznie oddalona od centrum miasta. Przez to oddalenie skojarzono ją z koleją syberyjską. Chociaż dzielnice Pasieczna i Pozytron leżą jeszcze dalej.**

### Złodzieje grobowców

Po oficjalnym zamknięciu starego cmentarza w 1974 r. zaczęły dziać się na nim tajemnicze rzeczy. Wkrótce po mieście krążyły plotki, że działa tu banda złodziei grobowców. Rozbijali rodzinne grobowce i ograbiali spoczywające w nich zwłoki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zamożnych mieszczan grzebano wraz z kosztownościami – złotymi pierścieniami, kolczykami, łańcuszkami – to łup złodziei mógł być niemały. Czasami nawet wyrwali złote koronki z czaszek.

Złoto zmarłych nie przyniosło im jednak szczęścia. Powiadano, że wszyscy źle skończyli: ktoś zwariował, ktoś popełnił samobójstwo, ktoś się spił, a ktoś nawet przepadł bez wieści. Prawdopodobnie spotkał ich los archeologów, którzy naruszyli spokój mumii egipskich.



PANORAMA DZIELNICY BAM, KONIEC LAT 80. XX W.



ZNISZCZONY STARY CMENARZ

ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM ZENOWIIA SOKOLOWSKIEGO

ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM IGORA KISIELEWSKIEGO

ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM ROMANA WODWODA

ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM LEONA ORLA



# Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. II)

MARIAN SKOWYRA

## Wizyty kardynała we Lwowie po 2008 roku

Kardynał Jaworski po 2008 roku jako emeryt zamieszkał w Krakowie, gdzie też pozostał do śmierci. Okazję przybyć do Lwowa jako emeryt miał zaledwie dwukrotnie. Pierwsza wizyta miała miejsce niespełna pół roku po rezygnacji papieża Benedykta XVI. Kardynał Marian Jaworski przybył z Krakowa do Lwowa 23 maja. Wizyta była poświęcona uroczystościom 25-lecia jego sakry biskupiej, którą we Lwowie obchodzono 25 maja 2009 roku. W kalendarzu czynności kardynała Jaworskiego pod datą 21 maja 2009 roku zachował się następujący zapis, sporządzony przez jedną z sióstr józefitek, opiekujących się kardynałem Jaworskim: „ks. Włodzimierz Smołyński przybył z archidiecezji lwowskiej po kardynała na jubileusz we Lwowie”. Do Lwowa kardynał przybył 23 maja, a następnego dnia w katedrze lwowskiej odprawił mszę św. i udzielił I komunii świętej dzieciom tutejszej parafii. Była to kontynuacja tradycji, sięgającej 1991 roku, odkąd arcybiskup corocznie udzielał I komunii tutejszym dzieciom.

Uroczystość jubileuszowa kardynała Mariana Jaworskiego zgromadziła w katedrze lwowskiej 25 maja 2009 roku biskupów obrządku łacińskiego. Z życzeniami przybyli też przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego i Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, władze miasta Lwowa oraz obwodu lwowskiego.

Nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovič odczytał po polsku list gratulacyjny papieża Benedykta XVI z tej okazji. Papież przypomniał w nim zasługi jubilata dla archidiecezji lwowskiej oraz jego wcześniejszą pracę duszpasterską i naukową w Polsce. Ojciec Święty podkreślił serdeczne i silne więzy przyjaźni, łączące kardynała Jaworskiego ze Sługą Bożym papieżem Janem Pawłem II. „Zaiste dobrze on znał Twe szlachetne cechy charakteru oraz gorliwą umiejętność w zarządzaniu sprawami kościelnymi; dlatego z ufnością powierzył Tobie niełatwe zadanie kierowania Kościołem lwowskim obrządku łacińskiego, jednocześnie towarzyszył Ci duchowo i wspierał modlitwami, potem zaś, przynajmniej Ci zasłużone wyróżnienie, zaliczył Cię do grona Ojców Purpuratów, najpierw w swoim sercu, następnie już publicznie”.

Benedykt XVI zaznaczył ponadto, że kardynał Jaworski jako metropolita lwowski, z łatwością zyskał sobie szacunek osób duchownych i świeckich, a także władz państwowych. Cieszył się wielkim uznaniem wśród



TŁUM LUDZI GARNĄCY SIĘ DO KARDYNAŁA, ABY UCAŁOWAĆ PIERŚCIEN BISKUPI. 2010 R.

braci w biskupstwie. Przez wiele lat dobrze sprawował urząd przewodniczącego Konferencji Episkopatu Ukrainy.

Natomiast abp Mokrzycki podkreślił wielkie zasługi kard. Jaworskiego dla archidiecezji lwowskiej. Te zasługi zgromadził w tej jej części, która po wojnie pozostała w granicach Polski, gdzie przez 7 lat piastował urząd jako administrator w Lubaczowie, a następnie przez 18 lat jako metropolita we Lwowie. „Kiedy tu przyszedłeś – mówił – zastałeś kilka parafii i kilku kapłanów, dziś rozrosła się ona do 155 parafii, 305 kościołów, 160 kapłanów, spośród których sam 60. wyświęciłeś już tu we Lwowie na Ukrainie. Jesteśmy wdzięczni za tę wielką spuściznę, którą przekazałeś mnie, swojemu następcy” – powiedziała abp Mieczysław Mokrzycki.

Dziękując wszystkim za przybycie, kardynał Marian

Jaworski mówił o swoim powołaniu biskupim, trosce sługi Bożego Jana Pawła II o Kościół lwowski i o rozwoju życia Kościoła katolickiego na Ukrainie.

„Po II wojnie światowej kiedy Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński powrócił do Warszawy z więzienia, z zesłania, Kościół w Polsce poprosił Stolicę Apostolską, ażeby wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych było także obchodzone w Polsce jako wyraz wdzięczności Kościoła za to, że Opatrzność Boża pozwoliła, jakby powiedzieć, wskrzesić na nowo hierarchię Kościoła i ażeby ten Kościół nie był pozbawiony pasterzy” – dzielił się kardynał Jaworski.

„I kiedy ogłoszenie mojej nominacji zbiegło się ze wspomnieniem Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, miałem takie przeżycie, a mianowicie: co to znaczy? Czy tak jak Mojżesz spojrzę na Kościół lwowski



W DRODZE DO KATEDRY NA JUBILEUSZ W 2009 ROKU

z daleka i nie wejść do niego, czy też przeciwnie – to jest znak, że Matka Boża ma swoją szczególną troskę także o ten Kościół. Wszyscy my starsi zdajemy sobie z tego sprawę, że po ludzku to mogło być tylko marzenie, którego nie da się zrealizować. I nie można było nic zrobić w tym kierunku. Ale Opatrzność Boża sprawiła inaczej, a mianowicie, ten Kościół lwowski, ta Metropolia, która była pozbawiona pasterzy, ona także doczekała się tego wspaniałego wstawiennictwa Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, że i Kościół lwowski i Metropolia otrzymała biskupa, a potem biskupów, którzy mogli przez te lata minione kierować tym Kościołem, prowadzić Lud Boży do Chrystusa Pana.

I moi Drodzy, trzeba nam za to Panu Bogu przez Matkę Najświętszą szczególnie dziękować. Bo to naprawdę jest znak Matczynej miłości do nas. I jaka radość dzisiaj przepelnia serca wiernych, kiedy biskup nie jest już tylko jakąś postacią, którą mogą oglądać na zdjęciach, a doświadczają, że Pan Jezus z powrotem dał swojemu Kościołowi pasterzy”.

Na zakończenie emerytowany pasterz archidiecezji lwowskiej wezwał diecezjan do

dziękczynienia za to, że udało się doczekać takich czasów, gdy religia cieszy się wolnością i uznaniem. „To jest naprawdę wielki dar Boży przez wstawiennictwo Matki Najświętszej. I dlatego za to wszystko, co się stało, za ten wielki znak miłosierdzia Bożego dla nas, chciejmy być naprawdę wdzięczni Panu Bogu i starajmy się o to, ażeby jak najlepiej pełnić te wszystkie zadania, które nam Opatrzność Boża wyznaczyła. Ale chciałbym, ażebyście przeżyli to wszystko, co ja przeżywam, mianowicie jak bardzo, bardzo trzeba nam dziękować Panu Bogu za to, że to, co się wydawało kiedyś po ludzku niemożliwe, że dzisiaj możemy mieć pasterzy, że dzisiaj możemy wychowywać przyszłych kapłanów i możemy służyć Ludowi Bożemu. Za to wszystko chcę dzisiaj Panu Bogu razem z wami gorąco dziękować.

Starajmy się dalej tak pracować, ażeby ten Kościół nasz, który zyskał tyle wiarygodności wśród Braci innych wyznań chrześcijańskich, ażeby ten Kościół, który zyskał tak samo wiarygodność u władz państwowych – też dostrzeżono, że Kościół nie jest dla siebie, tylko drogą Kościoła jest człowiek, ażebyśmy dalej przez swoją pracę i oddanie Chrystusowi Panu, zdobywali tę wiarygodność dla Kościoła naszego wszędzie tam, gdzie przychodzi nam pracować.

Jestem bardzo wdzięczny Ojcu Świętemu za Jego list, który skierował do mnie, za te wszystkie słowa, które są na pewno dla mnie wielkim pocieszeniem i wielkim umocnieniem. Będziemy także dziękować za list Pana Prezydenta, który zostanie odczytany i wychwalamy miłosierdzie Boże, które okazał naszemu Kościołowi. Starajmy się wychwalać Pana Boga przez Matkę Najświętszą za to wszystko, co stało się naszym udziałem”.

Po jednodniowym odpoczynku we Lwowie kardynał Marian Jaworski po raz kolejny opuścił Lwów i udał się do Lubaczowa, a stąd do Krakowa.

Ważne wydarzenie we Lwowie, choć bez udziału kardynała Mariana Jaworskiego miało miejsce 23 października 2009



BISKUPI NA UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWEJ. 2010 R.



roku i było związane z inauguracją działalności Instytutu Teologicznego pw. św. Józefa Bilczewskiego, działającego od tam przy Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie-Brzuchowicach. Na tę uroczystość na zaproszenie nowego metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego przybył Prymas Polski kardynał Józef Glemp, który w kaplicy seminarium duchownego odprawił mszę św., w trakcie której zainicjowano działalność Instytutu. We mszy współkoncelebrował również abp Mieczysław Mokrzycki metropolita lwowski, abp Ivan Jurkovič nuncjusz apostolski na Ukrainie oraz biskupi obrządku łacińskiego z Ukrainy i Polski.

Wykład inauguracyjny pt. „Jan Paweł II założycielem i opiekunem Papieskiej Akademii w Krakowie” wygłosił rektor papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie ks. prof. Jan Dyduch. Przybył również kard. Lubomir Huzar. Zaproszenie na inaugurację jednak całkowicie zostało zlekceważone przez władze wojewódzkie i miejskie.

W słowie podziękowania abp Mokrzycki powiedział, że dzieło studiów teologicznych Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie wznosił emerytowany metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski, który przysłał życzenia na tę uroczystość. „On rozpoczął to dzieło. Zatrzeszczył się o to, aby ono powstało”. Wreszcie na zakończenie uroczystości z inicjatywy Kapituły Dziedzictwo Narodu Święta Sprawa im. O. Augustyna Kordeckiego na terenie lwowskiego seminarium został wysadzony dąb-pomnik im. Kardynała Mariana Jaworskiego, który poświęcił na zakończenie liturgii Prymas Polski kard. Józef Glemp. Jednak również i to drzewo, podobnie jak dąb papieża Jana Pawła II w ramach tak zwanej reorganizacji terenu zostało ścięte po 2014 roku. Zniknął też pektorat biskupi, który zgodnie z wolą kardynała Mariana Jaworskiego powinien być jako wotum znaleźć się przy cudownym obrazie Matki Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej.

Jeszcze jedna wizyta kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego do Lwowa miała miejsce w 2010 roku, kiedy to 26 czerwca w katedrze lwowskiej kardynał Marian Jaworski odprawił mszę św. oraz wygłosił homilię z racji 60-lecia swoich święceń kapłańskich. Na uroczystości byli obecni biskupi rzymskokatolicki, przedstawiciele kościołów prawosławnych i władzy państwowej na czele z merem Lwowa Andrijem Sadowym.

Po tych wydarzeniach kardynał następnego dnia 27 czerwca 2010 roku wyjechał ze Lwowa do Lubaczowa. Była to ostatnia wizyta kardynała Mariana Jaworskiego do Lwowa. Zgodnie ze świadectwem świadków, opuszczał miasto i archidiecezję w pełnym milczeniu, rozglądając się jedynie po stronach, chcąc dobrze zapamiętać ulice i domy Lwowa. Opuszczał Lwów jak niegdyś wraz z seminarium i przełożonymi w 1945 roku,



CERTYFIKAT DĘBU IM. KARD. MARIANA JAWORSKIEGO

rozumiejąc, że nastąpił moment pożegnania z miastem rodzinnym i stolicą własnej metropolii. Mszę św. z racji jubileuszu święceń kapłańskich kardynał Marian Jaworski odprawił też w Lubaczowie, skąd ponownie udał się do Krakowa. Choć w następnych latach odwiedzał jeszcze Lubaczów, to do Lwowa nie dane mu było przybyć.

**Mimo że przez wiele lat mieszkał jako emeryt w Krakowie, sercem był ciągle we Lwowie, czego dał wyraz w testamencie, prosząc, aby po śmierci jego serce zostało przewiezione do Lwowa i mogło tam znaleźć spoczynek, wśród tych, którym tak wiernie służył jako metropolita lwowski.**

**Tej ostatniej prośby jednak NIE WYKONANO, co można uznać za ogromną stratę dla całej metropolii.**

Kardynał mimo posuwających się lat wiele modlił się za Kościół lwowski. W Krakowie i innych miejscowościach w Polsce spotykał się z duchowieństwem archidiecezji lwowskiej, w tym z biskupami, kapłanami i osobami konsekrowanymi, którzy dzielili się z pasterzem swoimi radościami i smartwieniami. Prowadził liczną korespondencję z przedstawicielami władz i z duchowieństwem. W jego domu przy Kanoniczej 13 w Krakowie bywali niemal wszyscy biskupi z Ukrainy. Odwiedzali go również dyplomaci z lwowskiego konsulatu generalnego we Lwowie. Modlił się za żywych i za zmarłych, odnotowując przy tym fakt ich śmierci w swoim kalendarzu czynności.

Szczególną okazją dla spotkań z kardynałem lub rozmów telefonicznych były każdorazowe urodziny, imieniny, bądź też rocznice mianowania go biskupem. Zgodnie z wiadomościami zawartymi w kalendarzu czynności ostatnim odwiedzającym duchownym z archidiecezji lwowskiej był bp Edward Kawa OFMConv, który cierpiącego kardynała odwiedził w okresie pandemii w szpitalu uniwersyteckim w Krakowie na Prokocimiu 4 września



KARD. JÓZEF GLEMP POŚWIĘCA DĄB KARD. MARIANA JAWORSKIEGO

2020 roku. Purpurat przebywał tam od 18 sierpnia 2020 roku. O tej wizycie tak wspominał bp Kawa: „Odejdzie Księża Kardynała do nieba, a mówiąc tak bardziej po franciszkańsku, jego narodziny dla nieba, to wielka strata dla Kościoła, gdyż był jeszcze z pokolenia Jana Pawła II. Jego mądrość, wrażliwość, życie Kościołem oraz miłość do Kościoła – oto wspólne cechy, łączące świętej pamięci kardynała Jaworskiego ze świętym Janem Pawłem II.

Ostatnie lata swojego życia bardzo cierpiał, lecz nadal żył modlitwą, głęboko przeżywając wszystko dotyczące Ukrainy oraz archidiecezji lwowskiej. Te sprawy zawsze były mu bardzo bliskie, więc zawsze się modlił w tych intencjach. Do ostatniego tchu był ojcem Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie i o ten Kościół troszczył się, interesował się jego sprawami i modlił się za niego. Nigdy nie narzekał na swoje cierpienia, zawsze mówił, że Opatrzność Boża wie, co robić. Te słowa



DĄB JANA PAWŁA II W SEMINARIUM LWOWSKIM, WYCIĘTY PO 2016 ROKU. STAN 2015 R.

zadbała o kardynała Jaworskiego w ostatniej chwili jego ziemskiego życia”.

Tymi odwiedzinami franciszkańskiego biskupa jak niejako klamrą zamknął się okres życia lwowskiego kardynała. Gdy w 1989 roku bp Jaworski przybył do Lwowa – pierwszym witającym go duchownym był Sługa Boży o. Rafał Kiernicki OFM Conv, zasłużony długoletni proboszcz katedry lwowskiej, a abszolucji generalnej na drogę do wieczności udzielił umierającemu kardynałowi biskup ze Lwowa z zakonu franciszkańskiego Edward Kawa OFM Conv. Przy umierającym kardynałe trwali nieustannie członkowie jego rodziny oraz wiernie oddane mu siostry józefitki, które miały okazję pożegnać swego mistrza około 17.00 w dniu śmierci 5 września 2020 roku.

Kardynał Jaworski w ostatnim okresie życia pozostał szereg wywiadów i relacji wspomnieniowych z okresu, gdy dane mu było sprawować urząd metropolity. Nie zapomniał o przestrożach dla Kościoła katolickiego i Ukrainy. Rządzących państwem ukraińskim i jego mieszkańców przestrzegając przed niewiarą, która może doprowadzić do katastrofalnych skutków. Wszystkich zachęcał do jedności.

W ogólnej perspektywie rządów na terenie archidiecezji lwowskiej, odnowiciela struktur diecezjalnych i metropolitalnych archidiecezji lwowskiej kardynała Mariana Jaworskiego można porównać dziś z takimi postaciami jak bł. Jakub Strzemię, czy też św. abp Józef Bilczewski w ich trosce o rozwój życia religijnego i społecznego archidiecezji lwowskiej i całego kraju. Gdy przybył tu po raz pierwszy, zastał metropolię w całkowitej ruinie, a gdy odejść – archidiecezja, a także cała metropolia przeżywała swój rozkwit. Działy tu liczne parafie rozsiane w siedmiu rzymskokatolickich diecezjach Ukrainy.

**DZIŚ MOŻNA ŻYWIĆ NADZIEJĘ, ŻE POD WPLYWEM NOWYCH BADAŃ I PUBLIKACJI POSTAĆ TA ZNAJDZIE WŁAŚCIWE UZNANIE NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE KOŚCIELNYM. PAMIĘĆ O KARDYNALE JAWORSKIM MIMO TRUDNYCH OBECNYCH REALIÓW NIE ZANIKNIE, LECZ NADAL BĘDZIE SIĘ ROZWIJAŁA, CO SPRAWI, ŻE W PRZYSZŁOŚCI WŁADZE KOŚCIELNE ZDECYDUJĄ SIĘ NA ROZPOCZĘCIE JEGO PROCESU BEATYFIKACYJNEGO A NASTĘPNIE KANONIZACYJNEGO.**



# Kuchnia z „Gazety Lwowskiej”

Ostatnio w „Kurierze” ukazują się smaczne przepisy kulinarne Jadwigi Sabadasz. Postanowiłem sprawdzić co jadano we Lwowie na początku XX wieku. Interesującą rubrykę znalazłem w „Gazecie Lwowskiej”.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Poradnik dla oszczędnej kuchni domowej” Gazeta Lwowska zamieszczała co niedzieli. Nie wiadomo dlaczego, ale autorzy rubryki „porporcy” obliczali na 6 osób. Ciekawostką były kwoty wprawdzie w koronach austriackich i halerskach, za które można było nabyć składniki do menu proponowanego obiadu. Zachowałem je tylko w przykładzie dla pierwszego tygodnia, bo ceny w koronach i tak niewiele nam obecnie mówią.

Może przytoczone menu pomocne będzie też naszym gospodyniom, które suszą sobie głowę, czym karmić rodzinę, chociaż niektóre dania są dość pracochłonne.

**Poniedziałek:** Zupa jarzynowa „Maggi” z ryżem. Pieczeń wołowa z włoską kapustą, Kompot ze śliwek. 2 kor. 84 hal. do 3 kor.

**Wtorek:** Zacierki gryczane na mleku. Kotlety z kalafiora. Kartofle. Legumina z ryżu z pomarańczą. 2 kor. 60 hal. do 3 kor.

**Środa:** Rosół z kluseczkami francuskimi. Sztuka mięsa zapiekana. Pierożki leniwe. 2 kor. 46 hal. do 3 kor.

**Czwartek:** Kapuśniak na boczku wieprzowym. Zrazy siekane faszerowane. Kasza jęczmienna, albo gryczana ze słoniną. 2 kor. 65 hal. do 3 kor.

**Piątek:** Polewka z piwa z grzankami. Łupaczki małe pieczone w piecu na ruszcie, sos musztardowy. Puree z kartofli. Łazanki wypiekane z powidłami. 3 kor.

**Sobota:** Zupa kartoflana. Jaja faszerowane. Buchty z makiem. 2 K. 56 h.

**Niedziela:** Zupa grzybowa ze śmietaną. Kotlety wieprzowe siekane. Fasolka perłowa na kwaśno z majoranem. Legumina krakowska z kaszki. 1 kor. 93 hal. do 3 kor.

**Niedziela:** Rosół z makaronem. Nóżki cielęce smażone. Sałata z ziemniaków. Legumina czekoladowa z gotowego ciasta, wyrobu krajowego; dostać można w handlu kolonialnym p. Czarneckiego, ul. Łyczakowkiej. Mięso z rosółu 1½ funta zostaje na poniedziałek. Zupa kartoflana. Pierogi z mięsem. Mamałyga z bitą kwaśną śmietaną.

**Wtorek:** Barszcz ze śmietaną i kartoflami. Zrazy polskie z kaszą. Kompot.



PRZYGOTOWANIE OBIADU WYMAGA WYSIŁKU I SPORYCH UMIEJĘTNOŚCI

**Środa:** Zupa grochowa „Maggi” z grzankami. Kruszcza cielęca w potrawce. Kaszka krakowska z masłem. Naleśniki z powidłami.

**Czwartek:** Zupa jarzynowa „Maggi”. Kiełbasa w sosie i kapusta. Szarlotka z jabłek w grzankach.

**Piątek:** Zupa grzybowa z łazankami. „Puree” z kartofli. Picklingi. Ryż z bitą śmietaną.

**Sobota:** Rosół z grysikiem. Sztuka mięsa z sosem korniszonowym. Makaron z masłem.

**Niedziela:** Zupa piwna ze śmietaną, grzanki i ser w kostki. Śledzie pocztowe z oliwą i kaparami. Kartofle przysmażane. Sało prażone, podlane śmietanką.

**Niedziela:** Zupa rumiana z grzankami. Rozbratle z pieca okładane ziemniakami przysmażonymi. Babeczki śmietankowe.

**Poniedziałek:** Barszcz z uszkami. Sztuka mięsa z sosem sardelowym i kartofle. Racuszki z sokiem.

**Wtorek:** Zupa fasolowa. Zraziki cielęce ze śmietaną i ryż. Naleśniki biszkoptowe z marmoladą.

**Środa:** Zupa pomidorowa postna z grzankami. Jajka sadzone na grzybowym sosie. Puree z ziemniaków, grzanki z powidłami.

**Czwartek:** Kapuśniak na kostkach wieprzowych. Kiszki z kartoflami. Legumina węgierska.

**Piątek:** Zacierki na mleku. Łupacz smażony z sosem musztardowym. Ptysie z sokiem albo kremem waniliowym.

**Sobota:** Zupa kminkowa. Śledzie marynowane i kartofle z masłem i cebulą. Kapusta włoska faszerowana. Budyń z jabłkiem.

**Niedziela:** Zupa cytrynowa. Połędwica wołowa z rusztu, garniowana jarzynami albo makaronem włoskim. Legumina pomarańczowa.

**Poniedziałek:** Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z sosem grzybowym, kartofle. Pierogi z serem i śmietaną.

**Wtorek:** Zrazy siekane faszerowane, kasza hreczana z młodą słoniną. Legumina makowa

**Środa:** Zupa kminkowa z grzankami. Śledzie marynowane w majonezie. Legumina parzona.

**Czwartek:** Barszcz burakowy ze śmietaną. Pierogi z mięsem. Kompot mieszany.

**Piątek:** Zacierki z masłem na wodzie. Łupacz z jajami i masłem. Sago prażone z polewą śmietanową.

**Sobota:** Zupa grochowa z grzankami. Kotlety cielęce siekane z sałatą z fasolki perłowej i kartofli. Makaron włoski z parmezanem.



DAWNA „LEGUMINA” – TO PO PROSTU COŚ SŁODKIEGO NA DESER

**Niedziela:** Zupa grzybowa z kluseczkami. Jaja faszerowane. Puree z kartofli. Kompot ze śliwek i pomarańcz.

**Niedziela:** Zupa pomidorowa z ryżem. Pieczeń cielęca z marchewką. Strudel z jabłkami (z gotowego ciasta strudlowego wyrobu krajowego).

**Poniedziałek:** Rosół z kluseczkami wątrobianymi. Sztuka mięsa z sosem grzybowym i kartoflami. Bulwy czyli Topinanbury z masłem gotowane jak szparagi.

**Wtorek:** Zupa grochowa z grzankami. Pieczeń wieprzowa z kapustą kartoflami. Naleśniki z serem.

**Środa:** Zupa rybna z drobnymi karasków z łazankami. Jaja sadzone na śmietanie. Puree z ziemniaków. Pierogi z pomarańczami.

**Środa:** Barszcz czysty na zakwasie „Maggi”. Kotlety wołowe. Fasolka na kwaśno albo brukiew. Bułeczki z konfiturą.

**Czwartek:** Zupa perłowa. Pieczeń wołowa i prażucha ze słoniną. Ryż z bitą kwaśną śmietaną.

**Piątek:** Zacierki na mleku. Kasza krakowska z grzybami i jałowcem. Buchty czeskie z marmoladą owocową.

**Sobota:** Zupa kartoflana. Śledzie marynowane w sosie tatarskim. Naleśniki z kapustą.

**Niedziela:** Zupa z włoskiej kapusty z grzankami. Sznycele cielęce po wiedeńsku. Kartofle przysmażane. Budyń z kasztanów.

**Poniedziałek:** Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z soczewicą. Kapuśniaczki.

**Wtorek:** Krupnik jęczmienny. Pieczeń wołowa, szpikowana. Buraki. Naleśniki puste z sokiem.

**Środa:** Zupa grzybowa z łazankami. Losoś morski, duszony z jarzynami i cebulą. Puree z kartofli. Kaiser Schmarren.

**Czwartek:** Zupa „Nic” na mleku. Karp smażony z sałatą jarzynową. Legumina grysikowa z marmoladą.

**Piątek:** Polewka z wina. Kartofle pieczone w mundurach. Picklingi.

**Sobota:** Zupa kminkowa z grzankami. Łupacz z sosem chrzanowym. Legumina ryżowa z pomarańczami.

**Niedziela:** Zupa z krupkami owsianych z grzankami. Rost-boeuf z rusztu, pieczony nad żarem. Szpinak. Legumina z kartoflanej mąki z marmoladą.

**Poniedziałek:** Rosół z grzybkami. Sztuka mięsa z sosem szczawiowym. Makaron z serem.

**Wtorek:** Kapuśniak na żeberkach wieprzowych. Zrazy wołowe siekane w sosie z grzybami. Kasza jęczmienna ze słoniną. Kompot z pomarańcz.

**Środa:** Zupa z soczewicy z grzankami. Kiszki z kartoflami. Legumina sagowa.

**Czwartek:** Barszcz ogórkowy. Udziec wieprzowy pieczony. Brukiew albo puree grochowe. Legumina grysikowa.

**Piątek:** Zupa kartoflana „puree”. Kotlety ze śledzi z sosem korniszonowym i knedelki z bułki. Buchty z powidłami.

**Sobota:** Zupa szczawiowa z jajami. Kotlety cielęce siekane z sosem kaparowym, albo rakowym. Ryż albo kartofle.

**Niedziela:** Zupa cytrynowa. Rost-boeuf garniowany. Galaretka pomarańczowa.

**Poniedziałek:** Zupa perłowa. Wątróbka smażona. Ziemniaki, kompot z jabłek.

**W to rek:** Zupa chlebowa. Sztuka mięsa z sosem chrzanowym. Makaron z masłem.

**Środa:** Zupa grzybowa. Cielęce kotlety siekane. Marchewka. Kompot z suszonych owoców.

**Czwartek:** Kapuśniak na żeberkach wędzonych. Kiszki i kartofle ze słoniną. Naleśniki z sokiem.

**Piątek:** Zupa z powideł. Pierogi z grzybami. Buchta z konfiturą.

**Sobota:** Rosół z łazankami. Sztuka mięsa z ćwikłą. Prażucha ze słoniną.

Okazuje się, że przyprawa „Maggi” znana była już w tych czasach i zalecana przez kucharzy. Swoją drogą zupa cytrynowa, łupacz czy buchty – to interesujące i zapomniane potrawy. Może nasza pani spec od kuchni coś na ten temat wie? Prosimy o przepisy.

Dodatkowo pod niektórymi z rubryk mamy dokładne „Przepisy”, przygotowane przez kogoś podpisanego „Nowina”. Tu można dokładnie zapoznać się z przygotowaniem dania, które wymieniono w „Poradniku”.

## Zupa z włoskiej kapusty

Grubo krajaną kapustę włoską udusić w maśle, na ładny



KOSTKA „MAGGI” JULIUSA MAGGI POPULARNA JEST DO DZIŚ



rumiany kolor, tak aby była zupełnie miękka, poczem nasypać tyle mąki, ile się zwykle daje do zup zasmażonych; podsmażyc mąkę, a następnie zalać smakiem albo z wygotowanych dokładków mięsnych, albo rozczynem kostek „Maggi”, zagotować kilkakrotnie, i pokrajać dwie pary kiełbasek w ukośne plasterki, wrzucie niech się rozgrzeją i wlać do wazy. Osobno podać grzanki z chleba.

#### Zupa z krup owsianych

1/4 litra krup owsianych gotować, dokąd się dobrze nie rozkleją, poczem przetrzeć przez sito. Na to nalać odpowiednio do liczby osób wody gorącej z dodatkami kostek „Maggi”, licząc po jednej na osobę i jeszcze kilka minut pogotować. Przed wydaniem na stół rozbić dwa żółtka z trochę słodkiej śmietanki, mieszać zupę mocno i podać zaraz z grzankami.

#### Sos rakowy

Kilka drobnych raków ugotować jak zwykle z koprem, skorupki obrać starannie, wysuszyć i utłuc mialko. Ten proszek dać do rondelka z dwiema łyżkami masła deserowego albo bardzo młodego, (bo stare zepsuje smak); niech się tak podsmaży dość długo, w czasie czego zbierać masło z wierzchu do innego rondelka, w którym ma się sos zaprawić i dodać łyżkę ładnej mąki. Do tak rozartego masła rakowego z mąką dodać jeszcze niewielką łyżkę świeżego masła, dać troszeczkę pieprzu i rozprowadzić rosółem wygotowanym z raków, dodając dwie kostki „Maggi”, albo troszkę bulionu i ciągle mieszając, gotować, aż zgęstnieje. Gdy gotowe rozbić dwa żółtka z łyżką słodkiej śmietanki i tein zaprawić sos, nie stawiając już ponownie na ogniu. W końcu dodać mięso rakowe. Sos ten jest znakomity do wszelkiego białego mięsa i ryb. (Staranne gosposie, gdy podają raki jako potrawę, powinny wierzchnie skorupki, wymyte dokładnie i wysuszone doskonale, chować w puszcze blaszanej, albo w stoju szczelnie zawiązanym, a mieć będą cały rok zaprawę do sosów i zup).

#### Łosoś morski duszony z jarzynami

1 klg. łososa oczyścić doskonale, opłukać i na godzinę włożyć w wodę z octem i solą, tymczasem pokrajać drobno jak makaron, jarzyny, a mianowicie jedną ładną pietruszkę, jedną marchew, jedną bulwę „Topinamburu”, 1/2 selera, jedną wielką cebulę, ćwiartkę kapusty włoskiej, albo kilka główek brukselki. Te jarzyny sparzyć mocno, tak, aby się kilka razy zagotowały w wodzie z solą, poczem wyjąć z tej wody, podzielić na dwie części: jedną ułożyć na spód rondla, polać dwoma łyżkami rumianego masła i przykryć, oraz dać dwa listki bobkowe, na to ułożyć rybę, jak kto woli, albo w całości, lub też w dzwony podzieloną i znowu przykryć jarzyną, polać resztę rumianego masła, podkropić wodą od parzenia jarzyn, przykryć mocno i wstawić



ROLADY SĄ SMACZNE, ORYGINALNE I DAJĄ MOŻLIWOŚĆ FANTAZJI GOSPODYNI



ZUPA GROCHOWA Z GRZANKAMI TO DO DZIŚ DANIE TRADYCYJNE

w piec na pół godziny nie odkrywając wcale. Następnie wyjąć ostrożnie, ułożyć na półmisku rybę środkiem a bokami jarzynę, ubrać jajkiem gotowanym na twardo i polać bułeczką w maśle zrumienioną.

#### Kotlety

Mięsa wołowego przerastającego 1/2 klg. siekanego, osobno sparzyć. 1/2 główki kapusty świeżej, poczem osaczyć ją z wody, posiekać drobno, a najlepiej wraz z trzema cebulami przepuścić przez maszynę do siekania mięsa i na maśle albo smalcu udusić na biało. Następnie mieszać to z mięsem, dodając dwie bułki moczone, wyciśnięte starannie, dwie łyżki tartej bułki, jedną kopiastą łyżkę mąki, 2 całe jaja, trochę soli i pieprzu na koniec noża, grzybka sproszkowanego, oraz 1 kostkę „Maggi”, rozkruszoną; wszystko jeszcze raz przez maszynę przepuścić, formować kotlety, jak zwykle, i na wolnym ogniu smażyć. Są to wydatne i znakomite kotlety. Z tej ilości robi się 16 kotletów średnich.

#### Sztuka mięsa zapiekana

Po wyjęciu mięsa z rosółu, gdy jest już miękkie, pokrajać je na plastry, poczem ułożyć ładnie na półmisku blaszanym, zrobić sos koperkowy bez śmietany, ale dosyć gęsty i mięso nim oblać. Poprzednio należy mieć ugotowane różne jarzyny, temi obłożyć, polać masłem i wstawić do rury gorącej, tak by się sos lekko zrumienił. Gdy gotowe, podać na stół.

#### Rozbratle z pieca

1 klg. mięsa wołowego rozbratlowego podzielić na sztuki

i każdy kawałek rozbić dobrze, niesolone dać na gorący smalec albo masło, gdy się zrumieni ułożyć do rondla, przysmażyć 2 cebule drobno krajane i na każdym rozbratlu położyć. 1/2 litry dobrej młodej kwaśnej śmietany zaprawić trochę mąki i 2 żółtkami, troszkę soli, pieprzu, zaś rozbratle posolić po smażeniu i gdy sól wsiąknie, polać śmietaną, posypać parmezanem i wstawić w gorący piec, gdy się zrumieni wydać na stół. Kto ma blaszany półmisek, to na takim zapiec rozbratle i z tym podawać do stołu.

#### Zraziki cielęce w śmietanie

1 klg. cielęciny pokrajać na niewielkie zraziki i otrząsnąć lekko mąką, poczem dać na gorące masło i usmażyć, soląc każdą przyrumienioną stronę. Następnie ułożyć je ciasno w rądelku i zalać sosem z 1/8 l. kwaśniej śmietany (lecz niezbyt młodej), łyżkę mąki kartoflanej, soku z jednej cytryny i dwóch utartych żółtek. Wstawić do pieca na 20-30 minut. Podawać na półmisku polane sosem, a po brzegach obłożyć ryżem. Kto woli ostrzejsze – do sosu można dodać mielonej papryki.

#### Legumina pomarańczowa

Zrobić kruche ciasto: 14 klg. mąki, 1/8 klg. masła, dwa żółtka gotowane i 6 dkg. cukru, oraz kieliszek rumu; rozwałkować cienko, ułożyć na blaszanej formie i upiec w niezbyt gorącym piecu. Utrzeć na tarku dwie cytryny, cztery duże pomarańcze, odrzuciwszy starannie pestki, masę tę razem z sokiem włożyć w donicę, wsypać pół klg. mączki cukrowej, utrzeć doskonale

w jedną stronę, poczem dać do rondla i mieszać na ogniu, aż się dobrze wysadzi; jeżeli za wodniste dosypać cukru; gdy gotowe wtedy zaraz po wyjęciu ciasta nałożyć masy i nie kłaść w piec, ponieważ samo zaschnie.

#### Legumina parzona

Ćwierć litra mleka, 8 dkg. klarowanego młodego masła i 4 dkg. cukru, wlać w rondel i postawić na ogniu; gdy się dobrze zagotuje, wsypać 1/8 litra mąki kartoflanej, albo 1/4 litra mąki pszennej, syjąc po trochę, ciągle łyżką mieszając. Trzymać na ogniu tak długo, aż ciasto od rondla odstanie. Gdy ciasto ostygnie, rozrobić je powoli wbijając po jednym, 6 żółtek; wsypać dużą łyżkę cukru, troszkę gałki muszkatołowej, wanilii, białka ubite na pianę, wymieszać i wlać tę masę w formę wysmarowaną masłem i wysypaną bułką, przykryć i gotować jak budyń godzinę. Taką leguminę podaje się z sokiem, albo szodonom.

#### Legumina makowa

Cztery bułki obetrzeć ze skórki, pokrajać w drobne kostki i ułożyć na salaterce warstwę, na to położyć warstwę uwierconego maku i wymieszanego z cukrem i migdałami, tak czynić, aż wszystko wyjdzie, uformować jak babę i polewać słodką śmietanką z cukrem i wanilią; polewać zaś potrosze, aby bułka pęczniała, a śmietanka nie opadała na spód; leguminę taką robi się na kilka godzin przed podaniem. Jeśli kto chce mieć ją ciepłą, należy wstawić do miernika gorącego pieca na 15 minut.

#### Galaretką pomarańczową

Cukru w kawałkach pół klg. obetrzeć sześć pomarańcz z grubą skórką, nalać pół litra wody gotowanej na ten cukier i postawić na ogniu. Gdy się będzie gotować, szumować starannie, wcisnąć sok z pomarańcz, dwu cytryn przez sitko, dać do gorącego płynu 2 dkg. żelatyny, poprzednio namoczonej przez dwie godziny w zimnej wodzie i lekko z wody wyciśniętej. Gdy się zupełnie rozpuści, wymieszać doskonale i nalać w formę do zastygnięcia.

#### Budyń z kasztanów z rumem

Upiec, albo ugotować 28 dkg. zdrowych kasztanów, utrzeć mialko, lecz obrać starannie z łupki włochatej, i utrzeć z 5 dkg. masła deserowego, przetrzeć to przez sito, poczem dać 10 dkg. cienko krajanego tłuszczu nerkowego, 7 dkg. cukru, 5 dkg. rodzynek bez pestek, 3 i 2 dkg. migdałów mialko utłuczonych, jedno całe jajo i 3 żółtka, trochę śmietanki i rumu, oraz 3 dkg. mąki. Wymieszać to dobrze i włożyć w formę budyniową, wysmarowaną dobrze masłem i bułką wysypaną, poczem wstawić w piec na godzinę. Gdy gotowe, wyrzucić z formy na półmisek, podlać rumem i tak podać.

Smacznego!

Została zachowana oryginalna pisownia.

## Humor żydowski

– Co powiecie na to? Mój sześćdziesięcioletni wnuczek, odmawiając osiemnaście błogostawieństw, przez cały czas głośno płakał...

– U-wa! – dziwią się Żydzi. – Taki dzieciak, a tak się już przejął modlitwą!

– Przeciwnie... – śmiał się dziadek. – Mój wnuczek z płaczem powtarzał: „Aj, dziadziu, to za długie! Aj, dziadziu, to za długie!”

\*\*\*

Żyd przychodzi do rabina ze skargą:

– Aj, pomóżcie mi, rabbi! Mam ciężkie kłopoty z zięciem! On nie umie pić, ani grać w karty.

– No, to przecież dobrze.

– Jak to – dobrze?... On nie umie pić, i pije. On nie umie grać, i gra!

\*\*\*

Manufakturyzta Nuchim procesuje się ze swoim byłym wspólnikiem. Dwa dni przed rozprawą radzi się adwokata:

– Panie mecenasie, a może by tak posłać sędziemu tuczoną gąskę z moją wizytówką?

– Czy pan oszalał? Sędzia Bielecki to człowiek nieprzekupny. Zaprzępaści pan całą sprawę!...

Proces odbył się i trybunał przysądził Nuchimowi żądana w pozwie kwotę. Kupiec zjawia się ponownie u adwokata.

– Panie mecenasie, ja panu zdradzę jeden sekret. Ja pana nie posłuchałem i sędzia otrzymał ode mnie gęs.

– Niemożliwe...

– Słowo daję, że tak zrobiłem. Z tą różnicą, że do gąski dołączyłem wizytówkę byłego wspólnika.

\*\*\*

Dwaj uczniowie jeszybotu, Abram i Icek, siedzą w bóznicy i marzną.

– Słuchaj, Icek, co ty byś robił, gdybyś był, przypuśćmy, tak bogaty jak Rotszyld?

– Też mi kwestia! Ty się lepiej zastanów, co by robił Rotszyld, gdyby był tak goły jak ja!

\*\*\*

Łódzki milioner Poznański zamówił u głośnego malarza nowatora reprezentacyjny obraz przedstawiający przejęcie Żydów przez Morze Czerwone. Po wielu ponagleniach artysta zjawia się wreszcie z kolosalnym płótnem, jednolicie pokrytym czerwoną farbą.

– Co to ma być?

– Morze Czerwone.

– A gdzie wojska faraona?

– Potonęły.

– A gdzie są, u licha, Żydzi?

– Już przeszli.

\*\*\*

Lekcja języka polskiego.

– Szłomka, co oznacza przysłowie: „Nie wszystko złoto, co się świeci?”

– Dziurę w spodniach.

HORACY SAFRIN  
HUMOR ŻYDOWSKI



# Lwowski rzeźbiarz Julian Szeliga Markowski

**Bohaterem naszej dzisiejszej opowieści będzie Julian Szeliga Markowski (1846–1903) – znany lwowski artysta-rzeźbiarz z okresu panowania w Galicji historyzmu i secesji. Jest autorem szeregu pomników, figur alegorycznych i nagrobków.**

PETRO HAWRYŁYSZYN

**W**arto zaznaczyć, że był on wnukiem znanego lwowskiego rzeźbiarza Jana Baptysty Schimsersa (1793–1856). Początkowo Jan Baptysta pobierał naukę u swego ojca, a później z przerwami w Wiedeńskiej Akademii Sztuki (1810–1818). W 1826 r. przenosi się do Lwowa. Jest autorem licznych płaskorzeźb na gmachach lwowskich, wielu nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, Mikulinieckim w Tarnopolu czy Starym polskim w Stanisławowie. W 1847 r. stworzył 25 płaskorzeźb-arabesk na fasadzie lwowskiego ratusza, które czasowo przechowywano na jego poddaszu i które zaginęły podczas ostrzału miasta w 1848 r.

W jego małżeństwie z Julianą z Michalskich (1793–1861) urodziło się cztery córki i dwóch synów. Prace Markowskiego pozwalały prześledzić schyłek klasycyzmu. Zmarł we Lwowie i został pochowany wraz z żoną w rodzinnym grobowcu na 11 polu Cmentarza Łyczakowskiego.

Syn Julian urodził się w 1846 r. we Lwowie, administracyjnym centrum Królestwa Galicji i Lodomerii, kraju koronnego w składzie imperium Habsburgów. W młodości poszukiwał siebie: był aktorem wędrownego teatru; w wieku 17 lat wziął udział w powstaniu styczniowym. Po upadku powstania udało mu się uniknąć zsyłki na Sybir.

Polski malarz Artur Grotger (1837–1867), wspomagający powstańców, namówił go do kontynuacji rodzinnych tradycji – sztuki rzeźbiarskiej. Jego lwowskim nauczycielem został rzeźbiarz Parys Filippi (1836–1874). Dzięki wsparciu finansowemu mecenasa sztuki hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, Julian wyjeżdża na studia do Wiednia, gdzie w latach 1867–1868 studiuje rzeźbę na Akademii Sztuk Pięknych.

Wraca do Lwowa w 1870 r. i otwiera swój warsztat na przeciwko Cmentarza Łyczakowskiego. W tym czasie we Lwowie mało było zamówień na pomniki, ale popularnością cieszyły się rozbudowane nagrobki. Artysta bierze udział w konkursie na nagrobek Seweryna Goszczyńskiego, przedstawiciela tzw. „szkoły ukraińskiej”. Po wygraniu



ILUSTRACJA POLSKA NR 4/1903

JULIAN SHELIGA MARKOWSKI

konkursu otrzymuje nagrodę 3 tys. guldenów. Był to pierwszy poważny sukces młodego artysty. Nagrobek-pomnik Goszczyńskiego stanął w 1880 r. na Cmentarzu Łyczakowskim.

Krajoznawca Jurij Biriulow w książce „Sztuka lwowskiej secesji” (2005) pisze:

„...Na pograniczu XIX–XX wieków w sztuce wszystkich państw europejskich intensywnie pojawia się nowy, oryginalny kierunek artystyczny. Otrzymał on nazwę „art nouveau”, „jugendstil”, „modern”, „secesion”. To pod wpływem tego ostatniego określenia, przyjętego w Austro-Węgrzech, na zachodnich terenach dzisiejszej Ukrainy ten styl otrzymał nazwę „secesja”. To pojęcie określa nie tylko ornamentально-dekoracyjny styl, ale i globalny ruch artystyczny z określonym programem ideowym, który na przełomie wieków objął prawie wszystkie rodzaje twórczości i stworzył swoistą integralną kulturę”.

Pod koniec XIX wieku we Lwowie rozwija się aktywne



POMNIK JANA KILIŃSKIEGO

budownictwo. Dzięki temu Julian Markowski otrzymuje coraz więcej zamówień na alegoryczne postacie dla upiększania tych budowli, a nie tylko na nagrobki. Jak podkreśla lwowski historyk Igor Czornowił: „Zauważmy, że Lwów rozbudowuje się i ostatecznie nabiera wyglądu wielkiego atrakcyjnego miasta, właśnie na przełomie wieków. Od tej chwili gmachy modernistyczne i pomniki stały się specyficzną wizytówką miasta”.

Rada miasta złożyła zamówienie u artysty na pomniki

Teofila Wiśniowieckiego i Józefa Kapuścińskiego na Górze Straceń, Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim, Bartosza Głowackiego w Parku Łyczakowskim i Jana III Sobieskiego na Wałach Hetmańskich. Julian Markowski jest autorem kompozycji „Fortuna wieńczy pracę” na frontonie gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności (ob. Muzeum Etnografii).

Jego autorstwa jest postać Polihymni na gmachu Teatru Miejskiego (ob. Opera Lwowska). Jako model do figury pozowała córka artysty, Zofia. A jednak, uważa się, że najlepszymi jego dziełami są nagrobki na Cmentarzu Łyczakowskim.

**Igor Czornowił podkreśla, że „... Eleganckie prace secesyjne Juliana Markowskiego sprawiły na współczesnych wielkie wrażenie. Szczególnym przedmiotem zachwytu mieszkańców Lwowa jest nagrobek śpiącej dziewczyny na grobie**

**Józefy z Tajmerów Markowskiej – przedwcześnie zmarłej małżonki jego brata Ludwika. Wrażenie było tak wielkie, iż przewodnicy opowiadali, że nocą leżąca kobieca postać płacze...**

Spuścizna Juliana Markowskiego sprawiała również wrażenie na komunistycznych władzach Lwowa. Teren przed jego najbardziej monumentalnym nagrobkiem Juliana Konstantego Ordona, bohatera mickiewiczowskiej „Reduty”, postanowiono uzupełnić pochówkami sowieckiego establishmentu: poety Jarostawa Gałana, prawnika Semena Stefanyka i grobów innych władców komunistycznych, generałów i pisarzy”.

Rzeźbiarz Julian Markowski zmarł 13 stycznia 1903 r. we Lwowie. Powiadano, że bezpośrednią przyczyną śmierci było przeziębienie oraz zapalenie płuc, którego nabawił się podczas pracy w zimnej pracowni nad pomnikiem Bartosza Głowackiego. Rozpoczęte dzieło ukończył Grzegorz Kuźniewicz (Hryhorij Kuznewycz). Julian Markowski spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim pod skromnym nagrobkiem.

**Na podstawie:**

1. Бірюльов Ю. О. Мистецтво львівської сецесії. Львів: Центр Європи, 2005.

2. Biriulow J. Rzeźba lwowska od połowy XVIII wieku do 1939 roku: Od zapowiedzi klasycyzmu do awangardy (Львівська скульптура від раннього класицизму до авангардизму, середина XVIII ст. – 1939 р.). Warszawa: Neriton, 2007. s. 388

3. Гуменний В. Скульптор, роботи якого львів'яни можуть побачити щодня <https://photo-lviv.in.ua/skulptor-roboty-yakoho-lvivyany-mozhut-pobachyty-schodnya/>

4. Чорновол І. 100 видатних львів'ян. Львів, 2020. s. 251–254.

5. Julian Markowski (<http://culture.pl/pl/tworca/julian-markowski>)

6. Jaworski F. Ratusz lwowski. Lwów: Wydawnictwo Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa, 1907. s. 78.



PHOTO-LVIV.UA

POSTAĆ FORTUNY



ZDJEŚCIEM. BUCCA

NAGROBEK JÓZEFY MARKOWSKIEJ



# Lalkowe „książęta i księżne”, wędrujące przez świat

Księżna Olga, Halszka, Konstanty i Beata Ostrogscy, król Daniel Halicki, Grzymisława Łucka – postacie tych znanych osobistości epoki Średniowiecza wcielone w szmaciane lalki, eksponowane są na wystawie „Kniaziówny i księżne”. Opierając się na studiach historycznych ubiorów artystki z Ukrainy i zza granicy ubrały lalki „motanki” w stylizowane szaty bizantyjskich władców, książąt i księżne Rusi, Rzeczypospolitej, niemieckich i skandynawskich magnatów.

TEKST I ZDJĘCIA  
LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

– Na wystawie przedstawiono 78 prac, zaś w projekcie wzięło udział 49 artystek – opowiada dyrektor Muzeum krajoznawczego w Kiwercach Oksana Suszczyk. – Lalki wykonane są nie jako kopie historyczne, lecz postacie stylizowane, oparte na własnych badaniach i fantazji każdej z artystek. Na przykład – najbardziej popularne okazały się księżna Olga i Halszka Ostrogska. Na wystawie przedstawia je około 20 lalek, jednak lalki każdej z artystek różnią się jedna od drugiej.



Wystawa zawiera wątek oświatowy – przy pomocy lalek „motanek” opowiada o postaciach historycznych, które pozostawiły po sobie nie tylko ślad w europejskiej historii. Dlatego cieszy się wielkim powodzeniem wśród dzieci i dorosłych.

– Moi czwartoklasiści interesują się historią – mówi nauczycielka klas początkowych jednego z gimnazjów Miła Besarabczuk, która z dziećmi odwiedziła wystawę. – Postacie, o których im opowiadałam, zobaczyły na własne oczy. Usłyszały przy tym opowieści o ich życiu. Dzieci są zachwycone i robią sobie zdjęcie przy każdej lalce. Uważam, że w ten sposób lepiej przyswoją sobie materiał, którego akurat się uczą.

– W dzieciństwie brakowało mi zabawy lalkami, bo prawie ich nie miałam – dołącza do naszej rozmowy przesiedlona z Kramatorska na Donbasie Ludmiła Gaponowa. – Ale kiedy w 2022 r. przyjechalismy

do Kiwerc, często kupuję je na wyprzedzających. Nie dla wnuczek, bo mam tylko wnuczków – raczej dla siebie. Na wystawę przyszedłam, aby je zobaczyć. Dowiedziałam się tu wiele i humor mi się poprawił.

Jak twierdzi artystka z Łucka Ołena Mychalczuk, wystawa „Kniaziówny i księżne” jest częścią projektu wolontariuszy „Lalki wędrują przez świat”. Projekt zapoczątkowała Ukrainka Nina Hagen, urodzona w obw. połtawskim, obecnie mieszkająca w Norwegii. Artystka wspiera zachowanie tradycji lalkarstwa na Ukrainie i jego popularyzację za granicą. W ramach tego projektu latem 2022 r. lalki „motanki” odwiedziły Kraków, gdzie zbierano fundusze na dzieci uchodźców z Ukrainy.

Sama Ołena Mychalczuk jest artystką-lalkarką z wieloletnim doświadczeniem. Na wystawie w Kiwercach przedstawiła nową pracę. Zainteresowała ją postać mała znanej na Ukrainie Grzymisławy



Łuckiej, ruskiej i polskiej księżnej z przełomu XII – XIII w.

– Zgodnie z dokumentami historycznymi była ona córką księcia Ingwara, syna Jarosława. Jej dzieciństwo przebiegało w Łucku – opowiada Ołena. – Grzymisława wyszła za mąż za księcia krakowskiego Leszka Białego, a po jego śmierci została regentką nieletniego syna i rządziła królestwem. Z tej okazji wyryta została pieczęć, przedstawiająca ją na tronie z berłem i wieńcem na głowie.

Jak twierdzi Ołena, lalkę wykonała w oparciu o jej wizerunek autorstwa Jana Matejki. Na wystawie – mówi artystka – przedstawiono osiem księżnych, które były małżonkami polskich królów.

Kolejnym miejscem, gdzie eksponowana była wystawa, była Obwodowa biblioteka dla młodzieży w Łucku, mieszcząca się w murach dawnego klasztoru bernardynów. Symboliczne, że wśród lalek znalazła się postać

łuckiej mieszczyki, związanej bezpośrednio z działalnością w mieście tego zakonu.

– Jest to Agnieszka Staniszevska, małżonka łuckiego sędziego ziemskiego – opowiada Ołena. – W 1643 r. zakupiła za 400 złotych teren na ziemiach, należących do kościoła pw. Świętego Krzyża i przekazała go zakonnikom-bernardynom. W latach 1737-1755 zbudowano tu według projektu Pawła Giżyckiego klasztor i kościół. Postać Agnieszki zainteresowała się i lalkę stworzyła artystka z Dniepru Iryna Koreń.

Na Wołyniu wystawa lalek „motanek” w historycznych strojach „Kniaziówny i księżne” trwać będzie do końca lutego. Na początku lutego – mówi Nina Hagen – lalki pojedą do Tarnopola, w kwietniu eksponowane będą w Kropiwnickim, a w maju czekać będą na gości w Historyczno-etnograficznym rezerwacie w Perejaślawiu Chmielnickim.

## Dawna kamienica profesorów Politechniki Lwowskiej wraca do życia

Odnowienie czterech kamienic przy ulicy Stryjskiej trwa już ponad pół roku. Władze miasta Lwowa poinformowały, że większość prac uda się zakończyć jeszcze w tym miesiącu.

ANDRZEJ KOŃKO

Wywieziono ponad tysiąc ton gruzu, są nowe ściany i dachy. Do odbudowy zużyto około 450 m<sup>3</sup> betonu, ponad 100 ton metalu i 1300 m<sup>2</sup> płytek – informują władze miejskie. Według zastępcy mera miasta ds. urbanistyki Lubomyra Zubacza pierwszy etap prac planują zakończyć do połowy lutego. Kolejnym etapem jest renowacja elewacji, klatek schodowych i wewnętrznych instalacji.

– Finalnym etapem będą prace remontowe wewnątrz budynku, a już bezpośrednio w mieszkaniach ludzie sami będą przeprowadzać remont. Rada miasta wypłaci im za rekompensatę z budżetu miasta. Nie chcę się spieszyć, ale cały kompleks prac chcielibyśmy sfinalizować przed zakończeniem sezonu grzewczego (zazwyczaj trwa do połowy kwietnia – red. KG) – powiedział Lubomyr Zubacz.

Budynki zostały zniszczone 6 lipca ubiegłego roku wskutek rosyjskiego ataku rakietowego. W dwóch domach zakończono pierwszy etap prac, pozostałe są właśnie pokrywane dachem.

– Na chwilę obecną przeprowadzono renowację okien i drzwi. Później sami będziemy dokonywać napraw w mieszkaniach – opowiada mieszkaniec jednego ze zniszczonych budynków Jarosław Bielański.

– Zaplanowaliśmy remont na lato. Ogólnie wszystko jest dobrze, gdyby tylko żona już się nie martwiła. Nadal boi się głośnych dźwięków, na przykład, gdy samochód głośniej przejedzie. Jeszcze z tego nie wyszła – dodaje ze smutkiem.

– I władze miasta, i zarządca naszego budynku włożyli wiele wysiłku. Wiele pracy jest wykonano i dziękujemy im za to. Niestety, są jeszcze pewne niedociągnięcia – mówi jego sąsiad z budynku obok Wołodymyr Szacki. – Od tragedii minęło już siedem miesięcy i nadal nie skończono wszystkich prac związanych z naprawą dachu, montażem okien czy naprawą rynien – wyjaśnia.

Każdy kolejny alarm we Lwowie przywołuje w pamięci mieszkańców osiedla dzień największego ostrzału miasta. Rosyjskie rakietki uszkodziły wtedy 17 domów przy ulicy Stryjskiej. Zginęło 10 osób, prawie 50 zostało rannych. Wśród ofiar były osoby związane z polskim środowiskiem – Anastazja Seniw, parałanka katedry



lwowskiej i wolontariuszka Fundacji „Dajmy Nadzieję” oraz jej matka Myroslawa Sadowa.

– Po eksplozji nastąpił silny rozblysk. Rozbite okna wleciały do środka mieszkania – przypomina Myroslawa Wynorczyk, mieszkaniec jednego ze ucierpiętych domów. – Nie rozumieliśmy, co się stało. Wybiegliśmy na klatkę schodową, gdzie

również było pełno szkła. Następnie wyszliśmy na podwórko. Już po pierwszym wybuchu w żadnym domu nie było żadnego całego okna – wraca pamięcią do tragicznej nocy Myroslawa.

Budynki przy ulicy Stryjskiej, zwane „kamienicą profesorów Politechniki Lwowskiej”, powstały w okresie międzywojennym. Zaprojektował je lwowski architekt

Michał Ryba. W 1930 roku pierwszymi mieszkańcami kompleksu byli wykładowcy Politechniki Lwowskiej. Zespół budynków został wpisany do listy zabytków UNESCO.

– Wszystko powinno być odbudowane zgodnie z oryginalnym projektem. Dlatego wszyscy pracują bardzo starannie i z wielkim zaangażowaniem. Jestem przekonany, że te domy będą jeszcze lepsze niż przed atakiem – zapewnia mer Lwowa Andrij Sadowy.

Z czterech zniszczonych budynków – dwa, pod numerem 64 i 66, ucierpiały najbardziej. W jeden z nich bezpośrednio trafiła rakietka. Dlatego konieczna była odbudowa wszystkich stropów i ścian, zaczynając od pierwszego piętra. By zachować autentyczność kamienicy wstawiono też drewniane okna i położono dachówkę, którą sprowadzono na specjalne zamówienie z zagranicy.

– Wyjątkowość tego dachu polega na tym, że jest promieniowy, co oznacza specyficzne układanie dachówek – informuje Ołeh Poliszczuk, dyrektor Lwowskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego „Rembud”, które wykonuje tu prace renowacyjne. – Właśnie na dachu budynku nr 64 zastosowano dachówkę z tak zwanym „ogonem bobra”. Do ułożenia jednego metra kwadratowego potrzeba około trzech metrów kwadratowych dachówek. Pracownicy układają je jak mozaikę, tworząc kształt trapezu, aby przywrócić autentyczność dachu – tłumaczy dyrektor „Rembudu”.

Władze Lwowa obiecują mieszkańcom czterech najbardziej zniszczonych kamienic zwrot kosztów wynajmu mieszkań zastępczych. W planach jest również zagospodarowanie przestrzeni publicznej na wewnętrznym dziedzińcu odnowionych budynków.





## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Lwów–Lewandówka**, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

**Mościska–Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysłany**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano–Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

**Czortków**, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równe**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

### Śp. ks. Andrzeja Kurka

Dziekana Dekanatu Sambor, Proboszcza Parafii Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Samborze, byłego Dyrektora „Caritas” Archidiecezji Lwowskiej, członka Komisji Głównej Synodu Archidiecezji Lwowskiej i Rady Kapłańskiej przyjaciela i wychowawcy młodzieży

Ks. Andrzej przez ponad 33 lata pełnił postać duszpasterską wśród mieszkańców Sambora, był kapłanem głębokiej wiary i ujmującym człowiekiem o wielkim poczuciu humoru.

Wychował niejedno pokolenie młodych Polaków, wskazywał im drogi życia i po ojcowsku wspierał, Służył Kościołowi, ludziom i Polsce.

Odbudowywał kościoły, dbał o parafian, pomagał potrzebującym.



Niech Bóg otoczy opieką i pocieszy w tym trudnym czasie Rodzinę i Przyjaciół Zmarłego, a także Wspólnotę Parafii Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Samborze.

non omnis moriar

**Eliza Dzwonkiewicz** Konsul Generalny RP we Lwowie  
wraz z Pracownikami Konsulatu



### Śp. Michał Burak

Członek zarządu TKPZL. Michał Burak był człowiekiem o wielkim sercu, nigdy nikomu nie odmówił pomocy, nigdy nie zabrakło mu czasu, by nas wysłuchać. Był bardzo pomocny i otwarty na innych ludzi.

Towarzystwo Kultury Polskiej straciło wspaniałego członka zarządu, ale też i przyjaciela. Michał od wielu lat bardzo angażował się w działalność naszego oddziału, działając na rzecz Polaków w Samborze. Był wielkim patriotą, zaangażowanym w sprawy naszej społeczności. Zawsze można było liczyć na jego wsparcie i bezinteresowność. Proszony, żeby jechać do Lwowa na uroczystości patriotyczne, jako asysta pocztu sztandarowego, zawsze jechał, nigdy nie szukał wymówek. Za każdym razem też brał udział w porządkowaniu polskich przedwojennych grobów na cmentarzu w Samborze. Przyjeżdżał, przywoził sprzęt do pracy, później odwoził z powrotem. Każdego roku, czasami dwa razy w roku, rozwoził paczki żywnościowe i zapomogę finansową dla starszych Polaków. Po spotkaniu opłatkowym dla seniorów rozwoził starsze osoby do domów. Ile razy poprosiłam o naprawę czegoś w Domu Polskim zawsze przychodził, naprawiał. Gdy trzeba było jechać do Mościsk po paczki, odkładał swoje sprawy i jechał. Robił wszystko bezinteresownie. Został odznaczony medalem „Zasłużony dla kultury polskiej”.

### Śp. Jan Kurdzilewicz

Członek zarządu TKPZL, był jednym z założycieli TKPZL w Samborze, od wielu lat członek zarządu TKPZL. Bardzo uczynny, służący radą, spokojny, zawsze brał udział w pracach porządkowych na cmentarzu, aktywny, obecny na wszystkich akademiach, chętnie uczestniczył w uroczystościach patriotycznych we Lwowie, jako członek pocztu sztandarowego. Odznaczony medalem „Zasłużony dla kultury polskiej”. Zawsze można było na Niego liczyć. Towarzystwo Kultury Polskiej straciło wspaniałego członka zarządu, ale też i przyjaciela. Janek od wielu lat bardzo angażował się w działalność naszego oddziału, działając na rzecz Polaków w Samborze. Był wielkim patriotą, zaangażowanym w sprawy naszej społeczności. Szczególnie dbał o to żebyśmy w Samborze mogli czytać gazetę „Kurier Galicyjski”, pilnował, żeby nam przesyłano tę gazetę. Bardzo śledził życie społeczności polskiej na naszych terenach, zwłaszcza różne uroczystości patriotyczne. Kiedy nie mógł osobiście być obecny na przykład we Lwowie, starał się oglądać je w telewizji. Żył polskością, jej kultywowaniem. Uczył też patriotyzmu swoją wnuczkę i zabierał ją latem 15 sierpnia na Dzień Wojska Polskiego na uroczystość do Lwowa, na cmentarz Orłat lwowskich. W październiku uczestniczył w porządkowaniu cmentarza, chociaż już miał problemy z nogą, bo zawsze czuł się odpowiedzialny.

Dzisiaj jest nam bardzo trudno żegnać Pana Michała i Pana Janka. Ich odejście napelnia nas żalem i smutkiem. Bardzo ich będzie nam wszystkim brakowało.

Odeszły zdecydowanie za wcześnie. Tak nagle, niespodziewanie... To uświadamia nam, jak kruche jest życie. Na zawsze zostaną w naszej pamięci.

**Zarząd TKPZL Oddział w Samborze**

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

### Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

### Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784  
mail: kupollviv@ukr.net





Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci naszego proboszcza

### śp. księdza **Andrzeja Kurka**

Dziękujemy Ci, Księżo Proboszczu, za 33 lata posługi  
w naszej parafii!

W każdym z nas pozostawiłeś część Siebie.

Twoja wieloletnia posługa w naszej parafii  
wywarła na każdego z parafian, czy to starszych  
czy młodszych, ogromny wpływ.  
Wychowałeś niejedno pokolenie.

Byłeś dla nas wzorem, nauczycielem, wychowawcą.

Dzięki twojej postawie, Księżo, zachowaliśmy  
swoją tożsamość narodową, swój język i tradycje.  
Nie sposób wyliczyć wszystkiego, co zrobiłeś dla swoich  
parafian, dla kościoła.

Byłeś nie tylko Kapłanem, ale również bardzo dobrym  
gospodarzem i pracowitym człowiekiem.



Bardzo będzie nam Ciebie, Księżo, brakować.  
Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach i naszej pamięci.

Zarząd TKPZL Oddział w Samborze



Głęboko zasmuceni żegnamy

### **Włodzimierza Palucha**

Prezesa Klubu „Samborzan”  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-  
Wschodnich w Oświęcimiu,  
wspaniałego Człowieka i Przyjaciela



Rodzinie i najbliższym składamy wyrazy najgłębszego  
współczucia

Zarząd TKPZL Oddział w Samborze

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



## Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

## Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

## Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

## Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,

MRG: 9.00 do 13.00;

Odbiór paszportów z wizami:

9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,

środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa

po uprzednim umówieniu.

## Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa

Tel: +38 048 718 24 80

Fax: +38 048 722 77 01

e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Upzejmie informujemy, że w Konsu-

lacie Generalnym RP w Odessie działa

Elektroniczna Platforma Usług Admi-

nistracji Publicznej (ePUAP) - adres

skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

## Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.

telefony: +380 432 507 411 -

sprawy wizowe i paszportowe

+380 432 507 412 -

sprawy Karty Polaka i polonijne

+380 432 507 413 -

sprawy obywatelskie, pomocy prawnej

i sekretariat

faks: +380 432 507 414

e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

e-mail dyżurny:

winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektro-

niczna Platforma Usług Administracji

Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /

KGWinnica/SkrytkaESP

## Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

www.polinst.kiev.ua

## Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej

Organizacji Turystycznej

w Kijowie, 01001 Kijów

Chreszczatyk 25, lok. 98

tel.: +38 044 278 67 28

e-mail: kyiv@pot.gov.pl

www.polscha.travel

## Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.

ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów

Karol Kubica - kierownik biura

kom.: +380 988 115 791

e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania  
zbrojne na terenie Ukrainy, działal-  
ność Ambasady RP w Kijowie została  
czasowo zawieszona. Ponadto zawie-  
sily działalność konsulaty w Charko-  
wie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.02.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	38,51	38,62
1 EUR	41,85	41,99
1 PLN	9,68	9,75
1 GBR	48,45	48,80



## Курьер Галицький

### Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідчення про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com  
Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: eugene.salo@gmail.com  
Karina Sało  
e-mail: kvusochanska@gmail.com  
Krzysztof Szymański  
e-mail: krzyszymanski@wp.pl  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com  
Konstanty Czawaga  
konstantyczawaga@wp.pl  
Julia Bert  
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com

Jurij Smirnow  
e-mail: smirnowjura@gmail.com

**Współpracują:**  
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej  
Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława  
Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk,  
Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz,  
Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz,  
Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotto-  
bułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.  
Warunkiem zgody na przedruk całości lub  
części artykułów i informacji zamiesz-  
czonych w naszym piśmie jest uzyskanie  
pisemnej zgody redakcji i powołanie się  
na Kurier Galicyjski.  
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam  
redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów  
nadesłanych tekstów.  
Zamieszczamy również teksty, których  
treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.  
Газета виходить 2 рази на місяць.  
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”  
м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025”  
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.  
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne  
wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora (autorów) i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Premiera Ministerstwa Polacy



# Nowe pokolenie zabawek jaworowskich

W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku w ramach wystawy „100 szopek w Watykanie” na Placu św. Piotra w Watykanie zaprezentowano też szopkę autorstwa Ostapa Sojki i Oksany Kohut z miasteczka Iwano-Frankowe (dawnego Janowa) koło Lwowa. Ich dzieła eksponowano również w Państwowym Muzeum Zabawek w Kijowie. Oboje kontynuują tradycje jaworowskiego zabawkarstwa ludowego.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Zdaniem dr Ludmyły Herus, kierowniczką wydziału sztuki ludowej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy położony na pograniczu polsko-ukraińskim region jaworowski od dawna był znany z ośrodków mistrzów rozmaitych rzemiosł. Przed wszystkim produkowano tam wiele wyrobów z drewna: meble oraz drobne niezbędne narzędzia kuchenne: łyżki, chochle, kotłuszki (mątewki). Jaworów oraz okoliczne wioski, gdzie to rzemiosło przekazywano z pokolenia na pokolenie, wyspecjalizowały się również w zabawkarstwie. Odnotowano, że na początku XX wieku prawie stu lokalnych mistrzów było w stanie wyprodukować w ciągu roku około 3,5 tysiąca zabawek. Rozwój produkcji zabawkarstwa od końca XIX wieku wspierała Szkoła Przemysłu Drzewnego w Jaworowie. Naukę zabawkarstwa pobierał tam m.in. Marian Garbacki, twórca przemysłowej produkcji fujarek i piszczałek w Leżajsku.

Zabawka jaworowska jest wykonana z drewna i ozdobiona charakterystycznym tradycyjnym obrazem, który jest zwykle wykonany w kolorze żółtym, czerwonym, zielonym i białym. Najpopularniejsze zabawki jaworowskie to ptaszki, konie, wózki, mebelki, kołyski, świerszcze, grzechotki i dziecięcioły. Rzemieślnicy sprzedawali swoje wyroby na targach w najbliższych okolicach, na dorocznych jarmarkach i licznych odpustach oraz we Lwowie, Przemyślu, Przeworsku. Niektórzy jeździli do Krakowa, inni do Austrii.

Ówczesne zabawki jaworowskie są w zbiorach Muzeum Etnograficznego we Lwowie.



Najbogatszą w Polsce kolekcję zabawek z Jaworowa posiada Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie.

Po II wojnie światowej reżim sowiecki nie pozwolił na dalszy rozwój przemysłu zabawkarstwa. Rzemieślnikom zabroniono handlu, zostali zmuszeni do poszukiwania innego sposobu na zarabianie pieniędzy. Pozostało kilka rodzin, które jeszcze zajmowały się zabawkarstwem i swoje wyroby nielegalnie sprzedawali na ulicach Lwowa.

Mam w domu nieco wyblakłą grzechotkę, kupioną na rogu Halickiej i Wałowej od rzemieślniczki, która tam sprzedawała drewniane łyżki oraz kolorowe zabawki. Niedawno poznałem ją na zdjęciu podczas wystawy zabawek jaworowskich w lwowskim skansenie. Współorganizatorami tej wystawy byli Oksana Kohut i Ostap Sojka. Poznałem ich 15 lat temu, gdy zaczęli odradzać wytwórstwo zabawek jaworowskich. Wzorowali się na tradycji tego znikającego rzemiosła. Poprowadzili warsztaty zabawki jaworowskiej dla dorosłych i dzieci. Również zaprzyjaźnili się z zabawkarzami w Polsce

i uczestniczyli tam w warsztatach twórców ludowych, sprzedając też swoje wyroby. Drewniane ptaki, anioły i gwiazdy Oksany Kohut i Ostapa Sojki zdobyły watykańską choinkę z Ukrainy w 2011 roku.

Na wspomnianej wystawie w lwowskim skansenie eksponowano też szopkę, którą w grudniu 2023 roku w ramach wystawy 100 Presepi in Vaticano zaprezentowano w Watykanie, a ambasador Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej Andrij Jurasz wraz z małżonką Dianą Jurasz (oboje pochodzą ze Lwowa) podczas audyencji generalnej w Watykanie wręczyli papieżowi Franciszkowi prezent przedświąteczny – jaworowskie zabawki na choinkę.

Oksana Kohut i Ostap Sojka wyjaśnili, że ta szopka powstała osiem lat temu. To jest duża szopka, wysoka nawet na metr. Wszystkie postacie biblijne – pasterze, królowie, Maryja, Józef, Dzieciątko Jezus w kołysce – są wyrzeźbione z drewna i pomalowane w tradycyjnych barwach jaworowskich. Wszystkie figury są umieszczone w skrzyni, która również jest pomalowana. Mistrzowie stworzyli specjalny



mechanizm, który porusza figurami po okręgu. Na górze znajduje się gwiazda. Jest to tradycyjna kolędnicza szopka, bardzo interesująca, piękna, ale jak potwierdzili Oksana i Ostap, trudna do wykonania.

Oboje mistrzowie odnieśli sukces z pracy nad drewnianymi ozdobami choinkowymi, które zostały uznane za tradycyjną zabawkę europejską. Wykonują około 20 form ozdób choinkowych. Wymyślili też oryginalny czubek na choinkę oraz dekorację na drzwi – wieniec z drewna ze wstążką, dwoma aniołkami i gwiazdą pośrodku. Jest na nie popyt na Ukrainie oraz za granicą.

Największe zainteresowanie współczesnymi zabawkami jaworowskimi jest wśród kolekcjonerów.

Podczas kiermaszu w lwowskim skansenie zauważyłem, że dzieci sięgają po grzechotkę czy inną zabawkę, które sprzedaje Oksana Kohut, ale rodzice czasem nie chcą je kupować, komentując, że nie mogą się nimi bawić w domu, bo są za głośne i staromodne.

– Nasze zabawkowe ptaszki trzepoczą skrzydłami, są też wózki, mebelki dla lalek, koniki,

grzechotki, bębenki, gwizdki, piszczałki, tancerki i taradajki – opowiada Oksana Kohut. – Można więc znaleźć zabawkę, która spodoba się dziecku. Niestety, niewiele jest rodzin, które wracają do zabawek jaworowskich i zamawiają je, aby stworzyć domową kolekcję. Ale wcześniej w ogóle nie było mody na zbieranie zabawek, a teraz się pojawia. Jedyne, co trzeba zrobić, to trochę rozszerzyć produkcję, wówczas zabawka jaworowska nie zniknie, ludzie zawsze będą ją lubić, będzie wspomnieniem ich bliskich.

Oksana i Ostap tworzą zabawkę od początku do końca, czyli od jej wycięcia do pomalowania. Do produkcji zabawek używają lipy i cena tego drewna oczywiście rośnie. Oksana Kohut stwierdza, że koszt zabawki wzrósł kilka razy w ciągu trzech lat, od trzech do pięciu razy. Na cenę wpływa też koszt pędzla, który kiedyś kosztował 20 hrywien, a teraz 100, i drogie farby akrylowe, ona zaś kupuje włoskie, bo są wysokiej jakości. Drewno trzeba obrobić i zawieźć do warsztatu. To wszystko kosztuje.

Trzy lata temu założona przez Oksanę Kohut i Ostapę Sojkę organizacja pozarządowa „Zabawka Jaworowska” wynajęła dom w miasteczku Iwano-Frankowe (dawnym Janowie), aby stworzyć interaktywne muzeum-warsztat zabawki jaworowskiej, którego celem jest wzbogacenie i poszerzenie palety tradycyjnych sztuk i rzemiosł, edukacja dzieci i młodzieży w zakresie estetyki oraz nauka rzemiosła i komunikacji.

W lipcu 2022 roku zabawka ludowa z Jaworowa została wpisana na Krajową Listę Elementów Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ukrainy. Na razie nic nie się zmieniło. Trwa wojna. Tymczasem Oksana Kohut i Ostap Sojka marzą o Centrum Zabawki Jaworowskiej, do którego ludzie mogliby przychodzić, jedni tylko po to, by na nią popatrzeć, podziwiać, a niektórzy, by uczyć się rzemiosła. Mistrzowie są świadomi tego, że nigdy już się nie powtórzy, by tak jak na początku XX wieku, 96 rodzin produkowało zabawki w regionie Jaworowa. To minęło bezpowrotnie. Dziś może być tylko kilka osób takich jak Oksana i Ostap. Może będzie więcej ludzi takich jak oni, którzy pomogliby przekazać przynajmniej wiedzę o zabawce jaworowskiej, bo jej produkcja to ciężka praca. Tego się nie robi, tego się nie sprzedaje. Trzeba żyć tą pracą, trzeba ją kochać. Tak jak Oksana Kohut i Ostap Sojka.



## Partnerzy medialni

